OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN

KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA

OCHRONY ZWIERZĄT.

Państwa jest obowiązkiem przestrzegać, aby dzikość i cynizm nie znalazły w nim przytułku, inaczéj humanizm i praca zupełnie stracą swą wartość.

Rocznik czwarty.

W KRAKOWIE.
Nakładem Krakowskiego Stowarzyszenia ochr. zwierząt.
W drukarni A. Koziańskiego.
1890.



Treść rocznika.

I.

Słowo o towarzystwie ochrony zwierząt przez *Br. G.* . . 2
Opowiadania o zwierzętach pożytecznych przez *Br. Gustawicza* 9, 18, 41, 67, 89, 111, 126, 162. 171
Szkice z natury. 4. Wierny, przez *St. P.* 22
5. Nigdzie mu nie było dobrze, przez *St. P.* 43
Przyczynki do psychologii zwierząt, przez *Br. G.* . , . 24
Jaskółki, przez *M. Rybowskiego* . . 34, 51, 70, 92, 107, 121
Prośba konia . . . . , 59
Piętnowanie bydła przez *S. Limbacha* 84
Ptaki w klatce . . . . : 166
Żywienie ptaków w zimie 170
Salamandra plamista 174
W sprawie męczarni bydła rzeźnego 180

II. Przyroda w pieśni.

Orędowanie za ptakami przez *J. Chmielewskiego* . . . 9
Pieśń o biednej ptaszynie 18
Sekret sierotki 34
Ja cię ochronię przez *J. Chmielewskiego* 57
Pies Barry przez *St. Pol* 65
Hektor, przez *L. Salawównę* 160
Ptaszek w zimie przez *J. Chmielewskiego* 170
Wół i paw 182

III. Towarzystwa ochrony zwierząt.

Ze spraw krak. towarzystwa ochr. zw. 47, 59, 77, 102, 117, 145
Włoskie towarzystwa ochr. zw. 98
Towarzystwo ochr. zw. w Norymberdze w Bawaryi . . 98
Towarzystwo ochr. zw. w Berlinie . . . . 9[illegible]
Towarzystwo ochr. zw. w Wiedniu . . . . [illegible]
Galicyjskie tow. ochr. zw. we Lwowie . . . .
Oddział gal. tow. ochr. zw. w Rzeszowie . . . . . .
Towarzystwo ochr. zw. w Monachium . . . .
Szląskie centralne tow. ochr. zw. w Wrocławiu . . .

IV. Psy.

Kaganiec 13
Psy łańcuchowe w zimie 16
W sprawie psów i oprawcy 28
Dręczenie psów przez dozorców plantacyjnych 60
Wścieklizna u psów 77
W sprawie podatku psiego 84
Psy łańcuchowe 87
Agitacyja za psami 88
Wścieklizna i stan oblężenia na psy w Krakowie . . . 118
Jeszcze o wściekliźnie 144
Psy w Paryżu a w Krakowie 145
W sprawie psów 167
Wścieklizna 183
Nowa ustawa o opłacie od psów 187

V. Ustawy i rozporządzenia.

O rzezaniu bydła 12
O rzeźni miejskiej w Kolonii 13
Nowa ustawa myśliwska w Rosyi 13
Rozporządzenie c. k. Namiestnictwa dolno-austryjackiego z 19. listopada 1889. L. 34851 w sprawie transportu mniejszych zwierząt 26
Okólnik c. k. Namiestnictwa z 11. grud. 1889. L. 85531 do c. k. Starostw w Galicyi w sprawie zabijania koni 27
Regulamin fijakrów w Rzeszowie 150
Ochrona bociana 151
W sprawie rzeźni lwowskiej 151
Rozporządzenie ministra oświaty we Francyi 185
Obowiązujące przepisy w Hamburgu 186
O rzeźniach 186
Rozkaz dzienny policmajstra w Rydze 186
Nowa ustawa o opłacie od psów 187

VI. Z zakresu weterynaryi i gospodarstwa

Świerzb u owiec i sposób leczenia go wyciągiem tytoniowym 114
Jeszcze o wyciągu tytoniowym 142

VII. Nekrologija.

Jadwiga z hr. Zamoyskich księżna Leonowa Sapieżyna . 49
Ks. Jan Schindler bar. de Schindelheim 50
Dr. Józef Malinowski 76
Dr. Maksymilijan Sila Nowicki 153

VIII. Rozmaitości.

Papierowe podkowy 15
Wagi bydlęce na targowicach krajowych 31
Przykład naśladowania godny 88
Pijawka barometrem 182
Koszyczki szpagatowe 16
Z towarzystwa rybackiego 167
Ocena broszury „Skowronka“ 168
Kalendarz myśliwski 16, 32, 48. 64, 88, 104, 120, 152, 168
Wykaz odezw przez władze niezałatwionych 63
Literatura weterynarsko-gospodarcza 64
Nowi członkowie 32, 104, 152
Odezwa 1, 17, 152, 168, 169, 188
Od redakcyi i administracyi 33

Na sprowadzenie zwłok Adama Mickiewicza 106



Nr. 1. Styczeń 1890. Rok IV.

Wychodzi w Krakowie co miesiąc. Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.: dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN

◁ KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA ▷

OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Smoleńska l. 21. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Ochranianie zwierząt jest ochranianiem ludzi.

Odpowiedzialny redaktor: **Bronisław Gustawicz.**

ODEZWA.

Z tym Nowym Rokiem rozpoczynając rok czwarty istnienia Stowarzyszenia i wydawnictwa „*Opiekuna Zwierząt*“ przesyłamy naszym Szanownym Członkom i Przyjaciołom najserdeczniejsze życzenia.

* * *

Szanownych Członków w Krakowie i na prowincyi prosimy o czynniejsze poparcie, o jednanie i przysparzanie nam członków, gdyż tylko siłami zespolonymi możemy dopiąć celu.

Łatwo każdemu znaleść w najbliższym otoczeniu swoim chętnych, byle im wskazać i ułatwić przystąpienie. Wysokością wkładki nikt nie może się wymawiać. Za 1 złr. 50 ct. rocznie zostaje się członkiem Stowarzyszenia i otrzymuje „*Opiekuna zwierząt*“ bezpłatnie. Zawiadomienie korespondentką wystarczy, aby być wpisanym w poczet członków, a przesłanie wkładki przekazem nie sprawi nikomu wielkiego trudu.

* * *

Upraszamy również **Szanownych nauczycieli ludowych** o życzliwe poparcie nas w pracy. Łączcie się z nami dla pracy humanitarnej, zachęcajcie kolegów swych do przystępowania do Stowarzyszenia, abyśmy mogli wobec obcych śmiało powiedzieć: «Nasze nauczycielstwo pojęło sprawę ochrony zwierząt, jak należy i nie dało się w tym kierunku nawet wyprzedzić».

Jeżeli warunki przystąpienia do towarzystwa (wkładka 1 złr. rocznie) wobec niekorzystnego położenia waszego materyjalnego są dla niektórych jeszcze ciężkie, jesteśmy gotowi do wszelkich ustępstw możliwych.

* * *

Sprawę naszę podnieśliśmy wśród bardzo ciężkich i nieprzychylnych warunków, wśród ogólnej apatyi, a jeżeli mimo

licznych zawodów i częściowych niepowodzeń sprawa nasza nie upadła, zawdzięczamy to gronu kilku energicznych członków, wspierających nas dzielnie, a przy tej pomocy możemy śmiało podnieść czoło z wiarą w pomyślniejszą przyszłość.

Nie traćmy ufności w pracę i pomoc własną, nie spuszczajmy z oka ani na chwilę, że pracujemy dla sprawy szlachetnéj i dobréj, a rozszerzając zasady nasze, jednajmy sobie przyjaciół i zwolenników we wszystkich warstwach społeczeństwa, aby prędzéj uzyskać stanowisko przynależne.

* * *

Wiadomości z kraju o dręczeniach zwierząt są dla nas bardzo pożądane, abyśmy na podstawie faktów mogli do władz rządowych i autonomicznych udać się o odpowiednie zarządzenia i wykonanie istniejących już ustaw i przepisów. Prosimy o nie bardzo.

* * *

W interesie Stowarzyszenia upraszamy Szanownych Członków o przesłanie wkładki za r. 1890 w przeciągu pierwszego kwartału, jakotéż o przesyłanie wszelkich korespondencyj, artykułów i reklamacyj, wprost do biura Stowarzyszenia, na ręce prof. **Bronisława Gustawicza**, sekretarza i skarbnika Stowarzyszenia, **Kraków, ul. Smoleńska Nr. 21.**

Słowo o towarzystwie ochrony zwierząt.

Dzikie obchodzenie się z zwierzętami jest niezaprzeczonym dowodem dzikości człowieka, dopuszczającego się takiéj srogości. Zarazem świadczy takie postępowanie o grubéj ciemnocie, a o ile ono dotyczy zwierząt domowych lub dziko żyjących, przytym jakibądź pożytek człowiekowi przynoszących, okazuje ono brak wszelkiego obliczenia własnéj korzyści. Dowiedzioną także jest rzeczą, że człowiek obchodzący się po barbarzyńsku z zwierzętami, nielepiéj z ludźmi postępuje.

Katowanie **koni**, jakiego dzień w dzień na każdéj z ulic krakowskich świadkami jesteśmy. a które wogóle w całym kraju naszym spostrzegać się daje, obciążanie wozów przechodzące siły szkapiąt wieśniaczych a potym dodawanie im tych sił zamiast należytym karmieniem i rozsądnym oszczędzaniem kijmi i biczyskami, pędzenie z ciężarami, nieraz na wyścigi, z góry i pod górę, używanie do jakiéjbądź roboty koni chorych, pokaleczonych i chromych, a co od niejakiego czasu w Krakowie coraz częściéj spostrzegać się daje, zaprzęganie źrebiąt, słusznie

oburzało i oburza lepszą, światlejszą i rozsądniejszą część publiczności, bo jest niestety u nas dosyć ludzi, których ograniczenie jest tak wielkie, iż mogą twierdzić, że tytułem własności wolno właścicielowi katować według upodobania biedne, bezbronne zwierzę, i że nikt nie ma prawa ująć się za nim.

Bicie **bydła rogatego** tęgim kijem lub pałką zdaje się być rzeczą tak prostą, jakby już inaczéj być nie mogło i nie powinno. Również nieludzkim i oburzającym jest sposób przywożenia **cieląt** do miast naszych. Z mocno skrępowanymi nogami kładą je na wozy, jedno prawie na drugim, z głowami zwieszonymi przez literki poza wóz, i tak pędzi z nimi zazwyczaj żyd handlarz po grudzie i kamieniach, w trzaskający mróz i w skwarze letnim i tumanach pyłu. A gdy wreszcie napół żywe, czasem może już i nieżywe, przybędą do miasta, to tu i tam przed mieszkaniem rzeźnika zrzucają je na bruk, do ścieku, na śnieg, lód, w pył lub na kupę uschłego błota. Przedewszystkim wspomnieć należy już tutaj, że mocne krępowanie nóg u cieląt sprawia zapalenie (gangrenę). Mięso takie służy potym na pożywienie.

Nielepiéj dzieje się **z drobiem** i wszelkimi innymi zwierzętami przynoszonymi na targi miejskie. Przypominamy kurniki niziutkie, napchane rozmaitym drobiem, że się aż dusi, z którym znowu handlarz jaki, przekupień lub żyd pędzi do miasta; przypominamy związywanie kilku sztuk drobiu za nogi i noszenie go czasem po całych dniach przez przekupnie i przekupki po mieście, niemniéj zanoszenie go takimże samym sposobem przez sługi do domów, na co szanowne gospodynie i panie domów powinniby mieć oko. O wielu innych barbarzyństwach, np. przy zabijaniu zwierząt, skubaniu żywcem gęsi, darciu żywcem z łusek ryb, dręczeniu owadów przez uczniów szkół naszych‘ psuciu gniazd ptaszych i t. d., nie ma potrzeby rozpisywać się obszerniej; to zaś, co każdy z szanownych czytelników na własne widywał i bezustannie widuje lub widzieć może oczy, stanąć może za dostateczne uzasadnienie potrzeby i pożyteczności t o w a r z y s t w a o c h r o n y z w i e r z ą t u nas, jak takowe we wszystkich cywilizowanych krajach Europy i innych częściach ziemi już od dłuższego czasu istnieją.

Cel tych towarzystw wszędzie dwojaki, humanitarny i utylitarny.

Co do nas i naszych stosunków, jedna jeszcze okoliczność zasługuje tutaj na wspomnienie. Mamy wprawdzie ustawę z 19. lipca 1869, ochraniającą kozice i świstaki w naszéj części Tatr; mamy ustawę z 21. grudnia 1874 ochraniającą jeże i nietoperze, a szczególniéj ptaki pożyteczne dla uprawy ziemi, mamy także ustawę łowiecką z 30. stycznia 1875, wreszcie ustawę rybacką z 31. paźdz. 1887. Atoli mimo tych czterech ustaw złe, przeciwko któremu są wymierzone, nie zmniejsza się, gdyż mało kto dba o to, aby ich przestrzegano, a wykraczających przeciwko nim pociągano do odpowiedzialności i karano. Owszem moglibyśmy udowodnić, że takich ludzi nawet osłaniano. To wszystko przy-

pisać należy niedostatecznéj bądź znajomości rzeczy czyli niedostatecznéj oświacie, bądź nierozbudzonemu poczuciu prawa i obywatelskiego obowiązku stania na straży praw, rozporządzeń i przepisów przynoszących jakikolwiek pożytek krajowi, materyjalny czy moralny, czyli innymi słowy spychaniu tego obowiązku na władze, którymby znowu czasem tesame uczynićby można zarzuty. Więc mimo ustawy z 19. lipca 1869 pojawiały się tu i owdzie kozice w kuchniach i na stołach dla uraczenia gości jakby na urągowisko ustawie; przywożono je bezpłatnie do samego nawet Krakowa mimo straży po rogatkach; mimo ustawy z 21. grudnia 1874 trwa chwytanie i wywóz ptactwa chronionego za granicę, tudzież obnoszenie go przez cały rok przez próżniaczą gawiedź jawnie po rynkach i ulicach miast naszych, jak gdyby nie było straży po rogatkach ani dozorców targowych, lub jakoby ich rzecz ta nic nie powinna obchodzić; mimo ustawy z 30. stycznia 1875 każdego czasu wszelakie gatunki zakazanéj zwierzyny w pewnych miejscach naszego miasta i indziéj kupić można, a polowania odbywają się w niejednym miejscu bez przeszkody w czasie wzbronionym ustawą. Szkodliwych skutków takiego usposobienia ogółu, daleko więcéj szkodliwych, aniżeli niejednemu się wydaje, tutaj rozbierać nie będziemy. Pojmujący rzecz przyznają, że towarzystwo ochrony zwierząt tym przynajmniéj władzom w pomoc iść może, które chętnie czynią, co czynić powinny.

Ażeby atoli takie towarzystwa skutecznie wywiązywały się z zadania swego, muszą bardzo wielu liczyć członków; co do tych zaś, niezbędną jest sprężysta ich ruchliwość. Życzyć wypada, aby i u nas tak było. Nie będzie to z pewnością z żadną szkodą ogółu, owszem, jak sobie tuszymy, z jego pożytkiem.

Dla ciekawości Szan. Czytelników podajemy spis miejsc, w których istnieją towarzystwa ochrony zwierząt. Spis ten ułożyliśmy podług organu wiedeńskiego towarzystwa ochr. zw. „*Der Thierfreund*“ (Nr. 5. 1889) i sprawozdań *a*) królewskiego tow. ochr. zw. w Londynie (1888), *b*) amerykańskiego tow. humanitarnego w Toronto (Kanada 1889), *c*) tow. ochr. zw. w Nowymjorku (1887). Według tego spisu, jest na kuli ziemskiéj czynnych towarzystw 530.

I. EUROPA.

Monarchija austryjacko-węgierska.

1. Austryja dolna: Wiedeń z filijami: Krems, Wiener-Neustadt, Grossenzersdorf, Oberhollabrun, Korneuburg, St.-Pölten.

2. Austryja górna: Liniec (Linz).

3. Czechy: Praga, Litomierzyce (Leitmeritz).

4. Galicyja: Kraków, Lwów z filijami w Buczaczu, Mikulińcach, Przemyślu, Rzeszowie, Nowym Sączu.

5. Karyntyja: Celowiec (Klagenfurt).
6. Kroacyja: Zagrzeb (Agram).
7. Morawy: Berno (Brünn), Ostrawa morawska.
8. Styryja: Hradec (Graz) z 30 filijami.
9. Tryjest: Tryjest.
10. Tyrol: Insbruk.
11. Węgry: Peszt, Arad, Koszyce. [16]

Cesarstwo niemieckie.

1. Marchija braniborska: Berlin, Frankfurt n. O., Landsberg.

2. Pomorze: Gryfija (Greifswald), Kołobrzeg (Colberg), Koszalin (Cöslin), Starygród (Stargard), Szczecin (Stettin), Wolin.

3. Szląsk: Wrocław (Breslau), Głogów (Glogau), Jaworz (Jauer), Jelenia-góra (Hirschberg), Kamieniogóra (Landeshut), Katowice, Kąty (Kanth), Królewska Huta (Königshütte), Lignica, Lubań (Lauban). Nisa (Neisse), Oleśnica (Oels), Opole (Oppeln), Reichenbach, Strzelin (Strehlen), Trzygóry (Striegau), Zgorzelec (Görlitz), Żegań (Sagan).

4. Prow. saska: Erfurt, Halle, Langensalza.

5. Prow. nadreńska: Akwisgran, Duisburg, Düsseldorf, Elberfeld-Barmen (Wuppertal), Essen, Kolonija (Köln), Krefeld (Crefeld), Mühlheim a. d. Ruhr, Neuss, Remscheid

6. Westfalija: Bielefeld, Dortmund, Gütersloh, Monaster (Münster), Recklinghausen, Siegen.

7. Prusy: Elbląg (Elbing), Gdańsk (Danzig), Królewiec (Königsberg), Rastemborg (Rastenburg), Sasin (Sensburg), Toruń (Thorn).

8. W. X. Poznańskie: Bydgoszcz (Bromberg), Inowrocław, Poznań.

9. Szlezwik-Holsztyn: Altona. Eckenförde, Elmshorn, Flensburg, Friedrichstadt, Husum, Itzehoe, Kiel, Ploen, Szlezwik.

10. Prow. hanowerska: Celle, Dannenberg, Goslar, Hanower, Hildesheim, Leer, Lüneburg, Osnabrück, Weener.

11. Prow. hesko-nasawska: Eschwegen, Frankenberg, Frankfurt n. M., Hadamar, Hanau, Herborn, Hofgeismar, Homburg v. d. Höhe, Kassel, Langenschwalbach, Marburg, Neukirchen, Rotenburg an d. Fulda, Schmalkalden, Weilburg, Wiesbaden.

12. Król. Saksonija: Auerbach, Budziszyn (Bautzen), Ćwikawa (Zwickau), Cytowa (Zittau), Drezno (Dresden), Freiberg, Krimmitschau, Leisnig, Lipsk, Miśnija (Meissen), Pirna, Pławno (Plauen), Radeberg, Rozwin (Rosswein), Waldheim, Frankenberg.

13. Księstwa turyńskie: Altenburg, Gera, Gotha, Greussen, Jena, Koburg, Saalfeld.

14. Ks. meklenburskie: Fürstenberg, Małachów (Malchin), Nowy Branibor (Neubrandenburg), Nowe Strzelce (Neustrelitz), Ostrów (Güstrow), Parchim, Rostoka (Rostock), Rybnica (Ribnitz), Schwerin.

15. Ks. brunświckie: Brunświk, Harzburg.

16. Ks. oldenburskie: Oldenburg.

17. Król. bawarskie: Augsburg, Bamberg, Bayreuth, Burghausen a. d. Salzach, Dinkelsbühl, Ellingen, Gunzenhausen,

Hersbruck, Kronach, Landshut, Monachijum (München), Neustadt a. d' Aisch, Nördlingen, Norymberga (Nürnberg), Passau, Ratyzbona (Regensburg), Schwabach, Straubing, Uffenheim. Windsheim, Würzburg.

18. Król. wirtemberskie: Heidelberg, Stuttgart.

19. W. ks. badeńskie: Boxberg, Karlsruhe, Offenburg, Pforzheim.

20. W. ks. heskie: Butzbach, Darmstadt, Giessen, Hungen, Moguncyja (Mainz).

21. Alzacyja: Strassburg, Zabern (Saverne).

22. Brema, Hamburg, Lubeka. [178].

Szwajcaryja.

Bazyleja (Basel), Berno, Genewa (Genf), Lausanne, Montier (Münster), Nyon, Rolle, Sainte-Croix, Yverdon, Zurych. [188].

Holandyja.

Amsterdam, Bergen-op-Zoom, Haag, Rotterdam, Utrecht.

Belgija.

Antwerpija, Bruxela (Brüssel).

Francyja.

Cannes, Dunkierka, Havre, Lyon, Menton, Nicea, Paryż, Pau, Rouen, Reims, Tours. [206].

Hiszpanija.

Barcelona, Gibraltar, Kadyx, Madryt, Sewilla.

Portugalija.

Lizbona, Oporto.

Włochy.

Bordighera, Florencyja, Genua, Magenta, Medyjolan, Neapol, Rzym, San-Remo, Turyn.

Sycylija.

Palermo.

Malta.

Malta. [224].

Anglija.

Axminster, Barnsley, Barnstaple, Bath, Bedford, Birkenhead, Birmingham. Blackpool, Bournemouth, Bradford, Brighton, Bristol, Brixton, Budleigh-Salterton, Burton-on-Trent, Bury-St.-Edmunds, Buxton, Cambridge, Canterbury, Carlisle, Cheltenham. Cheshire, Cirencester, Clevedon, Clifton. Colchester, Coventry, Crewkerne, Crystal Palace, Darlington, Dawlish, Deal. Derby, Devenport and Stonehouse, Dewsbury, Dorchester, Douglas, Dover, Eastbourne, Ellesmere, Exeter, Exmouth, Falmouth,

Farnham, Folkestone, Forest Hill, Gloucester, Guernsey, Halifax, Hampstead, Hanley, Harrogate Hastings, Huddersfield, Hull, Ipswich, Jersey, Keswick, Kingsbridge, Kingston, Launceston, Leamington, Leeds, Leicester, Lichfield, Liverpool, Londyn, Lowestoft, Luton, Lytham, Macclesfield, Maidstone, Malvern, Manchester, Margate, Newcastle-on-Tyne, Newport (bis), Norfolk and Norwich, Northampton, Nottingham, Orenskirk, Oswestry, Oxford, Penzance, Plymouth, Pontefract, Portsmouth, Preston, Ramsgate, Reading, Reigate and Redhill, Richmond, Romford, Romsey, Ryde, Salisbury, Sandwich, Scarborough, Sevenoacks, Sheffield, Shrewsbury, Sidmouth, Somersetshire, Southampton, Southporth, Staines, Stourbridge, Sudbury, Sunderland, Taunton, Tegnmouth, Tiverton, Tonbridge, Torquay, Tottenham, Truro, Turnbridge Wells, Tynemouth, Ventnor, Wakefield, Watford, Wells, Weston Super-Mare, Weymouth, Whitby, Wimbledon and Putney, Winchester, Windsor, Wolverhampton Woolwich, Worcester, Wrexham, Yeovil, York. [359]

Ks. Walii.

Abberystwith, Bangor, Cardiff, Carmarthen, Llanduno, Rhyl, Swansea.

Szkocyja.

Aberdeen, Dundee, Dunfermline, Edinburgh, Forfar, Glasgow, Glogan, Inverness, Kirkcudbright, Perth, Tavistock.

Irlandyja.

Ballyshannon, Belfast, C rk, Dublin, Guildford, Newry, Waterford, Wexford. [385].

Danija.

Kopenhaga.

Norwegija.

Bergen, Christiania, Christianssund.

Szwecyja.

Stockholm, Stregnas, Karlstadt.

Rosyja.

Mitawa (Mitau), Moskwa, Odessa, Petersburg, Ryga, Tyflis, Warszawa. [399].

II. AZYJA.

1. Indyje przedgangesowe: Bangalore, Bombaj, Howrah, Kalkuta, Kurrachec, Madras.
2. Ceylon: Kandy. [406].

III. AFRYKA.

1. Algeryja: Algier, Oran.

2. Połudn. Afryka: Dordrecht, Graaf-Reinet, Kimberley, Port-Elizabeth. [412].

IV. AMERYKA.

1. Zjednoczone Stany: Albany (N. Y.), Allegheny (Pa.), Asheville (N. C.), Atlanta (Ga.), Auburn (N. Y.), Augusta (Ga. i Me.), Baltimore (Md.), Bangor (Me.), Bermingham (Ala.), Binghampton (N. Y.), Boston (Mass.), Brattleboro (Vt.), Bridgetown (N. J.), Brooklyn (N. Y.). Bryan Neck (Ga.), Buffalo (N. Y.), Burligton (N. J.), Canton (Oo.), Charleston (S. C.), Chatanooga (Tenn.), Chicago (Ill.), Cincinnati (Oo.), Cleveland (Oo.), Columbus (Oo.), Delhi (N. Y.), Denver (Co.), Detroit (Mn.), Dover (N. H.), Dunkirk (N. Y.), Elmira (N. Y.), Filadelfija (Pa.), Fishkill (N. Y.), Flushing (N. Y.), Galveston (Ts.), Hartford (Ct.), Haverhill (Mass.), Jamestown (N. Y.), Jersey (N. J.), Indianopolis (Ind.), Keokuk (Jova.), Knoxville (Tenn.), Lancaster (Pa.), Little Rock (Ark.), Louisville (Ky.), Lowell (Mass.), Memphis (Tenn.), Millville (N. J.), Milwaukee (Wisc.), Mobile (Ala.), Morristown (N. J.), Nashville (Tenn.), Natchez (Miss.), Newark (N. J), Newburgh (N. J), Newburyport (Mass.), Newport (R. J.), Niagara-Falls (N. Y.), North Topeka (Kans.), Nowyjork (N. Y.), Nyack (N. Y), Omaha (Nebr.) Ossining (N. Y.), Paterson (N. J.), Pensacola (Flor.). Petaluma (Ca.). Pittsburg (Pa.), Plymouth (N. H.), Portland (Me.), Portsmouth (N. H.), Poughkeepsie (N. Y.), Providence (R. I.). Riverhead (N. Y.), Rochester (N. H. i N. Y.), Rome (Ga. i N. Y.), Saco (Me.), San Diego (Ca.), San Francisco (Ca.), Saratoga Springs (N. Y.), Savannah (Ga.), Singsing (N. Y.), St. Louis (Mri.), St. Paul (Ma.), Syracuse (N. Y.), Toledo (Oo.), Waszyngton (Co.), Watertown (N. Y.), Wilmington (De.), Winterport (Me.), York (Pa.), Wheeling (W. Va.), [505].

2. Angielskie posiadłości: Annapolis, Halifax, Montreal, Ottava, Quebec, Hamilton, St. John, St. David's, Toronto, Truro, Windsor.

3. Mexyk: Mexyk.

4. Indyje zachodnie: Bridgetown (Barbadoes), Havanna (Kuba), Basseterre, St. Thomas.

6. Rzplta argentyńska: Buenos-Ayres.

6. Stany brazylijskie: Rio de Janeiro. [523].

V. AUSTRALIJA.

1. Adelaida, Melbourne, Sydney.

2. Tasmanija; Hobarttown, Launceston.

3. Nowa Zelandyja: Christchurch, Wellington. [530].

Orędowanie za ptakami.

Mróz ostry, wiatr wieje, śniegiem wkoło miecie,
a wszędzie tam zaspy, gdzie bywałem w lecie.
    Gęsta suknia z piórek wprawdzie mię ubiera,
    lecz ona nie grzeje, gdy mi głód doskwiera.
Drżąc siedzę na drzewie i patrzę w okienko,
czy mi kto z litości nie sypnie co ręką.
    Małym ja towarzysz i smutną mam minkę,
    z wdzięcznością przyjmuję każdą okruszynkę.
Gdy wiosna zawita, wtedy dzięki czynię,
tnę pieśni wesela w zielonéj gęstwinie.
    A w lecie — héj, w lecie! — gdym szczęśliw bez miary,
    z procentem odpłacam wasze szczodre dary.
Zjadam mnóstwo chrząszczów, zjadam gąsienice,
co tak niszczą sady, całe okolice.
    A teraz mróz wielki, śnieg z bliska, z daleka,
    ludzie miejcie litość! Głód strasznie dopieka.
Inaczéj — to z głodu zginie biedne ptaszę,
a z wiosną smutniejsze będą sady wasze.

Józef Chmielewski.

Każdy, kto może, niech spieszy z pomocą zgłodniałym ptaszętom. Każda okruszyna chleba, każde ziarnko, odpadki z obiadu rzucone ręką litościwą w miejsca dostępne, od śniegu wolne, ratuje życie biednych naszych ptasząt.

Ojcowie, matki, nauczyciele! nie zapominajcie o biednych ptakach wśród srogiéj zimy, a zalecajcie dzieciom tę miłą troskę o ptaki, uszlachetniającą ich młode serduszka. *Br. G.*

OPOWIADANIA
O ZWIERZĘTACH POŻYTECZNYCH.

Ciąg dalszy*.

Gajówki, których u nas przez lato jest 18 gatunków, żywią się wyłącznie owadami, gąsienicami, poczwarkami, muchami, motylkami, pająkami, małymi chrząszczykami; niektóre z nich oprócz tego jedzą także jagody, np. bzu i porzeczki.

Uwagi godną zpomiędzy nich jest *gajówka szara* czyli *cierniówka*. Osiedla się w niskich krzakach i ciernistych zarośla̧ch w polu i w cichych ogrodach, w lasach, tylko w miej-

*) Ob. *Opiekun zwierząt* z r. 1888 str. 18., 97., 132., 149., 175. i 188., jakotéż z r. 1889 str. 27., 35., 60. 78. i 115.

scach mających wiele światła i gęste podszycie. Na wiosnę żywi się jajkami owadów, poczwarkami i samymi owadami, zbierając je po liściach i pączkach na łąkach i w polu, w jesieni mianowicie w polu zasadzonym kapustą lub ziemniakami. Lubi także jagody; czereśniom szkody nie wyrządza. Ma wiele nieprzyjaciół, co jéj gniazdka psują, jaja i pisklęta zjadają. Dlatego téż tym staranniéj powinien człowiek ochraniać tę ptaszynę.

Popek, także *czarnogłówką* zwana gajówka, żywi się przeważnie owadami; lubi także czereśnie. Słusznie atoli powiada *Giebel*, że nie należy o to gniewać się na niego, boć obok pożytku, który sprawia, ta szkoda nic nie znaczy; powtóre dotyka ona tylko jednego gatunku owoców, podczas gdy ptaszek pracą swą mnóstwo kwiatów, a zatym i owoców ocala.

Wreszcie *gajówka szczebiotka*, zamieszkująca lasy i sady z gęstą krzewiną i drzewiną, *piegza*, przebywająca w lasach liściastych, nie gęstych, sadach i zaroślach, i *trzcinówka*, żyjąca nad wodami w trzcinie, oddają nam te same usługi, co poprzedzające gatunki.

Z gajówkami spokrewniony **mysikról**, także *wołowym oczkiem*, *strzyżykiem* i *kopciuszkiem* zwany, ruchliwy, zwinny i wesoły ptaszek, przebywa w gęstych krzakach i zaroślach, w gęstwinie wilgotnych lasów, zasłanych butwiejącymi drzewami, trzyma się téż brzegów wód i rozsypów skał, żyjąc owadami, ich jajeczkami, poczwarkami, liszkami i pajączkami. W jesieni zbliża się ku mieszkaniom ludzi, przeciska się na poddasza do szop, stajen i spichlerzów, wyszukując po sadach, strychach, ścianach i murach ukryte owady i pająki.

Cztery rozmaite **świergotki**, trzy **pliszki**, trzy **jaskółki**, cztery **muchołówki**, w marcu i kwietniu zalatujące do nas goście, bo żyjąc owadami źleby u nas wyszły w zimie, tatrzański **pomurnik** czyli **mentel**, bardzo pożyteczny w ogrodach **pełzacz** czyli **zaskórnik, bargiel** czyli **kowalik** i dwa **króliki**, tj. *czubatek* i *zniczek*, stale u nas zamieszkujące, wszystko to są ptaszęta nieocenionéj wartości dla ogrodów, sadów, pól i lasów wraz z **sikorami** w ośmiu gatunkach, zimą i latem u nas przebywającymi, żywiącymi się głównie owadami, w zimie poczwarkami i jajkami szkodliwych owadów, które z wielką zręcznością wydobywają z kory drzew dzikich i owocowych, poczęści téż drobnymi nasionami, makiem i siemieniem. *Pietruski Stan. Konst.*, bardzo gruntowny znawca ptactwa krajowego i obcego, utrzymywał przez lat wiele kosztowny zbiór rozmaitych zwierząt żyjących. Częścią dla pomnażania tego

zbioru, częścią na karm dla innych zwierząt wyłapywał on w okolicy różne wielkie i małe ptaki w znacznéj ilości. Prócz tego każdy leśniczy i ekonom musiał dostarczać pewnéj ilości wron, srok, wróbli, trznadlów i sikor. Atoli skutek tego był bardzo niekorzystny, albowiem w latach 1845, 1846 i 1847 gąsieniczka z rodziny miernic przysiadła w tak wielkiéj ilośc agresty w ogrodach rzeczonego właściciela, że przez długi czas nie zebrano ani jednéj jagody. Od kilkunastu lat zaś, poprzestano tępić sikory i pokrzywki, rok w rok z tychsamych krzaków agrestowych zbierano do 30 korcy agrestu, a odkąd sikorom dodawano nawet pożywienia, to już z latarnią nie znalazł szkodników w sadzie. W zimie mianowicie, gdy szron powlecze gałęzie drzew liściastych, uważano, że wiele sikor, królików, barglów i pełzaczów ginie z braku żywności. Zważywszy atoli nadzwyczajną użyteczność tych ptasząt, poradną jest rzeczą, dodawać im nieco żywności. Jeżeli zaś **muchołówka, gajówka szczebiotka** lub **jaskółeczka** w locie porwie pszczółkę, nie ma się wcale o co srożyć, boć te ptaszki na pszczoły nie polują, i nieporównanie więcéj ginie ich przez słoty, deszcz i zimno, a przecież nie dąsamy się na Pana Boga. **Jaskółkom** wprawdzie wogóle u nas krzywdy nie robią. Zdarza się atoli, że im gdzieniegdzie gniazda zrzucają, a to zwykle wtedy, gdy są już gotowe, gdy nawet już samice zniosły jajka albo i młode się wykluły, a to dlatego, aby nie opaskudzały ściany. Wszakże temu zapobiec można w sposób wcale rozumniejszy i daleko prostszy, bez krzywdzenia tak pożytecznych ptasząt, to jest wystarczy namydlić kąty, w którychby jaskółki chciały sobie budować gniazda. Na gładkiéj, ślizgiéj ścianie nie utrzyma się błoto, jaskółka wnet to spostrzeże i poprzestanie na nic nieprzydatnéj roboty. Atoli wypłaszać jaskółki znaczy tyle, co oszczędzać najuprzykszeńsze owady, bo komary i muchy wszelkiego rodzaju. Rozsądniéj zatym jaskółkom dać spokój; ścianę łatwo oczyścić, lub też gzymsami szerszymi, jak radzi *Giebel*, zasłonić od spadających nieczystości.

Wspomnieć należy jeszcze o pięknym **jemiołużku jedwabniczku**, przylatującym z krain północnych na zimę, a to tym liczniéj, im trwardsza zima. Żywi się jarzębiną i jałowcem. W marcu lub kwietniu w małéj liczbie wraca na północ.

Łuszczaki, do których należą **pestkogryz** czyli **grubodziób**, żyjący pestkami wiśni, trześni, bukwią, **dzwoniec**, **zięby**, **makolągwy**, **czeczotka**, **czyż**, **szczygieł**, **wróbel**, **gile**, żywią się nasionami

rozmaitych chwastów zbożowych, traw, drzew szpilkowych i liściastych, np. olszyny, jarzębiny, makiem, siemieniem i innym ziarnem. Młode karmią one owadami, mianowicie zięby i wróble, które i same nimi nie pogardzają.

Zięba żywi się przeróżnymi nasionami, lubi siemię lniane i konopne, nasienie sałaty, gorczycy, mak, proso, owies, pszenicę, nasiona drzew szpilkowych i niektórych liściastych, olszy, brzozy, buku, przytym nasiona wszelkich chwastów zbożowych, starca, babki, bylicy itd. Wywodząc młode, karmi je tylko owadami, poczwarkami i pająkami, zbierając je po ziemi, po liściach i pączkach kwiatowych, sama téż wówczas nimi żyje. Nasiona zbiera tylko po ziemi; na kłosach nie siada i nie łuszczy ich. Szkody zatym nie wyrządza. Zresztą jestto ptak bardzo ostrożny i bojaźliwy; łatwo go więc spłoszyć rozrzuconymi na nitkach kawałkami białego papieru, gdyby się istotnie nie podobał komu i gdyby nie uwzględniono pożytku, który przynosi. Przyrodnik *Brehm* zalicza ziębę do bardzo pożytecznych ptaków; »nie należy jéj tedy — powiada tenże — prześladować, lecz wszelkimi siłami ochraniać«. * *D. c. n.*

Ustawy i rozporządzenia.

I. **O rzezaniu bydła.** Na przedstawienie związku reńsko-westfalskich towarzystw ochrony zwierząt wydał tamtejszy rząd następujące rozporządzenie.

W celu zapobieżenia niepotrzebnemu dręczeniu zwierząt przy rzezaniu bydła w sposób rytualny u żydów poleca rząd przeprowadzenie następujących zarządzeń.

1. Powalenie zwierząt większych ma się odbywać tylko zapomocą wind lub innych podobnych przyrządów. Windy te, jakotéż i użyte do nich liny muszą być silne i zawsze w takim stanie utrzymywane, aby nie wywołały przerwy podczas czynności.

2. Przy powaleniu należy głowę zwierzęcia podtrzymywać i tak kierować, aby nie nastąpiło uderzenie nią o podłogę lub wyłamanie rogów.

3. Przy powaleniu zwierzęcia ma być szechter obecny, aby natychmiast mógł przystąpić do rzezania. Czynność tę powinien wykonywać szybko i pewnie.

4. Nietylko w czasie samego aktu rzezania, lecz w czasie kurczów muskularnych, następujących po cięciu, należy głowę zwierzęcia tak umocować, aby rzucaniem się i silnym uderzeniem o posadzkę nie uszkadzała się.

---

*) Brehm. Die Thiere des Waldes. Leipzig u. Heidelberg. 1864. 464.

4. Rzezanie wykonywać mają tylko wprawni i wypróbowani szechterzy.

* *
*

II. Dodatek do rozporządzeń rzeźni miejskiej w Kolonii.

W uzupełnieniu rozporządzeń o rzezaniu z 23. grudnia 1876, z 19. grudnia 1885 i 25. kwietnia 1887 postanawiam:

1. Zwierzęta według żydowskiego rytuału rzezane dopiero wtedy mają być krępowane i powalone, gdy szechter jest już obecnym, i akt rzezania może natychmiast rozpocząć.

2. Uśmiercanie zwierząt mniejszych (świń, cieląt, owiec i kóz) ma następować dopiero po poprzednim znieczuleniu przez uderzenie obuchem w czoło.

3. Do wyrabiania kiełbas i kiszek, tylko z takich zwierząt krew ma być użyta, które przebiciem piersi uśmiercono.

Dodatek ten obowiązuje natychmiast.

Kolonija 24. lutego 1888.

Podp. *Burmistrz.*

* *
*

III. Departament leśny ministerstwa dóbr państwa w Rosyi wypracował projekt ustawy o polowaniu, który zostanie oddany do zatwierdzenia w porządku prawnym w niedługim czasie. Jak twierdzą, projekt ten ustanawia osobne bilety myśliwskie, które wydawać będzie policyja za opłatą 15 rubli rocznie.

Polowanie na pewne gatunki ptaków i zwierząt bezwarunkowo będzie wzbronione od 4. marca do 16. czerwca Zmiany co do tego terminu podlegać będą rozporządzeniom miejscowych generał gubernatorów i gubernatorów. Rozporządzenia tyczące się tychże zmian będą drukowane w miejscowych gubernijalnych »Wiedomostiach“ i wywieszane na drzwiach biur powiatowych i urzędów gminnych. Polowanie na zwierzęta i ptaki, przynoszące korzyść rolnictwu, będzie zabronione bezwarunkowo; naruszenie tego prawa będzie karane pieniężnie i odebraniem broni.

Do zwierząt pożytecznych zaliczono: żubry, tury, bobry, samice łosiów, jeleni i kozy. Do ptaków pożytecznych zaliczono wszystkie śpiewające, żywiące się owadami, tudzież kawki, dzięcioły itd. Za zabicie łani, samicy łosia lub kozy, naznaczono karę w ilości 50 rubli włącznie z prawem zabronienia polowania. Zabicie innego pożytecznego zwierzęcia lub ptaka podlega karze pieniężnej do wysokości rs. 25 a w pewnych razach dołącza się do tego pozbawienie prawa polowania. *Przyjaciel zwierząt. Nr. 11. 1889.*

KAGANIEC.

Zarząd warszawskiego towarzystwa ochrony zwierząt wskutek długoletnich obserwacyj i odpowiednich wskazówek i badań osób kompetentnych przyszedł do wniosku, że noszenie ka-

gańców przez psy, jako środek ochraniający od ukąszenia i zapobiegający wściekliźnie, nietylko nie osiągnął swego celu, lecz niepotrzebnie udręcza takowe, że więc **kaganiec jest dla nich szkodliwym.** Z tego powodu zarząd tegoż towarzystwa zrobił przedstawienie w r. 1888 do warszawskiego generał-gubernatora o skasowanie kagańców i uchylenie postanowienia z 20. listopada 1879, mocą którego wszystkie psy bez wyjątku przez cały rok winny były nosić kagańce. Przedstawienie to zakomunikowano do opinii warszawskiego oberpolicmajstra. Tenże wyznaczył specyjalną komisyją, do składu której weszli ze strony tow. och. zw. członek zarzadu p. Schrajer i weterynarz p. Czubarowski. Po rozpatrzeniu protokołu tej komisyi warszawski generał-gubernator, przychylił się do żądania tow. och. zwierząt, znosząc kagańce u psów w Warszawie.

Jak nam donoszą z Warszawy, przepis ten, znoszący kagańce u psów w Warszawie, zostanie rozszerzony na wszystkie miasta prowincyjonalne. Okazało się bowiem, że **w wielu wypadkach kagańce wywołały wściekliznę u psów, pozbawionych z przyczyny naturalnéj przeszkody możności zaspokojenia pragnienia.** Jednocześnie atoli dla powiększenia funduszów miejskich, aby móc rozciągnąć nad psami baczniejszą kontrolę weterynaryjną, projektują zaprowadzenie we wszystkich miastach obowiązkowego podatku po 50 kopiejek (60 ct.) rocznie od każdego psa. (U nas w Krakowie płaci się od psa 4 zła., we Lwowie 5 zła. rocznie!).

Indziéj uznano kagańce za przyrząd torturowy i szkodliwy. U nas w Krakowie dzieje się inaczéj. Przedstawienia towarzystwa wniesionego w październiku r. z., żądającego zniesienia kagańców, Magistrat m. Krakowa nie uwzględnił, bo o to ogłosił plakatami z 21. list. 1888. L. 27873 dalszy przymus kagańcowy, usuwając tylko natychmiastowe zabijanie psów, a wprowadzając trzymanie tychże przez oprawcę do wieczora dnia drugiego.

Towarzystwo chcąc w części złemu zapobiec, ogłosiło plakatami w mieście i po przedmieściach Krakowa i na Podgórzu rozlepionymi, wskazówki, jak należy obchodzić się z psami, by je zabezpieczyć od wścieklizny. Również przygotowało broszurę „*Wścieklizna u psów*“, która tymi dniami z druku wyjdzie. W broszurce téj opisują autorzy *(Dr. J. Limbach i prof. Br. Gustawicz)* rozwój wścieklizny u psów, tak szałowéj, jak cichéj, podają wskazówki uchronienia psów od niéj, wreszcie wykazują szkodliwość kagańców. Rzecz tę przedłoży Towarzystwo Radzie miasta Krakowa z żądaniem stanowczego zniesienia kagańców.

Jaki skutek wywiera kaganiec na psa, przytaczamy odezwę jednego z członków towarzystwa, lubownika psów i myśliwego, wystosowaną do nas.

»Odczytawszy odezwę Szanownego Towarzystwa rozlepioną po rogach ulic mającą na celu pouczyć każdego, jak należy obchodzić się z psami, by je zabezpieczyć od możliwych wypadków wścieklizny, ośmielam się przedstawić Szanownemu

Towarzystwu uwagę, że najwięcéj do wypadków, mogących się objawić w przyszłości, przyczynia się niewątpliwie zaprowadzenie kagańców przez Magistrat krakowski, albowiem posiadając sam psa myśliwskiego, zauważyłem dziś już smutne tegoż następstwa. Pies ten wychowany u mnie w domu między dziećmi był tak łagodny, że nietylko nigdy nikogo nie ugryzł, ale nawet nie zaszczekał. Od czasu zaprowadzenia kagańców, jak już wspomniałem, ten łagodny pies zrobił się smutny, niecierpliwy i zły, a rezultat tego taki, że przed miesiącem pogryzł u mnie w domu bez powodu dziecko mego szwagra, a przed kilku dniami moje, co wcale mnie nie dziwi, bo zwierzę trzymane cały dzień w kagańcu lub na łańcuchu (żeby się nie wymknął) wcześniéj lub późniéj zrobić się takim musi. Wobec tego, że objawy u psów tego rodzaju pokazują się dziś na porządku dziennym również i u moich znajomych, upraszam Szanowne Towarzystwo, by już nie z tytułu ochrony zwierząt, ale ochrony ludzi, dołożyło wszelkich możliwych starań do najrychlejszego zniesienia kagańców, gdyż w przeciwnym razie Magistrat sam sobie przypisze skutki, jakie w przyszłoś i w mieście naszym z pewnością się okażą».

Sapienti sat! Na powyższą odezwę zwracamy uwagę Świetnego Magistratu i wszystkich kagańcowców, aby się zastanowili, do czego kaganiec doprowadza. My zaś z naszéj strony zapewniamy wszystkich Członków i lubowników psów i myśliwych, domagających się zniesienia kagańców, że robimy to, co w naszych siłach leży, i prosimy bardzo jeszcze o trochę cierpliwości.

Papierowe podkowy.

Papierowe podkowy dla koni poleca jako swój wynalazek niejaki Julijusz Goldberg w Weissensee pod Berlinem. Zdaniem jego, nowe te podkowy przedstawiają liczne zalety, które im zapewniają pierwszeństwo przed żelaznymi. I tak na pierwszym miejscu stoi okoliczność, że podkowa papierowa wskutek swéj elastyczności, rozszerza się za każdym stąpnięciem konia taksamo, jak róg kopyta, czego żelazna podkowa nie zdoła; nigdy się przytym nie łamią, co przy żelaznych zdarza się dość często; prócz tego nie psują się od żadnéj cieczy, nawet od mokrzu i gnojówki, a przytym im dłużéj są w użyciu, tym chropowatszymi się stają, gdy podkowy żelazne z czasem stają się tak gładkie, że nodze konia np. na gołoledzi raczéj są przeszkodą, niżeli pomocą; zresztą, co jest także względem nader ważnym, przymocowują się do kopyta nie gwoździmi, lecz przez przyklejenie. Tym sposobem nowe te podkowy odpowiadałyby wszelkim warunkom, jakie możnaby stawiać przy ocenianiu dobrego podkucia konia. Chodzi tylko jedynie o to, czy będą też dosyć trwałe, ażeby można ich używanie zalecić bezwarunkowo. Ale skoro już podobno używają kół papierowych do wagonów, dlaczegóżby nie miały się okazać praktycznymi papierowe podkowy dla koni?

KOSZYCZKI SZPAGATOWE.

Ponieważ [noszenie drobiu za nogi, skrzydła lub głowę, często po kilka sztuk razem skrępowanego, jest dręczeniem zwierzęcia i występkiem karygodnym, którego każdy uczciwy i prawdziwie szlachetny człowiek pilnie się wystrzegać powinien, przeto krakowskie Stowarzyszenie ochrony zwierząt chcąc temu w mieście naszym rozpowszechnionemu dręczeniu drobiu zapobiec, poleca Szanownym Paniom i Gospodyniom **koszyczki szpagatowe**, które w Niemczech są w powszechnym użyciu. Nabyć je można w **Bazarze krajowym** w Sukiennicach, mniejsze po 57 ct., większe po 68 ct.

Psy łańcuchowe w zimie.

Najwierniejszym stróżem domu jest pies łańcuchowy. Jakżeż często ludzie zapominają o nim! Słyszymy ciągłe wycie i skomlenie jego, ale któż zważa na nieme skargi jego? Przykuty do miejsca, wystawiony na wpływy srogiéj zimy, często bez należytego schroniska i odpowiedniego pożywienia, zasługuje na naszę litość i uwagę. Kawałek przypartéj do ściany zgniłéj deski bez należytéj suchéj podściółki ze słomy, służy mu za całe schronisko przed deszczem, śniegiem i zamieciami. Czyż takie obchodzenie się z tymi psami nie jestże karygodne? czyż nie sprzeciwia się rozporządzeniu ministeryjalnemu z 26. maja 1854 (Dz. u. p. Nr. 132)? czyż ono nie jest jedną z głównych przyczyn wścieklizny? Upraszamy więc Członków o zwracanie uwagi na ten okropny stan psów łańcuchowych i o wpływanie na poprawienie ich losu. Gdyby przedstawienia nie odniosły skutku, prosimy o doniesienie.

KALENDARZ MYŚLIWSKI.

W styczniu nie wolno polować: na jelenie, przepiórki i dzikie gołębie, tudzież na kuropatwy i bażanty od 15. stycznia.

W lutym nie wolno polować: na jelenie, zające, jarząbki, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, tudzież na lisy od 15. lutego.

Przez cały rok nie wolno polować: na łanie, kozy, cielęta, i śpiczaki, tudzież kury głuszców i cietrzewi.

Nie wolno polować przez cały rok: na zwierzęta alpejskie, świstaki i kozice, właściwe Tatrom.

Zakazanem jest łowienie zwierzyny na sidła, żelaza, łapki i tym podobne przyrządy.

Redakcyją numeru zamknięto 14. stycznia 1890 r.

Nakładem krak. Stow. ochr. zwierząt. — Drukiem A. Koziańskiego w Krakowie.

Nr. 2. Luty 1890. **Rok IV.**

Wychodzi w Krakowie co miesiąc. Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.: dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN

KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA

OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Smoleńska l. 21. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Ochranianie zwierząt jest ochranianiem ludzi.

Odpowiedzialny redaktor: **Bronisław Gustawicz.**

ODEZWA.

Szanownych Członków krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt upraszamy uprzejmie:

a) o odnowienie wkładki za rok 1890;

b) o zyskiwanie nowych członków;

c) o rozpowszechnianie tak Opiekuna zwierząt, jakotéż zawartych w nim wiadomości;

d) o nadsyłanie spostrzeżeń, uwag, rozpraw i wiadomostek przydatnych do Opiekuna zwierząt;

e) w razie dostrzeżenia dręczeń zwierząt i przestępstw ustaw i rozporządzeń, tyczących się ochrony zwierząt, o zawiadomienie sekretarza korespondentką albo listem, z dodaniem czasu, miejsca i innych okoliczności; listów anonimowych nie będzie się uwzględniało;

f) o zażądanie w ciągu miesiąca nieodebranego numeru z miesiąca poprzedniego;

g) wrazie zmiany mieszkania o podanie tegoż, gdyż wskutek niewiadomego, niedokładnie lub wcale niepodanego mieszkania numera „Opiekuna“ nie dochodzą lub giną.

h) Wkładka roczna czyni 1 złr. 50 ct. Nauczyciele szkół ludowych, jakotéż uczniowie szkół średnich płacą tylko 1 złr.

i) Członkowie zamiejscowi raczą przesłać wkładkę przekazem pocztowym do biura krak. Stow. ochrony zwierząt, Kraków, ul. Smoleńska 21.

j) Członkowie, chcący brać udział w posiedzeniach Wydziału, raczą zawiadomić o tym sekretarza, który każdemu z nich na korespondentce donosić będzie czas i miejsce każdego posiedzenia

k) Wszelkie korespondencyje uprasza się przesyłać wprost do biura krak. Stow. ochr. zw., Kraków, ul. Smoleńska 21.

PIEŚŃ O BIEDNÉJ PTASZYNIE.

Ptaszę śpiewa i zrywa
pieśń, co płaczem mu płynie;
oj, inaczéj się śpiewa
wiosną w chłodnéj wiklinie.

Ptaszę śpiewa z tęsknoty
za swym gniazdkiem, za gajem,
gdzie mu snuł się śpiew złoty
nad szemrzącym ruczajem.

W klatce duszno ptaszynie,
jakoś śpiew się nie klei;
oj, inaczéj pieśń płynie
nad ruczajem wśród kniei.

Wtym trzepocąc się bokiem
trąci ściankę drewnianą,
niezamkniętą, gdy zmrokiem
żer i wodę mu dano.

Ptaszę główkę wychyli,
rzuci siemię więzienne,
i już leci w téj chwili
rozjaśnione, promienne.

Leci, leci nad góry
nad zielone równiny,
widzi zdala zpod chmury
gaj swój pośród mgły sinéj.

Tęskne bierze je drżenie,
zdwoi pośpiech podróży,
choć je pali pragnienie,
choć głód oczy mu mróży.

I tak leci wciąż chyżéj
ponad góry, równiny,
coraz jaśniéj i bliżéj
widzi gaj wśród mgły sinéj.

Aż nareszcie się wzniesie
nad rodzinnym swym gajem,
kędy szczęsne, bo w lesie
piało w spółce z ruczajem.

Wiewem wiatru niesione!
słyszy pienie rzewliwe,
wtym zbolałe, stęsknione
pada na ziem.... nieżywe.

OPOWIADANIA

O ZWIERZĘTACH POŻYTECZNYCH.

Ciąg dalszy.

Wróbla uważa wielu za szkodnika. Wyskubuje on wprawdzie jęczmień i proso; więc też sto lat temu za króla Fryderyka nazwanego Wielkim, zamyślano w Prusiech o jego zupełnym wytępieniu, a rząd płacił za główki biednych wróbli, które wraz z podatkiem oddawać kazano. Pokazało się atoli niebawem, że poprawiać Pana Boga jest nierozsądkiem, pychą i grzechem, bo w miarę ubywania wróbli nietylko zboża nie przybywało, ale owszem ubywało, boć przybywało gąsienic w takiéj ilości, że wreszcie poprzestano odbierania główek wróbli i z niecierpliwością wyglądano, ażeby się znowu nieco rozmnożyły. Do Ameryki północnéj i Australii sprowadzono go, bo trzeba wiedzieć, że wróble nietylko same zjadają chętnie gąsienice i inne drobniejsze owady, a z kwiatów drzew owocowych wydzióbują

ich jajka, ale oraz młode swe karmią samymi gąsienicami. Wzięto rzecz tę na uwagę i przekonano się, że jedna para wróbli podczas potrójnego lęgu w ciągu roku spotrzebuje do 10000 robactwa. Jest to dostatecznym dowodem użyteczności tych mniemanych szkodników. W pewnéj wsi w Niemczech zdarzało się, że chociaż u wieśniaków chybiały owoce, w ogrodzie plebańskim zawsze bywały. I jakże się to działo? Wróble gnieżdżące się w wielkiéj ilości na bliskiéj wieży kościelnéj sprawiały to wyławianiem gąsienic. W czasie wojny siedmioletniéj (1756—1763) wyniosły się wróble z Gietyngi. Wskutek tego gąsienice tak się zaczęły rozmnażać, że się im prawie nie było można ognać.

W lecie i jesieni wyskubuje wróbel wprawdzie jęczmień, owies i proso, a w ogrodach kosztuje czereśnie, czy już dojrzały. Atoli szkody te przewyższa pożytek, który przynosi; w zimie nacierpi się dosyć biedy, a zresztą rozwieszonymi, gdzie go mieć nie chcemy, kawałkami stłuczonego zwierciadła, jak wróbla tak i inne ptaki skuteczniéj niż wszelkimi innymi straszydłami odegnać i wypłoszyć można. Że atoli rozwieszanie tych kawałków szkła kosztuje nieco pracy, to wiadomo; ale właśnie nie każdy gospodarz lub ogrodnik chce się podjąć téj małéj pracy, bo wrodzonemu nam lenistwu, obojętności, nieświadomości porządku w przyrodzie i nierachowaniu się z przyszłością daleko lepiéj dogadza strzelanie i wytępianie hurmami ptactwa chwilowo nam niedogodnego.

»Nam śmiertelnikom jest dozwolono zapobiegać szkodom wyrządzanym przez jakiebądź żyjątka, lecz srogo karani bywamy, gdy który rodzaj wytępić usiłujemy. Przykro wprawdzie gospodarzom patrzeć, jak hurmy wróbli pożerają nasze niedojrzałe zboże, jak wrony i gawrony zalegają świeżo zasiane role i dzielą się zasiewami; lecz te *ptaki są pożytecznymi i bardzo*, bez pierwszych spotkałaby nas klęska jak Prusy, bez drugich rozmnożenie chrząszczów sprowadziłoby zniszczenie sadów i ogrodów«. Tak woła znany nasz polski ornitolog K a ź m i r z hr. W o d z i c k i w rozprawie: »*O wpływie, jaki wywierają ptaki na gospodarstwo*«. (Lwów, 1851. 7).

Wytępianie wróbla także *Giebel* uważa za szkodliwe; najbliższym skutkiem tego jest zbyteczne rozmnożenie się szkodliwych owadów. W miastach i wśród gęsto umieszczonych zabudowań tym mniéj przerzedzaćby go należało, gdyż szczury, koty, sowy i inne drapieżniki podostatkiem liczbę jego zmniejszają

Wybieranie piskląt zaś jest pod każdym względem bardzo nagannym, gdyż wróbel właśnie podczas wywodzenia młodych, a dzieje się to u niego kilka razy do roku, najwięcéj robactwa tępi.

Znany badacz niemiecki *Jaeckel* podaje następujący szczegół o wróblu. »Na wiosnę 1869 r. krzaki różane w ogrodzie plebańskim w Rummerzdorfie zajęła tak niezmierna ilość mszyc, że róże miałem za przepadłe. Z początku miąłem mszyce palcami, potym zabijałem je podkadzaniem dymem tytuniowym, wreszcie zmiatałem je szczoteczką z gałązek i liści; ale wszystko bez widocznego skutku. Dnia 23. maja przybyło z młodymi swymi kilka wróbli, które się gnieździły w skrzynkach umieszczonych na ścianach plebanii otoczonéj ogrodem i na stodole; one to uwolniły mnie od wszelkiéj pracy i oczyściły dokładnie moje krzaki różane. Stare zbierały jak najskrzętniéj mszyce z pączków, gałązek i liści i wtykały je w szeroko rozwarte dzioby biegającym za nimi, skrzydełkami trzepocącym i krzyczącym młodym. Wnet zbierały i młode starannie mszyce przypadkowo przez stare na ziemię zrzucone, jak to z okna mego w odległości kilku kroków częściéj widzieć mogłem«[1].

Podobny wróblowi łuszczak **mazurek** żywi się ziarnami nasionami, w lecie gąsienicami, mszycami i innym robactwem, czym się staje wielce dobroczynnym dla drzew owocowych i innych liściastych dziko rosnących. Nawiedza wprawdzie także łany zbożem zasiane; strzelaniem na wiatr spłoszyć go stąd można; owocom i ogrodowiźnie nic nie szkodzi. Młode karmi owadami i ziarnem zbożowym.

Śnieżek jest mieszkańcem wysokich gór i zjawia się u nas czasem w zimie.

Dzwoniec czyli **żeglotka**, ptaszyna miejscowa, latająca zimą całymi stadami, lubi nasiona olejne, zielone części roślin, np. pączki drzew dziko rosnących, czym więc szkody nie sprawia, i pestki rozmaitych jagód. Uciążliwym staje się tylko wtedy, gdy szuka pożywienia na polach zasianych konopiem i rzepakiem. Pożytecznym zaś staje się zjadaniem chwastów.

Makolągwa zaś gnieżdżąca się w górach jałowcem zarosłych, żyje nasionami prawie samych chwastów; lubi przedewszystkim pierzaste nasienie starca, a w późnéj jesieni nasienie bylicy.

Łuszczak górniczek pojawia się tylko podczas jesiennego przelotu, przybywając do nas z zimnéj północy.

---

[1]) Deutsche Thierschutzzeitung Ibis. Berlin, 1873. 39.

Szczygieł przebywa u nas stadkami jako ptaszek miejscowy po lasach a w górach aż do górnéj granicy drzew. Żywi się nasionami najrozmaitszych chwastów, ostów, łopianu, bławatków, starca, także olch, brzóz i sałaty, makiem i siemieniem. Młode karmi owadami, które po drzewach zbiera. Jest więc ptakiem pożytecznym.

Czyż, najmniejszy z łuszczaków, żywi się nasionami olejnymi, np. makiem, siemieniem, także olchy i chwastów; młode karmi owadami, gąsienicami i poczwarkami, którymi wówczas także sam żyje.

Czeczotka przylatuje do nas z północy w jesieni stadami i pozostaje przez zimę. Żywi się nasionami traw, drzew i olejnymi; po przybyciu szuka nasion olchy i brzozy, potym przez całą zimę nasionami chwastów, osobliwie pokrzywy.

Gil żywi się w lesie nasionami chwastów, w jesieni nasionami olejnymi np. rzepakowym i siemieniem, niemniéj nasieniem bylicy i wrzosu, późniéj jagodami kaliny i jarzębiny, wreszcie pączkami drzew dziko rosnących, np. buku i brzozy. Nie jest więc szkodnikiem, a miłość, z jaką się przywiązuje do towarzyszów swoich i któréj wiernie aż do śmierci dochowuje, powinnaby mu zjednać więcéj względów i opieki, niż jéj doznaje, będąc bezustannie prześladowanym. Nadto jest to ptaszyna bardzo towarzyska, a więzienie samotne jest okrueieństwem w wysokim stopniu.

Kulczyk, bawiący u nas tylko przez zimę, żywi się nasionami traw i roślin olejnych; zbierając je na wiosnę i w lecie po ziemi, w jesieni zaś na roślinach.

Dziwonia, od strzelców i ptaszników **dzwońcem czerwonym** zwana, lubi lasy mokre i bagniste, gdzie się nasionami roślin wodnych żywi.

W twardych zimach zjawia się u nas z północy w małych stadkach **klęsk**, który żywi się nasionami drzew szpilkowych, jagodami jarzębiny i siemieniem.

Krzywodziób krzywonos, także *małym krzywodzióbem* zwany, żywi się głównie nasionami drzew szpilkowych, w lecie zbiera także mszyce z topoli.

W lasach sosnowych przebywa zwykle **krzywodziób papużka**, który żywi się nasieniem szyszek sosnowych.

Głupi zabobon pozbawia częstokroć tego pięknego ptaka wolności, a w klatce i zaduchu przy niewłaściwym i niedostatecznym pożywieniu rychło też i życia, bo od Krakowa aż do

Lwowa utrzymuje się przesąd, że resztki wody, z której pił krzywonos, maczając w niej dzióbek, pite z rana i z wieczora są lekarstwem przeciw padaczce czyli tak zwanej wielkiej chorobie. Przesąd ten podzielają częstokroć ludzie, u których więcej należałoby spodziewać się zdrowego rozumu. *D. c. n.*

SZKICE Z NATURY[1].

4. Wierny.

Szczenięciem jeszcze dostał się dzisiejszemu swemu panu. Wówczas gdy go oderwano od matki, która go ciałem swym ogrzewała i karmiła mlekiem, był jeszcze głupi, bardzo głupi, a jednak...... a jednak czuł, bo skomlał, gdy nadeszła rozłączenia chwila, gdy między nim a matką stanął człowiek, co miał być odtąd szczenięcia panem i opiekunem. Ciężkie też to były chwile, o! bardzo ciężkie. Stary już dzisiaj Azor nieraz przypominał sobie owe szczęśliwe czasy, gdy był jeszcze wolnym, przypominał sobie dziś jeszcze budę, w której pod troskliwym matki okiem igrał z braciszkami, który już także dzisiaj postarzeli się w służbie. Dzisiaj jeszcze za owymi czasy tęsknił, chociaż nie tak, jak w młodości, co to ani mleko na białym talerzu, ani pieszczoty łaskawego pana nie mogły mu wynagrodzić braku matki i braci. Ale czas goi wszystkie rany, czemużby i Azor nie zapomniał miłych młodości chwil? Służbę miał dobrą, pana kochał, bo był dla niego dobrym, sztuk niektórych wyuczył się prędko, bo był pojętny, jeść miał zawsze do sytości; no i czegóż brakować mogło Azorowi? Czasem tylko przykrą zdawała mu się być niewola, w jakiej był chowanym; gdy pan był w biurze, Azor całymi godzinami siadywał na oknie i patrzał swoimi psimi oczyma na piękny boży świat, na ludzi, na towarzyszy biegających po ulicy swobodnie. Po południu wychodził z panem na przechadzkę, ale i wówczas wolnym nie był. Pan prowadził go na sznurku, — jego rówieśnicy podbiegali często ku niemu i drwiąc z jego niewoli, śmiechem w oczy mu parskali; Azor znosił to wszystko cierpliwie.

Cóż robić? — myślał — kiedy taka mojego pana wola, trzeba cierpieć. Z czasem i do swéj przywykł niewoli, — zżył się już z panem prawie, dzień za dniem, miesiąc za miesiącem upływał, Azor ani się spostrzegł, że starzeć się zaczyna. Wi-

[1]) Ob. *Opiekun zwierząt.* 1889., str. 52., 72., 101.

docznie i w niewoli czas uchodził szybko, nie czekał, bo Azor czuł, że już tak dobrze kości gryść nie może, czuł, że słuch mu czasem nie dopisuje, — siły także powoli opuszczać go zaczynały. Ale czyż inni pozostali młodymi? Wszak i pan jego także już ku starości chylić się zaczynał. Często, gdy Azor po obiedzie szedł do niego, kładł mu pysk na kolanach i ręce jego lizał z wdzięczności za chléb, którym go darzono; pan brał głowę jego w ręce, pieścił się z nim, mówiąc: »Tak, tak mój Azorku! Przeżyliśmy z sobą lata, niezadługo przyjdzie nam się i pożegnać!» Azor w prawdzie téj ludzkiéj mowy nie rozumiał, ale czuł instynktownie, co pan jego mówił, więc i on smutniał, zwieszał głowę, przymykał oczy i milcząc stał tak długo, dopóki nogi trzymać go chciały, potym kładł się u stóp swego dobroczyńcy, wzdychał i zasypiał. Ale i sen musiał mieć jakiś niespokojny, bo od czasu do czasu drgał na całym ciele i skomlał żałośnie.........

I tak na stare lata dobrze Azorowi było — miał kąt spokojny, głodu ani zimna nie zaznał nigdy, cóż dziwnego, że do pana swego przywiązał się bardzo — tak, że nie mieniałby téj swojéj niewoli na złotą wolność, wolał zamknięty pokój, z którego tylko przez okno na boży świat wyglądał, niż obszerne błonie, bo jemu tak z ukochanym panem było dobrze. Wprawdzie myślał czasem, co to będzie, gdyby przeżyć miał pana; myśl ta trapiła go często i we śnie — śnił nieraz, że już był wolnym, że nadszedł kres złotéj jego niewoli, ale był na łasce losu pozostawiony, wtedy zrywał się nagle, słabnącym coraz więcéj wzrokiem przekonywał się, że to złowrogi sen tylko i uspokojony kładł się znowu na swym legowisku.

A jednak wszystko na świecie kres swój mieć musi — i dla naszego Azora nadszedł dzień smutku i niedoli. — pan jego spoczął snem twardym, z którego nigdy już obudzić się nie miał.

Azor instynktem wiedziony — bo wzrok mu już nie dopisywał — przywlókł się do łoża, łapą wsparł się na jego krawędzi i lizał jak lód zimną rękę swego dobroczyńcy, ale ten nie czuł już nic.... No i Azor był wolny, bo pan jego nie żył. Dobroczynny służący, któremu żal było osieroconego zwierzęcia, wziął go do siebie, otoczył wygodami. Azor nic przyjąć nie chciał, ani posiłku, ani cudzego kąta, wymknął się niepostrzeżenie i podążył za żałobnym konduktem. Nie zwróciło to niczyjéj uwagi, — pies wlókł się powoli za pogrzebem i doszedł tak aż na miejsce, gdzie jego dobrego pana na wieczny pocho-

wano spoczynek. Przebrzmiały żałobne śpiewy, krewni i przyjaciele zmarłego rozeszli się do domów, — na mogile pozostał tylko gróbarz, resztę wykopanéj ziemi na trumnę zsypujący, a na uboczu stał smutny Azor i zcicha skomlał. Wkrótce już on sam tylko na mogile pozostał; dzień chylił się ku zachodowi, cisza cmentarz zalegała, drzewa tylko cichym porozumiewały się szeptem, od czasu do czasu ptaszek na gałązkach ich zakwilił, a na świeżéj mogile wierny nieboszczyka towarzysz stał drżąc z zimna, głodu, starości, żalu i zcicha skomlał. Wreszcie rzucił się na grób, drapiąc świeżą jeszcze ziemię łapami, ale i te wkrótce wypowiedziały mu posłuszeństwo. — Azor wyciągnął się, drgnął i głowę na wilgotnéj złożył ziemi.

Nazajutrz gróbarze znaleźli do połowy rozkopany grób, a w nim nieżywe psisko.

— Patrzcieno — rzekł jeden — to tensam pies, co to wczoraj wlókł się za pogrzebem. Co mu się stało?

— Ha! — odparł drugi — z żalu nie chciał przeżyć pana, co mu był dobroczyńcą!

— Patrzcie, patrzcie — mówił pierwszy, kiwając głową — takie to niby nieme stworzenie, a jakie to ma czucie!!!

Stanisław Polaczek.

Przyczynki do psychologii zwierząt.

Małpy kapucynki. P. *Julijusz Müllern*, b. nadinżynier w Przemyślu, chował przed kilkunastu laty małpy, między nimi małpy kapucynki i jednego pawiana. Podał on o nich następującą wiadomość w miesięczniku „*Der zool. Garten*“ z r. 1873 (str. 32).

»Podczas cholery r. 1872 umarła matka moja. Jeden z kapucynków, piękna czarna samiczka, była ulubieńcem staréj matki mojéj. Obchodziła się też z nią jak z dzieckiem, kąpała ją, czesała, czyściła, słowem bardzo ją pielęgnowała, pozwalała jéj całymi godzinami broić na stoliku swoim. Każdego też poranku przychodziła małpeczka do niéj do łóżka, przeszedszy przez sześć pokojów; była też niezmiernie przywiązaną do opiekunki swojéj i wielką ku niéj okazywała miłość. Przez śmierć matki mojéj utraciła małpa przyjaciółkę swoję. Od tego czasu spostrzegliśmy smutek w oczach tego zwierzęcia. Chodziła ustawicznie zwolna po wszystkich pokojach, oglądając się na wszystkie strony, szukając i słuchając. Szukała poza firankami w szafach otwartych i wydawała żałosne głosy. Znalazszy czepek zmarłéj, którym nieraz się bawiła, gdy go nieboszczka miała

na głowie, schowała do swego leżyska. Daliśmy jéj drugi czepek z pstrymi wstążkami; wyrzuciła go precz, a pierwszy zwinąwszy w kłębek, zagrzebała głęboko w sianie. Lubiąc podrzeć wszystko, co jeno wpadło jéj do rąk, z znalezionym czepkiem inaczéj sobie postępowała, rozkładała go bowiem spokojnie, wyrównywała rękoma, składała i chowała z troskliwym wyrazem twarzy w leżysku. Czyniła ona to przez dwa tygodnie. Gdy który z jéj towarzyszów przybliżył się do niéj, nie przypuszczała do siebie żadnego i siadała spokojnie na czepku. Gdy kawałeczek czepka wystawał z schowku, a którykolwiek z swawolnych towarzyszów czepek pociągnął za koniec, zapalczywie broniła swego skarbu i uciekała z nim. Chodząc po pokojach, nosiła go z sobą. Często rzucaliśmy jéj umyślnie inne przedmioty, płatki pstre i t. p.; oglądała je i owąchiwała, lecz zawsze odrzuciła na bok, aby powrócić do ulubionego czepka. Dnia 10. grudnia 1872 zaniosła czepek do pokoju zmarłéj i schowała do koszyczka, w którym często znajdowały się jéj zabawki; zostawiwszy w nim czepek, powróciła spokojnie do swego leżyska«.

Małpa ta, która w grudniu 1872 r. mogła mieć 4 do 5 lat i już przez 3 lata znajdowała się u p. Müllerna, zawsze zdrowa i wesoła, zaczęła w grudniu pomienionego roku widocznie chudnąć; wszelako chęć do jedzenia ani się zmniejszyła, ani zwiększyła, tylko ręce miała zimne. Przypisywano to smutkowi i zaczęto małpę jak najwięcéj zatrudniać, zabawiając ją wszelkimi możliwymi sposoby. W krótkim czasie małpa stała się weselszą i zdrowszą i tylko gdy była sama, dał się spostrzec ślad dawnego smutku. Szczególną przyjaźń okazywała staremu krukowi, który z nią podzielał miłość mojéj matki. Matka moja zwykła była tłuc im orzechy, i twardą skórkę chleba nieco zżuć. Małpa naśladowała ją i bardzo zabawnie wyglądała, gdy otrzymane i roztłuczone orzechy staremu posiwiałemu przyjacielowi swemu podawała do dzióba, jak ten je brał, rozdzióbywał i jak razem po bratersku dzieliły się drobnymi kawałeczkami. Ani cienia zwykłego małpom skąpstwa. Co kruk porwał, zanosił do przyjaciółki. Małpeczka wyszukiwała mu pilnie wszelkie robactwo z pierza, czmerała po nim, a kruk z spokojnym przeświadczeniem, że przyjaciółka uważnie szuka, poddawał się chętnie téj operacyi. Małpa oczyszczała krukowi nawet nogi z wszelkich poprzyczepianych przedmiotów, zjadając wszystko, co jeno znalazła. Wkońcu siadał Piotruś (kruk) małpie na podołku, która go trzymała i wreszcie oboje razem zasypiali.

Nic nie przeszkadzało im więcéj, jak zjawienie się wielkiego psa bernardyńskiego. Gdy go kruk tylko sam pierwszy zoczył, szybko leciał i biegł przez wszystkie pokoje i chrypliwym wołaniem oznajmiał małpom przybycie psa, poczym małpy kapucynki wydawały właściwe im głosy mlaskające, oznaczające przestrach; jawańskie małpy chichotały chrypliwie, pawian zaś szczekał, a oczy wszystkich zwrócone były ku drzwiom. Pies się zjawił; jak strzała siadł kruk mu na grzbiecie i bił go silnie

dzióbem, zachęcany głosami radości i zachęty małp. Największy hałas powstał, gdym wziął za kij, aby psa z pokoju wypędzić. Wtedy kruk i małpy niewymownie się cieszyły; krzykiem, wyrazami twarzy i skakaniem wyrażały radość swoję, poczym wszystkie omawiały przez niejaki czas to wielkie zdarzenie, nim znowu poczęły się nanowo bawić«.

USTAWY I ROZPORZĄDZENIA.

1. Rozporządzenie c. k. Namiestnictwa dolno-austryjackiego z 19. listopada 1889. L. 34851, zakazujące dręczenia młodych jagniąt, koźląt i młodego bydła podczas transportu.

Powszechnie w kraju używany transport młodych jagniąt, koźląt i prosiąt, odbywający się w ten sposób, że te zwierzęta z skrępowanymi nogami i głową na dół zwróconą, zawieszone bywają na kiju lub drążku i w téj pozycyi przenoszone, uważa się wedle rozporządzenia ministeryjalnego z 15. lut. 1855 (Dz. u. p. Nr. 31.) za dręczenie zwierząt i takowego surowo zakazuje.

Jeżeli tych zwierząt nie można transportować zapomocą wózków ręcznych lub wózków przez koni ciągnionych, w którym to razie należy ściśle zastosować się do istniejących przepisów tyczących się transportu młodego i rzeźnego bydła, to należy je nadal przenosić tylko w koszach (ręcznych albo plecnych), a to tylko przy dokładnym zachowaniu następujących przepisów:

1. W jednym koszu należy tylko **jedno** zwierzę umieścić.

2. Jeżeli dwa lub więcéj zwierząt w jednym koszu ma się transportować, powinien być kosz odpowiednio obszerny, a przedewszystkim mieć dno o dostatecznie wielkiéj powierzchni.

3. Aby zapobiec wyskakiwaniu zwierząt, należy kosz przykryć materyją, albo plecionką albo téż przykrywą drewnianą, dopuszczającą dostateczną ilość powietrza do wnętrza.

4. Podczas każdego tego rodzaju transportu należy baczyć na to, aby głowy zwierząt były zawsze w naturalnym położeniu.

Powyżéj wymienione zwierzęta należy transportować nieskrępowane; gdyby zaś krępowanie ich okazało się koniecznie potrzebnym, nie wolno używać do tego postronków, tylko stosownie do istniejących przepisów taśm miękkich, przynajmniéj na dwa palce szerokich.

Użycie sprzączek przy pętach dozwolone jest tylko wtedy, gdy takowe są zaopatrzone w ochronną podkładkę skórzaną.

Wykraczający przeciw niniejszemu rozporządzeniu będą karani w myśl ces. rozporz. z 20. kwietnia 1854 (Dz. u. p. nr. 96).

Kielmansegg m. p.

2. Okólnik c. k. Namiestnictwa z 11. grudnia 1889 L. 85531 do c. k. Starostw w Galicyi w sprawie zabijania koni.

W ostatnich dniach doszły c. k. Namiestnictwa z różnych stron kraju wiadomości, że w okolicach dotkniętych w skutek tegorocznéj posuchy brakiem paszy dla bydła, ludność włościańska pozbywa się koni za bezcen, które handlarze skór zakupują w wielkich ilościach i potym zabijają, a ściągnąwszy skóry, pozostawiają ścierwo na polach i w lasach niezakopane.

Nadto postępują ci handlarze z zakupionymi za bezcen końmi w sposób iście barbarzyński, skupując je po wsiach trzymają pod gołym niebem o głodzie przez kilka dni, dopóki nie sprowadzą znaczniejszéj ilości, wloką potym na miejsce stracenia, zostawiając po drodze padłe z głodu i wycieńczenia, wreszcie sprowadzają na upatrzone miejsce, gdzie je dla braku rąk do zabicia pozostawiają bez pożywienia, wystawione na wpływy powietrza, lub zabiwszy wreszcie, po odarciu ze skór, pozostawiają nakoniec niezagrzebane.

W celu położenia tamy podobnemu karygodnemu dręczeniu zwierząt, które prawdziwą hańbą jest dla ludzi, tudzież w celu zapobieżenia szkodliwym pod względem zdrowia skutkom, jakie z wiosną nastąpić mogą i wywołać łatwo zaraźliwe choroby przez wywiązywanie się szkodliwych miazmatów, polecam Panu Staroście, aby baczną zwrócił uwagę na ten nader smutny objaw.

W szczególności zechce Pan Starosta przedewszystkim zarządzić, aby tam, gdzie już wypadki powyżéj skreślone zaszły, jak najrychlej gnijące ścierwa usunięte zostały.

Następnie, aby zabijanie koni po myśli rozporządzenia minist. z 15. lutego 1855 dz. u. p. Nr. 31 i w analogicznym zastosowaniu §. 2. rozporządzenia c k Namiestnictwa z 28. czerwca 1888 l. 57594 dz. u. kr. Nr. 74 odbywało się w sposób dla zwierzęcia najmniéj bolesny i męczący, o czym ludność przez podwładne organa sanitarne pouczyć należy. Daléj aby stosownie do postanowień ustawy z dnia 29. lutego 1880 dz. u. p. Nr. 35, względnie ustawy z 30. marca 1870 dz. u. p. Nr. 68 (§. 4. f) zabijanie koni odbywało się na ścierwisku gminnym, względnie na wyznaczonym w tym celu przez gminę miejscu, pod dozorem Zwierzchności gminnéj i oglądaczy bydła, tudzież przez ludzi do tego wprawnych w gminie znanych, wreszcie, aby przy zakopywaniu ścierwa przestrzegano ściśle przepisów powołanéj ustawy z r. 1880 dz. u. p Nr. 35 i rozporządzenia minist. z 12. kwietnia 1880 Dz. u. p. Nr. 36.

Polecenia niniejszego okólnika zastosować należy w danych okolicznościach także do innych rodzajów domowych zwierząt.

Nad wykonaniem powyższych zarządzeń czuwać mają c. k. weterynarz powiatowy stosownie do §. 5 ustęp 3 instrukcyi służbowéj z 21. czerwca 1882 dz. u. p. Nr. 91, tudzież c. k. Żandarmeryja, winnych zaś w téj mierze pociągnąć należy do odpowiedzialności wedle ces. rozp. z 20. kwietnia 1854 dz. u. p.96, względnie rozporządzenia minist. z 30. września 1857 dz. u. p. Nr. 198.

W sprawie psów i oprawcy.

Aby ile możności zapobiec chorobom u psów, mianowicie wściekliźnie, i ułatwić rozpoznanie objawiającej się choroby, wydało krak. Stowarzyszenie ochrony zwierząt broszurkę p. t. »**Wścieklizna u psów**«, skreśloną przez prof. Dra J. Limbacha i Br. Gustawicza, członków wydziału. W broszurce téj poświęconéj *JOśw. Księżniczce Helenie Sanguszkównie*, wielkiéj miłośniczce świata zwierzęcego i gorliwemu członkowi krak. Stow. ochr. zw., podają autorzy (str. 5—10) charakterystykę psa, następnie (str. 10—18) znamiona, rozwój i cały przebieg wścieklizny tak cichéj, jak szałowéj, wreszcie wykazują (str. 18—27) bezcelowość i szkodliwość zakładania psom kagańców, jako środka powszechnie używanego w celu zapobieżenia wściekliźnie.

Wydział towarzystwa ochr. zw. przedłożył w styczniu r. z. Świetnéj Radzie m. Krakowa, jakoteż wszystkim członkom Rady miejskiéj i Komisyi sanitarnéj projekt nowéj instrukcyi dla oprawcy miejskiego, zawierający niektóre bardzo pożądane zmiany i ulepszenia tak humanitarne, jak sanitarne. Sprawa ta atoli dotąd pozostaje niestety niezałatwioną, a złe, o usunięcie którego starało się i stara krakowskie Stowarzyszenie ochrony zwierząt w imieniu mieszkańców m. Krakowa, właścicieli i amatorów psów, jakoteż myśliwych istnieje ustawicznie, wskutek czego powstają ciągłe zażalenia na postępowanie oprawcy i jego pomocników.

Następnie pismem z dnia 1. paźdź. 1889 L. 248 upraszał Wydział Prześwietne Prezydyjum Magistratu o zniesienie kagańców, zaprowadzonych wskutek wybuchu wścieklizny między psami obwieszczeniem mag. z 30. lipca 1889 L. 18673, odnowionym dnia 21. listopada 1889 roku L. 27863. Wydział opierając się na zdaniach najznakomitszych powag naukowych tak kinologów, jak weterynarzy zagranicznych (*Dr. Leopold Józef Fitzinger*, *Dr. Vleminckx*, *Bruns*, *Lorinzer*, *Eugenijusz Gayot*, *Dr. Rueff*, *Verardi*, *Sondermann* itd. itd.) wykazał, że 1) kagańce nie są środkiem przeciwko wściekliźnie, tj. któryby zapobiegał jéj powstawaniu i szerzeniu; 2) kaganiec nie chroni psa od ukąszenia przez innego niemającego kagańca; 3) pies mający kaganiec, a pokąsany na ulicy, może pana swego i jego domowników w domu pokąsać, gdyż w domu nikt psów nie będzie trzymał z kagańcem na pysku, lecz zdejmuje mu go; 4) psy nawiedzone tą chorobą nie pojawiają się z kagańcem

i nikt im go niego włoży; 5) kaganiec przyczynia się do wzbudzenia przeróżnych chorób, między nimi i wścieklizny; 6) pies noszący kaganiec i trzymany na uwięzi staje się złośliwym, gryźliwym i niebezpiecznym dla otoczenia ludzkiego *(Czytaj list p. K. U. w Nrze I. Opiekuna zwierząt z b. r. str. 14—16).*

Zarazem zwrócił Wydział uwagę Magistratu na nieodpowiedni sposób łowienia psów przez oprawcę zapomocą sznura, polecając natomiast pętlicę skórzaną, któréj dwa egzemplarze złożył Wydział w Magistracie r. z., a któréj używają we **Lwowie Wiedniu, Monachijum** i indziéj.

Lecz i ta odezwa pozostała dotąd głosem wołającego na puszczy. Wydział krak. Stow. ochr. zw. chcąc w części złemu zapobiec przedewszystkim szerzeniu się wścieklizny u psów, ogłosił plakatami na początku stycznia br. wskazówki, jak należy się z psami obchodzić, aby uniknąć téj strasznéj i dla ludzkości niebezpiecznéj choroby, obecnie zaś wydał powyżéj wzmiankowaną broszurkę, ktorą wszyscy członkowie towarzystwa otrzymali bezpłatnie. Na podstawie badań zestawionych w téj broszurze wniósł. Wydział petycyją w ubiegłym miesiącu br. do Świetnéj Rady m. Krakowa, prosząc 1) o uchwalenie nowéj instrukcyi dla oprawcy miejskiego,, w myśl projektu przedłożonego przez krak Stow. ochr. zw.; 2) o zniesienie kagańców, 3) o zaprowadzenie zarządzenia, aby Magistrat wnoszącym opłatę za psa wręczał popularną broszurkę traktującą o wściekliźnie, jéj poznawaniu o postępowaniu z psem podejrzanym. Broszurę powyższą wręczono równocześnie wszystkim Członkom Rady miejskiéj, Komisyi sanitarnéj, jakoteż radcom i innym funkcyjonaryjuszom Magistratu.

Wydział krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt tusząc sobie, że światli i wyrozumiali członkowie Rady m. Krakowa po sumiennym przeczytaniu rzeczonéj broszury, nie kierując się żadnymi ubocznymi względami, ani téż jednostronnym zapatrywaniami pewnych jednostek, tak zwanych **kinofobów** raczą wkońcu uznać słuszne żądania tegoż towarzystwa — żądania, które indziéj — tj. zagranicą — już dawno w czyn wprowadzono. Jeżcli bezieczeństwo ogólne wymaga środków gwałtownych w rzeczywistym niebezpieczeństwie, to nic nie usprawiedliwia wprowadzenia w użytek pospolity używania środków barbarzyńskich **kagańców,** gdy można rozporządzać stosowniejszymi. *Rzuca to nader niekorzystne światło tak na tych, co doradzają takich środków obrzydliwych i ohydnych, jakoteż na*

władzę, co idzie za zdaniem takim. Względy na dobro ogólne i względy ludzkości zawsze z sobą pogodzić się dadzą. Kto tego nie czyni, naraża się na słuszne podejrzenie, że tak zwane dobro ogólne jest dla niego i u niego tylko parawanem — chińskim murem, a uczucie ludzkości czymś zupełnie mu obcym i nieznanym.

W sprawie niecnego postępowania oprawcy wniósł Wydział krak. Stow. ochr. zw. do Prezydyjum Magistratu m. Krakowa r. z. (w czerwcu) zażalenia, żądając dochodzenia przeciw oprawcy i jego pomocnikom, jakotéż ukarania. Mianowicie stwierdzono, że oprawca miejski i jego pomocnik, otrzymawszy od Magistratu zakaz wstępowania na trotoar w celu spędzania psów na środek ulicy i chwytania tychże zpod bram kamienic, najmuje jednego lub dwu chłopaków (uliczników) i używa ich za naganiaczy — (przypomina to polowanie na dziki). Obowiązkiem ich jest w pewnéj odległości naprzód postępować i spędzać psy z trotoarów i zpod kamienic na środek ulicy ku chwytającemu.

Albo téż najmuje oprawca chłopaka — paupra do powożenia budą, a woźnicy używa jako naganiacza.

Albo téż wreszcie oprawca lub jego pomocnik wraz z woźnicą — puściwszy konia luzem na środku ulicy, wyprawiają gonitwy za psami, łapiąc je na trotoarze.

Na dowód tego przytoczono w powyższéj odezwie do Magistratu czterech świadków. Z tych świadków przesłuchano po kilku (3) miesiącach jednego; trzej inni nie otrzymali wezwania. Dotyczący urzędnik magistratualny, tłómacząc się brakiem czasu i obecnością kilku stron, nie spisał zaraz protokółu; tylko wysłuchawszy skarg p. D., członka tow., polecił temuż podpisać się na protokole nic nie zawierającym, i dodał, że zeznania p. D. sam późniéj wpisze. Rozumie się samo przez się, że p. D. ani słyszał, ani czytał wpisanego późniéj na tym protokole ustępu. Na podstawie takiego śledztwa udzielił Magistrat w załatwieniu podania towarzystwa następującą odpowiedź:

W załatwieniu pisma z dnia 6. czerwca 1889 r. oznajmia się Szanownemu Stowarzyszeniu, że Magistrat udziela równocześnie oprawcy miejskiemu Janowi Kozłowskiemu naganę z przypomnieniem mu przepisów instrukcyi z dnia 8. stycznia 1880 l. 7587/701 co do zachowania się przy łapaniu psów i wypełnianiu wogóle obowiązków przez jego ludzi.

Od skazania Jana Kozłowskiego odstąpił tym razem Magistrat, ponieważ dochodzenie przeprowadzone wskutek zażalenia

Szanownego Stowarzyszenia nie dostarczyło faktów stwierdzających dostatecznie winę Jana Kozłowskiego, względnie jego ludzi użytych do łapania psów.

Wobec takiego lekceważącego postępowania czy władzy, czy dotyczącego funkcyjonaryjusza magistrackiego, Wydział krak. Stow. ochr. zw. musiał się powyższą odpowiedzią nie zadowolić i dlatego na posiedzeniu, odbytym 24. stycznia br., uchwali jednogłośnie, upraszać Prezydyjum Magistratu o ponowne przeprowadzenie śledztwa przeciw oprawcy, względnie jego pomocnikom, i równoczesne przesłuchanie wszystkich świadków podanych w piśmie z 6. czerwca 1889 L. 197. Żądanie to przedłożono Magistratowi pismem z dnia 18. lut. 1890 L. 360. — Ciekawiśmy rezultatu!

Wagi bydlęce na targowicach krajowych.

Jednym z najniepraktyczniejszych i dla rolników, zwłaszcza włościańskich, szkodliwych zwyczajów, jest sprzedaż bydła *„na oko“*, bez poprzedniego odważenia i przekonania się o jego rzeczywistéj wartości. Przyczyną téj wadliwości był brak wag na targowicach bydlęcych w gminach, gdzie się targi takie odbywają. Uznając szkodliwość dzisiejszego stanu rzeczy, udało się Towarzystwo rolnicze krakowskie i zarząd Kółek rolniczych do Wydziału krajowego z przedstawieniem, ażeby w miejscowościach powyższych obowiązkowo wagi bydlęce zaprowadzone zostały.

Wydział krajowy przed powzięciem w téj mierze zdania, zwrócił się do Wydziałów powiatowych o opiniją, a nadto odniósł się do Towarzystwa gospodarczego we Lwowie, do dyrekcyi szkoły dublańskiéj i weterynarskiéj, do Stowarzyszenia weterynarzy we Lwowie, a wreszcie do p. Aleksandra Lütticha, referenta weterynaryi w Namiestnictwie.

Wydziały powiatowe, jak zwykle, raczyły tylko w mniejszéj połowie odpowiedzieć na okólnik, natomiast powołane ciała fachowe nadesłały już swą opiniją. Opinija ta jest zasadniczo i stanowczo przychylną sprawie zaprowadzenia wag bydlęcych; poszczególne różnice zapatrywań dotyczą tylko »obowiązkowego« ważenia, potrzeby i wysokości opłat. Wagi bydlęce zdaniem fachowych nietylko oddałyby usługę włościanom, ale przyczyniłyby się do ułatwienia kontroli policyjno - weterynarskiéj i dostarczyłyby ważnych dat statystycznych. P. Lüttich, który jest referentem spraw unormowania porządku targowego i urządzenia targowisk bydlęcych, oświadcza się również za zaprowadzeniem wag, proponuje jednak, ażeby użycie ich nie było przymusowe, następnie zaś doradza, ażeby opędzenie kosztów w uboższych gminach odbywało się nie przez opłatę za użycie wagi, ale przez małe powiększenie dotychczasowych opłat za

placowe. W ten sposób waga nie będzie wzbudzać nieufności i niechęci u włościan i szybko się przyjmie. Zapatrywania p. Lütticha są istotnie bardzo praktyczne i słuszne.

Ponieważ projekt regulaminu targów zwierzęcych (bydła rogatego, koni i nierogacizny) został już ułożony i niebawem zacznie obowiązywać, ponieważ projekt urządzenia targowisk w sposob odpowiadający względom sanitarnym i warunkom weterynaryjno-policyjnym jest również gotów i przeprowadzony zostanie w możebnie najkrotszym czasie, sądzimy, że zalegające dotąd z opiniją Wydziały powiatowe zdecydują się nareszcie odpowiedzieć na okólnik Wydziału krajowego w tej sprawie, która w naszych stosunkach jest nader ważną.

NOWI CZŁONKOWIE.

a) w Krakowie:

Wne **Długoszowa Natalija**, wdowa po c. k. sędzi pow.; **Jasińska Maryja**, żona prezydenta c. k. sądu kraj.

Wni **Grosse Egmont**; **Jarosz Rudolf**;, **Krępa Józef**, akademik; **X. Sutor Augustyn**, przeor Augustyjanów; **Żmuda Franciszek**, nauczyciel.

b) w Podgórzu:

Wni **Bednarski Wojciech**, dyrektor szkoły męskiéj; **Izmaiłów Franciszek**, dentysta; **Stępień Józef**, nauczyciel szkoły męskéj.

c) w innych miejscowościach:

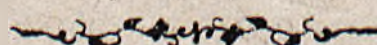
Wni **Leśniak Teodor**, właściciel dóbr, Wróblowice, p. Podgórze **Rohr Henryk**, c. k. weterynarz pow. w Wieliczce.

KALENDARZ MYŚLIWSKI.

W marcu nie wolno polować: na jelenie, kozły (rogacze)' zające, jarząbki, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, tudzież na lisy.

Przez cały rok nie wolno polować: na łanie, kozy, cielęta i špiczaki, tudzież kury głuszców i cietrzewi; wreszcie na zwierzęta alpejskie, świstaki i kozice, właściwe Tatrom.

Zakazanym jest łowienie zwierzyny na sidła, żelaza, łapki i tym podobne przyrządy.



Redakcyją numeru zamknięto 22. lutego 1890 r.

Nakładem krak. Stow. ochr. zwierząt. — Drukiem A. Koziańskiego w Krakowie.

Nr. 3. Marzec 1890. **Rok IV.**

Wychodzi w Krakowie co miesiąc. Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.: dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT
DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.
ORGAN
KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA
OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Dolnych Młynów, l. 5. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

„Bóg nam nie dał dwu serc: okrutnego dla zwierząt a dobrego dla ludzi“.

Odpowiedzialny redaktor: **Bronisław Gustawicz.**

OD REDAKCYI i ADMINISTRACYI.

Szanownym Członkom krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt i miłośnikom przyrody Bożéj przesyłamy zpowodu nadchodzących świąt Wielkanocnych serdeczne życzenia „Wesołego Alleluja“.

Od 8. kwietnia b. r. biuro krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt, wraz z Redakcyją i Administracyją „Opiekuna, zwierząt“ znajdować się będzie przy ul. Dolnych Młynów, Nr. 5, p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Od Wgo Ks. **Karola Landsteinera**, infułata w Mikułowie na Morawach, hon. prezesa tow. ochr. zw. w Wiedniu i honorowego członka krak. Stow. ochr. zw., otrzymaliśmy pismo, które podajemy do wiadomości Szan. Członków:

„An den geehrten Ausschuss des Krakauer Thierschutz-Vereines. Euer Hochwohlgeboren! Herr Präsident! Mit grosser Freude habe ich das nur allzuschmeichelhafte Schreiben sammt dem Ehrendiplom erhalten und spreche für diese Anerkennung meines bescheidenen Wirkens den innigsten Dank aus. Wenn ich auch nicht mehr in directer Verbindung mit der Leitung der Thierschutzangelegenheiten stehe, so werde ich doch stets nach meinen Kräften für unsere so edle, so menschenwürdige Sache wirken, die nicht nur eine humanitäre, sondern auch eine sociale Bedeutung hat. Nochmals meinen herzlichsten Dank! Mit dem Ausdrucke der Verehrung und einem Grusse an die sämmtlichen P. T. Mitglieder des verehrten Vereinsausschusses zeichnet sich ergebenst

Euer Hochwohlgeboren Herr Präsident dankbarster

Nikolsburg, 16. V. 1889.

K. Landsteiner, inf. Propst.

Sekret sierotki.

Skowroneczku, kochaneczku,
nie leć tak wysoko,
bo skoro ci sił zabraknie,
to spadniesz głęboko.

„Ja polecę by najwyżéj,
bo tam bliżéj Boga!
On mię stworzył, On mię wzmacnia,
przy Nim pierzcha trwoga.

„Boga można chwalić wszędzie
na ziemi jak w niebie,
każdemu z nas dobrze będzie,
zechcem kochać siebie.

„Wiém, co miłość ludzka znaczy.
— Doświadczyłem nieraz —
chłopcy gniazdko mi zabrali,
ja nie mam nic teraz.

„Po powietrzu bujać wolę,
jakoś lżéj dla serca,
niźli błąkać po padole,
gdzie każdy bluźnierca.

„Bez obłudy ja stworzenie,
chociaż wzrostem małe,
chwałą Boga moje pienie,
choć piórka niebiałe.

„Skoro w górę podlatuję,
zwiastuję wam wiosnę,
wtenczas każdy radość czuje,
i ja w sercu rosnę.

„Pierś maleńka się nadyma,
gdy wzlatam nad gaje,
i z góry patrzę oczyma
na zielone gaje.

„A im wyżéj się unoszę,
coraz mi weseléj,
tam piosnkę moję zanoszę,
gdzie święci Anieli.

„Tam znika smutek, tęsknota
w obliczu jasności;
gdzie Bóg, Najwyższa istota,
panuje w świętości.

„On pamięta o nas małych
i kwiateczkach w polu,
On kwiateczkom rosę daje,
a nam ulgę w bolu."

Nieporadzę, widzę, z tobą,
skowroneczku luby;
zabierz mię lepiéj ze sobą,
unikniem tu zguby.

Mamo droga! — mój Aniele!
wezwij mię do siebie;
będziem razem mieć wesele,
chwaląc Boga w niebie.

P.

JASKÓŁKI.

Hirundina.

Powrót na wiosnę.

Zeszło wcześnie ziółko,
zimne dni się mienią;
ty wierna jaskółko,
znów przed naszą sienią.

Z tobą słońce dłużéj,
z tobą miła wiosna;
witaj nam z podróży,
śpiewaczko radosna!

Stefan Witwicki.

Na obczyźnie, w dalekich krajach Afryki, budzi się w serduszkach jaskółek miłe uczucie właśnie wtedy, — jak to mówi *Bohdan Zaleski*, — u nas:

Grają żórawie. Śnieg w górach taje,
dołem spieniona grzmi rzeka,
ścielą się kwieciem pola i gaje
ku gościom miłym zdaleka.

One tam myślą o swéj ojczyźnie, o gniazdku rodzinnym, i pragną jak najprędzéj do nas powrócić.

Ale kto im o tym powiedział wiele set mil za morzem, że u nas wiosna nastaje? Przecież one nie słyszą szumu naszych borów i lasów, nie widzą słońca, które świecąc nad górami, dolinami i równinami naszéj ukochanéj ojczyzny, budzi ze snu zimowego całą przyrodę do nowego życia.

Cudownym sposobem dowiedziały się, że czas wrócić do ojczyzny, bo dają to poznać radosnym szczebiotaniem. I one wtedy próbują głosu, jak wszystkie ptaki przelotne, które ciągle milczą na obczyźnie. Teraz rzewnym szczebiotaniem dziękują Stwórcy, że im dozwolił doczekać chwili powrotu.

Tęsknota za ojczyzną jest u nich tak wielka, że już z początkiem kwietnia wysyłają jednę lub dwie jaskółki na zwiady, czy u nas słońce pokonało zimę. Kto ją tylko zobaczy, raduje się jéj widokiem i mimowoli zapytuje z *Zaleskim:*

Wróżko wiośniana, czy ty na zwiady
smutna puszczasz się przodem?
Czyś od zamorców? lub od gromady,
co zimowała pod lodem?

Wysłańcy znikają z naszego widnokręgu. Stąd powstało przysłowie: «Pierwsza jaskółka jeszcze nie zwiastuje wiosny.» Późniéj zjawia się ich kilka i znowu gdzieś znikają.

Niezawodnie wróciły do gromady jaskółek, ale nie na dno jezior i stawów, jak nasz lud wierzy. Powiedziały towarzyszkom, że u nas słońce mile przygrzewa, ziemia przybiera szatę zieloną, żaby rechcą i kumkają a owady latają w powietrzu i brzęczą. Wtedy wszystkie jaskółki obojga płci sposobią się do lotu i szykują, jak wojsko.

Nasamprzód leci straż przednia, potym liczne gromady a naostatku straż tylna, jakotéż chore i zmęczone. Nie suną zbitą gromadą, ale w oddaleniu na 15 do 20 kroków, aby w locie znaleść pożywienie. Mkną one przez dzień cały, od świtu do

wieczora, zostawiając po drodze te parki, które tam latować mają; cała zaś gromada dąży wysoko ku północy i na zachód.

Tak do nas przybyły, a ich szczebiotanie napełnia nam serca radością; więc niejeden zapyta: «Lube jaskółeczki! czy wy tesame jesteście, coście w zeszłym roku u nas gościły; czy trafiłyście do miejsca rodzinnego?» Są to niezawodnie tesame ptaszki, bo starych siedzib wyszukują i znają dom, na którym się gnieździły. „*Ptak znalazł swój dom*“, mówi psalmista.

Często się zdarza, że nasza wiosna niestała i zwodnicza. Po pogodzie śnieg sypie, to znowu deszcz lodowaty a czasem przymrozek. Wtedy nieszczęśliwe jaskółki! Znękane ptaszęta lecą nad stawy i jeziora. Chronią się w łozach i trzcinach, radzą między sobą, jak życie ocalić. Gdy z sił jeszcze nie opadły, wznoszą się pod obłoki i znikają na dni kilka. Poleciały szukać pokarmu i miejsca cieplejszego.

Tak smutne przyjęcie zgotowała wiosna naszym ptakom przelotnym w roku 1837, 1855 i 1865. Tysiące lubych wędrowców ginęło z głodu i zimna. Dzięki Bogu, że się to często nie zdarza, bo smutną bez nich byłaby wiosna i lato a owady zniszczyłyby wszystko.

Gatunki jaskółek.

Jaskółki żyją we wszystkich częściach kuli ziemskiej. Zamieszkują wszystkie miejsca na ziemi, bo nawet kraje podbiegunowe, chociaż ich tam niewiele.

Jaskółek poznano do 90 gatunków. Wiele z nich obrało sobie siedlisko obok ludzi, lepiąc gniazdka pod dachem lub na domu. Inne w stromych skałach i brzegach wygrzebują z mozołem jamy na kolebkę dla dziatwy. W gorących krajach ścielą się nawet na drzewach.

Gdzie jest zima, tam jaskółki są ptakami przelotnymi. W krajach gorących przenoszą się w inne okolice tylko na porę deszczów.

Jaskółki polskie nie wszystkie są jednakowe. Jest ich trzy gatunki, a mianowicie: *strzechówka* czyli *dymówka*, po rusku *łastówka* (Hirundo rustica), *murówka* (Hirundo urbica) i *brzegówka* czyli *grzebiołka* (Hirundo riparia).[1]

---

[1]) Lud polski nazywa pierwszą *strzechówką*, bo gnieździ się we wsi pod strzechą; druga zaś lepi gniazdko tylko na domach murowanych, czy to na wsi czy też w mieście; dlatego nazwał ją *murówką*. Nazwa „oknówka“ jest nieznana ludowi polskiemu, bo to nie odpowiada właściwości tego ptaka w naszym języku. Jest to nieszczęśliwe tłomaczenie z francuskiego: „Hirondelle de fenêtre“; tęsamę jaskółkę zwaną po niemiecku „Kirchenschwalbe“ nazwano w polskiéj książce dla 5. klasy szkół wydziałowych, jaskółką kościelną. Jest to skażenie słownictwa polskiego, dowodzące grubéj nieznajomości rzeczy.

Ponieważ te trzy gatunki na pierwszy rzut oka są do siebie podobne, posiadają tesame zalety ciała i zmyślność prawie jednakową, dlatego pomówimy nasamprzód o ich życiu wogóle, a potym wykażemy, czym się różnią pomiędzy sobą.

Jaskółka ptakiem ulubionym.

Lube te, niewinne a nadzwyczaj pożyteczne ptaszęta, zjednały sobie życzliwość prawie wszystkich ludzi. Wieszcze różnych narodów snuli z serca dla nich dźwięczne pienia. Niemniej wielbią je uczeni przyrodnicy. Każdy miał o nich coś pochlebnego do powiedzenia. Nawet nasz lud wiejski, który dla wielu zwierząt nie ma litości, oszczędza jaskółkę i cieszy się, gdy sobie pod jego strzechą gniazdeczko ulepi. Czci ją jako zwiastunkę szczęścia, a krzywdę jéj wyrządzoną za grzech śmiertelny poczytuje.

Taką piosenkę nuci o téj ptaszynie:

„Jaskóleczko miła! jużeś nam wróciła,
żebyś nam pod strzechą raniutko nuciła.
Przebywaj swobodnie tutaj między nami,
ulep sobie gniazdko w dachu pod krokwiami.
Nie bój się nas, nie bój, bujaj sobie śmiało,
żeby w naszym domu szczęście zawitało.“

Lud polski wierzy, że psotnika spotka nieszczęście za zabicie jaskółki, bo ktoś umrze z jego rodziny. Gdy zaś kto gniazdko zepsuje, jajka wybierze lub rozbije, temu zrobią się strupy na głowie, a krowy w tym domu dają mléko krwawe.

Miłość do jaskółek odziedziczyliśmy po przodkach. Za czasów pogańskich czcili oni jaskółkę jako ptaka świętego, który ludziom miłość i spokój zwiastuje. Gdzie one się gnieździły, tam miała panować zgoda i miłość rodzinna, a dobytek się pomnażał.

W świątyni bożka Rugiewita gnieździły się jaskółki. Kapłani uważali to za dobrą wróżbę dla narodu, jeżeli sobie gniazdko na posągu bożka ulepiły.

Ojcowie nasi nie znając prawdziwego Boga, czcili między innymi Rugiewita jako bóstwo lata, z którego przyczyny, jak sądzili, mieli ciepło a ziemia wydawała płody.

Mieczysław Romanowski pisząc o Piaście, przeniósł się wieszczym duchem w te odległe czasy i odgaduje, że nasz patryjarcha tak przemawiał do swych gości:

„Odkąd wy u mnie, przybyło nad drzwiami
jaskółczych gniazdek moc, a temu drzewu
ptactwa, że całe trzęsie się od śpiewu.“

Nietylko u Polaków, ale w całéj Słowiańszczyźnie czczono jaskółkę. Do tego czasu tam wierzą, że jaskółki szczęście domowi przynoszą i chronią od ognia.

W starożytności Żydzi miłowali jaskółki, chociaż jedna sprawiła im wielką przykrość, bo Tobiasz pobożny ociemniał,

gdy jej odchody padły mu na oczy. Pomimo tego ochraniali Żydzi te ptaszęta, a zabicie jaskółki za grzech poczytywali. Z psalmów widzimy, że to był ptak ulubiony. I tak czytamy w psalmie 84, wiersz 4: «Ptak znalazł swoje schronisko, a jaskółka swe gniazdo, gdzie młode wysiaduje, mianowicie Twój ołtarz, Panie Zebaot, mój Królu i Boże!»

U Rzymian była ona pod opieką bogów domowych (penatów). Czcili ją z obawy, jak *Arystoteles* opisuje, aby jakiego nieszczęścia na dom nie sprowadziła. Wierzyli także, że jaskółki przez zemstę za doznaną krzywdę leciały do stajen i dzióbały wymiona krowom, które potym mleko traciły. *Wergili* nazywa jaskółkę czujną i przezorną, a *Phaedrus* gadatliwą zwiastunką wiosny, która po powrocie z radością gniazdeczko buduje, a bogów domowych śpiewem wita, jak ten, co do rodziny należy.

Plinius w swej historyi naturalnej mówi, iż Rzymianie używali jaskółek jak gołębi do przesyłania wiadomości z placu boju. Gdy Ligustyńczykowie oblęgali Rzymian, posłali oni Fabijanowi Piktorowi jaskółkę, aby do jej nogi przywiązał nitkę z tylu węzełkami, ile dni czekać mają na odsiecz. Co się też stało, więc odparto Ligustyńczyków.

Arabowie uważają za łaskę niebios, jeżeli jaskółka w ich zagrodzie gniazdeczko ulepi. Nazwali ją ptakiem rajskim, bo jak wierzą, miała się wymknąć z raju obok miecza Cherubina, gdy pierwszych rodziców na nędzę wypędzał.

Starzy Germanowie, przodkowie dzisiejszych Niemców, uważali jaskółkę za ptaka poświęconego Thorowi, rudemu bogu piorunów, i wierzyli, że piorun tego domu nie zapali, gdzie gnieżdżą się jaskółki. Myśleli, że śmierć wprowadza się tam, gdzie nie ma tych ptasząt. Kto zaś gniazdko zburzył, ten zniszczył własne szczęście. Gdzie jaskółki mieszkały, tam miało być błogosławieństwo Boże.

Dzisiejsi Niemcy w niektórych okolicach bardzo miłują jaskółki. W Szwabii lud nazywa jaskółkę *ptakiem Bożym* (Herrgottsvogel), a w Tyrolu *ptakiem Matki Boskiéj* (Muttergottesvogel). Tamtejszy lud wierzy, że jaskółki domowi szczęście przynoszą, gdzie się gnieżdżą, bo tam spokój panuje w rodzinie, a bydło się darzy. Za zabicie jaskółki następuje kara: dom się spali, albo bydlę padnie. W północnych Niemczech wierzą, że za krzywdę wyrządzoną jaskółkom krowy krwawe mleko dają.

Z tego widzimy, że człowiek uznał jaskółkę za swą przyjaciółkę, więc słusznie ją ochrania i raduje się na wiosnę jej powrotem. Ona zaś miłość odpłaca zaufaniem, bo jak mówi nasz wieszcz *Kondratowicz:*

Przyleciała zdaleka,
zdała w ręce człowieka
swoje gniazdo z pisklęty —
skarb swój drogi i święty

Onaż nasza gosposi,
ona lato przynosi.

W baśniach i legendach wszystkich narodów okazuje się jaskółka jako ptak szlachetny, jako wzór czystości i wzniosłego ducha.

Postać.

Jaskółki są małe, ale nadobne ptaszki o szerokiéj piersi, krótkiéj szyjce i płaskiéj główce. Dziób mają krótki i spłaszczony, u nasady znacznie grubszy, dlatego wygląda trójkątno, ale wierzchnia połowa trochę nadół zagięta. Paszcza szeroka i zawsze zwilżona klejowatą śliną, która służy do lepienia gniazd, jakotéż do łowienia owadów.

Nogi mają krótkie, słabe, z małymi pazurkami, zdatne raczéj do przyczepiania się, niż do chodu; to téż jaskółki nie lubią siadać na ziemi i czynią to tylko wtedy, gdy biorą materyjał do budowy gniazda. Gdy chodzą po ziemi, zdają się być chore, jakby nie tesame ptaszki, co tak zręcznie i bez utrudzenia cały dzień latają. Z powodu nikłych nog nazwali je starożytni Grecy b e z n o ż n y m i.

Cała siła tych ptasząt mieści się w skrzydłach długich i wyciętych w postaci kosy i długim widełkowatym ogonie, którym sterują w powietrzu.

Język ich krótki, szeroki, na końcu rozdwojony. Nie mają zabola czyli wola.

Upierzenie przymuskane o połysku metalicznym, mało różni się u samczyka i samiczki, ale młode mają przez pewien czas odmienną sukienkę. Z budowy ciała poznać, że należą do śpiewaków.

Jaskółki mają wzrok bystry. Niektórzy przyrodnicy twierdzą, że ścisły zachodzi związek między rozległością wzroku a szybkością lotu. To téż ta ptaszyna na 500 metrów dojrzy komara, wprost leci na niego i chwyta odrazu.

Lot i pożywienie.

Jaskółka lata bardzo szybko i zgrabnie. Bujając wężykowato w powietrzu, wznosi się śmiało prawie pod obłoki i w téj chwili z niesłychaną chyżością spływa ku ziemi w tysiącznych zwrotach. Odlatuje i niespodzianie wraca, ale ciągle w innym kierunku. że ani przewidzieć, którędy przeleci. Z wielką zręcznością przelatuje przez ciasne otwory. Rzadko spoczywa, a zawsze rześka, wesoła i jeszcze sobie tak igrając, przyśpiewuje.

W locie jaskółka karmi młode, jé, pije i kąpie się, zanurzając to główkę, to skrzydełko, albo całe ciało w powierzchnię wody i w téj chwili otrząsając się leci daléj. W locie powtarza zanurzanie się w wodzie — i już kąpiel uskuteczniona.

Taką kąpiel trafnie opisuje *Stefan Witwicki:*

Ona znowu leci dołem,
skrzydłem trąci wód przeźrocze,
znów zawinie szybkim kołem,
i radośnie nam świergocze.

Gdy człowiek bacznym okiem śledzi te ptaszęta nad zwierciadłem wody, to dziwnego doznaje wrażenia. Zapewne pod takim wrażeniem pisze *B. Zaleski:*

Gwar skowronkowy częściéj się wszczyna.
Nad stawem w gzygzak, to w kółko
pławi się gibko czarna ptaszyna:
Tyżéś to sielska jaskółko?

Tak jest, to ona! Szybka i zwinna jak motylek chuśta się i kręci nad wodą. Czasem popędzi daleko, zawoła towarzyszkę i znowu wraca kołując. Niekiedy przeleci tak blisko twarzy człowieka, że prawie skrzydłem muśnie. I tak wszystkie bezustanku latają, kołyszą się i piszczą aż do zachodu słońca, nim się udadzą na spoczynek.

W dzień wybiera jaskółka na wypoczynek wysokie miejsce, zwykle suchą gałąź, skąd łatwo może zlecieć i przylecieć. Tutaj gładzi swe pierze; tu się wygrzewa i przeciąga, tu śpiewa.

Schludna i czyściutka ta ·ptaszyna zjada nietylko muchy i komary, ale także małe chrząszcze, które chwyta tylko w locie a siedzących nie tyka. Ułowioną zdobycz połyka, nie drobiąc takowéj. Spożyty pokarm trawi prędko, a niestrawne skrzydła, obrączki tułowia i nogi chrząszczy wypluwa w postaci kulek.

Gdy przy zachodzie słońca jaskółka spostrzeże rój komarów, wtedy radośnie zawoła w i t-w i t u r i t, leci po towarzyszki, a potym raczą się tymi przysmakami.

Dla owadów towarzyszą jaskółki bydłu na pole, dla owadów okrążają stajnie, gdzie się także gnieżdżą. Dla braku owadów opuszczają nas w jesieni.

Nieszczęśliwe są jaskółki, gdy słota trwa długo, bo to dla nich czas nędzy głodowéj. Biedna ptaszyna szuka owadów i płoszy, aby je w locie pochwycić. Z głodu porywa suche muszki wiszące na pajęczynach a czasem ułowi pająka. Za każdym uchwyceniem owadu, słyszeć można kłapnięcie dzioba.

Przyrodnicy obliczyli, ile pokarmu jaskółka potrzebuje. Zauważono, że od 4. godziny rano do 8. wieczorem para jaskółek karmi swe młode 20 razy na godzinę, to przez 16 godzin 640 razy. Każde z rodziców przynosi 10 do 20 owadów. Gdyby tylko po 10 sztuk przynosiły, to młode zjadłyby przez dzień 6.400 owadów. Na swoje utrzymanie potrzebują stare do 600 owadów, to cała rodzina spożywa dziennie 7.000 a w jednym miesiącu 210.000 owadów. Jeżeli para jaskółek w pierwszym miesiącu spożyła sama 30.000, to w lecie na całą rodzinę składającą się z 7 głów wypada około 576.000, więc przeszło pół milijona owadów. Gdy we wsi przebywa 100 par jaskółek, wtedy zjadają ze swoim potomstwem 57 milijonów owadów.

Podczas ciepłego suchego lata jaskółki dwa razy młode wywodzą. W takim razie jeszcze więcéj spotrzebują pokarmu.

Z tego widzimy, że jaskółki są niezmiernie człowiekowi pożyteczne. Łowiąc tak niezliczone mnóstwo owadów, zapobiegają nadmiernemu rozmnażaniu się tych żyjątek, które zniszczyłyby zasiewy na polach, a owoce i warzywa w ogrodach, albo w inny sposób stałyby się uciążliwymi ludziom i zwierzętom. Dlatego miejcie litość dla tych ptasząt i nie dajcie im ginąć z głodu, gdy słota trwa długo, i wiatr północny dokucza. Spieszcie nieszczęśliwym z pomocą, płosząc ukryte owady pod liściami drzew i krzewów, jakoteż w pomieszkaniach i stajniach. Wtedy roje jaskółek pospieszy na łowy. Tym sposobem ocalicie im życie, jakoteż ich pisklętom, które bez pomocy zginęłyby z głodu, jak się to już nieraz wydarzyło.

Nie złorzeczcie im, gdy wam która poplami ściany domu lub okno, albo upuści esik na wasze mąki, krupy i słoniny. Bądźcie pewni, że ona stokrotnie ten nieporządek zapłaci, uwalniając was od nieznośnych owadów.

Prawie wszyscy wiedzą, że jaskółka jest ptaszyną dobroczynną, ale ją niektórzy posądzają, że zjada pszczoły. To posądzenie krzywdę jaskółkom wyrządza, bo te ptaszęta nie mogą się żywić pszczołami, o czym się przekonał niemiecki przyrodnik *Neumann*. Nasz znakomity badacz ptaków hr. *K. Wodzicki* tak zbija to posądzenie:

»Jaskółkom zarzut czynią, że robią w pasiekach szkody, lecz to niedorzeczna potwarz! Jakżeby swym króciutkim dzióbkiem mogła objąć pszczołę? Musiałaby ją brać w połowie ciała, jak tancerkę do tańca. O tym niedorzecznym twierdzeniu przekonali się i ci, którzy pracowali nad wynalezieniem zarzutów. Mając czasem jaskółki w pokoju, puszczali im pszczoły, lecz dobroczynne ptaszęta na nie nawet uwagi nie zwracały. Dopiero wtedy, gdy je głód zmusił do szukania obcego pokarmu, szamotały się z pszczołami; nie mogąc ująć dzióbkiem, ani też połknąć. Cóż wynikło? oto, że broniący się owad ukłuł ptaszynę w paszczę lub szyję. Ona zesmutniała, napuchła, przebolała dzień cały i z życiem się pożegnać musiała«. *D. c. n.*

Mikołaj Rybowski.

OPOWIADANIA
O ZWIERZĘTACH POŻYTECZNYCH.

Ciąg dalszy.

Do **poświerek** krajowych należy **trznadel**, inaczej *żółtobrzuszkiem*, u ludu *styrnalem* zwany. Jest to ptaszyna niestety u nas bardzo już wytępiona, a miła, bo tuląca się w zimie ku mieszkaniom ludzkim i tutaj zbierająca sobie wymiecione ziarna

koło stodół i spichlerzy, pod brogami i stertami. W lecie tępi mnóstwo owadów, karmiąc nietylko nimi młode swoje, ale i sam nimi żyjąc. W lesie zamieszkuje gaje, zarośla i krzaki między polami i łąkami i koło rowów i przekop; w jesieni udaje się na ścierniska i kapuściska, w zimie trzyma się osad ludzkich. Czyszcząc pola orne, łąki, trawy, zboża i zarośla od robactwa, staje się trznadel ptakiem bardzo pożytecznym i zamiast wytępiać go, starannie oszczędzać go należy.

Osiadłą poświerką jest u nas także **podrest** czyli **potrzyszcz**, zasługujący również na oszczędzenie. W lecie żyje przeważnie owadami i młode nimi karmi; zresztą jé proso, owies i inne zboże, zbierając ziarnka po ziemi.

Przelotnymi poświerkami są *ortolan* czyli *poświerka ogrodowa*, **potrzos** czyli *wróbel trzcinny* i **świerszczak**. Zimą zaś zalatują do nas *sosnolub i śnieguła*. Wszystkie żyją nasionami i owadami, a szkód nie wyrządzają żadnych.

Skowronek rolak jest każdemu dobrze znana i lubiana ptaszyna. Piękny, wdzięczny, wiosnę i wieś tak wymownie przypominający śpiew tego ptaszka, którym nas darzy przez całą wiosnę i lato aż do późnéj jesieni, równie przed zorzą poranną, jak w spiekocie południa i przy zmierzchu wieczornym, jest tak ściśle połączony z rolą i robotami polnymi, że się zdaje, jakoby rola bez skowronka a on bez niéj nie mogły istnieć. Dlatego to tak silne czyni na nas wrażenie śpiew ten pierwszy raz słyszany po zimie, bo nam robi nadzieję powracającéj wiosny i zaczynających się robót polnych. Ten śpiew chociaż nie bardzo urozmaicony, ma właściwy sobie wdzięk i układ; dlatego każdy, nawet taki, co nie umié rozróżnić innych śpiewów ptaszych, odrazu pozna śpiew skowronka. Skowronek nie jest ptaszyną bojaźliwą, a widząc bezustannie ludzi pracujących w polu, tak jest do nich przyzwyczajony, że się nieraz samice siedzące na jajach rękami schwytać dają. Otóż wszystko przemawia za tym miłym ptaszkiem i ochraniać go każe, a zasługuje na to i sposobem żywienia się; karmi się bowiem przez wiosnę i lato rozmaitymi owadami, pająkami i robakami, w jesieni nasionami traw i roślin uprawnych (owsa, prosa, maku, siemieniem) na ziemię wypadłymi, oraz pączkami drobnych roślin. *Giebel* badał setkami żołądki skowronków, nie znalazł w nich jednak nic prócz nasion chwastów i resztek chrząszczyków. A że ta ptaszyna ma wiele wrogów dybiących na nią, nie pomnażajmy ich liczby.

Dzierlatka czyli *pośmieciuszek* przebywa w lecie w polach, w zimie w pobliżu mieszkań ludzkich, koło stodół, stajen, brogów, śmiecisk. Karmi młode owadami, sama też przez ten czas nimi się żywi, w innych zaś porach roku rozmaitymi nasionami, jak skowronek rolak, tensam przynosząc pożytek i tegosamego godna oszczędzania.

Skowronek leśny czyli *firlej*, mieszkaniec lasów, gdzie często na wierzchołku drzew szpilkowych siadać lubi, najpierwszy śpiewak wiosenny, na wiosnę podczas wielkich śniegów zlatuje na pola, do ogrodów i ku mieszkaniom ludzkim, szukając tutaj pożywienia. Za okazaniem słoneczka, wznosi się nucąc w powietrze, jakoby wdzięcznym śpiewem podziękować chciał za kilkodniową gościnność. Wabi się głosem podobnym do zgłosek *firle*, *firle*, *tirli*, *tirli*, skąd go lud firlejem zowie. Bawi u nas tylko przez lato. Żywi się przeważnie owadami, a dopiero gdy tych braknie, nasionami, mianowicie chwastów.[1]

Szpak, ptak mądry, wesoły, zwinny, lubiący bardzo towarzystwo i dlatego mięszający się chętnie między kawki, wrony, drozdy, czajki i inne ptaki, gaduła bezustanny, nie lubiący się nudzić, lecz ciągle się bawić, przez lato zamieszkuje okolice drzewiną porosłe, obfite w łąki, pastwiska i uprawne pola nad wodami i tutaj zjada wszystkie bez różnicy owady i robactwo wszelkie, tak po ziemi łażące, jako z wierzchu w ziemi znajdujące się. Na pastwiskach, gdzie nie bywa niepokojony, uwalnia bydło od trapiących je owadów, siadając mu nawet na grzbiecie. Na łanach grochem zasianych i kapustą zasadzonych raczy się ślimakami nagimi i gąsienicami. Czereśnią i inną jagodą, gdy się nadarzy, nie gardzi. Szpak należy do bardzo pożytecznych ptaków. *D. c. n.*

SZKICE Z NATURY.

5. Nigdzie mu dobrze nie było...

(Z życia konia).

Wesoło hasał sobie po błoniu; młody był, życie mu się uśmiechało, biegał a nozdrza mu się wtedy rozdymały, a jak gwiazdy połyskiwały oczy jego czarne. Biedy nie zaznał, głodu nie cierpiał nigdy, praca żadna nie przygniatała go jeszcze,

---

[1]) Każdemu miłośnikowi przyrody polecamy serdecznie broszurkę p. *Mik. Rybowskiego*, p. t. **Skowronek. Obrazek historyi naturalnej**. Kraków. 1888. Str. 21. Nabyć ją można u autora we Lwowie.

więc téż miłe pędził próżniacze to życie. Biegł czasem przy matce, gdy ona w zaprzągu uginała się, ciągnąc wóz, ciężarem naładowany i dziwił się, że jéj ta praca tak trudno przychodzi...

— Gdyby to tak mnie na szyję włożono chomąto — myślał — z największym ciężarem dałbym sobie radę.

— Raduj się twą młodością — ćwierkały wróble — póki czas! Piękna ona, piękna, ale trwa niedługo.

Nadszedł wreszcie kres złotéj jego wolności; pewnego dnia najniespodziewaniéj włożono nań chomąto, w zęby założono żelazne wędzidło i zaprzężono go do wozu. Uczuł, że to zaczyna być nad jego siły, kręcił głowa, wierzgał, rzucał się to na przód, to w bok — to rwał się do biegu, to stawał znowu nagle, ale prócz zmęczenia, ulgi nie doznał żadnéj; znikła jego wesołość, bo już był w jarzmie, bo mu życie odtąd miało płynąć w ciężkiéj pracy aż do śmierci. Wszelkie usiłowania biednego konia w celu pozbycia się nieznośnego wędzidła i ciasnego chomąta, były nadaremne; niespokojnego zmuszano batem do powolnego chodu, nawet zaprzężonemu do lżejszego wózka nie pozwolono galopować, jak niegdyś po błoniu; — musiał biec kłusem! Ale urody natura mu nie poskąpiła. Wyrósł na piękne zwierzę; na karku urosła mu piękna, bujna grzywa, którą wiatr w biegu mu unosił, nóżki miał cienkie i zgrabne, chociaż i pod nie podbito mu żelazne podkowy, aby kopyt na twardéj nie zdzierał drodze. Uroda ta uczyniła go dumnym, z góry spoglądał na towarzyszów, głowę nosząc wysoko. Gdyby nie był tak pięknym, byłby żywot swój nadal u dotychczasowego swego gospodarza pędził, ale że zpomiędzy innych wyróżniał się rówieśników, przybył pewnego razu kupiec, zapłacił zań dobrze i poprowadził do miasta.

— Teraz odżyję — myślał sobie konik — w mieście przecie inaczéj być musi, niż tu na téj wsi przeklętéj! Ale i tak uczuwał tęsknotę jakąś, gdy go z rodzinnego wyprowadzano miejsca. Kto wie, czy tę wieś, to pole, to błonie, po którym źrebięciem będąc hasał, i ten strumień, w którym czyściuchną poił się wodą, zobaczy kiedy jeszcze? Nie miał jednak czasu głębiéj się nad tym zastanawiać, bo tyle nowych dla siebie zobaczył rzeczy! Miasto, nowe stajnie, nowe życie oszołomiło go z początku, że i o błoniu, i o strumyku i o wsi rodzinnéj na chwilę zapomniał. Dostał piękną uprząż, wprzągnięto go z drugim nieznajomym mu towarzyszem do ładnego powozu. Towarzysz jego, chociaż równie piękny, ponury był ciągle i milczący.

— Czemuś ty taki smutny? — spytał go młody konik.

— Bo mi to życie nie smakuje — odpowiedział.

— Dlaczego? przecież tu tak pięknie, wesoło, bogato!?

— Wszystko to cieszyć cię będzie do czasu — późniéj poznasz, że to, co dla ciebie dzisiaj jest piękne, jutro takim wydawać ci się nie będzie. I ja tą cieszyłem się nowością, a dzisiaj mam już tego wszystkiego dosyć i chętnie o postnéj sieczce

wróciłbym do tych pól, lasów i łąk, na których pierwsze moje przepędziłem lata. Tu nawet na świat Boży patrzeć swobodnie nie można, bo masz w oczu zasłony, tu innéj nie ma drogi tylko kamienie, tu wędzidło tak język mi kaleczy, a!...

Posmutniał i nasz konik, słysząc taką towarzysza mowę, ale wierzyć mu nie mógł, czy nie chciał, bo on to wszystko w innym widział świetle.

Minęło kilka tygodni, szybko wprawdzie, ale nie bez pewnéj dla młodego konia goryczy, — im więcéj życie to miejskie poznawał, tym częściéj słuszność słowom towarzysza przyznawał, częściéj zamyślał się, wioskę swoję ukochaną wspominając. A przecież źle mu nie było; i karmiono go dobrze i czesano, i stajenkę miał wygodną i ciężarów nie ciągnął żadnych — czegóż mu jeszcze trzeba było!? O jemu brakowało wsi, błonia i ludzi tych, którzy go w młodości pieścili — on przywiązał się do miejsca rodzinnego, za którym zwierzę więcéj jeszcze może, aniżeli człowiek, tęskni i wzdycha. I poznał konik, że to życie, do którego wzdychał, cięży mu i rad był się z niego uwolnić, ale to już możebnym nie było.

. . . .

Zatrąbiono. Ruszył pułk kawaleryi na pięknych, rosłych koniach — w pierwszym szeręgu postępował nasz konik z głową dumnie podniesioną do góry. Skądże on się tu wziął? Zgadnąć trudno. A losy przecie i zwierzętami kierują.

— Źle mi było — myślał sobie — źle, ale przecie teraz będzie mi lepiéj; zobaczę świat, odetchnę świeżym powietrzem, ono przypomni mi młode lata. Ale gdzież my idziemy?

— Daleko, daleko, — szeptał wietrzyk — idziesz tam, gdzie twego pana powołuje obowiązek, gdzie napasiesz oko widokiem trupów i krwi, gdzie nasycisz ucho hukiem dział i nieszczęśliwych jękiem!...

Wzdrygnął się konik, ale zachęcony ostrogą, szedł daléj, myśląc nad mową wietrzyka.

W kilka miesięcy potym wracał z wojny. Wietrzyk prawdę mówił; widokiem krwi napasł oko, hukiem strzał i rannych jękiem nasycił ucho, niezadowolony z dawnego życia, zakosztował innego, ale na samę myśl o nim, drżał na całym ciele; wracał dziś zmizerowany, złamany, niezdolny już prawie do żadnéj służby.

— Czyżby się los mój nigdy już poprawić nie miał? — pytał sam siebie — czyż do śmierci będę tak nieszczęśliwym?

A jednak wiele już na świecie należeć mu się nie mogło, bo się i postarzał, i zbrzydł, i opadł na siłach.

— Teraz odżyję — mówił znowu, znalazszy się w nowéj stajni wpośród wielu towarzyszów — ta przeklęta wojna wszystkie siły moje wyczerpała, teraz odżyję!

— Nie ciesz się bratku nadzieją, nie! — rzekł stojący przy nim towarzysz — lepsza śmierć, niż taka służba! Od rana do

nocy wszyscy musimy ciągnąć ciężary, które o wiele siły nasze przechodzą — a ile plag niezasłużonych naodbieramy, a ile głodu się nacierpimy?!!!

Jęknął konik, słysząc te słowa; przypominał sobie wszystkie swego życia chwile i żałował, że nie umiał używać ich należycie.

— Więc już wszystko stracone! — mówił smutnie — o gdyby to raz jeszcze przed śmiercią ujrzeć wieś rodzinną!...

Dwa lata długie, jak dwa wieki, przeżył biedny koń u dorożkarza. Co wycierpiał głodu, a co się napracował, nie dospał, nie dojadł, któż to może wiedzieć? Dość, że w czasie téj niedoli nogi zerwał zupełnie, oślepł, a wysechł tak, że mógł już tylko służyć na »skórę«.

Tak się téż i stało. Łaskawego chleba nikt mu dać przecie nie myślał — został więc sprzedany na skórę. Handlarz kupił go wraz z innymi i wyprowadził za miasto. Dzień był, ale dla biednego konia od roku już zawsze ciemna była noc. Szedł długo, powoli instynktem przeczuwał tylko, że był gdzieś na wsi, powietrze świeże chciwie w schorowane wciągał płuca, cieszył się jeszcze lepszéj doli nadzieją! Nagle zdało mu się, że ta błoń, po któréj teraz stąpa, to tasama, po któréj źrebcem jeszcze będąc hasał. Wspomnienie lat ubiegłych odmłodziło go na chwilę, dodało siły; szarpnął silnie, a wyrwawszy się z rąk handlarza, cwałem, znajomą sobie drogą dopadł do strumyka i chciwie pił zdrojową wodę, myśląc, że ona go odmłodzi, uzdrowi. Pokrzepiwszy się wodą, biegł daléj do wsi, chociaż niewidomy, siłą wspomnień miłych gnany, wbiegł do dawnéj swéj, a otworem dziś stojącéj stajni i spoczął dopiero przy znanym mu żłobie; rżał z radości, każdy przedmiot owąchiwał czule, jakby się z nim po długim niewidzeniu witał i... żegnał zarazem.

Ale i ta radości nieméj chwila długą być nie miała Przybiegł zdyszany handlarz, wpadł do stajni i uprowadził biedne zwierzę, bijąc je nielitościwie; raz jeszcze zarżał koń, a potym poszedł, aby ciałem swym zgłodniałe nakarmić pstrągi....

Stanisław Polaczek.

Ze spraw Towarzystwa.

Sekcyja V. Rady miasta Krakowa uchwałą z dnia 20. listopada 1889 zapadłą postanowiła sprawić nowy wózek dla oprawcy miejskiego w celu przewożenia schwytanych psów zdrowych i chorych, względnie podejrzanych o chorobę i wyznaczyła na ten cel 300 (trzysta) złr. a. w. W skutek tego Magistrat m. Krakowa pismem z dnia 2. grudnia 1889 L. 25080 upraszał Wydział Krak. Stow. ochr. zw. o przedstawienie wniosków opartych na doświadczeniu innych miast, jakie wózki dla oprawcy należałoby u nas w Krakowie zaprowadzić, jeżeli ma się położyć tamę publicznemu dręczeniu zwierząt, jakoteż jeżeli ma się publiczność uchronić w przyszłości od wstrętnego widoku, jakiego dostarcza

obecna smrodliwa, inkwizycyjna buda i jaki sprawia podnoszenie psów na stryczku przy wsadzaniu ich do wózka, wreszcie jeżeli ma się zachować względy sanitarne. Wydział Krak. Stow. ochr. zw., mając pod ręką plan i opis wózka, używanego we Lwowie, Hanowerze, wreszcie opis wózka używanego w Wiedniu, przedstawił pismem z 20. lut. br. L. 369 następujące wnioski:

a) wózek należy umieścić na kołach ile możności niskich;

b) należy usunąć drzwiczki w górnym wieku budy, służące do wpuszczania psa do wnętrza budy; drzwiczki należy umieścić z boku lub w tylnéj ścianie wózka;

c) wózek należy podzielić na kilka komórek zupełnie oddzielnych w celu odłączania psów chorych lub podejrzanych o chorobę od psów zupełnie zdrowych;

d) długość budy 1·80 m., szerokość 1·20 m., wysokość skrajna 0·70 m., środkowa 0·80 m. (uwzględniając wypukłość górnéj ściany budy);

e) wnętrze dzieli się na 8 komórek, z których cztery większe $^{60}/_{50}$ cm., drugie cztery mniejsze $^{60}/_{40}$ cm.;

f) w ścianach bocznych znajdują się drzwiczki do każdéj komórki oddzielne opatrzone silną kratą, dopuszczające dostateczną ilość świeżego powietrza do wnętrza. Drzwiczki te są stałe i mają się składać z dwóch kratek, sporządzonych z grubéj blachy żelaznéj, obok siebie łatwo przesuwalnych, tak że za każdym razem przy wsadzaniu psa schwytanego tylko jedna połowa otworu pozostaje zamknięta, zupełnie tak, jak to jest urządzone zamknięcie w tylnéj ścianie wózka lwowskiego;

g) ściana wewnętrzna podłużna i trzy ściany poprzeczne wewnętrzne są stale utwierdzone. Całe wnętrze ma być starannie wybite blachą cynkową;

h) wózek należy na zewnątrz gustownie polakierować;

i) dla utrzymania czystości w każdéj komórce należy zaprowadzić urządzenie takie, jakie posiada wózek wiedeński;

k) wózek winien oprawca utrzymać w jak największéj czystości; aby ani swą zewnętrzną powierzchownością ani téż obrzydliwym odorem nie budził takiego wstrętu w publiczności, jak to jest z obecnie używaną budą.

Przy téj sposobności — mimo kilkakrotnych dawniejszych przedstawień — zwrócił Wydział Krak. Stow. ochr. zw. uwagę Magistratu na nieodpowiedni sposób chwytania psów zapomocą sznura, mierzącego kilka metrów długości i zarzucanego z większéj odległości na psa, tak że psa ujętego i duszonego ciągnie oprawca na znaczniejszéj przestrzeni po bruku, wśród skowyczeń i przeróżnych kozłów, zanim go podniesie i do budy wsadzi. Takie postępowanie oprawcy musi Wydział stanowczo potępić i uważać za barbarzyństwo i dręczenie zwierząt z urzędu popierane. Chwytanie psów na sznur kilkanaście metrów mierzący uszkadza zawsze pochwyconego psa. Tym sposobem wyrządza się z urzędu właścicielowi psa bez potrzeby dotkliwą szkodę, skoro pies był zdrowy i spokojny. Aby raz tego uniknąć, należy wprowadzić sposób chwytania psów na pętlicę skórzaną, któréj używania od roku nie możemy się doczekać. Co się z nią dzieje, nie wiedzieć. Widziano tylko oprawcę

w czerwcu r. z. z pętlicą skórzaną, darowaną przez towarzystwo; ale dlaczego zarzucono, trudno pojąć, tym bardziéj, że indziéj okazała się praktyczną; dlaczegóżby u nas miała być niepraktyczną, czy dla grymasów pana oprawcy i pomocników jego? Czekamy jeszcze spokojnie na wprowadzenie w życie projektowanéj przez nas nowéj instrukcyi dla oprawcy.

Przykład naśladowania godny.

Jako fakt godny naśladowania, podaję następujące zdarzenie. W browarze Tenczyńskim pod Krzeszowicami koń złamał nogę. Ponieważ koń był już stary, a złamanie było takie że wyleczyćby się nie dało, przeto dyrektor browaru p. Gustawski sprzedał go chłopu z Filipowic na skórę, ale z tym zastrzeżeniem, aby konia albo na miejscu zabito, albo włożono na wóz i tak do Filipowic dowieziono. Chłop kupiwszy konia, na żaden z powyższych warunków przystać nie chciał. lecz uparł się prowadzić konia o trzech nogach do domu o $^3/_4$ mili oddalonego. Dowiedział się o tym pisarz gminy Tenczynka p. Domagała, człek używający tam powszechnego szacunku, który energicznym wystąpieniem zmusił chłopa, aby konia najpierw zastrzelił, a potym go dopiero zabrał. Co się téż i stało ku ogromnemu oburzeniu chłopa a ku ogólnemu zadowoleniu p. Domagały i p. dyrektora browaru. Coby też rzeczywiście biedne zwierzę ucierpiało przed śmiercią, gdyby je ze złamaną nogą $^3/_4$ mili prowadzono?

S. P.

Kalendarz myśliwski.

W kwietniu niewolvo polować: na jelenie, kozły (rogacze), zające, jarząbki, bażanty, przepiórki i dzikie gołębie, tudzież na lisy; wreszcie od 15. kwietnia na dropie i pardwy, ptactwo błotne (krzyki, dubelty, kulony i batalijony) i ptactwo wodne (dzikie gęsi i dzikie kaczki)

Przez cały rok niewolno polować: na łanie, kozy, cielęta i śpiczaki, tudzież kury głuszców i cietrzewi.

Niewolno polować przez cały rok: na zwierzęta alpejskie, świstaki i kozice, właściwe Tatrom.

Zakazane jest łowienie zwierzyny na sidła, żelaza, łapki i tym podobne przyrządy.

Redakcyją numeru zamknięto 29. marca 1890 r.

Nakładem krak. Stow. ochr. zwierząt. — Drukiem A. Koziańskiego w Krakowie.

Nr. 4. Kwiecień 1890. **Rok IV.**

Wychodzi w Krakowie **co miesiąc.** Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT
DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN

◁ KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA ▷

OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Dolnych Młynów, l. 5. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

...bo kiedy już nie masz przyjaciela, **pies i koń** i każdy twór żyjący, co do niego należał, wzbudza miłe uczucie w sercu i duszy.

Czajkowski, **Wernyhora**. 1862, p. 78.

Odpowiedzialny redaktor: **Bronisław Gustawicz.**

Wspomnienia pośmiertne.

Jedna z najszlachetniejszych i najofiarniejszych matron polskich, gorąca patryjotka, niewiasta budząca w całym swoim życiu cześć i miłość powszechną, niewiasta jaśniejąca blaskiem wszystkich przymiotów i cnót polskich, **Jadwiga z hr. Zamoyskich księżna Leonowa Sapieżyna** zmarła w Krasiczynie pod Przemyślem, dnia 29. marca br. w 84. roku życia.

Sp. Jadwiga ks. Sapieżyna, urodzona w 1806 roku, córka ordynata, wojewody i prezesa senatu Królestwa Polskiego, ces. król. tajnego radcy i szambelana, Stanisława Kostki hr. Zamoyskiego i Zofii z książąt Czartoryskich, córki ks. generała Ziem podolskich, była niestrudzoną w pracy założycielką i orędowniczką rozlicznych instytucyj dobroczynnych i humanitarnych, między innymi zakładu św. Teresy i Domu Opatrzności we Lwowie Od czasu założenia Stowarzyszenia katolickiej młodzieży rękodzielniczej »*Skała*« śp. ks. Sapieżyna była jego wielką protektorką i prawdziwym duchem opiekuńczym. Naprzód bowiem realność, którą obecnie »Skała« posiada, darowała niemal księżna; oprócz tego corocznie składała na cele tego Stowarzyszenia po 400 złr., wogóle zajmowała się prawdziwie po macierzyńsku tym Stowarzyszeniem. Każde ważniejsze zgromadzenie widziało ją w latach poprzednich w gronie swoim. Nietylko sama uczęszczała do Stowarzyszenia, ale przyprowadzała często ze sobą swoich wnuków. Dzięki też temu serdecznemu zajęciu się Stowarzyszeniem zacnej Polki, wyszedł z niego szereg samoistnych rękodzielników i obywateli, zajmujących w kraju i poza granicami tegoż zaszczytne a pożyteczne dla kraju stanowiska. Każdy dzień tego promieniejącego życia nosił w sobie wielkie objawy pracy na polu społecznym. Za życia męża swego, Leona Sapiehy, stojąc u jego boku, spełniała obowiązki obywatelki z przejęciem się i pełnią olbrzymiego uczucia. Po śmierci jego (1878) zamknęła się w progach domowych w Krasiczynie. Przez lat dwanaście wdowieństwa, które jej upłynęły w żałobnej pamięci, śp. ks. Jadwiga poświęciła się całkowicie dobroczynnej pracy

około umoralnienia ludu i wywierania dodatnego wpływu na otoczenie. To téż gorliwością i ofiarnością swoją w niesieniu pomocy ubogim całego kraju zjednała sobie gorącą miłość i uznanie ogółu. W r. 1886 miasto Lwów uczciło zasługi zmarłéj wybiciem pamiątkowego na jéj cześć medalu, a można zaznaczyć, iż wysoki ten objaw publicznego hołdu, złożonego matronie polskiéj, pełnéj cnót zarówno w życiu publicznym, jak i prywatnym, najzupełniéj był zasłużonym.

Śp. ks. Jadwiga Sapieżyna dowiedziawszy się o istnieniu naszego humanitarnego Stowarzyszenia, przystąpiła doń r. z. dobrowolnie jako członek wspierający (ob. *Opiekun zwierząt* z r. 1889, str. 138), z zajęciem interesując się sprawami jego.

Przed niewiastami wielkiéj ofiarności, niewiastami z tradycyją rodową, stanowiskiem najgodniejszéj Polki, matki, żony, obywatelki, umiejącéj łączyć gorącą miłość dla ogółu nieszczęśliwych, maluczkich i ubogich, nie szczędzącą nigdy ofiar i trudów dla ulżenia ich doli, każdy z czcią uchyli czoła, szlachetnymi bowiem czynami wyższą i wznioślejszą godność zdobyć ona sobie zdołała, aniżeli wszystko, cokolwiek zrządzeniem losów przypadło jéj w udziale.

Ale nie samymi różami zasłanym było pasmo życia zmarłéj. W kilka lat po ślubie (1825 r.) wraz z mężem i drobnymi dziećmi w czasach po listopadowym powstaniu uchodzić musiała z kraju i na obczyźnie twardy wieść żywot, patrząc na klęskę rodaków. Również w r. 1863 nieszczęścia kraju głęboko raniły serce zmarłéj, nigdy wszakże nie pozwoliły upaść na duchu, lecz przeciwnie krzepiły i stawały się polem do usług i dobrodziejstw, świadczonych rodakom.

Zgon téj czcigodnéj Polki wywołał w całym kraju szczery i powszechny żal, a smutnemu obrzędowi pogrzebowemu, który odbył się 2. kwietnia, towarzyszyły gorące łzy tych wszystkich, którym w długim swym życiu tysiączne świadczyła dobrodziejstwa i dla których liczne pozakładała instytucyje. Cześć Jéj pamięci!

Honorowy członek naszego Stowarzyszenia i życzliwy jego doradca, **JE. Ksiądz Jan Schindler bar de Schindelheim**, prezydent senatu b. rzeczypospolitéj krakowskiéj, zmarł dnia 4. kwietnia w Krakowie w 88. roku życia. Rodzina zmarłego dostojnika kościelnego pochodziła ze Szwajcaryi. W drugiéj połowie XVIII. wieku osiadła była w Austryi. Ojciec śp. X. Jana miał majątek Zabłotów pod Stanisławowem. Matka, polka, była z domu Zaborowska. Śp. Jan urodził się 3. września 1802 r. Szkoły skończył w Stanisławowie, uniwersytet we Lwowie i Wiedniu, gdzie r. 1825 otrzymał stopień doktora św. teologii. Z posady katechety w Czerniowcach ks. Jan powołany został na profesora uniwersytetu Jagiellońskiego do wykładu pisma św. i języków słowiańskich w r. 1832. Od r. 1833 do 1838 był dziekanem

wydziału teologicznego. Następnie zostaje radcą konsystorza. Sejm krakowski obiera ks. Schindlera sędzią pokoju. R. 1836 rządy opiekujące się rzecząpospolitą krakowską mianują go komisarzem rządowym uniwersytetu Jagiellońskiego. R. 1841 zostaje prezesem senatu rządzącego. Na stanowisku swoim zdobył mnóstwo orderów od rządów ościennych jako odznaczenie za usługi. R. 1861 mianowany został dożywotnim członkiem Rady państwa w Izbie panów. Życie ks. Schindlera płynęło na badaniach przyrodniczych i medycznych, którym zwłaszcza w ostatnich latach poświęcał się z zapałem młodzieńczym. Śp. ks. Schindler cały majątek przeznaczył na cele dobroczynne, kościelne i naukowe. W testamencie zastrzegł wyraźnie, by nie rozlepiano kartek pogrzebowych i nie wystawiano zwłok, tylko by je włożono rychło do trumny metalowej, którą już przed kilkunastu laty zamówił, i własnymi końmi przewieziono na Bielany, gdzie je OO. Kameduli w przygotowanym już poprzód grobie pochować mają. Pogrzeb odbył się 7. kwietnia z wielką okazałością. Orszak pogrzebowy dążył ulicami Kanoniczą, Grodzką, Franciszkańską i Zwierzyniecką ku Bielanom. Przy rogatce Zwierzynieckiej zdał książę Biskup Dunajewski dalsze prowadzenie konduktu ks kan. Matzkemu. U wrót klasztoru bielańskiego oczekiwała na zwłoki kongregacyja zakonna księży Kamedułów z ks. przeorem na czele. Przed spuszczeniem zwłok do krypty kościelnej wygłosił nad trumną zmarłego mowę żałobną poseł dr. Ferdynand Weigel. Po odprawieniu ostatnich ceremonij pogrzebowych spuszczono zwłoki do krypty kościelnej. Cześć jego popiołom!

JASKÓŁKI.

Ciąg dalszy.

Zmyślność.

Jaskółki — to ptaszęta wesołe, towarzyskie, zgodliwe, roztropne, czułe i zmyślne; nietylko śmiałe, ale także odważne. One śledzą swe otoczenie, wnet rozeznają swych przyjaciół od wrogów i ufają tylko temu, kto na to zasługuje. Zaufanie do człowieka wiele na ich korzyść przemawia, albowiem zauważano, że zbliżenie się do ludzi wpływa na rozwój umysłowy zwierząt.

Jak nieżyczliwych sobie ludzi jaskółki unikają, przekonałem się o tym przed trzema laty.

Gdy sobie nowy dom zbudowałem, zaraz pierwszego roku *murówki* kilka gniazdek ulepiły. Były to dla mnie upragnione goście, którymi się niezmiernie radowałem. Ale nie wszyscy domownicy tak je kochali, jak ja!

Jeden z lokatorów złorzeczył poczciwym ptaszkom, że mu

często na okno esiki rzucały. Rozgniewany tą ich niedelikatnością strącił kilka gniazdek.

Skrzywdzone ptaszęta piszczały żałośnie. Na ich krzyk zleciało wiele jaskółek i okrążając dom ze zgrozą spoglądały na gniazdeczko zniszczone i jajka rozbite. Potym gwarząc naradzały się między sobą, a co uradziły, domyśliłem się dopiero następnego roku.

Żadna jaskółka pod mój dach nie wróciła. Przez trzy lata nie miałem u siebie tych ptasząt, ale za to zagnieździło się nieszczęście. Zabobon ludu polskiego spotkał się tu z rzeczywistością.

Dopiero zeszłego roku trzy młode parki gniazdka ulepiły, ale niestety nie miałem z nich pociechy, bo wróble rozbójniki wydarły im lepianki i wypędziły z domu moje ukochane szczebiotki.

Św. Franciszek z Asyżu niezawodnie uważał jaskółki za ptaki szlachetne i pojętne, o czym przekonywuje nas następujące zdarzenie.

Raz nauczał pogan ten Święty, a jaskółki tak głośno szczebiotały, że nie było słychać kazania. Wtedy mąż święty zwrócił się do ptasząt i rzekł te słowa: «Oto już parę godzin gwarzycie, o jaskółki, siostry moje! Bądźcież cicho na chwilę, niech i ja przemówię».

Ptaszęta usłuchały męża świętego i przestały szczebiotać.

Gdyby św. Franciszek nie miał przekonania o pojętności jaskółek, z pewnością nie mówiłby tak do nich, ani też ich nazywał swoimi siostrami.

Że jaskółki są wdzięczne i czułe ptaszęta, o tym przekonali się badacze przyrody. Między innymi tak mówi *hr. Kaźmirz Wodzicki*.

«Każdy musi podziwiać tkliwą czułość jaskółek, kto badał ich życie. Aż miło patrzéć, jak starsze rodzeństwo opiekuje się młodszym, jak pomaga znaleść pożywienie, jak prowadzi na spoczynek; cóż dopiero powiedzieć o téj czułéj wierności małżeńskiéj i przywiązaniu rodziców do dzieci!»

«Nigdy nie zapomnę, gdy w srogiéj wiośnie roku 1853 otworzyłem owczarnię zmarzniętym jaskółkom, z jakim rozkosznym śpiewem wleciały do środka, a potym jak na podziękowanie, gdy wszedłem za nimi, okrążały tak blisko głowę moję, że ledwie o kilka cali od mojéj czapki były, a zawsze harmonijnie nucąc. Potym puściły się w pogoń za muchami, które tam na mieszkanie już dawno schroniły się przed zimnem. Jaskółki zaspokoiwszy głód, siadły na belce i śpiewać poczęły wesoło. Ja siedziałem naprzeciwko i z rozczuleniem słuchałem, bo ten hymn dziękczynny był dla mnie; ja zrozumiałem je dobrze».

«Po godzinie zaczęły się niepokoić, bo im było ciasno i duszno; więc pukały do wrót i okien, napierały się na dwór. Wypuściłem je, bo jakże nie miałem zrozumieć moich lubych ptasząt. Wyleciały znowu zadowolone, bo chociaż tam chłodno i głodno, lecz tam niczym niekrępowana wolność».

«W tych słotach robiłem sobie codzień tę zabawę, wpuszczając i wypuszczając moje jaskółki a zawsze odbierałem tesame oznaki wdzięczności w locie i śpiewie».

«Byle ruchu jaskółki nie hamować, to można ją do wielkiego przywiązania doprowadzić, nawet do tego stopnia, że w sześć miesięcy później po odbytej podróży, powraca do mieszkania, pozna dobroczyńcę, pozdrowi śpiewem i niemal codzień wita go w domu i na dworze».

Na powyższe twierdzenia przytaczam następujące zdarzenie, które niemiecki przyrodnik *Dr. Thienemann* tak opisuje.

«W połowie czerwca roku 1841 wywiodła parka jaskółek dymówek pięcioro piskląt, lecz chociaż to było w czerwcu, wilgotne zimno dokuczało wszystkim żyjątkom. Jaskółczęta usiadły szeregiem na gałęzi akacyi przed domem stojącej i zesmutniałe czekały na żér, który rodzice mieli przynosić. Niestety, czekały daremnie, bo owady ukryły się przed słotą. Głód i zimno zgnębiło pisklęta, że najmłodsze spadło na ziemię nieżywe, a pozostałe żałośnie piszcząc opuszczały skrzydełka i dygotały, napuszywszy pierze.

Widząc to nieszczęście *Thienemann*, nachwytał much w pokoju, otworzył okno najbliższe siedzących jaskółek i puszczał złowione owady. Ptaszęta zaczęły chciwie łapać ulatujące muchy. Widząc, że przyszedł na szczęśliwy pomysł, łowił potym z dziećmi muchy w pokoju, w kuchni, śpiżarni i podawał ptaszętom. One poznały to dobrodziejstwo, patrząc chciwie na okno, gdy się tylko jego ręka pokazała. Posilone trzepotały radośnie, a stare okrążając to miejsce mile nuciły, jakby dobroczyńcy dziękowały.

Tym sposobem uratował cztery pisklęta, a gdy słońce zaświeciło, poleciały z rodzicami bujać w powietrzu.

Jaskółki dobrze sobie zapamiętały to okno, bo codzień wlatywały do pokoju, gdy im okno otworzono. Łowiły tam muchy, a potym usiadszy na gzymsie śpiewały.

Gdy nadeszła pora odlotu, powędrowały z innymi, lecz następnéj wiosny rano trzepoce jaskółka przed oknem, domagając się wpuszczenia. Gdy jéj otworzono wleciała, okrążyła pokój, potym siadła na ulubionym miejscu i zaczęła nucić wesoło. Wlatywała nawet przez otwartą jednę szybę, a gdy wieczorem o niej zapomniano, wybrała sobie miejsce na szafie. W pierwszych dniach bardzo się płoszyła, gdy świecę wnoszono. Latając uderzała o ściany, ale później przyzwyczaiła się do sztucznego światła, które ją z początku raziło.

Po tygodniu przyprowadziła drugą jaskółkę, która po wielkich zabiegach do pokoju wprowadzić się dała i skromnie przy towarzyszce usiadła.

Gdy potym zimne słoty nastały, jaskółkom było ciepło w pokoju i dostawały muchy, a gdy tych zabrakło, jadły pająki i mrówcze jajka. Dzika przybyszka oceniła to wygodne życie w porównaniu do życia towarzyszek na zimnym powietrzu i oswoiła

się. Przyjmowała z ręki pożywienie i obiedwie każdéj nocy razem na szafie sypiały.

Wnet potym pomyślały o gniazdeczku i zaczęły je budować, ale nigdzie bryłki błota przylepić nie mogły, bo ściany były gładkie obite tapetami. Żal im opuścić dach gościnny, więc smutnie szczebiocąc siadają na szafie i spoglądają na swego dobrodzieja, jakby go prosiły o pomoc.

Thienemann domyślił się, czego ptaszęta od niego żądają. Poszedł do stajni, odjął kilka gniazdek zeszłorocznych a jeszcze niezajętych i przybił do deski, a potym na szafie postawił.

Uradowane jaskółki zaraz zaczęły gniazdo naprawiać i byłyby sobie domek ukończyły, gdyby nie nastał dészcz z wichrem trwający dni kilka. Wtedy okna musiały być zamknięte, więc ptaszęta posmutniały, nie mogąc na dwór wylatywać po błoto na odnowienie gniazdeczka potrzebne. Samiczka była bardzo niespokojną, bo czuła potrzebę zniesienia.

Troskliwy badacz i temu zaradził. Rozrobił glinę na misce jak ciasto i postawił na szafie. Jaskółki przyjęły zaraz podany materyjał i wykończyły gniazdo. Potym brał pierze z poduszki i puszczał w powietrze, a ptaszęta chwytały je chciwie i wyściełiły wnętrze lepianki swéj.

Niebawem rozsiedziała się samiczka na pięciu jajkach. Samiec rozkosznie głosił swe szczęście, rano budził śpiewem swego dobroczyńcę, a pukając w okno, prosił o wypuszczenie.

Dziwnie się przywiązał do niego i towarzyszył mu na przechadzkach pobliskich. Gdy powracał z dalszych wycieczek, wylatywał naprzeciw niego, wołając diwit witwit! Okrążał go i różnymi ruchami i zwrotami w powietrzu okazywał mu swe przywiązanie. Często po winnicach i krzakach krył się *Thienemann*, a jaskółeczka tak długo go szukała, aż go znalazła, szczebiocąc radośnie.

W pewnych dniach udawał się *Thienemann* do Drezna, więc odprowadzała go kawał drogi, a potym wracała do gniazda. Godzinę jego powrotu tak doskonale pamiętała, że zawsze ją spotykał na tymsamym miejscu. Już zdaleka witała go wit wit! a gdy czasem nie zważał na nię, wtedy mu nad samą głową trzepotała, okrążając go kilka razy. Dopiero wtedy się uspokoiła i leciała naprzód do pokoju, gdy na nię zawołał. Tam usiadszy na ulubionym miejscu, głośnym śpiewem przyjmowała swego pana.

Gdy pracował w ogrodzie, ptaszyna przylatywała i usiadszy blisko, śpiewała mu jakby na rozrywkę. Nawet wtedy przylatywała na jego zawołanie, gdy z towarzyszkami igrała nad wodą lub pod obłokami.

Nareszcie zachorował przyrodnik i musiał się położyć do łóżka. Lekarz kazał zamknąć okno, więc zamknęli — a tu jaskółki miały młode. Chory nie chcąc narazić swych szczebiotek na niebezpieczeństwo, kazał wykroić mały otwór w szybie, którędy wylatywały i powracały jaskółki, jak gdyby zrozumiały konie-

czność tej niewygody. Wychowały dziatwę szczęśliwie; na drugi jednak wylęg jajek nie zniosły. Dorosłą młodzież wprawiały przez kilka tygodni do lotu, a gdy nadszedł czas wędrówki, poleciały z gromadą towarzyszek.

Trzeciego roku ku końcu kwietnia słyszy *Thienemann* znane mu witwit głośno powtarzane. Spojrzał w górę i spostrzegł hurmę jaskółek. Zawołał i w téj chwili pędem strzały spuściła się wdzięczna ptaszyna ku niemu, dając dowody swéj uciechy i pamięci.

Ten człowiek pełen czucia, tęsknił za swą jaskółką przez długie zimowe miesiące, a ona w czasie wędrówki po Afryce nie zapomniała swego dobrodzieja. Powitali się oboje i pospieszyli do domu. Gdy okno otwarto, jaskółka obleciała każdy kącik, usiadła potym na ulubionym miejscu i długo nuciła swe pieśni, dowodząc, że i teraz potrafi rozweselić i wywdzięczyć się za przyjacielską opiekę.

Sroga to była wiosna roku 1843, bo zimna, wietrzna i mokra. Zniszczyła krocie ptasząt wędrownych. Zdaje się, że i nasza jaskółka utraciła swą małżonkę w podróży, bo dni i tygodnie uganiała za jaskółkami i tylko na noc wracała do swego pokoiku. Wracała sama, bo ten wdowiec nie mógł sobie znaleść małżonki. Jeżeli mu się kiedy udało sprowadzić samiczkę przez okno, pokazał gniazdeczko, pieszczotami zapraszał, nucił miłośnie, to ona płochliwa ulatywała i już wrócić nie chciała. On za nią gonił, prosił, śpiewał, nadobnością lotu chciał ją zachwycić, ale to wszystko nie pomogło. Żadna nie chciała się gnieździć w pokoju i zależeć od człowieka, bo wolność była jéj najmilszą.

Biedny samiec żył przez lato samotnie, ciesząc się przywiązaniem swego dobroczyńcy i przyjaciela. Nie mając obowiązków rodzinnych, wolny czas poświęcał przyjaźni. Śpiewał dużo, odbywał z nim wycieczki, a przywiązanie stawało się między nimi coraz czulsze.

Gdy ku jesieni jaskółki gromadzić się zaczynały, nasz wdowiec codzień z nimi się łączył, codzień wprawę lotu odbywał, często nawet przepędzał noc za domem, aż nareszcie jednego dnia przyleciał nad wieczorem i zawabił, jakby chciał na siebie uwagę zwrócić. Potym śpiewał długo, śpiewał smutno, siedząc na tymsamym miejscu, a gdy się słońce chyliło ku zachodowi, okrążył *Thienemanna*, wyleciał oknem i powędrował w dalekie kraje.

Roku 1844 na wiosnę puka do okna jaskółka, wabi i trzepoce radośnie. Wpuszczono ją, a cała rodzina *Thienemanna* do płaczu poruszona zbiegła się do sypialni ojca słuchać śpiewu téj wdzięcznéj i kochającéj ptaszyny. Cały dom radował się jaskółką. Dzieci jéj muszki przynosiły, a ona po dawnéj znajomości przyjmowała pożywienie z każdéj przyjacielskiéj ręki.

Téj wiosny była niespokojną. Robiła częstsze i dłuższe wycieczki. Nareszcie odkryto, dlaczego zaszła ta zmiana. Oto nasz samczyk upatrzył sobie samiczkę, którą zdobyć postanowił. Przez pięć dni uganiały trzy jaskółki — samiczka naprzód

a samczyki za nią krążyły w powietrzu, jakby trąbą wichru miotane, lub też ona siedząc na gałęzi, spoglądała na walkę, która miała rozstrzygnąć o jej przyszłym losie. Nareszcie szóstego dnia nasz samczyk ją zdobył i w tryjumfie wprowadził do pokoju.

Jaskółeczka zdaje się w stajni urodzona i wychowana nie chciała osiąść w pokoju, ale uciekała do stajni, pokazując dawne gniazdeczko. On namawiał, pieścił, często surowo napominał a nawet gwałtem do pokoju wprowadzał, lecz to wszystko na nic się nie przydało. Widząc daremne swoje zabiegi, pociągnął za nią do stajni, gdzie wychowały pięcioro dzieci z pierwszego wylęgu. Nie źle im się powodziło, bo lato było ciepłe a much pełnó. Kochały się bardzo, więc usamowolniwszy dziatwę, wzięły się do drugiego zniesienia i znowu wychowały cztery młode. Podczas obowiązków samiec swego pana nie zaniedbywał, nawet często do pokoju przylatywał, gdy samiczka na jajkach siedziała. Żadnego dnia nie zapomniał śpiewem dawać dowodu wdzięczności i pamięci.

W jesieni latał nasz samiec z rodziną na zgromadzenia jaskółek, bo to obowiązek, lecz wracał a nawet z dziatwą do pokoju przybywał. Nareszcie jednego wieczora cała rodzina długo śpiewała, a gdy słońce zachodzić miało, wszystkie ptaszęta rwały się na dwór; zdaje się, że na tę noc rozkaz marszu był wydany.

Zrozumieli to *Thienemannowie*, wszyscy posmutnieli, jakieś żałobne przeczucie ogarnęło ich serca. Żal i przeczucie było prawdziwe, bo roku przyszłego daremnie czekano rozkosznej ptaszyny. *Thienemann* wołał, wabiły dzieci, okno otwierano, puszczano muszki, lecz niestety już nie zobaczyli ukochanej ptaszyny».

Jaskółki odznaczają się także litością. *Hr. K. Wodzicki* mówi, że je łączy solidarność miłosierdzia w niesieniu pomocy do wychowania obcych piskląt. Młode jaskółki z pierwszego wylęgu przynoszą pożywienie innym pisklętom, jakby się chciały przygotować do przyszłych obowiązków rodzicielskich. Szczególnie pomagają karmić młode z drugiego zniesienia, bo sami rodzice nie mogą dostarczyć pożywienia, albowiem w chłodnym powietrzu już mniej owadów.

Rozczulający to widok, gdy kilka jaskółek nadlatuje ku jednemu gniazdku a każda w dzióbku muszkę przyniesie, trzepoce skrzydełkami, zawabi i podaje pisklęciu pożywienie. Tak czyni jedna za drugą, to też i drugie potomstwo prędko rośnie a rodzice jak zwykle na dach je wywodzą. Tam jak przy gnieździe, nie zapominają miłosierne jaskółki o młodszym rodzeństwie. Donoszą im żer, zachęcają do lotu i tak się nim troskliwie opiekują, że po kilku dniach już na wyścigi ze starszymi latają.

Gdyby nie ta czuła litość i większa ilość samców niż samiczek w gromadzie ptaków, które nie żyjąc tego roku w małżeństwie, poświęcają się z całą miłością spokrewnionym i w kłopotach zostającym, nie mogłyby jaskółki jednego roku dwa razy dziatwę na świat wyprowadzić.

Jaskółki żyjąc towarzysko ratują się w potrzebie. Gdy jedna krzyknie, to hurma innych przybywa na pomoc. Francuski przyrodnik *Dupont de Nemours* opowiada takie zdarzenie.

«Widziałem, jak złapała się jaskółka za nóżkę w kluczkę szpagatu wysoko u rynny wiszącego. Wysiliwszy się bezskutecznie, nie mogła się wydostać z więzów. Krzycząc wisiała i kiedy niekiedy próbowała podlecieć. Jaskółki z pobliskiéj okolicy a może i z odleglejszych stron przyleciały na jéj ratunek. Było ich do kilku tysięcy. Krążyły koło niéj, krzycząc przeraźliwie z trwogi i politowania.

Po długiéj i krzykliwéj naradzie jedna z nich wynalazła sposób uwolnienia towarzyszki. Uwiadomiła inne, które wzięły się zaraz do roboty. Wszystkie kolejno pracowały, krążąc jedna za drugą. Każda przelatując szarpnęła dzióbkiem za szpagat, a że to czyniły prędko i zawsze w tymsamym miejscu szpagat dzióbały, nie upłynęło pół godziny, a sznurek przecięły i uwolniły więźnia. Jeszcze przez długi czas gromada pozostała na miejscu wypadku, gwarząc bez przerwy, ale spokojnie i wesoło.«

Inny wypadek zdarzył się także we Francyi w mieście Orleanie.

«Jaskółka wyrwawszy się ze szpagatem do nóżki przywiązanym, zaczepiła się na dachu pensyjonatu żeńskiego. Na krzyk jéj przybyło mnóstwo jaskółek. Szarpały szpagat, ciągnęły nieszczęśliwą niewolnicę to za głowę, to za skrzydła, ale nic nie pomogło; pierza jéj tylko nawyrywały. Przekonawszy się, że wszelkie usiłowania wyswobodzenia były bezskuteczne, postanowiły żywić ją przynajmniéj.

Zeszło tym sposobem cztéry dni. Potym zdjął z dachu biedną ptaszynę blacharz, którego uczennice zakładu sprowadziły. Jaskółka uwolniona od szpagatu, uleciała szczęśliwa do swéj rodziny.«

Przyrodnicy twierdzą, że zdolności umysłowe ptaków zależą od objętości mózgu. Gęś, indyk, pantarka mają głowę małą, więc mózg mały, dlatego są głupie. Z tego powodu zdrowy chłopski rozum utworzył porównania, mówiąc o lekkomyślnych ludziach lub głupich: To prawdziwa czeczotka, głupia jak gęś, głupi jak indyk. *D. c. n.*

Mikołaj Rybowski.

JA CIĘ OCHRONIĘ.

Kwiatku, pełen woni,
ozdobo ustroni,
czemu drżysz, nie stoisz,
czy się ty mnie boisz?
Myślisz, że cię marnie zerwę
i nić życia twego przerwę?...
rośnij — słodkie roznoś wonie,
bo ja cię ochronię!

Ozdobny robaczku!
kryjesz się przy krzaczku,
uciekasz odemnie,
że zły człowiek ze mnie?...
Żem nieczuły? O, ja ręczę,
że cię pewnie nie udręczę;
niech ci w pełni życie płonie,
bo ja cię ochronię!

Miluchna ptaszyno!
zawsześ z dobrą miną;
dziś umykasz z drogi
pełna lęku, trwogi...

Myślisz może, iż cię zgładzę
i zdradliwie uprowadzę?
O, nie! bujaj w każdéj stronie,
bo ja cię ochronię!

Józef Chmielewski.

PROŚBA KONIA.

Przyroda stworzyła mnie dla twego użytku, lecz powierzyła mnie twojemu miłosierdziu. Wszystkie moje usiłowania skierowane są ku temu, aby ci służyć i wypełniać twoję wolę. A więc nie czyń mnie nieszczęśliwym przez okrutne ze mną postępowanie. Nie braknie mi własnego rozumu i pojęcia, umiem być wdzięcznym i posłusznym, tylko mówić nie umiem. Często przejmuje mnie trwoga, ponieważ nie mogę zrozumieć, czego odemnie wymagasz. Usiłuję pojąć twe chęci, ale mi się w głowie kręci od bolesnych razów, spadających mi na łeb i na chrapy, albo téż odurzają mnie uderzenia grubych twoich biczysk i batów, często jeszcze uzbrojonych stalowymi kolcami, po moich bokach, a całe moje ciało jest zbolałe od ciągłego smagania batem. Dziąsła i usta moje bolą mnie od twardego wędzidła, które zawsze zamocno przyciągasz. Chomąto ściska mi szyję i tamuje oddech, albo kark mi tłucze i powoduje głębokie do kości sięgające rany, w których gnieżdżą się utrapione owady. Kuleję, bo mi twój kowal wbił ostry gwóźdź aż do żywego mięsa. Niepodobna mi po ośm godzin dziennie pędzić lub dźwigać ciężary po twardéj, kamienistéj lub błotnistéj drodze, pod skwarem słonecznym lub podczas mroźnego wiatru. Zdałeś mnie na ręce stajennego lub fornala, który o mnie zapomina, a sam idzie do karczmy. Zgłodniały, spragniony, zbolały i zmęczony wracam wreszcie do domu, a tu nie dają mi ani wody ani zdrowego i obfitego pokarmu, ani podściółki; mówią mi, że owies drogi, że siano wymokło na deszczach, że słomą trzeba bydło karmić; prawda! ale praca moja warta daleko więcéj, a zarobiłbym dla ciebie dwa razy tyle, gdybyś mi owsa, siana i podściółki nie skąpił i dobrze się ze mną obchodził. Gniewasz się na mnie, żem bezsilny i niedołężny; zbywasz mnie za marne pieniądze nowemu tyranowi, który postanawia na śmierć mnie zamęczyć, łżysz mnie nazywając szkapą i martwisz się, że podług twego zdania, stałem się dla ciebie przyczyną straty, a nie chcesz wiedzieć tego, że gdybyś mnie pielęgnował, dobrze żywił i obcho-

dził się ze mną jak należy, pracowałbym gorliwie z korzyścią dla ciebie, a wrazie gdybyś mnie sprzedawał, przyniósłbym ci znaczne zyski.

Ze spraw Towarzystwa.

1. **Niszczenie ptactwa w ogrodzie salinarnym w Wieliczce.** W skutek skargi przez Wydział krak. Stow. ochr. zw. wniesionéj do c. k. Starostwa w Wieliczce pismem z dnia 29. wrz. 1889. L. 247 z powodu niszczenia ptactwa w ogrodzie salinarnym (ob. *Opiekun zwierząt* z r. 1889, str. 128) otrzymaliśmy następujące sprawozdanie:

Nr. 25541. Do Świetnego Stowarzyszenia ochrony zwierząt w Krakowie. W odpowiedzi na szacowne psimo z dnia 29. września 1889 L. 247 mam zaszczyt donieść Świetnemu Stowarzyszeniu ochrony zwierząt, iż wezwałem p. Bednika i temuż poleciłem, by surowo skarcił swych synów za zabijanie pożytecznych ptaków i na przyszłość czuwał, by się podobnego dręczenia zwierząt synowie jego nie dopuszczali. Wieliczka, 5. stycznia 1890. Za c. k. Starostę *Balicki* m. p.

2. **Niszczenie zwierzyny w powiecie żywieckim.** Wskutek wiadomości otrzymanéj z powiatu żywieckiego na początku stycznia br., że w lasach tegoż powiatu od dłuższego czasu przeróżne indywidua tępią w sposób niemiłosierny zwierzynę bez względu na czas ochronny wskazany ustawą łowiecką z 30. stycznia 1875 (Dz. u. kr. Nr. 16), a przedewszystkim zwierzynę, na którą wcale polować niewolno (łanie, kozy, cielęta i spiczaki), a podanéj także w kronice Nowéj Reformy z 5. stycznia br. Nr. 4, zwrócił Wydział pismem z 8. stycznia b. r. L. 322 uwagę c. k. Starostwa i Wydziału Rady powiatowéj w Żywcu, jakotéż posterunków c. k. żandarmeryi w Żywcu, Suchy, Milówce, Rajczy i Slemieniu na powyższe bezprawia, dziejące się pod okiem tychże władz, żądając, aby też władze przeciw powyższemu złemu energicznie wystąpiły a kłusowników i niszczycieli zwierzyny surowo karały. W téj sprawie pisze nam c. k. Starostwo żywieckie, co następuje:

Nr. 863. Do Szanownego Krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt w Krakowie. Odnośnie do szacownego pisma z dnia 8. stycznia br. L. 322 mam zaszczyt oznajmić, iż ustawę krajową o ochronie ptactwa pożytecznego ogłosiłem tutejszym okólnikiem z dnia 27. kw. 1889 L. 7002 a ustawę łowiecką tutejszym okólnikiem z dnia 13. bm. L. 863 w całym powiecie i poleciłem zarazem c. k. żandarmeryi, by nad ścisłym wykonaniem tych ustaw bacznie czuwała. Żywiec, dnia 13. lutego 1890. C. k. Starosta *B*........ m. p.

3. **Niszczenie zwierzyny w pow. nowosądeckim.** Pismem z 20. lut. br. L. 372 zwrócił Wydział uwagę Oddziału galicyjskiego towarzystwa ochrony zwierząt w Nowym Sączu na bezczynność odnośnych władz pow. sądeckiego w sprawie ochrony zajęcy i kuropatw, łapanych

przez chłopstwo na paści lub druty. Zające w ten sposób łowione i duszone sprzedaje chłopstwo po miasteczkach po 30—40 cnt. za sztukę.

4. **Zdejmowanie skór ze zwierząt zabitych i padłych przez oprawcę.** Magistrat m. Krakowa pismem z dnia 12. grudnia 1889 L. 29245 zawiadomił towarzystwo, że:

„w skutek prośby oprawcy miejskiego, zezwolił Magistrat uchwałą z 12. gr. r. z. na zdejmowanie i sprzedaż skór ze zwierząt zdrowych zabitych, jakoteż i ze zwierząt padłych na choroby niezaraźliwe, z tym jednak zastrzeżeniem, że oprawca miejski obowiązany jest na żądanie właściciela wydać skórę ze zabitego lub padłego zwierzęcia w przeciągu trzech dni po zdjęciu za pobraniem należytości za zdjęcie skóry. Należytość, którą oprawca za zdjęcie skóry od stron pobierać może, wynosi 2 złr. za zdjęcie skóry z konia lub wołu, a 50 ct. za zdjęcie skóry z psa».

5. **Dręczenie gołębi.** Do Magistratu m. Bochni wniesiono zażalenie o dręczenie zwierząt, popełnione przez to, że sąsiad obciął gołębiom ogony i skrzydła, przez co uniemożebnił tymże swobodne latanie, spowodował śmierć młodych gołębi, które będąc w gołębniku nie mogły być przez stare gołębie karmione, albowiem te ostatnie nie mając skrzydeł nie mogły do gołębnika się dostać. Wskutek tego faktu zapytał się tenże Magistrat Wydziału krak. Stow. ochr. zw. pismem z dnia 8. stycznia br. L. 3818, czy w powyższym przypadku zachodzi dręczenie zwierząt? Wydział rozstrząsnąwszy tę sprawę, w odpowiedzi udzielonéj Magistratowi bocheńskiemu, uznał fakt powyższy za dręczenie zwierzęcia i jako takie ma być karane w myśl rozp. minist. z 15. lut. 1855 (D. u. p. Nr. 31) i rozp. ces. z 20. kw. 1854 (D. u. p. Nr. 96), a to z powodów następujących: a) obcięcie gołębiom ogonów i skrzydeł przez sąsiada stało się nieprzypadkowo, tylko rozmyślnie i złośliwie; b) przez obcięcie ogonów i skrzydeł uniemożliwił gołębiom swobodne latanie, co dla tych zwierząt nader ruchliwych jest już dręczeniem; c) wreszcie ponieważ stare w ten sposób uszkodzone nie mogły się dostać do gołębnika, nie mogły zatym karmić młodych, które głodem dręczone i morzone musiały z głodu zginąć.

6. **Dręczenie psów przez dozorców plantacyjnych.** Rokrocznie z początkiem wiosny w celu ochrony plantacyj od szkód, jakieby mogły wyrządzić psy samopas po plantacyjach biegające, ogłasza Magistrat, że «psy na plantacyjach należy w myśl rozporządzenia z 8. kwietnia 1884 L. 11182 prowadzić na smyczy, że dozorcy plantacyjni i straż policyjna czuwać mają nad ścisłym wykonywaniem rozporządzenia dotyczącego prowadzenia psów na smyczy, a osoby niestosujące się do tego ulegną karze». (*Obw. Mag. m. kr. z 27. marca 1890. L. 7416).*

Czy słusznym jest ten zakaz, pozwoli sobie Wydział wątpić. Z wszystkich miejsc publicznych wyrugowano u nas psa; niewolno mu nawet swobodnie i spokojnie przejść przez aleję plantacyjną. Gdzież więc ma się podziać i którędy chodzić to biedne zwierzę, a z nim jego pan? Znanym jest powszechnie, że psy domowe, dobrze tresowane, są zazwyczaj spokojne i posłuszne, chodzą krok w krok za swym panem; mo-

żnaby więc z nimi bez szkody dla plantacyj chodzić aleją, a gdyby nawet jaka „psina“ przypadkowo weszła na trawnik, to niczego nie uszkodzi, a z pewnością stokroć mniéj zdepce trawy, aniżeli dozorca plantacyjny, ścigający psa po trawniku w celu spędzenia go z niego.

Gdyby plantacyje stanowiły park zewsząd zamkniony i otoczony, natenczas powyższy zakaz Magistratu miałby po części racyją bytu; ale wobec tego, że plantacyje krakowskie są ze wszech stron otwarte, jest on chyba tylko na to wymyślonym, aby udręczać właścicieli psów, płacących za nie podatek, a psom odbierać swobodę ruchu.

Strażnicy plantacyjni z powodu zbytecznéj swéj gorliwości i energii i sumiennego przestrzegania rozporządzenia dotyczącego spędzania psów z obrębu plantacyj, jak o tym ubiegłego lata członkowie krak. Stow. ochr. zw. mieli często sposobność przekonać się, dopuszczają się karygodnego dręczenia psów na plantacyjach. Przytaczamy ważniejsze fakta:

1) Dnia 21. maja 1889 na drodze przy pałacu biskupim wiodącéj na Zwierzyniec, strażnik bił niemiłosiernie psa starego i niedołężnego, a zapytany, dlaczego to czyni, odrzekł, iż bije psa, aby ten nie pobiegł przypadkiem na plantacyje.

2) Dnia 8. sierpnia 1889 strażnik plantacyjny przy pl. Szczepańskim uderzył tak silnie małego pieska, że biedne zwierzę ze złamaną nogą koziołkując i tarzając się z bolu, uchodziło przed dalszymi razami swego prześladowcy.

3) Dnia 15. września 1889 na plantacyjach przed ruską cerkwią strażnik plantacyjny rzucał nasamprzód kamieniami na psa będącego na trawniku, przez upał słoneczny spalonym, a spędziwszy go stamtąd do tak zwanego kółka, przychwycił go za głowę i przydusiwszy do ziemi, zaczął go porządnie trzciną okładać, wywołując straszne oburzenie w przechodzącéj publiczności i gdyby nie interwencyja sekretarza towarzystwa, byłby ten Nimrod plantacyjny dobił psinę na miejscu.

Tego rodzaju spędzanie psów, przechodzących przez plantacyje, wykonywane przez strażników plantacyjnych w myśl dotyczącego rozporządzenia magistrackiego uważać musimy stanowczo za dręczenie zwierząt, sprzeciwiające się rozp. min. z 15. lut. 1855 (D. u. p. Nr. 31). Z postępowania tych dozorców plantacyjnych wnosić należy, że zczasem dojdzie do tego, że strażnicy gotowi będą chodzić po domach i okładać psy kijami, aby je zawczasu oduczyć od zakazanego biegania po plantacyjach. Jest to wogóle rzeczą niesłychaną i nigdzie niepraktykowaną, aby zwierzę karać za złe, którego nie popełniło. Wkońcu zapytujemy się, czy potemu publiczność krakowska przechodzi się po plantacyjach, aby przypatrywać się egzekucyjom wykonywanym na psach przez strażników plantacyjnych i słuchać skomleń i skowyczeń zupełnie niewinnych stworzeń?

Podobne zażalenia dochodziły uszu towarzystwa zbyt często; nie robiono z nich atoli urzędowego użytku, lecz starano się ustnie przekonać strażników plantacyjnych o nietaktownym ich postępowaniu i dopuszczaniu się dręczeń zwierząt, które nic nie zawiniły; lecz to pozostało głosem wołającego na puszczy, ba nawet sprawa ta gazetami po-

ruszana (np. N. Ref. Nr. 122 i 181 ex 1889) nie zdołała u odpowiedniéj władzy wywołać należytéj interwencyi, skoro złe zostało złem.

Z tych to powodów wniósł Wydział do Komisyi plantacyjnéj na ręce Wgo Pana Radcy Prof. M. Straszewskiego odezwę z 27. lut. br L. 371, domagając się:

1) zniesienia nakazu prowadzenia psów na smyczy w obrębie plantacyj, raz z tego powodu, że to nie prowadzi do pożądanego celu, powtóre zaś, że ukracanie psom swobody w dowolnym ruchu staje się zwolna jedną z głównych przyczyn różnych psich chorób, między nimi wścieklizny;

2) wydania surowego polecenia dozorcom plantacyjnym, aby psów na plantacyjach lub w obrębie plantacyj trzcinkami pod żadnym warunkiem nie okładali ani kamieniami nie rzucali, ani też wreszcie sami nie tratowali trawników, pędząc za psem w celu spędzenia go z tychże;

3) ponumerowania dozorców plantacyjnych, przez umieszczenie wyraźnych numerów na ich czapkach. W ten bowiem sposób będzie można wskazać z łatwością dozorcę, który czyto dopuścił się katowania psa na miejscu publicznym czy też innego wykroczenia względem publiczności spacerującéj, gdyż i tego rodzaju zażalenia dawały się często gęsto słyszeć.

7. **W sprawie wnoszenia zwierzyny duszonéj przez rogatki do Krakowa i niszczenia narybku w Wiśle.** Z rozmaitych stron powiatu myślenickiego, żywieckiego i wadowickiego, jakotéż wielickiego dochodzą Towarzystwa uzasadnione wiadomości, że po wsiach tych powiatów coraz bardziéj rozpowszechnia się sposób łowienia sarn, zajęcy i lisów przez włościan na oka druciane, a kuropatw na sidła włosiane lub siatki, tak zwane rozjazdy, pomimo że ustawa z dnia 30. stycznia 1875 (Dz. u. p. Nr. 16) tego sposobu łowienia surowo zakazuje, jakotéż że włościanie łowią w powyższy sposób zwierzynę i kuropatwy po większéj części w czasie ochronnym dlatego, że myśliwi przestawszy polować mniéj im przeszkadzają w zastawianiu drutów, sideł lub siatek. Zwierzynę lub ptactwo tak złowione przynoszą najczęściéj czyto sami szkodnicy czytéż handlarze na sprzedaż do Krakowa. Również członkowie Towarzystwa spostrzegli, że na placu Szczepańskim w samę wigiliję Bożego Narodzenia okoliczni włościanie poprzynosili w koszach znaczną ilość narybku przeważnie z karpi, szczupaków a nawet i łososi, że aż żal było patrzeć na to marnotrawstwo z takim trudem i zachodem sprowadzonego i do Wisły wpuszczonego narybku.

Tak zwierzyna i ptactwo, jak narybek dostają się do miasta naszego przez rogatki. Na cóż tedy zdadzą się wszelkie ustawy łowieckie, rybackie i o ochronie ptactwa pożytecznego, jeżeli téj samowoli i kradzieży nie położy się tamy, a bardzo łatwo temu złemu dałoby się zapobiec, gdyby przez rogatki zwierzyny i ptactwa duszonego, jakotéż narybku do miasta nie wpuszczono. Co do narybku, to sprzedaż jego odbywała się w biały dzień i na miejscu publicznym. Czyż to uszło oka komisarza targowego? Dodamy, że co tydzień na dzień sabatu dostarczają włościanie małych rybek żydom na Kaźmirzu. Wiadomo wszakże, że włościanie nie posiadając stawów własnych, nie mają własnych ryb, a właściciel prywatny stawów zarybionych narybku masami nigdy się

nie pozbywa. Więc rybki pojawiające się co tydzień na Kaźmirzu pochodzić muszą z kradzieży.

Ten smutny stan rzeczy przedstawił Wydział Towarzystwa Prezydyjum Magistratu m. Krakowa pismem z dnia 30. grudnia 1889 L. 325, domagając się, aby polecono jak najsurowiéj straży rogatkowéj przedewszystkim na rogatce podgórskiéj, a) staranne rewidowanie każdéj sztuki zwierzyny lub kuropatw niesionych do Krakowa, czy są strzelane, czy téż duszone, b) nie wpuszczanie włościan do miasta z drobnym narybkiem, c) w razie przydybania kuropatw lub zwierzyny duszonéj lub drobnego narybku odstawianie dotyczących szkodników wraz z towarem Magistratowi w celu postąpienia w myśl dotyczących ustaw.

W sprawie powyższéj udawał się już do Magistratu krak. Wydział Rady pow. w Myślenicach odezwą z 28. marca 1889 L. 3973.

8. W sprawie umyślnego **oparzenia kota** w kamienicy Nr. 33. przy ulicy Floryjańskiéj i dręczenia **konia** przez p. J. Kawińskiego wniósł Wydział skargę do c. k. Dyrekcyi Policyi pismem z 26. lutego br. L. 374.

WYKAZ ODEZW

wniesionych przez Towarzystwo do władz politycznych i autonomicznych, dotąd przez te władze niezałatwionych, lub na które Towarzystwo nie otrzymało żadnéj odpowiedzi. *

1. Odezwa z 14. I. 1889 L. 12 wniesiona do Mag. krak. i c. k. Dyr. Pol. w sprawie niszczenia ptactwa na Maślakówce.
2. Odezwa z 15. I. 1889 L. 16 wniesiona do Prez. Mag. kr. i z 26. I. 1889 L. 28 do Rady miejskiej i Komisyi sanitarnéj w sprawie nowéj instrukcyi dla oprawcy.
3. Odezwa z 13. III. 1889 L. 68 do c. k. Namiestnictwa w sprawie transportu drobiu.
4. Odezwa z 19. III. 1889 L. 83 do c. k. Starostwa w Myślenicach w sprawie dręczenia psa, używanego do ciągnienia ciężarów, przez tamtejszego masarza Szymona Klimasa.
5. Odezwa z 13. VII. 1889 L. 116 do c. k. Namiestnictwa w sprawie zakazu podskubywania gęsi.
6. Odezwa z 23. IV. 1889 L. 121 do c. k. Namiestnictwa w sprawie zakazu używania żywych gołębi do wabienia jastrzębi.
7. Odezwa z 10. V. 1889 L. 151 i z 5. VI. 1889 L. 196 do c. k. Dyr. Policyi w sprawie dręczenia konia przez dorożkarza Nr. 73.
8. Odezwa z 12. V. 1889 L. 161 do c. k. Dyr. Pol. w sprawie dręczenia konia przez p. Schönberga.
9. Odezwa z 29. IX. 1889. L. 200 do c. k. Starostwa w Nowymtargu w sprawie dręczenia psów używanych w Zakopanem do rozwożenia pieczywa.
10. Odezwa z I. X. 1889 L. 248 do Prez. Mag. krak. w sprawie zniesienia kagańców.
11. Odezwa z 3. X. 1889. L. 251 do c. k. Dyr. Pol. w sprawie ochrony psów używanych w Krakowie do rozwożenia nabiału, lodu itp. rzeczy.
12. Odezwa z 24. XII. 1889 L. 254 do c. k. Namiestnictwa w sprawie psów pociągowych.
13. Odezwa z 26. XII. 1889 L. 311 do Prez. Mag. w sprawie dręczenia nierogacizny na targach w Krakowie.

---

*) Odnośnie do artykułu zeszłorocznego „*Władze a krakowskie Stowarzyszenie ochrony zwierząt*“. Ob. *Opiekun zwierząt* z r. 1889, str. 138.

14. Odezwa z 28. XII. 1889 L. 313 do c. k. Starostwa w Krakowie i Tarnowie w sprawie dręczenia gęsi pędzonych pieszo gościńcem.

15. Odezwa z 29. XII. 1889 L. 314 do c. k. Namiestnictwa w sprawie powyższej, jakoteż transportu drobiu i podskubywania gęsi.

16. Odezwa z 30. XII. 1889 L. 325 do Prez. Mag. w sprawie zakazu wpuszczania zwierzyny i ptactwa duszonego i drobnego narybku na targi krakowskie.

17. Odezwa z 24. I. 1890 L. 344 do Rady miasta Krakowa w sprawie kagańców.

18. Odezwa z 3. II. 1890 L. 345 do członków Rady miejskiej w powyższej sprawie.

19. Odezwa z 18. II. 1890 L. 360 do Prez. Mag. w sprawie nadużyć oprawcy.

20. Odezwa z 20. II. 1890 L. 369 do Prez. Mag. w sprawie wózka dla oprawcy.

21. Odezwa z 24. II. 1890 L. 371 do komisyi plantacyjnej w sprawie dręczenia psów przez dozorców plantacyjnych.

22. Odezwa z 26. II. 1890 L. 374 do c. k. Dyr. Pol. w sprawie oparzenia kota ukropem i dręczenia konia przez J. Kawińskiego.

23. Odezwa z 10. IV. 1890 L. 411 do JWgo Delegata c. k. Namiestnictwa w sprawie kagańców i ryczałtowego wybijania psów nakazanego przez Mag. krak. obw. z 29. marca 1890 L. 7501.

24. Odezwa z 10. IV. 1890. L. 413 do c. k. Dyr. Pol. we Lwowie o udzielenie przepisów policyjnych wydanych r. 1887 dla Lwowa mających na celu ochronę ludzi i koni (liczba cegieł mających się brać na wozy jedno i dwu-konne).

Kalendarz myśliwski.

W kwietniu niewolno polować: na jelenie, kozły (rogacze), zające, jarząbki, bażanty, przepiórki, dzikie gołębie, tudzież na lisy; wreszcie od 15. kw. na dropie i pardwy, ptactwo błotne i wodne.

Przez cały rok niewolno polować: a) na łanie, kozy, cielęta i spiczaki, tudzież kury głuszców i cietrzewi, b) na zwierzęta alpejskie, świstaki i kozice, właściwe Tatrom.

Zakazane jest łowienie zwierzyny na sidła, żelaza, łapki i tym podobne przyrządy.

Polecamy następujące broszury:

Barański Ant. prof. Konie gospodarskie, ich wychów i utrzymanie. (Wyd. Macierzy pol.) Lwów. 1890. 64 str. — 10 ct.

Hostoński Karol. Pies, jego choroby i leczenie tychże. Z uwzględnieniem wścieklizny. — Lwów. 1889. Str. 95. — 80 ct.

Rohr Henryk, weterynarz. Bydłobójnie czyli rzezalnie. Wieliczka. 1890.

Redakcyją numeru zamknięto 14. kwietnia 1890 r.

Nakładem krak. Stow. ochr. zw. — W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.

Nr. 5. Maj 1890. **Rok IV.**

Wychodzi w Krakowie co **miesiąc.** Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.: dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN

KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA

OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Dolnych Młynów, l. 5. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

...bo kiedy już nie masz przyjaciela, **pies i koń** i każdy twór żyjący, co do niego należał, wzbudza miłe uczucie w sercu i duszy.

Czajkowski, **Wernyhora**. 1862, p. 78.

Odpowiedzialny redaktor: **Bronisław Gustawicz.**

PIES BARRY.

Wszak słyszeliście o wysokich górach,
o których wiele podróżni rozwodzą,
o tych olbrzymich Szwajcaryi oórach,
gdzie często giną, którzy je przechodzą.

Wierzchołki z śniegiem w niebiosa strzelają,
wkoło ciężarne, czarne krążą chmury,
wędrowcy śmiercią niechybną padają,
gdy się śnieżnica stoczy z stroméj góry.

Oto wędrowiec, któremu przychodzi
przejść przez te góry i z trwogą pospiesza,
drogi nie znając cały w śniegu brodzi,
gdy wtym śnieżnica się nad nim zawiesza.

Z maleńkiéj grudki góra śniegu wstaje
i cicho spada, skąd wzięła początek,
a gdy na dole człowieka zastaje,
zasypie szybko, przetnie życia wątek.

A w gór pośrodku stoi klasztor wielki,
wokoło niego bieleją się mury,
stąd Bernardyni na ratunek wszelki
wychodzą na te lodowate góry.

Ale nie sami ludzie tu mieszkają,
bo zakonnicy chowają tu sobie
psów, które zwykle podróżnych szukają,
jeśli w lodowym, śnieżnym legli grobie.

Ranem, gdy burza na górach ustanie,
już karawana dzwoneczkami brzęczy,
rusza z klasztoru — czasami przystanie,
słucha ciekawie, czy gdzie kto nie jęczy.

A między nimi, któż to jest na czele?
To Barry, wierny pies i stary,
o jemu ludzie winni bardzo wiele,
czterdzieści osób uratował Barry.

Kiedy do życia nie mógł przyprowadzić
człowieka, gdy w śnie przedśmiertnym spoczywał,
przebiegły Barry umiał sobie radzić:
na pomoc ludzi z klasztoru zwoływał.

Wiedziano o téj biegłości Barrego,
kiedy o życie wędrowca chodziło,
dlatego wszystko wkładano na niego,
coby ocucić zmarzłych potrafiło.

Raz się zdarzyło, że gdy o swéj porze
wyszedł był Barry szukać zaśnieżonych,
a było zimno i straszno na dworze,
odnalazł w śniegu dwóch ludzi uśpionych.

Przystanął chwilę; zrozumiał, co trzeba
czynić, gdy ludzie w śniegu zasypiają;
najpierw ich parą swoją ogrzać trzeba,
a późniéj ludzie niech im pomoc dają.

Troskliwy Barry nie traci ni chwili,
ciałem ogrzewa biednych zaśnieżonych,
szczeka, ażeby z pomocą przybyli
mnisi, a zbudzili uśpionych.

Lecz sobie darmo pies pracy zadaje,
może już ziemię, nie ludzi ratuje,
gdy w tym... o! dziwo! chłopczyk mały wstaje,
tęsknym się okiem w Barrego wpatruje.

Szczęśliwy Barry dziecku się przymila,
liże mu rączki, ciałem swym ogrzéwa,
chłopczyk się wkońcu do tego ośmiela,
iż nań usiada i w klasztor przybywa.

Patrzmy na tryjumf, z jakim powitany
z chłopczyną, który za szyję go trzyma,
pies Barry wchodzi w klasztorne brany,
patrząc na mnichów dumnymi oczyma!

Gdy lat dwanaście wysłużył na górach,
na chléb łaskawy do wsi go oddano;
odtąd w klasztornych nigdy nie był murach
i tylko pamięć o nim przechowano.

St. Pol.

OPOWIADANIA
O ZWIERZĘTACH POŻYTECZNYCH.

Ciąg dalszy.

Zpomiędzy śpiewaków krukowatych do ptaków pożytecznych zaliczamy **kawkę, gawrona i wilgę**.

«Gromada kawek na wieży kościelnéj», powiada *Giebel* (*Vogelschutzbuch*, *49*), «zapewnia mieszkańcom wsi kilka tysięcy talarów dochodu z ról i łąk.» Gdyby u nas stosunki gospodarskie były takimi, jakimi są w Niemczech, zrozumianoby prawdę słów przyrodnika *Giebel'a*; kawka bowiem żywi się owadami, ślimakami nagimi, które zbiera po polach świeżo zoranych, łąkach i pastwiskach, potym myszami; jada téż czosnek polny i rozmaite jagody, czereśnie, zboże prócz owsa i nasiona roślin strączkowych, tudzież resztki jakiegobądź jadła ludzkiego. Niekiedy porwie młodego ptaszka, ale to przeważnie w braku innéj żywności.

Gawron zjawia się u nas w przelotach wiosennym i jesiennym wielkimi stadami; wówczas od świtu do zmroku widzieć go można na polach i łąkach chodzącego za pożywieniem, składającym się z owadów, dżdżownic i ślimaków nagich. Za pługiem zbiera pilnie wraz z wronami, srokami, kawkami i szpakami pędraki, a gdzie się gnieździ, wyławia chrabąszcze po drzewach lub spadłe na ziemię; łowi także norniki. Gdy ziemia zmarznięta nie pozwala mu szukać ukrytych w niéj owadów, bierze się on wtedy do zboża, lecz to stanowi najmniejszą cząstkę jego pożywienia i nie zmniejsza wcale jego pożyteczności. Słusznie téż powiada *Pietruski* (Hist. nat. i hodowla ptaków, *79*): »Kto nierozważnie i bez potrzeby zabija sowy, gawrony i dzięcioły, a kto dla czczéj zabawy wyłapuje różne sikorki, ten siebie samego krzywdzi, popełniając ciężki grzech przeciwko gospodarstwu bożemu i ludzkiemu.»

Wreszcie **wilga**, przybywająca do nas w maju, żywi się przeważnie chrząszczykami i gąsienicami; je wprawdzie jagody, czereśnie, wiśnie, ale na to sobie zasłużyła, tępiąc szkodliwe robactwo.

Z powyższego pobieżnego przeglądu żyjących u nas **śpiewaków** widać, że one z maleńkim tylko wyjątkiem, rozliczne i ważne usługi oddają człowiekowi w leśnictwie, ogrodnictwie, sadowni-

ctwie i rolnictwie, jużto wyławianiem niezliczonego mnóstwa większych i mniejszych, ale szkodliwych owadów, ich poczwarek i jajek, już też zapobieganiem rozmnażaniu się chwastów nieużytecznych, zanieczyszczających pola orne i zasiewy, wyjadając nasiona tych chwastów w wielkiej ilości; one też wreszcie jużto miłym śpiewem i wesołym świergotaniem, już też pięknym ubarwieniem piór dodają życia, wdzięku i powabu ogrodom, lasom, gajom, polom naszym, a tym sposobem stokrotnie nagradzają opiekę człowieka, której tak są godne, a przecież nie zawsze i wszędzie jéj doznają, choć ta opieka nie wymaga prawie niczego więcéj, jeno tego, aby tych lubych stworzeń nie niepokoić i nie wytępiać lekkomyślnie. Tymczasem nie dosyć, że we Włoszech, gdzie zarówno kwitną sztuki i rozbójnictwo, tym kraju próżniactwa i żarłoctwa, bo Włoch zazdrości bocianowi żaby, a sowie płomykówce szczura, i sam zeżera oba te specyjały i wiele innych podobnych, nie dosyć na tym, że w Hiszpanii, któréj téż wcale nie ma co zazdrościć, taksamo jak Grecyi, te lube, a tak pożyteczne ptaszęta krociami bywają zeżerane, nie przepuszczając nawet jaskółkom i słowikom, toć i u nas skowronki, czeczotki, czyże, marmurki, trznadle bywają aż zanadto łowione dla smakoszów, których bogiem półmisek; te i inne śpiewaki wychwytuje stadami próżniacza czereda ptaszników, zasypując nimi targi miast naszych, a słowiki pozwalają tysiącami wyławiać obcym włóczęgom z Morawy, Czech i Prus za nikczemną opłatą, chciwi tak brudnego zysku, mniejsi i więksi właściciele, wieśniacy i niewieśniacy, aby to biedne ptactwo pakowane do ciasnych klatek w gorącu i smrodzie setkami ginęło, a on złodziéj na niedobitkach zarobił tyle, aby aż do następującéj wiosny wygodnie mógł próżnować i znowu przyjść okradać kraj nasz z najpiękniejszéj ozdoby. Nie ma się czego wypierać, skoro rok w rok na dworcu kolei żelaznéj w Krakowie zabierają takim włóczęgom niemało ptasząt. Zresztą nie oglądajmy się nigdy na to i nigdy nie wymawiajmy się tym, że u sąsiada taksamo się dzieje, albo nawet gorzéj jeszcze, boć przecie dlatego, że sąsiad marnotrawca, złodziéj lub pijak, nam mieszkającym z nim o ścianę nie należy być takimisamymi. Owszem, gdy my u siebie będziem gospodarowali, jak Bóg przykazał, znajdziemy sposób i na sąsiada, gdyby nie był takim, jakim być powinien. Wszystkim zaś urzędom świeckim i duchownym, wszystkim nauczycielom w szkołach, mianowicie ludowych, wszystkim jakiegobądź stanu i zatrudnienia osobom, zapobiegającym

wytępianiu zwierząt użytecznych, albo przynajmniéj nieszkodliwych, będących ozdobą i przyrodzonym bogactwem kraju, więc téż i ptactwa, szczera należy się wdzięczność od wszystkich, co te rzeczy rozumieją i należycie oceniają, wszystko jedno, czy ze stanowiska naukowego badania kraju i szanowania jego przyrodzonego bogactwa, czy ze stanowiska rozumnego postępowego gospodarstwa i powszechnego pożytku.

Namienić nam atoli wypada, że do działu ptaków **śpiewaków** należy kilka takich, które aczkolwiek nie są bewzględnie pożytecznymi, przecież nie są téż bezwględnie szkodliwymi, mianowicie **dzierżby**, których cztéry gatunki u nas żyją, **kruk**, **wrona**, **sroka** i **sojka**. Z **dzierżb** gatunek zwany srokoszem bawi u nas zimą i latem, trzy inne przylatują tylko na lato. Żyją one wprawdzie owadami, lecz obok nich łapią także ptaszki, lubią wybierać jaja i młode z gniazd, łowią jaszczurki i żaby, a **srokosz** bierze téż myszy. W niektórych okolicach uchodzą dzierżby za szkodniki, w Czechach atoli zaliczono je do ptaków względnie pożytecznych zarówno z krukiem, wroną, sroką, sojką i orzechówką.

Jak kawka, tak i **kruk**, **wrona** i **sroka** należą do ptaków, co prawie wszystko jedzą. **Kruk** mianowicie lubi chodzić na padlinę, napada młode i chore zające, zziębnięte kuropatwy, młode przepiórki i chruściele. Gdy mu tych łakoci nie staje, wtedy łowi myszy, norniki, chomiki, co wcale dobrze, ale oraz krety i ryjówki, co znowu źle, choć zgoła nic dziwnego w tym, że on nie umié rozróżniać zwierząt pożytecznych od szkodliwych, skoro między ludźmi niezbyt wielu to umié; zbiera ślimaki, pędraki, chrząszcze, wreszcie jé owoce i jagody, a w ostatecznéj biedzie zboże i groch. Wychowanie młodych sprawia mu wielki kłopot, wtedy robi on szkody w młodym ptactwie. Wogóle uważają go za szkodnika.

Wrona na wiosnę i w jesieni czyści pola, mianowicie w czasie orki, zbierając starannie wszelakie owady i robaki; koło rzek, gdy lód puści, łowi ona żywe i martwe ryby, zjada żaby, jaszczurki i myszy; w lecie zabiera także młode ptaszki z gniazd, jé trześnie, wiśnie i owoce; w zimie gdy ziemia zmarznie, żywi się zbożem, padliną i resztkami rozmaitego jadła, wyrzuconego na śmieci, a koło stodół i brogów szuka myszy i ziarna. Jest ona zatym daleko więcéj użytecznym, aniżeli szkodliwym ptakiem.

Srok gospodynie po większéj części nie lubią, bo im czasem porywają kurczątko lub kaczę. Zabierają także pisklęta z gniazd i zjadają w ogrodach poziomki, truskawki, maliny, czereśnie, wiśnie, śliwki i gruszki. Zbierają jednak także pilnie pędraki, chrząszcze, dżdżownice, gdziekolwiek im się one nawiną. W zimie wraz z gawronami i kawkami koło mieszkań ludzkich wszystko prawie zjadają, co człowiek na dwór wyrzuca; nie gardzą nawet ścierwem. Z wielkiego głodu jedzą także zboże. Czcigodny badacz zwierząt krajowych, którego już wspominaliśmy, opowiada, że w otoczeniu domu jego bywało zawsze jakie pół kopy srok, które go znały, zawołane przychodziły po jadło, wszakże nietylko w licznym młodym drobiu żadnéj nie czyniły szkody, ale i chrabąszczów nie bywało tyle, jak dawniéj. Poprzednio zasię, gdy z srokami zaciętą prowadził wojnę, nietylko jakby na złość najpiękniejsze wyjadały mu truskawki, ale i chrabąszczów było co nie miara. Gdzie nie doznają prześladowania, tam szkody nie wyrządzają, owszem za zbliżeniem się jakiego szkodnika, krogulca lub jastrzębia, krzykiem ostrzegają o niebezpieczeństwie.

Sojka wreszcie żywi się na wiosnę i w lecie rozmaitymi owadami i robakami, wybierając jednak przytym także młode ptaszki i jaja; jé myszy, jagody i owoce, w jesieni i zimie żołądź, bukiew, jarzębinę, orzechy laskowe; a gdy tego wszystkiego braknie, co jednak nie tak łatwo się zdarza, to i zboże, osobliwie groch i bób.

Widać zatym, że cztery ptaki naostatku wymienione nie zasługują na tę niechęć, która je zazwyczaj spotyka.

D. c. n.

JASKÓŁKI.

Ciąg dalszy.

Śpiew jaskółek.

Śpiew ptaków, ich świergotanie — to ich mowa, która jest w związku z uczuciem i zmyślnością. Śpiewają na wiosnę przy budowie gniazda i wysiadywaniu piskląt. Ptaki przelotne są na obczyźnie smutne, tam się tylko pierzą. Śpiewaki tam milczą i ani razu piosnki nie zanucą; dopiéro przed odlotem po ojczyzny próbują głosu.

Śpiewem jaskółek jest miłe szczebiotanie, pełne wyrazu uczucia. Nucą one nie rozgłośnie, ale dźwięcznie dla rodziny

i przyjaciół. One rano najwcześniéj z ptaków Boga pieśnią wielbią i budzą ludzi do pracy. Ich śpiew zawsze wesoły i nigdy nam duszy smutną melodyją nie zachmurzy.

Samiec śpiewa głośniéj i melodyjnie, ona zaś ciszéj i przerywano. Przez cały dzień, od rana do nocy, parka ze sobą rozmawia. On przylatując ku gniazdu trzepoce skrzydełkami i świergoce chwilkę, ona mu odpowié; znowu on przemówi i leci bujać w powietrzu.

Ciekawe i miłe szczebiotanie téj ptaszyny; — to téż *Stefan Witwicki* tak się do niéj odzywa:

O! śpiewaku mój maleńki,
moja ty ptaszyno mała!
powiedz, jakie twe piosenki,
cóżeś ty w nich szczebiotała!

Lud polski wierzy, że zwierzęta taksamo jak ludzie porozumiewają się zapomocą mowy. Mową jaskółek jest ich szczebiotanie.

I cóż one mówią? Gdy wrócą do ojczyzny z zamorskiéj podróży, dziwią się, że nie ma owoców i zapasów zboża, które przed odlotem widziały; — więc tak mają do ludzi przemawiać:

„Drzewi[1] były stogi, brogi, — teraz nie ma nic!
wyjedliście, wypiliście — czym będziecie żyć?

Gdy jaskółki swe młode na dach wywiodą wtedy obok rodziców siada dziatwa rzędem. Starzy coś szczebiocą, a młodzież słucha, tu i owdzie się odezwie, aż nareszcie wszystkie krótko zaświergocą. To znowu starzy przemówią, a dzieci zrywają się i lecą przed rodzicami toczyć w powietrzu różne wykrętasy i koła. Wtedy cieszą się rodzice zręcznością swych dzieci i nucą radośnie na dachu, wstrząsając skrzydełkami.

Jaskółki niejednakowy głos wydają. Inny jest na oznaczenie strachu; inne jest wabienie zwołujące lub ostrzegające. Inaczéj szczebiocą z zadowolenia lub uciechy. Inaczéj zaś przemawia matka do dziatek

W chwili niebezpieczeństwa jaskółka woła: «Cier! cier!» Gdy niebezpieczeństwo minęło, wabią radośnie: «Weide wod! weide wod!» Zdziwione wołają: «Diwit! ciwit!» Przywołują się głosem: «Wit witurit!»

Ptaki najwięcéj na wiosnę przemawiają głosem czułości i rozumu.

Zwiastuny słoty.

O jaskółkach wszyscy wiedzą, że skoro często smutne na dachu siadają, opuszczają skrzydełka i nie szczebiocą, wtedy spodziewać się trzeba zimnéj słoty.

---

[1]) *Drzewi, drzewiéj*, staropolskie wyrażenie, znaczy tyle, co „dawniéj“, „przedtym“.

Gdy te ptaszęta tuż nad ziemią latają, a skrzydełkami muskają powierzchnię wody, to niebawem dészcz będzie.

Gdy się kąpią, wtedy mówią ludzie, że będzie burza.

Jeżeli w czasie słoty nisko nad powierzchnią ziemi albo tuż nad wodą latają, to nierychło nastanie pogoda.

Na pogodę jaskółka wysoko płynie, lub też lotem błyskawicy pruje powietrze.

Ludwik Kondratowicz opiewa jaskółkę nietylko jako zwiastunkę deszczu, ale ją przedstawia jako wzór pracowitości:

Ona w ciepłe już lato
nad stodołą nad chatą
płynie długim skrzydełkiem
i szczebioce ze zgiełkiem;
pędzi czeladź leniwą:
— „do roboty co żywo!
Jedno lato jest w roku,
zwoźcie zboże do toku!"
A gdy obłok się zbrudzi,
lata nisko wśród ludzi,
i przestrogę swą kwili:
— „dészcz, dészcz będzie w téj chwili!"

O jaskółkach wiedzą także żeglarze, że one na morzu są zwiastunkami bliskiego lądu. W opisach podróży morskich mieszczą się rozczulające ustępy, jakie to wrażenie wywarła jaskółka na osadę okrętową, gdy się błąkano po bezdennym morzu. Wtedy wszyscy, zacząwszy od dowódcy statku a skończywszy na prostym robotniku, padli na kolana i rozczuleni dziękowali Panu Bogu za ocalenie, radując się, że wnet przybiją do brzegu.

Tę rzewną modlitwę, — to jaskółka spowodowała. Ona obudziła w ich sercach myśli pokory, wdzięczności i pobożności.

Wiadomo prawie wszystkim, że rozczulenie sprowadza szlachetne myśli, duszę do Boga podnosi i odwraca od grzechu.

Czyż może człowiek myślący nie kochać jaskółki?

Jaskółki nietylko dészcz przeczuwają, ale także zbliżającą się zimę, przed którą uchodzą w inne kraje, gdzie jest ciepło. I znowu przybywają do nas z powrotem wiosny, gdy przyroda gromadzi żywność do ich bytu i uszczęśliwienia potrzebną.

Gdy się zastanowimy nad zmianami powietrza, to widzimy, jaki wpływ one na zwierzęta wywierają. Szczególnie ptaki są bardzo wrażliwe na zimno i ciepło, na wilgoć i posuchę; dlatego nim zmiana nastąpi w powietrzu, okazują niepokój lub radość krzykliwością, lataniem i zgromadzaniem się.

Przyczyną tego jest krew gorętsza, jaką ptaki posiadają. Tak się domyślamy, ale może jest jeszcze inny niezbadany powód, wiadomy tylko Panu Bogu, który najlepiéj i najmądrzéj wszystko urządził; — to téż powtórzmy za *Karpińskim*:

„Bez Jego woli na ziemię nie spadnie
mizerny wróbel — i na głowach włosy
On porachował; On jeden tak snadnie
wyrabia w swoich formach polne kłosy."

Gniazdo.

Nietylko ludzie kochają ojczyznę, bo taksamo czynią i ptaki przelotne. Chociaż w obcych krajach mają pokarmu dostatek, jednak najlepiej i najmilej im u nas, bo tu się urodziły i wychowały.

Nie innego uczucia doznają jaskółki.

Powróciwszy do nas szczebiocą radośnie, ciesząc się widokiem tutejszych ludzi, łanów, łąk, chat i gniazdkiem rodzinnym. Tutaj wypieszczają swoje potomstwo, – a my za miłość — miłością im odpłacamy, radując się ich potomstwem i witamy z *Bohdanem Zaleskim* serdecznie:

„Witajcie zdrowo polskie jaskółki!
leććie na wody pod słońce!
Jeszcze czekają wieszczéj kukułki
kosy i gile i dzwońce.

Sioło niebawem już się rozwiośni,
nuże pod strzechy gosposie!
Jutroć słowiki, piewcy miłości,
Wytną wam hejnał po rosie."

One też biorą się raźno do pracy i lepią gniazdeczka. Jako przyjaciółki człowieka upodobały sobie żyć w jego pobliżu.

Jedne lubią zgiełk miast, a inne wolą rozkosze życia wiejskiego.

Wróciwszy z dalekiéj podróży, zajmują rodzice stare gniazdo, a dziatwa w ich pobliżu nowe sobie buduje. — Stare gniazdko najpierw czyszczą, naprawiają i układają nową pościółkę.

Budowa gniazda jaskółczego jest i odziwienia godna. Drobne te ptaszęta znoszą w dzióbkach błoto, które przyczepiają do muru, belki lub strzechy, starając się o takie miejsce, aby dolna część miała podporę. Potym nakładając jednę bryłkę błota na drugą, spajają je śliną, a dla większéj trwałości przeplatają źdźbłami siana lub włósienia.

Gniazdo zaczynają lepić od punktu podparcia. Do roboty nie siadają, tylko trzepocą się jak ćma nad kwiatkiem i przylepiają bryłkę za bryłką. Pracują tylko przed południem, aby po południu i przez noc wyschła lepianka. W południe siadają na krawędzi swego budynku i szczebiocą radośnie. Tak lepią sześć do ośmiu dni i wykończą gniazdo półkoliste, ktore ma u góry otwór do wlatywania.

Gdy budowa w połowie skończona, wchodzi samiczka do środka i gładzi ściany skrzydełkami i dzióbkiem.

Wnętrze wyścielają oboje siankiem, pierzem i siercią. Pracują skrzętnie z zadziwiającą zręcznością, a jakby na zachętę wesoło szczebiocą.

Jednoroczne jaskółki zakładają gniazda obok rodziców, aby mieć wzór do budowy. Lepią niezgrabnie i nieporządnie, a widząc, że z tego mieszkania przyzwoitego nie będzie, porzucają rozpoczęte gniazdo i znowu zaczynają w innym miejscu. Rodzice widząc tę nieporadność, przychodzą im z pomocą.

Z gniazd zaczętych a opuszczonych korzystają późniéj nadlatujące jaskółki i wykończają sobie wygodną lepiankę.

Zwykle osiada rodzina w jednym miejscu i buduje gniazdo blisko obok drugiego. Gdy z latami gniazd przybywa, wtedy zmyślne jaskółki wypędzają niektóre parki, aby sobie poszukały schronienia w innym miejscu. Czynią to z obawy, aby im nie brakło pożywienia.

Przypatrzmy się kolonii jaskółek podczas budowy; jaki tam ruch i ożywienie! Każda z nich gorliwie pracuje. Tu przyczepiona do swej lepianki kończy jaskółka swój domek i gładzi otwór dzióbkiem. Tam młode z bryłkami błota biedują nad założeniem fundamentu. Z innego gniazda już ukończonego wyłazi samiczka zwalana i obłocona, bo wnętrze czyściła i gładziła. Skończywszy dzieło zaświergotała radośnie i usiadła na gzymsie lub dachu, aby się oczyścić i wymuskać, bo to ptaszek nadwyczaj schludny, więc brudu nie cierpi. Potym zrywa się i leci do kąpieli, a po drodze tu złowi muszkę tam motylka lub komara. Przy spotkaniu drugiéj grzeeznie ją pozdrowi, a ta odwzajemnia się powitaniem. Dopadszy wody pławi się w locie kilka razy i wraca spiesznie do domu. Siada na dachu, strzepuje resztę wody, dzióbkiem piórka ociąga i pomaduje. Teraz czyściutka i nadobna, nucąc zcicha, oczekuje małżonka. Gdy ten nadleci, wirują w powietrzu, a potym nikną w gniazdeczku, aby je oglądnąć, czy wygodne.

Francuski przyrodnik *Pouchet* badał gniazdo jaskółcze i przekonał się, że w bieżącym wieku jaskółki udoskonaliły sztukę budowy swych lepianek. Gdy porównał zebrane gniazda przed 50 laty z teraźniejszymi, spostrzegł znaczną różnicę. Wtedy zaczął szukać gniazd odwiecznych na kościołach i klasztorach. Badając je zapomocą powiększającego szkła (lupy), przekonał się, że jaskółki znacznie ulepszyły sposób budowy.

Wszystkie stare gniazda miały postać kulistą. W otworze na 2 do 3 centymetrów w przecięciu, mogła się zmieścić tylko jedna jaskółka. Nowe zaś gniazda są jajowate czyli owalne. — Otwór mają na 9 do 10 centymetrów długi, a 2 centymetry szeroki. Otóż widoczna różnica co do postaci i otworu wchodowego.

W nowych gniazdach o szerokim otworze jest ulepszenie znaczne, bo młode siedzą sobie wygodnie, jedno obok drugiego.

Dzióbkami zwrócone do otworu oddychają świeżym powietrzem, a rodzice mogą swobodnie wlatywać i wylatywać. Ta szpara jest dosyć szeroka, więc służy im za balkon, gdzie opiórkowane pisklęta siadają. Widać, że postęp w budowie pomieszkań ludzkich wpłynął na nasze skrzydlate przyjaciółki, bo i one ulepszyły swoje lepianki, co także jest dowodem ich rozumu.

Przez długie czasy nie wierzono, aby jaskółki zajmowały tesame gniazdka, które przed rokiem zbudowały. Dopiéro przekonał nas o tym włoski przyrodnik *Spallanzani*. Chwytał on przed odlotem gnieżdzące się u niego jaskółki i malował im nóżki farbami olejnymi. Ptaszęta z każdego gniazdka miały nóżki inaczéj ubarwione. Na każdym gniazdku robił także znak tąsamą farbą. W następnym roku spostrzegł, że każda parka powróciła do swojéj lepianki.

Widząc u jaskółek tak gorącą miłość ojczyzny i gniazdka rodzinnego, uczuwamy dla nich serdeczną życzliwość i powtórzyć musimy z zapałem słowa *Karpińskiego:*

„O wy niewinne ptaszęta!
moje najlepsze sąsiady!
was pieści natura święta,
żyjcie tu bez trosków, zdrady.

Ale niestety — poczciwe i pożyteczne jaskółki nie wolne są od zdrady, bo leniuch i rozpustnik wróbel odbiera gniazdka naszym szczebiotkom. Czułe i delikatne ptaszęta bronią swéj zagrody, ale ostatecznie ulegają przemocy i lepią inną chałupkę. Wtedy wróble wchód rozszerzają, pierza nanoszą, a wróblica się usadowi i zniesie jajka.

Jeżeli wróble wyrzuciły z gniazda jajka lub pisklęta, wtedy żalem i zgrozą przejęci rodzice lecą głosić swym towarzyszkom ogrom swego nieszczęścia. Wtedy spieszą jaskółki z całéj okolicy pokrzywdzonym na pomoc. Każda trzepocąc skrzydłami, staje przy zrabowanym gnieździe, do środka zajrzy, a zobaczywszy tam wróblicę, zgrozą przejęta piszczy żałośnie i odlatując daléj, ogłasza popełnioną zbrodnię.

Potym cała gromada rozżalonych ptaków krąży w powietrzu szczebiocąc — a gdy się porozumiała, leci do kałuży po błoto. Każda bierze gruzełkę, a zwilżywszy kleistą śliną spieszy ku zabranemu gniazdu, trzepoce chwilkę i bryłkę w otworze przylepia. Tak czyni jedna za drugą, to téż raptem otwór zamurują.

Nadarmo tłucze dzióbem wróblica, bo oślinione błoto prędko tężeje, więc ginie z braku powietrza.

Gdy tak jaskółki wroga żywcem pogrzebały, wirują w powietrzu szczebiocąc, jakby światu głosiły sprawiedliwą karę.

Wróbel broni swéj małżonki jak może. Gdy jaskółki odleciały, siada na zrabowanym gnieździe i nadsłuchuje, czy wróblica żyje. Niestety uduszona!

Popełniwszy zbrodnię i zostawszy za nią ukarany, przycupnął wróbel na dachu. Napuszył piérze, a głowę schował pod skrzydełko i dumał. Namyślił się, — bo zrywa się i leci szukać innéj małżonki.

O podobnych wypadkach zamurowania wróbli opowiadają przyrodnicy różnych narodów. Tutaj przytoczę opowiadanie generała Chłopickiego, które spisał *hr. K. Wodzicki.*

«Przed wkroczeniem do Hiszpanii, stałem z moim wojskiem pod Pirenejami w małéj wiosce, złożonéj z domków murowanych, gdzie krocie jaskółek się gnieździło. Razu jednego siedząc przed domem, zobaczyłem miryjady uganiających jaskółek i kilku gapiących się żołnierzy. Zawołałem ich i zapytałem, co to takiego? Oni mi odpowiedzieli, że wróble wygoniły z gniazda jaskółki, a one za to chcą je w gnieździe zalepić. Wstałem i poszedłem, bo temu wiary dać nie mogłem, ale na moje oczy widziałem, że te małe ptaszki zamurowały w gnieździe parę wróbli.»

D. c. n.

Mikołaj Rybowski.

Wspomnienie pośmiertne.

Galicyjskie towarzystwo ochrony zwierząt poniosło b. r. bardzo bolesną stratę przez śmierć dwu najwybitniejszych swoich członków, prezesa Dra Józefa Malinowskiego i Ottona Hausnera.

Dr. Józef Malinowski, adwokat krajowy, radca trybunału stanu, wiceprezydent Izby adwokatów, prezes tow. sztuk pięknych, muzycznego, kasyna miejskiego i wielu innych towarzystw humanitarnych, przez trzy ostatnie lata, chociaż już w podeszłym wieku, pełnił honorowy urząd prezesa tegoż towarzystwa. Pamiętne są słowa jego, które raz wyrzekł do sekretarza, p. Lewandowskiego, żalącego się przed nim, że u władz tak mało mamy poparcia, że tak trudno przychodzi wywalczyć nam w sprawie najsłuszniejszéj należytego uznania i że nie możemy stanąć na równi z krajami ościennymi.

«*Nie zrażaj się pan tym* — rzekł śp. Malinowski, — *żądajmy stale i wytrwale, chociażby i najwięcéj, chociażbyśmy już z góry wiedzieli, że tego nie osiągniemy, a gdy osiągniemy chociaż małą tylko cząstkę, pocieszajmy się i tym. Żałuję bardzo, że już dawniéj nie zapoznałem się ze szlachetnymi dążnościami Towarzystwa, gdy siły jeszcze były potemu; nie przypuszczałem jednak nigdy, żeby ludność dla spraw tych tak była obojętną, a już tego wcale pojąć nie mogę, że władze tak obojętnie zachowują się wobec tak żmudnéj, a w skutkach tak doniosłéj pracy.*»

Zaznaczyć tu wypada, że śp. Malinowski cały swój w półwiekowéj pracy uczciwie zebrany majątek, stotysięcy, ofiarował na cele humanitarne.

Umarł śmiercią sprawiedliwego. Ostatniej zimy uczuł znaczny ubytek sił, nie obawiając się jednak, że śmierć rychło nastąpi. Dnia 15. lutego br. o godz. 11. przed południem podpisał podanie towarzystwa do władzy wystosowane. — Nie przeczuwał, by to był jego ostatni podpis. Wieczorem tegosamego dnia czując się znużonym, kazał staremu, wiernemu słudze, aby mu przyrządził łóżko. Położywszy się, kazał mu czuwać w przybocznym pokoju, aż przyjdzie lekarz. Gdy po krótkiej chwili przybył lekarz, sługa wszedł do pokoju pana i zastał go już nieżywego.

Oby Ci ziemia była tak lekką, jak śmierć była Ci lekką!

Sp. Otton Hausner, długoletni członek gal. tow. och. zw. ulegał od lat 20 chorobie sercowej. Cierpiał bowiem na rozszerzenie się głównej tętnicy i zawsze się obawiał, że go kiedy podczas mowy tknie apopleksyja. Przed rokiem powiedział on do jednego ze swych kolegów parlamentarnych: «*Przed dwudziestu laty oświadczyli mi lekarze, że pożyję jeszcze dwa lub trzy lata, od ośmnastu więc lat chodzę po świecie jako żywy protest przeciw nauce.*“

W broszurce swéj «Deutschthum» i Deutsches Reich» wymownie wykazał Niemcom, w ich własnym języku, jak cały kierunek, nadany im przez Bismarka, da się streścić w wyrazie «zdziczenie.» — O ochronie zwierząt wyrażał się często, że jest ona bardzo ważnym czynnikiem do umoralnienia ludu i bardzo cennym środkiem *przeciw ogólnemu zdziczeniu.*

Miesięcznik gal. tow. ochr. zw.
1890. Nr. 3.

Ze spraw Towarzystwa.

1. **Wścieklizna u psów.** Podajemy do wiadomości Szan. Członków krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt obwieszczenia, wydane w celu zapobieżenia wściekliźnie u psów przez Magistrat m. Lwowa i Krakowa.

a) *Obwieszczenie Magistratu lwowskiego.*

Z powodu znacznego szerzenia się w ostatnich czasach wścieklizny u psów w mieście tak, iż w miesiącu styczniu b. r. sprawdzono aż dziesięć wypadków téj zarazy i wskutek reskryptu Wysokiego c. k. Namiestnictwa z dnia 19. stycznia 1890 l. 3359 postanowił Magistrat uchwałą z dnia 25. stycznia 1890 dla zapobieżenia grożącemu ludziom niebezpieczeństwu, zarządzić z dniem ogłoszenia niniejszego rozporządzenia, na czas nieograniczony, aż do odmiennego zarządzania, ze względów sanitarno- i weterynarno-policyjnych w myśl przepisów ogólnej ustawy państwowej o chorobach zaraźliwych u zwierząt z dnia 29. lutego 1880 Dz. ust. p. Nr. 35 i 37, uznając jednak **zaopatrywanie psów**

w kagańce za niewłaściwe i nieprowadzące do celu — i przy zastosowaniu rozporządzenia ces. z dnia 20. kwietnia 1854 Dz. ust. p. Nr. 96 i rozporządzenia ministeryjalnego z d. 30. września 1857 Dz. ust. p. Nr. 198, co następuje:

I. Wzywa się P. T. właścicieli psów, ażeby psy swoje trzymali w domu lub na uwięzi.

Na ulicach i placach publicznych jawić się mogą psy tylko prowadzone na linewkach do 1½ metra długich. Psy napotkane a nieprowadzone na linewce, czyli psy samopas biegające, chociażby nawet zaopatrzone w kagańce, będą bez względu na uiszczoną opłatę gminną przez oprawcę łapane, a w razie niewykupienia do trzech dni zostaną zabite.

Psy przez oprawcę złapane a przez właściciela wykupić się mające, będą poprzód badane przez weterynarza miejskiego co do ich stanu zdrowia i ten orzeknie, czy właścicielowi wydane być mogą.

II. Zakazuje się bezwarunkowo wprowadzać psy do publicznych lokalów gościnnych, traktyjerni, cukierni, kawiarni, szynków, ogródków restauracyjnych i t. p. miejsc zgromadzenia publicznego.

Przekroczenia tego zakazu i zarządzenia powyższego karane będą według rozporządzenia ministeryjalnego z dnia 30. września 1857 Dz. ust. p. Nr. 198 grzywnami do 100 złr. lub aresztem do dni 14.

Karze téj podpadnie:

a) właściciel psa napotkanego a nieprowadzonego na przepisanéj uwięzi;

b) właściciel psa wprowadzonego do lokalu publicznego, a ewentualnie także właściciel lokalu, jeżeli nie usiłuje temu zapobiec i o wykroczeniu Komisaryjatowi lub Magistratowi nie doniesie.

Zarządza się daléj:

III. ażeby każdy, kto u własnego lub powierzonego mu zwierzęcia spostrzeże oznaki lub objawy wścieklizny, chociażby tylko takie, które wścieklizny obawiać się każą, zwierzę takie natychmiast zniszczył, lub przez odosobnienie uczynił nieszkodliwym i niezwłocznie doniósł o tym ustnie lub pisemnie komisaryjatowi dzielnicy, lub weterynarzowi miejskiemu lub téż Magistratowi (IX. Departamentowi w ratuszu na dole), skąd niezwłocznie zarządzone zostanie zabranie chorego lub podejrzanego zwierzęcia przez oprawcę z zachowaniem potrzebnéj ostrożności.

Niezastosowanie się do tych przepisów karane będzie według wyżéj powołanéj ustawy z 29. lutego 1880 Dz. u. p. Nr. 35. jako wykroczenie grzywnami do 300 złr. lub aresztem do 2 miesięcy, a jeżeliby skutkiem tego spowodowane zostały gorsze następstwa, j. t. szkoda lub śmierć, natenczas jako występek grzywnami do 2000 złr. lub aresztem do 3 lat.

Magistrat wzywa P. T. mieszkańców miasta do ścisłego

przestrzegania powyższych przepisów ze względu na publiczne bezpieczeństwo.

Magistrat król. stoł. miasta.

L. 3583/1890 Lwów, dnia 28. stycznia 1890 r.
IX.

---

b) ***Obwieszczenie Magistratu krakowskiego.***

Z powodu ponownie między psami w mieście Krakowie wybuchłéj wścieklizny, Magistrat widzi się zmuszonym w celu ochronienia życia mieszkańców, oraz stłumien a téj strasznéj choroby zarządzić w myśl §. 35 ustawy z dnia 29. lut. 1880 r. L. 35 i rozporządzenia minist. z dnia 12. kwiet. 1880 L. 36 Dz. u. p. następujące środki ostrożności.

1) Wszystkie psy od dnia niniejszego ogłoszenia począwszy, winny być zaopatrzone w **twarde i gęste kagańce** lub prowadzone na lince.

2) Psy z natury złośliwe mają być stale uwiązane na łańcuchu

3) Psy niezaopatrzone w kagańce lub nieprowadzone na lince, czyli wolno biegające, będą łowione i **natychmiast zabite,** choćby były zaopatrzone znaczkiem uiszczonéj opłaty.

4) Pp. właściciele psów obowiązani są, skoro tylko spostrzegą oznaki wścieklizny, lub nawet tylko takie oznaki, które wścieklizny obawiać się każą, odsyłać psy natychmiast do zakładu obserwacyjnego na Grzegórzkach i w myśl §. 25. wspomnianéj ustawy zawiadomić Magistrat, a względnie weterynarza miejskiego p. Dra Walentowicza.

5) Podając powyższe zarządzenie do publicznéj wiadomości, Magistrat zwraca uwagę pp. właścicieli psów, na ustawę z dnia 24 maja 1882 L. 51. Dz. u. p., według któréj naraziliby się na ciężką karę administracyjną, gdyby zaniedbali donieść o wybuchłéj zarazie; ściągnęliby zaś na siebie odpowiedzialność przed c. k. Sądem karnym, gdyby nie zaopatrzyli psów w kagańce lub nie prowadzili ich na lince.

6) Jednocześnie Magistrat **ostrzega, że prośby o uwolnienie psów złowionych nie będą pod żadnym warunkiem uwzględnione.**

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa.

L. 7501. Dnia 26. marca 1890 r.

Prezydent miasta
Szlachtowski m. p.

Przeciwko powyższemu obwieszczeniu Magistratu krakowskiego, przedewszystkim przeciwko punktowi 1, 3 i 6 założyło krakowskie Stowarzyszenie ochrony zwierząt protest i przesłało go na ręce Prezydenta m. Krakowa, następnie na ręce P. Delegata ck. Namiestnictwa,

wreszcie do Wys. Prezydyjum c. k. Namiestnictwa, a to z powodów następujących.

Wydział krak. Stowarzyszenia ochrony zwierząt, idąc za zdaniem pierwszorzędnych powag naukowych, tak przyrodników, jak lekarzy i weterynarzy zagranicznych, mianowicie za zdaniem *Dra Fitzingera, Dra Vleminks'a, M. H. Bouley'a, Bruns'a, Lorinzer'a, Eugenijusza Gayot'a, Dra Rueffa, Verardi'ego, Sondermann'a* itd. tak w piśmie z 1. paździer. 1889 L. 248, wystosowanym do Magistratu m. Krakowa, z powodu nakazu nakładania psom kagańców, ogłoszonego obwieszczeniem z 30. lipca 1889 L 18673, jakotéż w odezwie z 24. stycznia 1890 L. 344, wystosowanéj do Rady m. Krakowa, wykazał wymownie, że kaganiec na zdrowie psów wpływa bardzo szkodliwie, a bynajmniéj nie kładzie tamy rozpowszechnianiu się wścieklizny, że wogóle kaganiec jest dla psa przyrządem torturowym. Wykazali tę szkodliwość i bezcelowość kagańców członkowie Wydziału pp. Bronisław Gustawicz i Dr. Limbach w osobnéj broszurze „Wścieklizna u psów“ (Kraków, 1890, str. 27). Tę to broszurę przesłał Wydział wszystkim funkcyjonaryjuszom Magistratu i członkom Rady miejskiéj, pismem z 3. lutego br. L. 345, prosząc o zniesienie przymusu zakładania psom kagańców. Obie jednak odezwy pozostały głosem wołającego na puszczy, czego dowodem są obwieszczenia tegoż Magistratu z 21. listop. 1889 L. 27863 i z 26. marca 1890 L. 7501 (powyżéj dosłownie przytoczone).

Ustawa sanitarna z 29. lutego 1880 L. 35. Dz. u. p. w §. 35 powiada: „zarządzić można, aby psy trzymano na łańcuchu, aby zakładano im mocne kagańce lub prowadzono je na sznurku“ (*Morelowski*, Ustawy o zaraźliwych chorobach zwierzęcych, str. 45), ale nie nakazuje wyłącznego użycia kagańców jako środka ochronnego, bo między innymi poleca trzymanie psów na łańcuchu (tyczy się psów łańcuchowych) i prowadzenie na linewce (tyczy się psów pokojowych). Ustawa mówi o kagańcach mocnych, ale nie o twardych i gęstych, jak to nakazuje Magistrat krakowski, bo takie kagańce wywołują tylko dręczenie psów, co sprzeciwia się rozporządzeniu ministeryjalnemu z 15. lut. 1855. Jeżeli w pewnych przypadkach — tylko nie w celu przytłumiania wścieklizny u psów, — należy użyć kagańca, (np. dla psów wielkich złośliwych i gryźliwych), to kaganiec winien być miękki, rzemienny, wogóle taki, aby pies mógł swobodnie jeść i pić i wystawiać język z pyska w celu pocenia się. Kaganiec gęsty i twardy przeszkadza temu wszystkiemu, a więc dręczy psa, a przeciw wszelkim dręczeniom zwierząt w myśl powyższego rozporządzenia minist. winien Magistrat z urzędu występować i im tamę kłaść. Indziéj przyszły odnośne władze do przekonania, że kagańce są niewłaściwe i nieprowadzące do celu, jak tego dowodzi powyżéj przytoczone obwieszczenie Magistratu lwowskiego.

Ustawa sanitarna z 29. lut. 1880 L. 35 i rozporządzenie minist. z 12. kwiet. 1880 L. 36 Dz. u. p. powiadają najwyraźniéj, że zwierzę okazujące oznaki wścieklizny lub podejrzane o nią należy schwytać, zamknąć je dobrze, lecz nie należy zaraz go zabijać, aby przez obserwacyją

Nr. 6. Czerwiec 1890. **Rok IV.**

Wychodzi w Krakowie **co miesiąc.** Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.: dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT
DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN
KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA
OCHRONY ZWIERZAT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Dolnych Młynów, l. 5. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Jeśli chcesz cało przejść między światowym rozruchem,
Bądź dla **zwierząt człowiekiem**, a dla **ludzi duchem.**
Adam Mickiewicz.

Odpowiedzialny redaktor:
Bronisław Gustawicz.

OPOWIADANIA
O ZWIERZĘTACH POŻYTECZNYCH.

Ciąg dalszy.

6. Krzykacze.

Do działu krzykaczów należy tylko 6 gatunków, mianowicie: **kozodój, jerzyk, dudek, żołna, zimorodek** i **krasnowronka.** Wszystkie żywią się owadami i robakami; przeto należą do ptaków bezwzględnie pożytecznych i zasługują pod każdym względem na ochronę i oszczędzanie.

Kozodój, także drzymlikiem lub lelkiem zwany, przebywa w lasach liściastych, zaroślach i sadach. Jako ptak nocny przepędza dzień spokojnie na ziemi w gęstwinie, albo na starym drzewie, siadając nisko. Od zmroku do brzasku lata jak niedoperze i sowy za żywnością, składającą się z owadów, zwłaszcza chrabąszczów, czerwczyków, żuków, świerszczów, tudzież ciem, a nawet komarów. A że gąsienice wielu ciem należą do największych szkodników leśnych, kozodój wyławianiem ich staje się nader pożytecznym i na tym większą zasługuje ochronę, że jak indziej tak i u nas jest ptakiem dosyć rzadkim. Uganiając za owadami, zbliża się kozodój czasem do folwarków, zabudowań gospodarskich, stajen i obór, mianowicie nieopodal lasu położonych, co dało niezawodnie powód do głupiego przesądu, jakoby ptak ten ssał kozy lub krowy.

Jerzyk, może dlatego tak nazwany, iż do nas przylatuje pod koniec kwietnia, około św. Jerzego, przebywa gromadnie koło wież, starych i wysokich budynków, samotnych zamczysk i wysokich skał, żywi się jak jaskółka latającymi owadami. Górale tatrzańscy zowią go turniowcem (od turni).

wreszcie do Wys. Prezydyjum c. k. Namiestnictwa, a to z powodów następujących.

Wydział krak. Stowarzyszenia ochrony zwierząt, idąc za zdaniem pierwszorzędnych powag naukowych, tak przyrodników, jak lekarzy i weterynarzy zagranicznych, mianowicie za zdaniem *Dra Fitzingera, Dra Vleminks'a, M. H. Bouley'a, Bruns'a, Lorinzer'a, Eugenijusza Gayot'a, Dra Rueffa, Verardi'ego, Sondermann'a* itd. tak w piśmie z 1. paździer. 1889 L. 248, wystosowanym do Magistratu m. Krakowa, z powodu nakazu nakładania psom kagańców, ogłoszonego obwieszczeniem z 30. lipca 1889 L. 18673, jakotéż w odezwie z 24. stycznia 1890 L. 344, wystosowanéj do Rady m. Krakowa, wykazał wymownie, że kaganiec na zdrowie psów wpływa bardzo szkodliwie, a bynajmniéj nie kładzie tamy rozpowszechnianiu się wścieklizny, że wogóle kaganiec jest dla psa przyrządem torturowym. Wykazali tę szkodliwość i bezcelowość kagańców członkowie Wydziału pp. Bronisław Gustawicz i Dr. Limbach w osobnéj broszurze „Wścieklizna u psów“ (Kraków, 1890, str. 27). Tę to broszurę przesłał Wydział wszystkim funkcyjonaryjuszom Magistratu i członkom Rady miejskiéj, pismem z 3. lutego br. L. 345, prosząc o zniesienie przymusu zakładania psom kagańców. Obie jednak odezwy pozostały głosem wołającego na puszczy, czego dowodem są obwieszczenia tegoż Magistratu z 21. listop. 1889 L. 27863 i z 26. marca 1890 L. 7501 (powyżéj dosłownie przytoczone).

Ustawa sanitarna z 29. lutego 1880 L. 35. Dz. u. p. w §. 35 powiada: „zarządzić można, aby psy trzymano na łańcuchu, aby zakładano im mocne kagańce lub prowadzono je na sznurku“ (*Morelowski*, Ustawy o zaraźliwych chorobach zwierzęcych, str. 45), ale nie nakazuje wyłącznego użycia kagańców jako środka ochronnego, bo między innymi poleca trzymanie psów na łańcuchu (tyczy się psów łańcuchowych) i prowadzenie na linewce (tyczy się psów pokojowych). Ustawa mówi o kagańcach mocnych, ale nie o twardych i gęstych, jak to nakazuje Magistrat krakowski, bo takie kagańce wywołują tylko dręczenie psów, co sprzeciwia się rozporządzeniu ministeryjalnemu z 15. lut. 1855. Jeżeli w pewnych przypadkach — tylko nie w celu przytłumiania wścieklizny u psów, — należy użyć kagańca, (np. dla psów wielkich złośliwych i gryźliwych), to kaganiec winien być miękki, rzemienny, wogóle taki, aby pies mógł swobodnie jeść i pić i wystawiać język z pyska w celu pocenia się. Kaganiec gęsty i twardy przeszkadza temu wszystkiemu, a więc dręczy psa, a przeciw wszelkim dręczeniom zwierząt w myśl powyższego rozporządzenia minist. winien Magistrat z urzędu występować i im tamę kłaść. Indziéj przyszły odnośne władze do przekonania, że kagańce są niewłaściwe i nieprowadzące do celu, jak tego dowodzi powyżéj przytoczone obwieszczenie Magistratu lwowskiego.

Ustawa sanitarna z 29. lut. 1880 L. 35 i rozporządzenie minist. z 12. kwiet. 1880 L. 36 Dz. u. p. powiadają najwyraźniéj, że zwierzę okazujące oznaki wścieklizny lub podejrzane o nią należy schwytać, zamknąć je dobrze, lecz nie należy zaraz go zabijać, aby przez obserwacyją

Nr. 6. Czerwiec 1890. Rok IV.

Wychodzi w Krakowie co miesiąc. Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.: dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT
DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.
ORGAN
KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA
OCHRONY ZWIERZAT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Dolnych Młynów, l. 5. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Jeśli chcesz cało przejść między światowym rozruchem,
Bądź dla **zwierząt człowiekiem**, a dla **ludzi duchem**.
Adam Mickiewicz.

Odpowiedzialny redaktor:
Bronisław Gustawicz.

OPOWIADANIA
O ZWIERZĘTACH POŻYTECZNYCH.

Ciąg dalszy.

6. Krzykacze.

Do działu krzykaczów należy tylko 6 gatunków, mianowicie: **kozodój, jerzyk, dudek, żołna, zimorodek** i **krasnowronka.** Wszystkie żywią się owadami i robakami; przeto należą do ptaków bezwzględnie pożytecznych i zasługują pod każdym względem na ochronę i oszczędzanie.

Kozodój, także drzymlikiem lub lelkiem zwany, przebywa w lasach liściastych, zaroślach i sadach. Jako ptak nocny przepędza dzień spokojnie na ziemi w gęstwinie, albo na starym drzewie, siadając nisko. Od zmroku do brzasku lata jak niedoperze i sowy za żywnością, składającą się z owadów, zwłaszcza chrabąszczów, czerwczyków, żuków, świerszczów, tudzież ciem, a nawet komarów. A że gąsienice wielu ciem należą do największych szkodników leśnych, kozodój wyławianiem ich staje się nader pożytecznym i na tym większą zasługuje ochronę, że jak indziej tak i u nas jest ptakiem dosyć rzadkim. Uganiając za owadami, zbliża się kozodój czasem do folwarków, zabudowań gospodarskich, stajen i obór, mianowicie nieopodal lasu położonych, co dało niezawodnie powód do głupiego przesądu, jakoby ptak ten ssał kozy lub krowy.

Jerzyk, może dlatego tak nazwany, iż do nas przylatuje pod koniec kwietnia, około św. Jerzego, przebywa gromadnie koło wież, starych i wysokich budynków, samotnych zamczysk i wysokich skał, żywi się jak jaskółka latającymi owadami. Górale tatrzańscy zowią go turniowcem (od turni).

Dudek, miejscami także łubkiem, na Rusi wudwudem zwany, przebywa po brzegach lasów i krzakach otaczających pola, łąki i pastwiska, żywiąc się tutaj wszelakim robactwem, które nietylko po ziemi zbiera, ale także z ziemi, gnoju, nawozu wydobywa. Niepokojony opuszcza miejsce dotychczasowego pobytu swego.

Żołna, także szurką lub jurkiem zwana, żywi się tylko owadami, szczególnie błonkówkami, np. osami, trzmielami, między którymi porwie czasem także pszczołę. Owady te chwyta jak jaskółka w powietrzu lub z powierzchni wody porywa.

Zimorodek, od wczesnego wywodzenia piskląt tak zwany, ptak piękny, lecz rzadki, przebywa nad czystymi rzeczkami, strumieniami lub młynówkami leśnymi, lub przynajmniej porosłymi po obu brzegach drzewiną i żywi się owadami wodnymi, którymi także młode karmi, jakoteż małymi rybkami, np. strzeblami, kiełbikami. Jako ptak rzadki i niewielki nie może stać się szkodliwym.

Krasnowronka kraska, odznaczająca się wraz z zimorodkiem i żołną bardzo pięknym upierzeniem, żywi się konikami polnymi, szarańczą, chrząszczami, gąsienicami, małymi myszkami i żabkami. Siada na kopicach zboża w polu, szukając owadów; zboża nie lubi. Niszcząc między innymi gąsienice motylów lasom szkodliwe, np. mniszki (*Liparis monacha*), na które inne ptactwo nie idzie, czyni w gospodarstwie leśnym wielką przysługę.

Z wszystkich krzykaczów zimorodek jeden stale u nas zamieszkuje; reszta przybywa tylko na lato.

7. **Łażące** czyli **Łażce.**

Ten dział obejmuje same bezwzględnie bardzo pożyteczne ptaki, **kukułkę** i **wągłowa**, przybywające do nas tylko na lato, i ośm rozmaitych **dzięciołów** stale u nas zamieszkałych.

Kukułka znoszeniem jaj w gniazdach innych ptaków tym wprawdzie wyrządza krzywdę; nie jest ona wszakże tak znaczna, bo wogóle kukułek u nas nie ma zbyt wiele, a pożytek, który ten ptak przynosi zjadaniem wielkiej ilości gąsienic, mianowicie włochatych, następnie chrząszczy, ich gąsienic i poczwarek, sowicie ją wynagradza. Jestto jeden z najpożyteczniejszych ptaków leśnych. Uważano także, że kukułki w czasie wędrówek swoich zatrzymują się po całych tygodniach w lasach nawiedzonych przez gąsienice. Żeby się kukułka w starości zamieniała w ptaka drapieżnego, jest jednym z onych wielu głupstw, któreby już raz czas było porzucić.

Wągłów, bawiący zarówno jak kukułka u nas tylko przez lato, przebywa w lasach liściastych wpobliżu łąk i pól ornych, w gajach między polami, w sadach, zaroślach; w lecie idzie także na pola zasadzone kapustą i inną jarzyną. Żywi się przedewszystkim mrówkami i poczwarkami mrówczymi; prócz tego zbiera po ziemi, w trawie, po liściach i gałęziach drzew i krzewów wszelkie liszki i poczwarki owadów, stając się tym pożyteczniejszym, iż dość liczną wychowuje rodzinę, 7—11 młodych, nie rozmnażając się mimo to znacznie, gdyż przez mnogich nieprzyjaciół wiele ich ginie.

Wydobywaniem rozmaitych owadów nader szkodliwych zpoza kory drzew wszystkie **dzięcioły**, które lud **żołnami** zowie lasom nieocenione wyświadczają usługi. Mimo to jeszcze dosyć rozpowszechniony jest przesąd, nawet między ludźmi, u którychby nie należało spodziewać się go, jakoby dzięcioły wyrębywaniem dziur w zdrowych drzewach i kaleczeniem takowych wyrządzały szkody. Wszakże gruntowniejsi znawcy i u nas i indziej przekonali się dostatecznie, że dzięcioły wyjąwszy może czasu lęgu, zdrowych drzew nie dziurawią, lecz już nadpsute a zatym od owadów nawiedzone. Powtóre nie ma tu wcale o co spierać się, cóż bowiem jest lepszym i korzystniejszym, zepsucie kilku drzew, gdyby tak rzeczywiście było przez dzięcioły, czy też kilku lub kilkunastu morgów przez korniki i inne owady zgubne dla lasów? Strzelanie zatym tych ptaków i wszelkich innych pożytecznych jest nietylko pustotą i swawolą, ale jest ono jeszcze czymś gorszym. *D. c. n.*

WRÓBEL.

Lubię j a s k ó ł k ę, gdy nam radośnie
wesołe wieści niesie o wiośnie,
i gniazdko swoje klecąc pod strzechą,
nie jednéj chwili bywa uciechą.

Lubię s k o w r o n k a, wioski śpiewaka,
co wtórząc smętnéj piosnce wieśniaka,
słodkim swym głosem w serce mu leje
wiarę i męstwo, miłość i nadzieję.

Lubię s ł o w i k a w ranek majowy,
gdy się odezwie gdzieś wśród dąbrowy.
Stokroć go więcéj lubię wieczorem,
gdy mgła srebrzysta wisi nad borem,
a wietrzyk wieje, rosa opada
i twarz księżyca przyświeca blada.

Lubię przepiórkę, skrzętną gosposię,
o szarych piórkach, o dźwięcznym głosie,
co, kiedy pszenna dojrzewa niwa,
żniwiarza w pole z sierpem przyzywa.

Lubię ja, lubię wszystkie ptaszęta.
Kto je tam zliczy i kto spamięta!
Lubię je wszystkie, gdy z wdzięczną zgodą
w sadku domowym pieśń mi zawiodą;
ale nad wszystkie wróbla ja wolę,
co się pod strzechą gnieździ w stodole.
Choć nie zanuci piosnki słowiczéj,
rankiem wesołéj, w noc tajemniczéj,
chociaż ubogie, szare ma pierze
i dziesięcinę z pszennych ziarn bierze,
lubię ja wróbla, bo gdy w jesieni
pożółknie świetna barwa zieleni,
gdy pod północnych wiatrów zawieją
oblecą liście, kwiaty zwiędnieją,
słowik, skowronek precz gdzieś uleci,
gdzieś, kędy słońce jaśniejsze świeci,
kędy weselsze, szczęśliwsze kraje,
jeden się wróbel z nami zostaje,
gdzie się urodził i żył od młodu.
A choć drży z zimna, umiera z głodu,
on swéj ojczystéj ziemi nie rzuci
i czeka z wiarą, nadzieją,
aż pogodniejsze dni zajaśnieją.

Maryja Ilnicka.

JASKÓŁKI.

Ciąg dalszy.

Wychowanie dziatwy i pożycie małżeńskie.

Gdy domek stanął czysty i ciepły, wtedy niesie samiczka 4 do 6 jajek białych popielato i rdzawo nakrapianych, które sama w dwóch tygodniach wysiaduje. Jeżeli słota trwa długo i jest zimno, wylęgają się młode dopiero po 17 dniach, albowiem samiczka wiele czasu traci na szukaniu sobie pożywienia, więc jajka wtedy ziębną. Zimno jest przyczyną spóźnionego wylęgu. U jaskółek samiec nie wyręcza małżonki w wysiadywaniu, gdy ona musi wylecieć z gniazda za pokarmem.

Przypatrzmy się jajku tego ptaka. Ma postać najprostszą, a jednak jest ono cudownym utworem, który niewypowiedzianą cześć wzbudza dla Stwórcy w myślącym człowieku. Jest ono kolebką utajonego życia; jest domkiem, gdzie powstanie istotka uzdolniona do życia. Zdaje się martwe, a jednak jest żywe.

Życie traci dopiero wtedy, gdy je powleczemy lakierem, woskiem, olejem i t. p. Jaje ma swe własne ciepło, ale dopiero silniejsze ciepło zewnętrzne i światło wzbudza życie w zarodku. Jaje waży zwykle dziesiątą część ciała matki.

Gdy się wylęgły młode jaskółczęta, wtedy rodzice mają wiele kłopotów, nim je wychowają. Przez cały dzień donoszą im żywność. Gdy jest zimno, jakoteż w nocy okrywają je skrzydełkami. Pisklęta są z początku brzydkie o szerokiéj paszczy. Matka sadowi je w gnieździe tak jedno obok drugiego, że wszystkie główki przy otworze spoczywają. Taki porządek jest potrzebny, bo tym sposobem wszystkie dzieci dostają pokarm kolejno w jednakowéj ilości Rodzice karmią je troskliwie, to też prędko rosną. Za każdym przylotem ojca lub matki otwierają szeroko swe paszcze, prosząc o żer.

Nakarmiwszy dziatwę, myślą teraz rodzice o czystości w gnieździe. Co chwila wlatuje jedno z nich do lepianki i podnosi pisklęta tak, aby esik wypadł za gniazdo. Tym sposobem dziatwa przywyka do porządku. W gnieździe jest czysto, bo jaskółki to wzór schludności i porządku. Gdyby czystości w gnieździe nie było, zmarniałyby młode w gnoju.

Tak to Bóg dobry obdarzywszy jaskółki zamiłowaniem porządku i czystości, chroni je tym sposobem od zagłady.

Pogoda przyczynia się do szybszego wzrostu. Po 14 dniach siadają jaskółczęta na krawędzi gniazda, przyglądają się wszystkiemu z ciekawością i przysłuchują świergotaniu starych. Potym i one zaczynają nucić cicho, kształcąc się na miłych śpiewaków.

Po trzech tygodniach wywodzą rodzice dziatwę z gniazda i pouczają do samodzielności w następujący sposób. Ojciec złowiwszy muchę staje w powietrzu trzepocąc w pewnéj odległości od gniazda i woła dzieci do siebie. Te nie mogąc dostać pokazywanego owadu, wychylają się z gniazda. Jedno pożądliwsze pokarmu spada i z przestrachu zaczyna używać skrzydeł, lecąc do ojca. Ten daje mu muszkę i chwali jego odwagę. Uradowane jaskółczę wraca do gniazda, szczebiocąc wesoło, jakby do rodzeństwa mówiło: »I my możemy tak latać, jak tatko i mama«.

Tym sposobem jedno za drugim uczy się latać. Rodzice sadowią je rzędem na dachu, a sami dalej siadają i śpiewają, to znowu odlatują i wracają, zachęcając dziatwę do lotu.

Jaskółczęta boją się jeszcze, bo nie wiedzą, że mają skrzydła do latania, dlatego ciągle siedzą. Wtedy rodzice karmią tylko najsłabszą dziecinę, a inne zgłodniałe zaczynają się zrywać do lotu, gdy im rodzice owad pokażą. Po kwadransie przekonały się, że i one latać potrafią. Uradowane tym odkryciem fruwają w powietrzu, a stare tu i owdzie dają im pokarm lub wskazują owady i prowadzą na miejsce, gdzie ich jest wiele.

Potym cała rodzina wraca na dach. Rodzice śpiewają, a dzieci im wtórują. Po chwili cała rodzina odlatuje, to znowu powraca. Tak schodzi im dzień cały. Gdy słońce chyli się ku zachodowi, wtedy rodzice wracają z dziećmi do gniazda.

Teraz nowy kłopot, bo cała rodzina w lepiance pomieścić się nie może. Powstaje hałas i pisk, ale ostatecznie, choć niewygodnie usadowiły się do spania. Raniutko, kiedy śpią jeszcze wszystkie stworzenia, budzą się jaskółki, wychodzą z pościeli i nucą Stwórcy pieśń poranną. Po kilku dniach, gdy dziatwa nauczyła się bujać w powietrzu i szukać pokarmu, ostatni raz śpi w swojéj kolebce.

Gdy następnego wieczoru chcą dzieci wejść do lepianki na nocleg, zastają ojca na straży, a matkę w oczyszczonym gnieździe na pierwszym jajku. Wtedy zdziwiona dziatwa martwi się, gdzie szukać noclegu.

Ojciec im radzi, jak sobie postąpić mają a potym zrywa się z nimi do lotu i prowadzi je na miejsce, które już pewnie pierwéj wybrał. Są to na strychach wystające tyki lub łaty odstające pod dachami, albo suche gałęzie wysokich drzew. Umieściwszy tu młodzież, sam wraca do gniazda, gdzie nocuje z samiczką.

Rano zbudziwszy się dziatwa, leci powiedzieć rodzicom dzień dobry, a wieczorem próbuje wejść do gniazdeczka, ale napróżno, bo ich ojciec nie puści. Tak im minął złoty czas młodości. Teraz muszą same troszczyć się o swe utrzymanie i żyć samodzielnie.

W drugim zniesieniu najczęściéj tylko trzy jajka znajdujemy. Jaskółki wiedzą, że nie wychowałyby drugiego licznego potomstwa, bo już mniéj pokarmu, a nocy chłodne nastają. Jeszcze w sierpniu widujemy niekiedy w gnieździe pisklęta, kiedy to jaskółki do podróży się gromadzą. To niepokoi starych, czy to maleństwo zdoła ucieknąć przed zimą w dalekie kraje. Ale Pan Bóg dobry! Kogo stworzy, tego nie umorzy. To téż starsze dzieci przychodzą rodzicom z pomocą, donosząc pokarm dla młodszego rodzeństwa. Dziatwa prędko rośnie, nabiera sił i chociaż ostatnia, leci do ciepłych krajów. Te jaskółki najpóźniéj dziatwę wywodzą, które gniazdko budowały.

Z tego, cośmy powiedzieli, nabył czytelnik przekonania, że jaskółki zajmują się bardzo troskliwie wychowaniem i nauczeniem swych dzieci. Są czułymi rodzicami dla swego potomstwa. Wtedy tylko opuszczają dziatwę, gdy się bez ich opieki obejść może.

Wpajają w nie zapał i odwagę do boju, bo zbierają się w stada i napadają swych wrogów. Dla pokazania jak to ucieczką ratować się trzeba przed drapieżnym ptakiem, siadają przed samym wrogiem a potym szybko zmykają. Pragną przelać w dziatwę swój rozum, doświadczenie i czucie.

Boerhave opowiada, że widział jaskółkę przelatującą przez płomienie gorejącego domu do gniazda swych dzieci.

Jaskółki dają ludziom tylko dobre przykłady, mianowicie wierności małżeńskiéj, litości, macierzyńskiéj miłości i wdzięczności dziecięcéj, jakotéż wzajemnéj pomocy.

Gniazdo rodzinne najmilsze jest jaskółce. Nigdzie na świecie, tylko w nim jest uszczęśliwiona.

Nie przestraszają jéj trudy rodzicielskie. Ona w spełnianiu obowiązków żony, matki i gospodyni przyjemność i szczęście znajduje.

Już wymieniony przyrodnik *Spallanzani* dowodzi, że parka jaskółek kocha się serdecznie i w związku małżeńskim żyje wiernie aż do śmierci. Jedno bez drugiego prawie żyć nie może.

Związek nierozerwalny jaskółek badał w ten sposób, że pomalowawszy nóżki, zamknął do osobnych klatek z jednéj pary samczyka i samiczkę. Rozesłał je w różne dalekie strony i kazał je tam wypuścić. Oboje przybyły do swojego gniazda.

To zdanie potwierdza Toussenel z własnego doświadczenia.

Dlatego panowie myśliwi, miejcie litość dla téj ptaszyny i nie zabijajcie jéj dla igraszki, popisując się celnym strzałem. Bądźcie ludźmi i nie mordujcie bez potrzeby i rachunku — jak to czynią tygrysy krwi chciwe.

Jeżeli jaskółka zginie nagłą śmiercią, wtedy sąsiadki wychowują pozostałe po niéj sieroty.

Jaka to nauka dla ludzi! a szczególnie dla tych okrutnych matek, które porzucają własne dzieci.

Jaskółka w legendach ludu polskiego.

Baśnie, legendy, gawędy i gadki zacierają się w pamięci ludu wskutek oświaty. Zebrać je i zachować dla narodu jest rzeczą pożądaną, bo one są literaturą prastarą, niepisaną, w któréj lud znajdował rozrywkę umysłową, pociechę dla serca, radę i naukę moralną.

Od kilku lat spisując różne podania i baśnie, teraz wyszukuję legendy. Niełatwe to zadanie, bo młodzież wiejska nie ceni sobie takich powieści, — więc ich nie zna, a starzy nieskorzy do opowiadania, mówiąc: «E, takie krysteryje podobno nic nie warte, szkoda o tym bajać«.

Co mi się udało wydobyć, podaję wiernie nawet z pogawędką dlatego, bo mieści ona wykwit zdrowego chłopskiego rozumu, który mnie zastanowił i zadziwił.

Oto opowiadanie 80letniego starca

Widać, że pan lubi dawne czasy, bo wraca do nich myślą i prosi mnie często, abym różne krysteryje opowiadał. Gdy byłem młodszy, mnóstwo takich rzeczy wiedziałem, ale na starość wiele się zapomniało.

O dawnych czasach wiem niejedno od mego nieboszczyka ojca i starych ludzi, bo ciekawy byłem. To jest pewnikiem, że drzewi [1] nie wszyscy byli szczęśliwi.

---

[1] *drzewi*, staropolskie wyrażenie znaczy tyle, co dawniéj.

U nas była tylko szlachta szczęśliwa. Nie brakowało jéj nic więcéj, tylko ptasiego mleka Ale cóż z tego, kiedy ją szczęście zepsuło, bo to niedarmo ludzie mówią: Szczęście ma rogi! To też szlachta brykała i srodze grzeszyła.

Z dwóch wielkich grzechów nigdy się nie poprawiła: *Grzeszyła brakiem miłości bliźniego i podeptała czwarte przykazanie boskie.*

O ciężko nam było bez miłości bliźniego! Oj źle się działo po zdeptaniu czwartego przykazania!

Sam Pan Bóg powiedział: «*Czcij ojca i matkę swoję, abyś długo żył na świecie i żeby ci się dobrze powodziło*«.

Gdy dzieci ojca i matki nie szanują, tam jest nieszczęście — tam brak błogosławieństwa bożego.

Naród to wielka rodzina. Ojcem jéj jest monarcha a matką ziemia ojczysta.

U nas szlachta nie czciła króla — nie słuchała go. Nadymała się pychą. Kochała tylko siebie a nie matkę ojczyznę, to też Pan Jezus zsyłał różne kary i plagi, — bo Pan Bóg jest cierpliwy, ale sprawiedliwy.

I tak nawiedzała Polskę morowa zaraza. Tatarzy ją rabowali i wszystko niszczyli.

Gdy te kary nie skutkowały, wtedy Pan Jezus dopuścił rozbiór Polski.

Mój głupi chłopski rozum mi wskazuje, że Pan Jezus tak sobie pomyślał: Kiedy nie kochacie swéj matki ojczyzny — kiedy rodzonym ojcem, królem, poniewieracie, bo zrobiliście sobie rozpublikę [1], to matkę waszę ojczyznę dam ojczymowi, a on was bucokiem nauczy rozumu i posłuszeństwa.

Jak Pan Jezus pomyślał, tak uczynił. Tak to za grzechy szlachty cierpieli nasi ojcowie i cierpi teraz cały naród. Cierpieć będzie tak długo, dopóki panowie skruchą, pokutą i poprawą nie przebłagają Pana Boga, bo tylko poprawą można zmazać grzechy.

Może się panu dziwną wydaje moja mowa, że za grzechy szlachty cały naród cierpi. O panie! to święta prawda. Wiemy to z nauki Pana Jezusa, kiedy to chodził po świecie.

Jednego razu przyszedł Pan Jezus ze św. Piotrem do pewnéj wsi i nauczał ludzi. Wzywał ich do cnotliwego życia, aby byli pobożnymi i mieli litość dla bliźnich, jeżeli chcą, żeby Ojciec w niebiesiech zlitował się nad nimi.

Przestrzegał, że grzechy i zbrodnie ściągają karę nietylko na złoczyńcę i jego rodzinę, ale także na cały stan, do którego należy, a nawet na cały naród.

Św. Piotrowi nie podobała się taka nauka. To też gdy wyszli ze wsi i byli na odludnym polu, św. Piotr tak przemówił: «Panie! pięknie mówisz i nauczasz, aż słuchać miło. Dajesz

---

[1] „Rozpublika“ w mowie ludu znaczy tyle, co rozpusta. Opowiadający chłop miał na myśli: Respublica = republika — rzeczpospolita.

ludziom nieocenione rady, aby byli szczęśliwi i zbawieni. Jednak ja tego nierozumię, jak n. p. to, że za zbrodnię jednego stanu Pan Bóg cały naród karze. Ja ukarałbym tylko zbrodniarza, a dałbym spokój stanowi i narodowi»

Wtym przyszli do gaju, gdzie na krzaku siedział świeży rój pszczół.

Pan Jezus rzekł: — Piotrze, zabierz te pszczoły. —

— Panie! a gdzie je schowam? —

— Zabierz do zanadrza! —

Piotr św. zagarnął rój do zanadrza i poszedł dalej z Chrystusem.

Niezadługo przybyli nad rzekę, gdzie ani mostu, ani łodzi nie było. Aby się dostać na brzeg przeciwny, trzeba było brodzić w wodzie.

Chrystus wszedł do wody a za nim Piotr św. Gdy byli już na środku rzeki, nagle wyrzucił św. Piotr pszczoły na wodę, Biedne stworzenia wszystkie potonęły.

Widząc to Pan Jezus rzecze: — Piotrze, co ty robisz! Nacoś utopił pszczoły? —

Panie! — odpowiedział św. Piotr, bo mnie jedna ukłuła. —

— Piotrze, zastanów się nad tym, co uczyniłeś, — rzekł Chrystus. — Pszczoły są niewinne i pożyteczne — a przecie za ukłucie jednéj zniszczyłeś wszystkie, a dziwisz się, że za zbrodnie jednego stanu Pan Bóg cały naród karze. Czyni to dlatego, bo Stwórca dał ludziom wolę i rozum, więc świadomie zbrodnie popełniają. Z tego powodu zasługują na karę«. —

Teraz myślę, że pana przekonałem, że za grzechy jednego stanu cierpi nasz naród.

Rozgadałem się, jak zwykle stary, a pan chciałeś coś słyszeć o jaskółce.

Wtedy ja na to: Coście mi teraz opowiedzieli, bardzo mnie zastanawia. Prawda, że za dawnych czasów było wiele złego, ale było téż i dobrze. Pomiędzy szlachtą byli ludzie zacni, którzy karcili błędy i wzywali do poprawy.

Takim był w Krakowie ks. kanonik *Starowolski*, który napisał książkę: «Wotum o naprawie rzeczypospolitéj«. W téj książce wytykał szlachcie grzechy i wzywał ludzi do poprawy.

Drugim był ks. *Piotr Skarga*, kaznodzieja króla Zygmunta IIIgo. W sławnych swoich kazaniach przestrzegał szlachtę przed upadkiem ojczyzny, wzywając do pokuty i poprawy.

Sławny na cały świat generał *Tadeusz Kościuszko* ubierał się po chłopsku, a w swych dobrach darował ludowi pańszczyznę

Jeszcze bardzo wielu zacnych panów z dawnych czasów mógłbym wymienić, ale nie doczekałbym się rychło historyi o jaskółce Powiem wam tylko, że za naszych czasów — który tylko z pomiędzy szlachty jest zacny i uczony — uznaje błędy przeszłych pokoleń Kocha ziemię ojczystą i pragnie, aby wszystkie stany były u nas szczęśliwe.

Do niedawna żyjący sławny wieszcz polski hr. *Krasiński* napisał w swych prześlicznych wierszach, że przez miłość naród się nam odrodzi i będzie szczęśliwy.

Na to odrzekł staruszek: Daj Boże! aby się wszyscy miłowali, a wtedy będzie dobrze. Teraz panu powiem o jaskółce, że powstała z wiejskiej dziewicy. *D. c. n.*

Mikołaj Rybowski.

ZAGRANICZNE TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

1. Włoskie towarzystwa ochrony zwierząt. Zarząd miasta Turynu na przedstawienie tamtejszego tow. ochr. zw. wydał następującą odezwę:

W celu uchylenia dręczenia zwierząt domowych niegodnego ludu cywilizowanego, z uwagi, że współdziałanie obywateli i władz jest koniecznym, gdyż nadzór samej policyi jest niedostatecznym, na podstawie artykułów 102 i 103 ustawy gminnej z 20. marca 1865, wzywam wszystkich obywateli, szczególnie ojców rodzin, nauczycieli i przełożonych do wspólnej pomocy radą i pouczaniem, aby urzędnicy doznać mogli potrzebnego poparcia i wkraczać skutecznie przeciw przekraczającym ustawę o ochronie zwierząt. Doniesienia ustne przekroczeń będą bezzwłocznie przedkładane miejskiej prefekturze do ostatecznego załatwienia.

Dan w ratuszu Turynu.

F. Rignon
burmistrz.

Jestto zaiste przykład godny naśladowania Dodamy, że również w innych miastach włoskich starają się władze zapobiegać barbarzyńskiemu obchodzeniu się z zwierzętami, przedewszystkim zaś magistraty wprowadzają w rzeźniach maskę rzeźniczą, a przy wykonaniu «szechity» według zarządzeń magistrackich nigdzie nie wolno rzucać wołów, jak u nas, o ziemię, lecz podnoszą je na pasach, zwolna kładą na ziemię i natychmiast zarzynają

Włoskie towarzystwa ochrony zwierząt umieją wiele powiedzieć o energii władz w sprawie ochrony zwierząt, jakoteż cieszą się wszelkim poparciem w wyższych sferach społeczeństwa, czego my o sobie powiedzieć nie możemy.

2. Towarzystwo ochrony zwierząt w Norymberdze w Bawaryi, liczyło w r. z. członków 1960. Dochód czynił 5833·45, rozchód 2967·74, czysty zaś dochód 2865·71 marek. Od r. 1874

uzyskało towarzystwo od różnych osób w legatach i darowiznach 1210 złr. i 4535 mar. Według sprawozdania tegoż towarzystwa, nam przesłanego, ukarały władze norymberskie znaczną liczbę osób za dręczenie zwierząt karą pieniężną od 2—50 marek albo aresztem od 1 6 dni, a przedewszystkim za bicie koni biczyskiem po głowie, brzuchu, nogach. zmuszanie konia do szybkiej jazdy, używanie koni okaleczałych, słabych, niedołężnych, za głodzenie konia, przeładowanie wozu, za nielitościwe bicie psa, zrzucenie psa z piątra, za rzucanie kamieniami na psa, za pozostawienie psa pociągowego przez 3 godziny na deszczu i zimnie, za związanie dwu psów mniejszego i większego i rzucenie ich do stawu, za wyrzucanie cieląt z wozu na bruk, podobnież za wyrzucenie owiec z wozu na bruk, za bicie owcy, za pokrępowanie owiec podczas transportu, za rzucenie dwóch kociąt we worku do wychodka, za pobicie kota i wyrzucenie go z okna na ulicę, za bicie wołów po głowie i rogach, za wyrzucenie świń z wozu na bruk, za skrępowanie wszystkich czterech nóg świni, tak, że nogi całe czerniały, za napchanie kurcząt do małego i ciasnego kojca (10 marek, 3 dni aresztu, 50 marek), za transport 35 gołębi i 11 kur we worku (10 marek), za dręczenie bydła rzeźnego podczas transportu, za dręczenie bydła rzeźnego w rzeźni, za chwytanie ptactwa śpiewającego itd. itd.

Osoby, które donosiły towarzystwu o wypadkach dręczenia zwierząt, w tym razie, gdy dręczyciel został przez władze ukarany, otrzymywały od towarzystwa wynagrodzenie w przecięciu 6 marek wynoszące.

Pod opieką towarzystwa zostaje zakład obserwacyjny dla niedołężnych i chorych zwierząt, i dla zwierząt, które należy życia pozbawić. W r. 1889 zabito tutaj w sposób bezboleśny 5975 sztuk zwierząt (koni, psów i kotów), a od otwarcia zakładu r. 1877 ogółem 41752. Przyjmowanie zwierząt odbywa się raz na tydzień (co piątek). Sprawozdanie nie podaje sposobu zabijania zwierząt. W sprawie tej zwróciło się krak. stow. ochr. zw. do tow. norymberskiego.

Na żywienie ptactwa podczas zimy przesłało towarzystwu ornitologicznemu w Norymberdze 50 marek, samo zaś wysypało w czasie zimy cetnar pożywienia dla ptaków i urządziło dwa nowe żerowiska.

3. Towarzystwo ochrony zwierząt w Berlinie. (Łapanie psów). Towarzystwo ochrony zwierząt w Berlinie bierze się praktycznie do dzieła i podejmuje się obowiązków, połączonych

z wielkimi wydatkami i trudnościami, aby tylko założonemu zadaniu odpowiedzieć w całej pełni.

Oprócz utrzymywania własnym kosztem schroniska dla zwierząt od wielu lat, objęło towarzystwo od roku cały zarząd nad łapaniem psów. Może jednak spoglądać z zadowoleniem na uporządkowanie téj dla miast większych tak piekącéj sprawy i cieszyć się uznaniem i poparciem całéj publiczności.

Ulepszenia, jakie towarzystwo pod tym względem poczyniło, są następujące:

1. Termin reklamacyjny dla psów przedłużono z dni 3 na 17.
2. Łowienie psów odbywa się pętlicą skórzaną.
3. Psów niereklamowanych i niewykupionych nie zabija się pałką, lecz truje silnie działającą trucizną (cyankali).
4. Gdy pies złapany ma obróżę z napisem, właściciel psa zostaje natychmiast zawiadomiony.
5. Psy wałęsające się, opuszczone, gdy zostaną złapane, unikają przez to śmierci głodowéj lub udręczenia przez ludzi złych, i dostają się często do rąk nowych nabywców.
6. Sześć dni pozostają psy złapane w zakładzie; gdy w tym czasie nie zostaną wykupione, przenosi się je do schroniska, gdzie pozostają przy życiu przez 11 dni dalszych.

Psy, oddane towarzystwu do wolnego nimi rozporządzenia, bywają oddawane bezpłatnie ludziom, którzy dają gwarancyją, że się z nimi dobrze obchodzić będą, a tylko w rzadkich wypadkach, gdy ich umieścić niepodobna, a środki i miejsce na dalsze ich utrzymanie nie zezwalają, zabijane.

4. Wiedeńskie towarzystwo ochrony zwierząt. Na prośbę wiedeńskiego towarzystwa ochrony zwierząt interpelował deputowany Dr. Roser dnia 11. lutego b. r. w Radzie Państwa przewodniczącego Komisyi do ustawy karnéj, co się dzieje z projektem do ustawy o ochronie zwierząt przez związek austryjackich towarzystw ochrony zwierząt ułożonéj i téjże Komisyi jeszcze 3. lutego 1888 przedłożonéj, czy w téj tak ważnéj sprawie wobec ciągłego wzmagania się dzikości i dręczenia zwierząt już co postanowiono, lub czy wogóle obradowano w Komisyi nad tym przedmiotem?

Deputowany Lienbacher, jako przewodniczący téj Komisyi, odpowiedział interpelantowi: «Nad przedmiotem tym obradowano w Komisyi, a na dowód przytoczę tu dosłownie §. 461 projektu do ustawy karnéj według stylizacyi téjże Komisyi:

§. 461 brzmi: *kto zwierzęta złośliwie dręczy i srogo z nimi się obchodzi, albo wydane przeciw dręczeniu zwierząt rozporządzenia przekracza, karanym być ma aresztem lub grzywną do 300 złr. Co do skazanych na karę aresztu można także orzec przymusowe roboty (§. 13) lub zaostrzenie kary aresztu podług §. 14.*

Sądzę, że w tych paragrafach zawarta jest dostateczna ochrona zwierząt przed dręczeniem!«

Wydział wied. tow. ochr. zw. postanowił na posiedzeniu dnia 8. marca 1890 uprosić deputowanego Rosera, aby podczas debaty w pełnéj Radzie Państwa nad §. 461 ustawy karnéj domagał się jeszcze uzupełnienia tegoż tym, aby nadmierne przeciążanie zwierząt i zmuszanie tychże do czynności niemożliwych, tudzież odmawianie tymże potrzeb do ich naturalnéj egzystencyi koniecznych, a względnie zaniedbanie odpowiedniego o nie starania, także za dręczenia zwierzęcia poczytane było

Dnia 22. maja 1890 odbyły się w sali posiedzeń starego ratusza walne zgromadzenie tegoż towarzystwa z następującym porządkiem dziennym: 1) Powitanie protektora Jego c. k. Wysokości *Arcyksięcia Karola Ludwika*; 2) Sprawozdanie prezesa tow. Ryszarda Tunklera de Treuinfeld; 3) wybór 8 członków do wydziału; 4) Wybór dwu lustratorów; 5) Wykład honorowego prezesa ks. prałata Karola Landsteinera na temat: «*Uiber das Motiv des Thierschutzes*“; 6) Rozdzielenie nagród z dochodu fundacyi *Arcyksięcia Rudolfa* między trzech członków straży bezpieczeństwa; 7) Premiowanie c. k. straży bezpieczeństwa z fundacyi markizy *Erba - Odescalchi i Gustawa Eichenauera* pieniądzmi i dyplomami. Zebraniu przewodniczył osobiście *Arcyksiążę Karol Ludwik*, który w miejsce nieodżałowanego następcy tronu objął protektorat nad towarzystwem. Na przywitanie arcyksięcia zgromadzili się nieco wcześniéj w sali: burmistrz m. Dr. Prix, szef sekcyjny de Pretis w zastępstwie ministra rolnictwa sekretarz namiestn. Br. Bourguignon w zastępstwie namiestnika hr. Kielmansegg'a, który właśnie był na posiedzeniu ankiety w sprawie uregulowania fijakierstwa w Wiedniu. Daléj byli obecni: prezydent policyi Br. Kraus, poseł angielski Sir Augustus Paget z żoną, hrabiowie Khevenhüller - Metsch, wielki koniuszy hr. Wolkenstein, Clam - Gallas, deputowany Neuber, radny Meissl, centralny inspektor Neswabda, burmistrz korneuburski Schumann i wielu innych.

O godzinie 11. Arcyksiążę witany przez burmistrza miasta i prezydenta tow. Ryszarda Tunklera de Treuinfeld, przybył do

sali posiedzeń i odbył krótkie «cercle», przyczym przemówił do niego prezes tow., dziękując mu za przyjęcie protektoratu i za szczycenie zgromadzenia swoją obecnością. Nastąpiło odczytanie sprawozdania, z którego zgromadzeni dowiedzieli się, że towarzystwo liczy 3246 członków i posiada majątku 30·000 złr. W różnostronnym kierunku towarzystwo w roku ubiegłym spełniło swoje zadanie i uchyliło wiele nieprawości i krzywd wyrządzanych zwierzętom. Policyja wykazała 1152 rozpraw przeciw dręczycielom zwierząt, do czego najwięcéj przyczyniła się przychylna towarzystwu straż bezpieczeństwa. Potym przeprowadzono wybór nowego Wydziału i mianowano profesora Wiktora Mataja członkiem honorowym. Po odczycie honorowego prezesa towarzystwa ks. prałata Karola Landsteinera «*O dążnościach ochrony zwierząt*», rozdzielił sam Arcyksiążę nagrody pomiędzy 90 członków straży bezpieczeństwa, przemawiając do każdego z nich po kilka słów przyjaznych i zachęcających.

Na zakończenie zgromadzenia, na które przybyli jeszcze późniéj: arcyksiężniczka Crey, hrabina Kuefstein i ks. Schwarzenberg, odbył Arcyks. protektor półgodzinne »cercle», zaszczycając dłuższą pogadanką prezydenta policyi Br. Kraussa, burmistrza Dra Prixa, poczym wśród okrzyków «*Niech żyje*» opuścił salę w najlepszym usposobieniu.

Ze spraw Towarzystwa.

Posiedzenie wydziału odbyte 21. maja 1890. Przewodniczący; Dr. Kopff Józef; sekretarz: Br. Gustawicz; obecni wydziałowi: Dyr. A. Kolosvary, Wł. Witowska, Dr. J. Limbach, prof. M. Zaleski; następnie członek stow. Br. Dobrowolski; wreszcie jako gość p. Anna Limbachowa, żona profesora.

Protokół z ostatniego posiedzenia (17. lut. 1890) przyjęto bez zarzutu.

Przez śmierć utraciło towarzystwo b. r. trzech członków, honorowego tj. śp. JE. księdza Jana Schindlera (ob. Nr. 4, Opiekuna t r.), wspierającego tj śp. Jadwigę z hr. Zamoyskich księżną Leonową Sapieżynę (ob. Nr. 4. Opiekuna t. r.) i zwyczajnego, tj. śp. Henryka Lindquista, profesora c. k. wyższéj szkoły przemysłowéj w Krakowie. Cześć ich pamięci!

Przyjęto 19 nowych członków. Zgłoszenie pp. Bergera Józefa, Buczka Pawła, Chwalibogowskiego Wład., Druciaka Błażeja, Dziobka Franc., Ekielskiego Wład., Kaczyńskiego Mansw. ks. A. Kromera, Łabudy Winc., Miki Jana, Ossuchowskiego Aleksandra, Pauli Ludwiki, Pinkalskiego Flor., Ranka Edwarda,

Roszkowskiego Adama, Tatary J. K. i Wydra Mateusza, iż występują z towarzystwa z dniem 1. stycznia 1890 r., powzięto do wiadomości.

Na podstawie §. 5 ustępu *e)* statutu wykreślono 9 członków, ktorzy za r. 1888 i 1889 nie złożyli statutem przepisanej wkładki mimo kilkakrotnych wzywań. Towarzystwo liczy obecnie 285 członków zwyczajnych, 1 wspierającego, a 18 honorowych, razem 304.

Przyjęto do wiadomości rezygnacyją delegatów: p prof. Zygmunta Morawskiego (Tarnów), p. Błażeja Druciaka, kier. szkoły (Krościenko n. D.) i p Andrzeja Szewczyka, kier. szkoły (Żywiec). Uchwalono wyrazić p. prof. Z. Morawskiemu serdeczne podziękowanie za gorliwe wspieranie celów towarzystwa

Mianowano pp. Ullricha z Makowa i Jana Walkowskiego z Krzeszowic delegatami krak. Stow. ochr. zw., pierwszego na Maków i okolicę, drugiego zaś na Krzeszowice i okolicę.

Uwolniono 5 członków zwyczajnych od wkładki za rok 1890 z powodu ubóstwa, z warunkiem, że każdy z nich zyska dla tow. przynajmniej jednego członka.

Uchwalono przyznać kursorowi Franciszkowi Pietrzakowi 2% od ściągniętych przezeń wkładek za rok 1889 i 1890 (styczeń—maj), jako osobne wynagrodzenie i zarazem uwolniono go z dniem 1. czerwca 1890 od obowiązków kursora, zpowodu, iż uzyskał posadę konduktora przy c. k. Państwowej kolei w Nowym Sączu.

Ze względu na wielkie zajęcie sekretarza i nawału pracy uchwalono odbyć walne zgromadzenie w porze jesiennej, o czym zawiadamiamy wszystkich naszych członków.

Zawiązano przyjacielskie stosunki z towarzystwami ochrony zwierząt w Tryjeście, Budapeszcie i Petersburgu.

Odczytano pisma nadeszłe do towarzystwa. Ważniejsze z nich przytoczymy w numerze lipcowym.

Uchwalono drukować broszurkę p. t. »*Pouczenie popularne o wściekliźnie u psów*«, skreśloną przez Henryka Rohra, c. k. powiatowego lekarza weterynaryjnego w Wieliczce, w dodatku do *Opiekuna zwierząt*, począwszy od numeru lipcowego.

Uchwalono wnieść do Prezydyjum Magistratu m. Krakowa projekt zmiany podatku od psów a mianowicie by od samców pobierano go w tej wysokości, jak jest dzisiaj, a od samic zaś zniżono go do 1 złr. w. a.

Uchwalono prosić towarzystwo ochrony zwierząt w Berlinie o bezpłatne nadesłanie następujących broszur:

1) Die unnöthigen Thierquälereien beim Schlachten des Kleinviehs.

2) Die Thierschutzgebung im deutschen Reiche und in anderen Kulturstaaten.

3) Uibungsapparate zum Erlernen des Schlagens in den Schlachthäusern Berlin und Erfurt.

4) Zeichnungen und Beschreibungen von Schlachtinstrumenten zur Betäubung von Rind, Schwein, Kalb und Schaft.

5) Die Thierquälerei beim Schlachten.

Zawiadomiono ck. Expozyturę Policyi w Podgórzu o dręczeniu psa należącego do p. M. de L. przez właściciela kamienicy J. Pr. w Podgórzu i zażądano ukarania dręczyciela. Następnie doniesiono ck. Dyrekcyi Policyi o umyślnym otruciu kilku kaczek przez Z. Hr., należących do Fr. Gr. na Zwierzyńcu i zażądano należytego śledztwa w téj sprawie, tym bardziéj, że kaczki strute doznały strasznych cierpień, zanim padły.

Nowi Członkowie.

Wni: **Baczyński Julijan**, właściciel ziem (Wola Rusiecka, p. Płaszów). — **Bieniewski Tadeusz**, c. k. urz. podatk. (Cieszanów). — **Czechowski Jan**, dyjet. sąd. (Cieszanów). — **De Laveaux Maryjan**, (Podgórze). — **Ketzlik Jakób**, c. k. kierownik oddziału straży skarb. (Horyniec). — **Kruczkiewicz Józef**, c. k. nadstrażnik skarb. (Horyniec). — **Pieniążek Wacław**, szklarz (Kraków). — **Salawa Wojciech**, kierownik szkoły (Płaszów, p. Podgórze). — **Wałek Ludwik**, sekretarz gminy (Rzochów) — **Wusyk Zygmunt**, dyjet. sąd. (Cieszanów).

KALENDARZ MYŚLIWSKI.

W lipcu wolno polować: na jelenie, kozły (rogacze), ptacwo błotne, mianowicie krzyki, dubelty, kulony, batalijony, jakotéż ptactwo wodne, mianowicie dzikie gęsi i dzikie kaczki; od 16. lipca na przepiórki i dzikie gołębie.

W lipcu niewolno polować: na zające, jarząbki, cietrzewie, pardwy, głuszce, koguty, słomki, bażanty i kuropatwy, dropie, i lisy.

Przez cały rok niewolno polować: *a*) na łanie, kozy, cielęta i śpiczaki, tudzież kury głuszców i cietrzewi, *b*) na zwierzęta alpejskie, świstaki i kozice, właściwe Tatrom.

Zakazane jest łowienie zwierzyny na sidła, żelaza, łapki i tym podobne przyrządy.

Redakcyją numeru zamknięto 30. czerwca 1890 r.

Nakładem krak. Stow. ochr. zw. — W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.

Nr. 8. i 9. Sierpień i Wrzesień 1890. **Rok IV.**

Wychodzi w Krakowie **co miesiąc.** Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.: dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT
DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN

KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA

OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Dolnych Młynów, l. 5. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Jeśli chcesz cało przejść między świątowym rozruchem,
Bądź dla **zwierząt człowiekiem**, a dla **ludzi duchem**.

Adam Mickiewicz.

Odpowiedzialny redaktor: **Bronisław Gustawicz.**

JASKÓŁKI.

Dokończenie.

Wrogi jaskółek.

W ziemiach Polski nikomu nawet na myśl nie przyjdzie, aby się mógł znaleść człowiek, któryby mordował i zjadał te lube, pożyteczne, czułe, mądre a drobne ptaszęta. Ich ciałka bez skrzydeł i pierza nie większe od włoskiego orzecha. Jednak niestety są chciwi ludzie i nielitościwi w krajach przymorskich, którzy krociami mordują nasze ulubione szczebiotki i pożerają. Dlatego wiele z nich tak się ociąga z odlotem, jakby przeczuwały, że już nigdy nie zobaczą ukochanéj ojczyzny. One widać wiedzą, że w obczyźnie ścigać je będą różni rabusie, nietylko ptaki, ale i ludzie.

Gdy po uciążliwéj podróży dostaną się pod jasne niebo Włoch, a już czychają na nie tamtejsi mieszkańcy, zastawiając na nie różne sidła i łapki, w których krocie z nich śmierć znajduje. Co ocalało, ucieka od złych ludzi, wzbija się w powietrze i sunie wysoko nad morzem ku Afryce.

Nie wszystkim sił starczy w téj uciążliwéj podróży, to téż znowu krocie giną w morzu, nim się reszta dostanie na brzeg kraju murzynów.

Brehm mówi, że «całe Włochy są mordownią ptaków przelotnych, bo tam wszystko mordują, co tylko może być zjedzone. Wtedy mieszczanin porzuca rzemiosło i przemysł a mnich swoje zacisze i wychodzą w pole, aby czatować na ptaki przelotne. Nie lepiéj jest w Hiszpanii i Francyi, a jeżeli Grek w tym mordzie nie bierze udziału, to zaiste tylko z powodu lenistwa. Nieszczęśliwe są ptaki na wyspie Malcie, bo skoro tylko tam usiądą na odpoczynek, szczególnie w niedzielę, a już tuziny strzelców rozpoczynają mordy. Nawet małe nasze śpiewaki nie znajdują tam litości, jak skowronki, pokrzywki, słowiki i jaskółki«.

Wielka to łaska Boża, że większa część dzikich ludów Afryki jest dla nieszczęśliwych ptaków życzliwą, to téż wędro-

4) Zeichnungen und Beschreibungen von Schlachtinstrumenten zur Betäubung von Rind, Schwein, Kalb und Schaft.

5) Die Thierquälerei beim Schlachten.

Zawiadomiono ck. Expozyturę Policyi w Podgórzu o dręczeniu psa należącego do p. M. de L. przez właściciela kamienicy J. Pr. w Podgórzu i zażądano ukarania dręczyciela. Następnie doniesiono ck. Dyrekcyi Policyi o umyślnym otruciu kilku kaczek przez Z. Hr., należących do Fr. Gr. na Zwierzyńcu i zażądano należytego śledztwa w téj sprawie, tym bardziéj, że kaczki strute doznały strasznych cierpień, zanim padły.

Nowi Członkowie.

Wni: **Baczyński Julijan**, właściciel ziem (Wola Rusiecka, p. Płaszów). — **Bieniewski Tadeusz**, c. k. urz. podatk. (Cieszanów). — **Czechowski Jan**, dyjet. sąd. (Cieszanów). — **De Laveaux Maryjan**, (Podgórze). — **Ketzlik Jakób**, c. k. kierownik oddziału straży skarb. (Horyniec). — **Kruczkiewicz Józef**, c. k. nadstrażnik skarb. (Horyniec). — **Pieniążek Wacław**, szklarz (Kraków). — **Salawa Wojciech**, kierownik szkoły (Płaszów, p. Podgórze). — **Wałek Ludwik**, sekretarz gminy (Rzochów) — **Wusyk Zygmunt**, dyjet. sąd. (Cieszanów).

KALENDARZ MYŚLIWSKI.

W lipcu wolno polować: na jelenie, kozły (rogacze), ptacwo błotne, mianowicie krzyki, dubelty, kulony, batalijony, jakotéż ptactwo wodne, mianowicie dzikie gęsi i dzikie kaczki; od 16. lipca na przepiórki i dzikie gołębie.

W lipcu niewolno polować: na zające, jarząbki, cietrzewie, pardwy, głuszce, koguty, słomki, bażanty i kuropatwy, dropie, i lisy.

Przez cały rok niewolno polować: *a*) na łanie, kozy, cielęta i śpiczaki, tudzież kury głuszców i cietrzewi, *b*) na zwierzęta alpejskie, świstaki i kozice, właściwe Tatrom.

Zakazane jest łowienie zwierzyny na sidła, żelaza, łapki i tym podobne przyrządy.

Redakcyją numeru zamknięto 30. czerwca 1890 r.

Nakładem krak. Stow. ochr. zw. — W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.

Nr. 8. i 9. Sierpień i Wrzesień 1890. **Rok IV.**

Wychodzi w Krakowie **co miesiąc.** Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.: dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN

KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA

OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie. ul. Dolnych Młynów, l. 5. p. I., dokąd wszystkie przesyłki. wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bez płatnie.

Jeśli chcesz cało przejść między światowym rozruchem,
Bądź dla **zwierząt człowiekiem**, a dla **ludzi duchem.**
Adam Mickiewicz.

Odpowiedzialny redaktor: **Bronisław Gustawicz.**

JASKÓŁKI.

Dokończenie.

Wrogi jaskółek.

W ziemiach Polski nikomu nawet na myśl nie przyjdzie, aby się mógł znaleść człowiek, któryby mordował i zjadał te lube, pożyteczne, czułe, mądre a drobne ptaszęta. Ich ciałka bez skrzydeł i pierza nie większe od włoskiego orzecha. Jednak niestety są chciwi ludzie i nielitościwi w krajach przymorskich, którzy krociami mordują nasze ulubione szczebiotki i pożerają. Dlatego wiele z nich tak się ociąga z odlotem, jakby przeczuwały, że już nigdy nie zobaczą ukochanéj ojczyzny. One widać wiedzą, że w obczyźnie ścigać je będą różni rabusie, nietylko ptaki, ale i ludzie.

Gdy po uciążliwéj podróży dostaną się pod jasne niebo Włoch, a już czychają na nie tamtejsi mieszkańcy, zastawiając na nie różne sidła i łapki, w których krocie z nich śmierć znajduje. Co ocalało, ucieka od złych ludzi, wzbija się w powietrze i sunie wysoko nad morzem ku Afryce.

Nie wszystkim sił starczy w téj uciążliwéj podróży, to też znowu krocie giną w morzu, nim się reszta dostanie na brzeg kraju murzynów.

Brehm mówi, że «całe Włochy są mordownią ptaków przelotnych, bo tam wszystko mordują, co tylko może być zjedzone. Wtedy mieszczanin porzuca rzemiosło i przemysł a mnich swoje zacisze i wychodzą w pole, aby czatować na ptaki przelotne. Nie lepiéj jest w Hiszpanii i Francyi, a jeżeli Grek w tym mordzie nie bierze udziału, to zaiste tylko z powodu lenistwa. Nieszczęśliwe są ptaki na wyspie Malcie, bo skoro tylko tam usiądą na odpoczynek, szczególnie w niedzielę, a już tuziny strzelców rozpoczynają mordy. Nawet małe nasze śpiewaki nie znajdują tam litości, jak skowronki, pokrzywki, słowiki i jaskółki«.

Wielka to łaska Boża, że większa część dzikich ludów Afryki jest dla nieszczęśliwych ptaków życzliwą, to też wędro-

wcy z Europy żyją tam gromadnie aż do chwili powrotu w ojczyste strony. Każdy gatunek wybiera sobie na siedlisko podobne miejsce, jak w kraju rodzinnym.

Oprócz złych ludzi wrogami jaskółek są jastrzębie, krogulce, sokoły; na jaskółczęta czatują koty, kuny, łasice, szczury i myszy.

Jaskółki są słabe i bezbronne, ale dają ludziom naukę, jak bronić się od nieprzyjaciół. W niebezpieczeństwie gromadzą się wszystkie, gdy posłyszą krzyk trwogi jednéj towarzyszki i przyjmują wroga ściśniętymi szeregami. Krzykiem i odważnym natarciem zmuszają go do odwrotu i tylko ta może zginąć, która od gromady się oddali. Jaskółki więc są silne jednością, wiarą w wzajemną pomoc i raptowną pomocą. Ta jedność stanowi ich siłę i bezpieczeństwo. Jedność zabezpiecza im byt i niepodległą przyszłość.

Chociaż jaskółki są nadzwyczaj schludne, a jednak wiele cierpią od owadów, które im krew wysysają. Plagą dotkliwą dla starych i młodych są następujące pasorzyty: *Pchła jaskółcza* (Pulex hirundinis), *wszyca jaskółcza* czyli *pałasznica* (Stenopteryx hirundinis), *wesz ptasia* czyli *ptaszyniec* (Dermanyssus avium) i *pluskwa łożna* (Acanthia lectularia).

Wszyca jaskółcza odznacza się tą właściwością, że ma na każdéj nodze po trzy pazurki, którymi przyczepia się tak silnie do skóry jaskółki, że nawet w najszybszym locie téj ptaszyny krew jéj wysysa, a prąd powietrza nie oderwie jéj od ofiary.

U brzegówek bywa także mnóstwo wszy, że aż gniazdkiem poruszają. Nieszczęśliwe pisklęta stają się często ofiarą ich zjadliwości. Szczególnie im właściwa wesz (Hippobosca hirundinis) niemiłosiernie im dokucza. Aby się pozbyć tych pasorzytów latają brzegówki podczas deszczu.

Dziwne to zrządzenie Opatrzności, że jaskółki najwięcéj cierpią od owadów, a przecież one świat z owadów oczyszczają i nimi się karmią.

Jaskółka w klatce.

Jak ryba do wody, tak jaskółka stworzona do bujania w powietrzu. Trzymanie jéj w klatce jest okrucieństwem, bo nie przynosi korzyści, ani przyjemności. Jéj szczebiotanie jest miłe na dworze, ale nie zasługuje, aby ją dla śpiewu więzić w klatce, kiedy ona stworzona do lotu i wolności Ułowione stare nie mogą się przyzwyczaić do więzienia i giną śmiercią przedwczesną. Młode można utrzymać w wielkiéj klatce i karmić jajkami mrówczymi.

Miłośnikowi przyrody żal serce ściska, gdy spogląda na uwięzionego ptaszka, który jak mówi trafnie *Władysław Bełza*:

Teraz rwie się osowiały
z drucianéj przegrody:
tęskni, płacze jeniec mały,
do dawnéj swobody.

Gatunki polskich jaskółek.

Jaskółka strzechówka.

Hirundo rustica. Dymówka.

Przebywa w całéj Europie, nawet pojedynczo zalatuje aż na wyspę Izlandyją. Mieszka także w Azyi zachodniéj i środkowéj. Jéj czarne pokrycie mieni się błękitno. Ma czoło i podgardle rdzawe, na piersi przepaskę czarną a spód ciała biały z cieniem rdzawym. Na pięciu sterówkach są okrągławe białe plamki. Ubarwienie samczyka jest wyrazistsze, a młodych bardzo mdłe. Jest wytrzymalszą od murówki, dlatego wcześniéj do nas powraca a późniéj odlatuje.

Różni się także budową gniazda i miejscem, gdzie je zakłada. Lepi gniazdko nietylko pod strzechą domów i stodół, ale także często spotkać ją można w stajni i sieni wieśniaka. Jéj gniazdo nie tak silne jak murówki, bo pod dachem jest zabezpieczone od wiatru i wilgoci. W innych krajach, gdzie chat dymnych ani strzechą pokrytych nie ma, lepi sobie ta jaskółeczka swój domek nawet w kominie.

Samiczka sama młode wysiaduje, a samczyk przynosi jéj pokarm podczas pogody. Gdy jest słota, to sama musi sobie szukać pożywienia.

Młode strzechówki wcześniéj się wywodzą, niż murówki Siedzą w pobliżu gniazda i wabią się »*wid-wid!*« Podczas słoty często je widzieć można na suchéj gałęzi z rodzicami, jak się kąpią w deszczu z upodobaniem.

Strzechówka przewyższa murówkę rączością, obrotnością i siłą lotu.

Francuskie towarzystwo zoologiczne umieściło w swym czasopiśmie ciekawe szczegóły dotyczące szybkości lotu strzechówki. Para jaskółek gnieździła się od kilku lat w oranżeryi czyli cieplarni zamku *Nielles-les-Adres* (dep. Pas de Calais). Roku zeszłego, gdy się już młode wywiodły i latały, zabrali służący zamkowi jedno z rodziców i przywieźli na wystawę paryską we włósianym woreczku. Tutaj pod wieżą Eiffel wypuścili ptaszynę w dniu 25. sierpnia o godzinie 9. minut 30. Jaskółka frunęła w powietrze do wysokości pierwszéj platformy wieży, poczym skierowała się bez namysłu ku północy. Do Nielles przybyła o godzinie 11. minut 46. Odległość między Paryżem a Nielles wynosi w prostéj linii 240 kilometrów, które ptak przebył w 2 godzinach i 16 minutach. Po tym sprawozdaniu p. *Viana*, wiceprezesa tegoż towarzystwa, przytoczył baron *de Guerne* inne spostrzeżenia, podług którego jaskółka przebyła w 2 godzinach przestrzeń 242 klm. Z tego widzimy, że ten ptak przelatuje w godzinie 125 klm., gdy w tymsamym czasie gołąb pocztowy tylko 70 kilometrów przebywa.

Strzechówki wstają o świcie i budzą śpiewem ptactwo i inne stworzenia. Między jaskółkami są one najlepszymi śpiewakami. *Stefan Witwicki* miał na myśli strzechówkę, gdy pisał:

O śpiewaku mój maleńki,
moja ty ptaszyno mała!
Jakże piękne twe piosenki,
jakżeś mile szczebiotała!

Jaskółka murówka.

Hirundo urbica.

Zamieszkuje tesame okolice, co strzechówka, ale gnieździ się tylko na domach murowanych, dlatego lud polski nazwał ją murówką. Przebywa nietylko w miastach, ale także we wsiach, gdzie są murowane kościoły i pomniki oświaty ludu, to jest karczmy.

Murówka — «ta czystość uosobiona» jak mówi *K. hr. Wodzicki* — »przyjmuje mieszkanie u brudnego arendarza i wywdzięcza mu się za gościnność ta cicha, spokojna, słodka i miła ptaszyna, którą nawet zimny i chciwy żyd chętnie u siebie widzi».

Klejąc gniazdo, przytula się do niego, jak dzięcioł na drzewie. Gniazdo murówek silnie zbudowane służy do wylęgu przez 12 do 15 lat. Przyrodnik *Spallanzani* przekonał się na własnym domie, że tasama para murówek przez 18 wiosen do tegosamego gniazda powracała.

Łatwo tę ptaszynę od strzechówki odróżnić, bo ma spód ciała biały, a w locie błyszczący. Z wierzchu jakby płaszczem okryta o połysku prześlicznym, niebieskawo-fijoletowym. Nóżki ma krótkie, nieco włochate.

Śpiew murówki cichszy niż strzechówki ma niektóre nuty fletowe.

Chociaż życie i zwyczaje tych ptasząt zupełnie podobne do strzechówek, to jednak od nich stronią i tylko w niebezpieczeństwie spieszą im z pomocą.

Murówka nie ma żadnéj broni, tylko szybki lot i przeraźliwy głos, istny jęk rozpaczy błagający o litość, gdy jest w niebezpieczeństwie. To też ratujmy w potrzebie niewinne jaskółki, mając na myśli życzliwe słowa *Władysława Bełzy*

Miluchne ptaszki, bujajcie wszędzie,
po ziemi, wodzie, błękicie...
każda z was zawsze wróżyć nam będzie
wiosnę i nowe z nią życie.

Jaskółka brzegówka.

Hirundo riparia. Grzebiołka.

Jest ona zpomiędzy naszych jaskółek najmniejsza i najdelikatniejsza. Do nas przybywa w maju. Powróciwszy do ojczyzny, krążą brzegówki najpierw nad wodami, a potym wyszukują dawnych siedzib. Nie lepią gniazd jak strzechówki i murówki, tylko wygrzebują sobie jamy w stromych skałach i wysokich brzegach rzek i jezior. Stare parki zajmują swe jamy zeszło-

roczne, czyszczą je i dają świeżą podściółkę; młode zaś kłócą się i walczą o nory niezamieszkałe. Po tygodniu nastaje spokój, bo jedne już mają mieszkanie a inne szukają sobie miejsca na jamy. Obleciawszy parka kilka razy ścianę, siada tu i owdzie, próbuje dłubać ziemię dzióbkiem i grzebać nóżkami. Znowu odlatuje i próbuje dalej, szukając najmiększego pokładu ziemi. Wybrawszy miejsce przyczepia się parka ściany. Wtedy nie widać żadnego ruchu, tylko słychać szelest sypiących się gruzełek ziemi. Po chwili jedna się zerwie, stanie w powietrzu z rozpostartymi skrzydłami, zaszczebioce wesoło i znowu spieszy do pracy. Druga za pożywieniem leci; czasem obydwie się zerwą i z błyskawiczną szybkością prują powietrze łowiąc owady, a potym spieszą do roboty. Przytym tak mile szczebiocą, że aż z serca wyrywa się życzenie: Szczęść wam Boże, roskoszne robotniczki! Po kilku godzinach już mają takie zagłębienie, że połowa ptaka w nim ukryć się może. Wtedy tylko jedna pracuje, a żeruje druga, która potym pierwszą w pracy wyręcza. I tak pracują na przemianę aż do wieczora. Nareszcie czas pomyśleć o spoczynku, więc latając ptaszęta nad ścianą, szukają bezpiecznego schroniska. Długo słychać ich wabienie *szer!-szer!* aż przecie znalazły sobie nocleg, więc cisza nastała.

Gdy tylko ranek zawita, leci gromadka brzegówek za pożywieniem, a potym wraca młodzież do pracy. Pracowita parka już się w jamę zagłębiła. Jedna dziobie ziemię i drapie a nóżkami w tył odrzuca, druga zaś nóżkami i ogonkiem wysuwa i wymiata ziemię z nory.

Gdy sobie zrobiły wejście, teraz pracują nad wygrzebaniem kotlinki na gniazdo. Kotlinka jest tak szeroka, że parka wygodnie obracać się może.

Wykonawszy tak zadziwiające dzieło górnicze, wtedy gładzą ściany, wymiatają okruszki ziemi i proch. Wychodzą do otworu, strzepują z siebie prochy i dopóty to powtarzają, aż mieszkanie jest wygodne. Wtedy znoszą sianko, korzonki, włosie, wełnę i ścielą gniazdo.

W pierwszej połowie czerwca znoszą 5 do 6 jaj białych o przeźroczystej skorupie, przez którą żółtko widzieć można. Samiczka sama je wysiaduje a samczyk jéj pożywienie donosi. Podczas słoty sama za żerem wylatuje, bo wtedy małżonek ledwo siebie wyżywić może.

Po dwóch tygodniach lęgną się pisklęta. Rodzice karmią je dzień cały, a one rosną i po czternastu dniach są już upiórkowane. Wtedy wychodzą z gniazda i wyglądają z jamy na świat Boży.

Jama jest prosta i tak wąska, że nawet ręka chłopca w niej się nie zmieści, a tak długa, że palcami kotliny nie dosięgnie.

Brzegówki raz tylko do roku wywodzą pisklęta, ale pomimo tego mnożą się liczniéj, niż inne gatunki jaskółek.

W jesieni, gdy je zimno zaskoczy, kryją się w różne nory ziemne lub drzew i popadają w letarg. Znajdywane w uśpieniu dały powód do wiary ludowi, że jaskółki śpią u nas przez zimę

Odlatują w tymsamym czasie, jak inne jaskółki, często w towarzystwie murówek.

Nie śpiewają tak przyjemnie jak poprzednie, chrapliwe bowiem tony ciągle się powtarzają. Śpiewają krócej, niż inne jaskółki. W trwodze krzyczą głośno i donośnie.

Przed odlotem gromadzą się i latają hurmem, szczebiocąc gwarliwie. Na nocleg siadają na trzcinie, wtedy robią wiele hałasu i pisku, bo często trzcina ugina się, a one spadają na wodę.

Parka brzegówek ma prawie jednakowe upierzenie. Z wierzchu jest szara, skrzydła i ogon płowe, spód ciała biały, a na głowie jasnoszare prążki.

Jeżeli moje słowa zwróciły uwagę czytelnika na świat zwierzęcy i pobudziły go do zastanowienia się głębszego nad przyrodą, to spełniłem swoje zadanie. Teraz zasyłam jeszcze prośbę uprzejmą: *Wpływajcie na swe otoczenie, aby jaskółki kochano, jak to czynili nasi ojcowie od niepamiętnych czasów!*

Ponieważ nasze jaskółki są cząstką matki przyrody — a wszystkie jéj utwory wzbudzają w nas podziw i uwielbienie dla Stwórcy, — to téż kończąc życiorys tych ptasząt, dajemy wyraz rzewnemu uczuciu słowami *Stefana Witwickiego:*

Dla myśliciela widny blask Twéj chwały,
obecność Twoja we wszystkim się kreśli!
w stworzeniu światów, w samotnika myśli,
Stwórco! Tyś wszędzie widomy i cały.

Mikołaj Rybowski.

OPOWIADANIA

O ZWIERZĘTACH POŻYTECZNYCH.

Ciąg dalszy.

10. Pływaki.

Między pływakami **gęś dzika**, od głosu swego także *gęgawą* zwana, bawi u nas od marca do września na bagnach i moczarach, żywi się nasionami i roślinami. W nocy wychodzi na żer na role i tutaj może wyrządzić szkody. Gęś swojska pochodzi od niej.

Tracze, **nurogęś**, **długodziób i bielaczek** przybywają do nas na zimę, żywią się robactwem wodnym, płazami, głównie zaś rybami i ikrą i tym stają się szkodliwymi dla gospodarstwa rybnego.

Z **perkozów dwuczubny** czyli **pernikoza**, przebywający u nas od marca do października, żyje owadami wodnymi, ikrą i dro-

bną rybką, czym na stawach z narybkiem szkodliwym się staje. Należy on jednak do pięknych ozdób wód naszych, a sposobem życia, mianowicie nadzwyczajną troskliwością rodzicielską około młodych, zniewala sobie miłośników przyrody. Dwa inne gatunki perkozów, **mniejszy** i **rdzawoszyjny**, bawiące u nas także tylko przez lato (od marca do listopada), prowadzą podobny sposób życia jak pernikoza.

Trzy gatunki **nurów**, **rdzawogardlisty**, **czarnoszyjny** i **lodowiec**, przybywające do nas na zimę (od listopada do marca) ż⁻⁻wią się rybami. Stąd zalicza się je do szkodliwych ptaków. **Rybołówki** czyli **rybitwy**, bawiące u nas przez lato, lubiane od przyrodników dla pięknego kształtu swego i powabnych ruchów, zresztą, ani pierzem ani mięsem swoim na nic nieprzydatne, żyją rybkami, żabkami, głowaczami, owadami, robakami wodnymi, skorupiakami i małżami. Słusznie oburzają się przyrodnicy na nicponiów, strzelających je dla wprawy z pustoty.

Mewa śmieszka, od niemiłego, jakby ochrypłego głosu tak zwana, latem na wodach u nas pospolita i aż do listopada niekiedy bawiąca, żyje rybą żywą i martwą, przytym także ścierwem i mięczakami. Ani mięso, ani pierze jéj na nic nie jest przydatne.

Kaczki zasię, między którymi trzy gatunki przybywają na lato, ośm gatunków na zimę, a jeden stale u nas bawi, wyławianiem najrozmaitszego robactwa wodnego stają się ptakami pożytecznymi. Ryby rzadko kiedy biorą. Byłoby zatym bardzo do życzenia, aby w polowaniu na nie zachowano pewne umiarkowanie, a przedewszystkim nie zabierano im jaj podczas lęgu.

Z tego pobieżnie skreślonego obrazu ptactwa krajowego tak stale u nas zamieszkałego (jest ich do 66 gatunków), jakoteż na pewien tylko czas, tj. na lato lub zimę do nas przybywającego, albo wreszcie tylko w czasie przelotu wiosennego do krain dalej na północ położonych i jesiennego do krain południowych cieplejszych pojawiającego się u nas (a tych jest ze 120 gatunków), widzimy, że z téj wielkiéj liczby ptaków jest bardzo mało wyłącznie szkodliwych, owszem największa część jest pożyteczną. Przy każdym rodzaju i niemal przy każdym gatunku wskazaliśmy żywność według spostrzeżeń najcelniejszych badaczów tak krajowych jak zagranicznych, gdyż ta przekonuje dostatecznie o tym, jak wielkie usługi wszystkim

gałęziom gospodarstwa krajowego ptactwo oddawać może i oddaje, gdyby je należycie ochroniano i starano się o jego rozmnażanie.

Dla tym lepszego przekonania czytelnika o prawdzie tego twierdzenia przytoczymy jeszcze kilka przykładów naprzód szkód, jakie w gospodarstwie wyrządzają myszy, pędraki i inne owady, a potym, o ile w tym względzie ptaki lub inne zwierzęta w pomoc nam przybywają. Rozumie się samo przez się, że im mniéj gdzie ptactwa pożytecznego, tam téż szkody pomienione są większe, że zatym chcąc z góry zapobiegać tym szkodom, żadną miarą na przerzedzanie i wytępianie ptactwa i jakichbądź innych pożytecznych zwierząt zezwalać nie należy.

Co do **myszy** w okolicach, gdzie już daje się czuć ubytek ptaków żywiących się nimi np. sów, sokołów, wron, srok itp., ilość tych szkodników i wielkość szkód wyrządzanych przez nie bajecznych dochodzi rozmiarów. Tak np. w powiecie sawerskim w Alzacyi w r. 1822 w przeciągu 14 dni ubito 1,570,000 myszy. W lecie 1830 r. w pewnéj okolicy Niemiec zniszczyły one ze szczętem 532 morgi młodego lasu bukowego, z drzewkami mającymi 6 do 12 lat. W r. 1849 w Krakowskim w okolicy mogilskiéj, u p. P. tak wiele namnożyło się myszy, że pogryzłszy korzonki koniczyny, takową doszczętnie zniszczyły. Pszenica mimo najpiękniejszéj jesieni rzedniała co dzień więcéj, na ściernisku pszenicznym były krocie kryjówek mysich a w każdéj odkopanéj norze było można znaleść prawie półtora decylitra najpiękniejszéj pszenicy. Klęska następnego roku (1850) mogła była dojść rozmiarów zatrwarzających, jak to spotkało p. P. Myszy roiły się w koniczynie, na polach pszenicznych i ziemniaczyskach. Dobroczynna ręka Boża wstrzymała klęskę, a w r. 1850 nikt już nie narzekał na myszy, w sierpniu bowiem przyleciały bardzo licznie myszołowy, i błotniaki i wraz z myszołowami włochatymi, które przez zimę pozostały, i jastrzębiami wytępiły myszy, których ani studniami, ani rowami wodą zalanymi nie było można zniszczyć. W r. 1856 w Niemczech między miastami Gotą i Erfurtem na 15-kilometrowéj przestrzeni musiano zorać 3550 do 5327 morgów zniszczonych przez myszy. W powiecie Merseburskim ceniono w tym roku szkody w ziarnie z każdego morgu na $2^1/_2$ do 3 talarów, nie licząc szkody poniesionéj w słomie itd. W pobliżu Wrocławia w pewnéj większéj posiadłości w sierpniu i wrześniu 1857 r. nałapano przeszło 200.000

myszy; zapłacono za to do 70 złr. W księstwie Dessawskim pewien większy posiadacz ziemski obliczył szkody, które mu tego roku (1856) myszy w polu, na łąkach i w stodołach zrządziły, na przeszło 20.000 złr. Innemu mniejszemu gospodarzowi tamże, który spodziewał się wymłócić do 10 korcy żyta, $7\frac{1}{2}$ korca jęczmienia i 6 korcy owsa, myszy wszystko zjadły, zostawiwszy mu tylko ćwierć żyta. U innego jeszcze właściciela, gdy na myszy zrobiono polowanie, ubito ich w jednéj stodole przeszło 2000. W jesieni r. 1863 myszy w niektórych okolicach Czech wielkie porobiły szkody w sadach, zjadłszy owoce na drzewach.

Co tu powiedziano o myszach, dotyczy się zarówno szczurów i norników. Innym nader niebezpiecznym szkodnikiem są chrabąszcze, zjawiające się co trzeci lub czwarty rok, i pędraki. W r. 1860 pewien gospodarz koło Salzmünde pod Hallą zapłacił w ciągu 3 tygodni za 1200 ćwierci zebranych chrabąszczów 300 talarów. W latach 1862 i 1863 siedm gmin pod Ludweilerem w powiecie trewirskim utraciło przez pędraki 20 000 worków kartofli wartości 20.000 talarów. Takasama lub większa była szkoda zrządzona w téj okolicy przez pędraki w innych plonach. W kantonie berneńskim w Szwajcaryi w r. 1864 według urzędowych sprawozdań zebrano przeszło 563 korcy czyli 628 milijonów sztuk chrabąszczów, a do 450 korcy pędraków. Gdyby to robactwo było ocalało, byłoby w roku 1867 wzrosło do 64 milijardów. Zważywszy teraz, że pędrak podczas życia swego spotrzebuje co najmniéj 1 kilogram korzeni roślin, łatwo wyrachować niezmierne szkody, jakie to robactwo w plonach polnych wyrządza. W departamencie dolnéj Sekwany wypłacono w r. 1866 za 3140 cetnarów pędraków zebranych między 15. września a 27. października 7329 złr. W tymże roku w górnéj Wirtembergii pędraki zniszczyły groch i kartofle zupełnie, buraków 90, jęczmienia 50, owsa 30 części na 100. W r. 1872 wytępiono tamże 230,902,000 chrabąszczów, za co wypłacono przeszło 18.200 złr.

Podobnymi szkodnikami są poczwarki czerwczyka, sprężyki, ryjkowce, niektóre z błyszczynkowatych (*Nitidulidae*), poczwarki pożytecznych omarlic (*Silphae*) niszczące młode buraki i wiele innych.

Ogromne są częstokroć szkody wyrządzane w zbożach, trawach, jarzynach ogrodowych, roślinach strączkowych, konopiach, chmielu, tytoniu, koniczynie, rzepaku itp. przez gąsienice

rozmaitych ciem i motyli, mianowicie rolnic (*Agrotis*), sówek (*Hadena*), błyszczki jarzynówki (*Plusia gamma*), siatki (*Neuronia popularis*), kilku piętnówek (*Mamestra*), kośniczki (*Xylina graminis*), bielinka kapustnika (*Pieris brassicae*). W Niemczech, gdzie gospodarstwo, dochody i straty ściślejszemu niż u nas poddają rachunkowi, szkody zrządzone w r. 1866 przez owady w plonach polnych, ogrodowych i sianie w powiecie halberstadzkim obliczono na 449,362, w pow. aschersleberiskim na 383,333, w pow. wernigerodzkim na 150,565 talarów itd.

Leśnikom znane są dotkliwe szkody wyrządzane w lasach przez korniki, gąsienice brudnicy mniszki (*Liparis monacha*), barczatki sosnowki (*Gastropacha pini*) itp. Aby mniéj świadomi rzeczy powzięli wyobrażenie o szkodach przez pomienione owady zrządzonych, posłużą następujące przykłady.

W r. 1852 napadła brudnica mniszka lasy litewskie, polskie, wschodnio-pruskie i nasawskie. W lesie rotebudzkim zjawiła się w takiéj ilości, że drzewa wydawały się śniegiem pokryte. Szkodnica ta przybyła z lasów daléj na południe położonych, gdzie właściciele na wielkich przestrzeniach popalili lasy, aby się jéj pozbyć. Następnego roku 1853 w tymże lesie rotebudzkim zebrano 3 cetnary, czyli około 150 milijonów jajek i 1 $^1/_2$ milijona samic mniszki. Mimo to do 12. lipca już 800 morgów. lasu było zupełnie zniszczonych, a motyli jeszcze więcéj niż poprzedzającego lata. Jajka jakby pilśń okrywały pnie drzew. W maju i czerwcu 1855 gąsienice téj prządkówki objadły do szczętu i zniszczyły 10.000 morgów lasu, a 5000 morgów bardzo uszkodziły; do końca lipca prawie cała dzielnica była zniszczoną, a co nie uległo gąsienicom, dotępiły korniki w latach 1855 do 1860. Do września 1855 liczono 264,240 a w całéj prowincyi 7 $^1/_2$ milijona sążni uschłego drzewa. W roku 1860 barczatka sosnówka w lesie Hardt objadła doszczętnie 500 morgów sosien i inne drzewa znacznie uszkodziła, w dzielnicy lasowéj Schweitzingen 1200 morgów, w Darmstadzkim 1849 r. do 1500 morgów, a 1844 r. na Szląsku do 20,000 morgów.

Zachodzi teraz pytanie, o ile przeciw owadom i innym szkodnikom przybywają nam w pomoc ptaki i inne zwierzęta pożyteczne.

Królik, jeden z najmniejszych ptaków naszych, zjada w niewoli, a zatym pozbawiony swobody, dowolnego ruchu i świeżego powietrza, dziennie 1000 poczwarek mrówczych, ważących razem prawie 17 $^1/_2$ grama Karm potrzebny mu do wyży

wienia się w ciągu roku waży zatym co najmniéj 3 klgr. Na wolności nie znajduje królik tyle poczwarek mrówczych i nie żywi się nimi wyłącznie, owszem zbiera jajka motyli i ciem, mszyce, gąsieniczki itp. Gdy atoli 20.000 jajek motylich albo tyleż mszyc waży dopiero 17 ½ gr., przeto jeden królik wytępia rocznie do 3 ½ milijona robactwa. Od jesieni do wiosny, nie mając mszyc i gąsieniczek, żywi się przeważnie jajkami, poczwarkami, które po krzewach i drzewach pilnie zbiera. Teraz pomyślmy, ile to robactwa spotrzebuje jedna tylko parka królików podczas wywodzenia młodych, których bywa 6 do 11.

Sikora modra, jeżeli obliczymy jéj karm dzienny według tego, co w niewoli zjada, sprząta dziennie najmniéj 13 gramów jajek motylich, więc 15000 do 30000 sztuk jajek powyżéj wspomnianéj brudnicy mniszki, coby na rok uczyniło przeszło 6 milijonów jajek motylich i innych owadów lub téż równą na wagę ilość poczwarek, gąsieniczek itp. Dodajmy do tego, że każda parka wywodzi dwa razy do roku 12 do 16 młodych, a otrzymamy łatwą do wymówienia, ale niepodobną do wyobrażenia sobie ilość roczną 24 milijonów jajek owadzich, wytępioną w roku przez jednę tylko rodzinę sikory modréj.

Myszołów wytępia rocznie 6—8000 myszy. Tosamo czyni każda **sowa**. Gdyby **kukułka**, bardzo skromnie rachując, zjadała dziennie 170 gąsienic, to jest w 5 minutach jednę, wypada przez lato, od maja do września, na jednę kukułkę przeszło 25000 gąsienic. Zwracamy jednak na to uwagę, że kukułka i kraska wytępia przedewszystkim nader szkodliwą dla lasów gąsienicę brudnicy mniszki. Gdyby tylko przez jednę kukułkę zjedzone gąsienice téj to szkodliwéj prządkówki ocalały, i tylko z jednéj czwartéj części (6000) wylęgły się samice mniszki, znoszące w przecięciu najmniéj po 500 jajek, wypada, że jedna kukułka przeszkadza rozwinięciu się niemal 3 milijonów pomienionych gąsienic. Gąsienice również szkodliwéj barczatki sosnówki **jeż** chciwie zjada. Nic zatym dziwnego, owszem rzecz bardzo prosta, że owady szkodliwe niesłychanie tam się mnożą, gdzie ptaki i jakiebądź inne zwierzęta pożyteczne, jak niedoperze czyli gacki, jeże, krety, łasice, ryjówki, jaszczurki, żaby itp. doznają prześladowania lub zgoła wytępiania. Nie jestże to więc nierozumem w wysokim stopniu, rzekę, umyślnym wyrządzeniem szkody rolnictwu i leśnictwu, wytępiać zwierzęta żyjące częściowo lub przeważnie tymi szkodnikami a zatym przy-

czyniające się najskuteczniéj do zmniejszenia ich liczby. Na ten nierozsądek gorzko narzekają wszyscy znawcy przyrody, boć skutki zawsze najgorsze.

Wyznaczania nagród z góry za zabijanie zwierząt pożytecznych wstydzić się raczéj należy, niż popisywać się ogłaszaniem, ile ich tu lub owdzie zabito, przekonano się bowiem, że między ptakami najmniéj dwie trzecie składały się z ptaków pożytecznych. Na wiosnę r. 1855 w pobliżu pewnego miasta niemieckiego, opowiada *Giebel*, zabito do 400 myszołowów, czym ocalono 2½ milijona myszy. Jakoż rzeczywiście r. 1856 na polach tegoż miasta pojawiło się niesłychane mnóstwo myszy i zniszczeniem zbiorów ukarało nierozsądek ludzki. W okolicy miasta Hanau, także w Niemczech, ścięto na początku tego wieku kilka tysięcy dębów. Było między nimi kilka dziuplowatych. W dziuplach tych pochowało się na zimę bardzo wiele gacków, które skutkiem ścięcia drzew po największéj części wyginęły. Zaraz w następujących latach pojawiło się takie mnóstwo gąsienic prządkówki towarzyszki (*Cnethocampa processionea*), że na kilka mil wokoło obżarły nietylko wszystkie dąbrowy, ale także inne drzewa, nawet owocowe po sadach.

Wszakże i u nas nielepiéj się dzieje. Tak np. w obwodzie wadowickim w pewnych dobrach pochwalono się drukowanymi wykazami, że w r. 1843 ubito sokołów 144, a wron 1092, a w 1846 roku 60 sów; nie powiedziano jednak. jakie to były sowy i sokoły, oczywiście dlatego, że tego nie wiedziano. Śmiało więc przypuścić można, że z onych sokołów pewnie połowa składała się z gatunków pożytecznych, a między sowami niezawodnie nie było ani pięciu szkodliwych. Gdyby każdy z tych ptaków pożytecznych wcale niepotrzebnie ubity dziennie tylko pięć myszy był zjadł, to przez ich zabicie ocaliło w jednym tylko roku około 245.000 myszy. Co do wron zaś, o których słyszeliśmy powyżéj, że one nie są ptakami bezwzględnie szkodliwymi, gdyż przez zjadanie chrabąszczów, pędraków i innych większych owadów wynagradzają szkody innym sposobem wyrządzane, że gdyby każda z nich w czasie orki wiosennéj i jesiennéj dziennie tylko po pięć pędraków, a w maju po pięć chrabąszczów była zjadła, przez wystrzelanie 1092 wron, między którymi najniezawodniéj niemało było kawek i gawronów, ptaków pożytecznych, ocalono nie więcéj. jeno pół milijona tych arcyszkodliwych owadów.

Taksamo i w innym miejscu nietylko się pochwalono, że

rocznie ubija się pewną ilość sów i sokołów, ale odezwano się nawet niby z urzędu z tym, aby sąsiedni właściciele polowania umówili się co do wytępiania ptaków drapieżnych, a urzędy powiatowe przy wydzierżawianiu polowania wkładały na dzierżawców obowiązek oddawania rocznie pewnéj liczby głów tego ptactwa. Otóż i to ładne, bo wcale nie powiedziano, aby wytępiać szkodliwe orły, sokoły i puhacza lub sowę długoogonową, ale skazano ryczałtem na wygubienie z wronami i srokami razem wszystkie sokoły i wszystkie sowy.

Zresztą natrafiwszy na gniazdo lub wogóle na miejsce, w którym przesiaduje ten lub ów ptak drapieżny, lub wystraszywszy go, nimby się na niego zasadzono, cóżby wadziło popatrzeć po ziemi pod drzewem lub skałą, gdzie ptak siedział, tudzież do gniazda, albowiem i tu i tam znajdą się wnet ślady pożyteczności lub szkodliwości jego, to jest resztki żywności jego koło gniazda, a na ziemi wymiecone pierze i skórki zwierząt pożartych np. myszy. Tymczasem chodzący z strzelbami, czy właściciele czy ich urzędnicy, nic wcale na to nie zważają, owszem gdziekolwiekbądź się zerwie jakibądź ptak większy od razu doń strzelają, a jeżeli to była sowa, gawron, kawka lub wrona, na wrotach je przybijają, aby każdy przechodzeń miał zaraz miarę rozumu i znajomości przyrody mieszkających poza tymi wrotami. Takimsamym świadectwem najzupełniejszego braku znajomości świata Bożego jest niedopérz przybity do wrót.

Nieustanne ubywanie zwierzyny i ptactwa pożytecznego przypisywano i dotąd wielu przypisuje głównie ptakom i innym zwierzętom drapieżnym. W skutek tego prześladowano i wytępiano je bez żadnego względu, bez zbadania ich sposobu życia, bez najmniejszego zastanowienia się nad tym, do czego je Pan Bóg właściwie przeznaczył. Tymczasem zdanie to okazało się zupełnie mylnym, a badacze i znawcy przyrody przekonali się nie dziś dopiero, że bezwzględne wytępianie wielu zwierząt drapieżnych, mianowicie téż ptaków, przynosi w końcu daleko więcéj szkody, aniżeli pożytku. Przekonano się także, że przyczyną ubytku zwierzyny i ptaków pożytecznych nie są bynajmniéj ani ptaki ani inne zwierzęta drapieżne, boć przecie każdemu dobrze wiadomo, że nietylko u nas, w naszym kraju, ale i w innych dawniejszymi czasy było nieporównanie więcéj wszelakiego zwierza, aniżeli dziś go jest, chociaż wówczas zwierząt drapieżnych téż było daleko więcéj, aniżeli ich dzisiaj bywa. Jest to jasnym i niczym niezbitym dowodem, że przyczyną coraz

widoczniejszego ubytku wszelakiego zwierza nie są zwierzęta drapieżne. A więc cóż nią jest?

Otóż przed trzema set laty w lasach naszych, na Mazowszu (1571) i w Litwie chowały się tury, w Tatrach żyły kozioróżce. Dziś obu tych zwierząt już wcale u nas nie ma. Nazwy takie, jak np. Turza góra przy Dobczycach, Turzec, wieś w Bocheńskim, niegdyś pewnie w obrębie puszczy niepołomickiéj, Tuisko, wieś niedaleko Ciężkowic, Turza, wieś w Jasielskim niedaleko rzeki Sietnicy i wiele podobnych naprowadzają na domysł, że w tych okolicach dawnymi wieki żyły tury, jakoż przed 25 laty wspomniana rzeczka Sietnica wymuliła głowę, jak się zdaje, tura. Żubr, który dotąd tylko w lasach białowiezkich dotrwał, żył także w innych lasach polskich i na Pomorzu, gdzie 1755 r. ostatniego zabito. Bobrów też dosyć było u nas; chowały się one nad Wisłą, Bugiem, Narwią, Skawą, Rabą i nad wielu innymi rzekami, nad stawami, bagnami i mniejszymi nawet rzeczkami, jak np. nad Dłubnią pod Mogiłą w Krakowskim. Nazwy wielu wsi, miasteczek i rzek świadczą, że w ich pobliżu chowały się bobry, np. Bobrowa i Bobrowniki w Tarnowskim, Bobrek w Krakowskim, inne Bobrowniki w Siewierskim, Bobrówka w Przemyskim, Bóbrka miasteczko w pobliżu Lwowa, dwie Boberki w Sanockim, trzecia w Jasielskim i wiele innych; w dawnych wiekach, np. w XIII., osobni istnieli urzędnicy bobrowi nad rzekami Nidą i Narwią, a prawa litewskie rozciągały nad tymi zwierzętami opiekę. Przy końcu zeszłego wieku między r. 1791 i 1794 były one jeszcze w Rodatyczach koło Gródka (niedaleko Lwowa); w r. 1836 miały być nad Bugiem i Narwią; dziś są jeszcze około Bracławia i Pińska, ale w niewielkiéj liczbie. W puszczy niepołomickiéj obejmującéj przeszło 20,267 morgów na polowaniu wyprawionym w końcu września 1730 r. przez króla Augusta II. ubito 3 łosie, 17 jeleni, 88 sarn, 33 dziki, 13 wilków, 2 rysie, 32 lisy i wiele innego zwierza. Mniejsza dziś o rysie, wilki, lisy, a nawet dziki, ale przepadły łosie, a 1809 r. ostatnie siedm jeleni ubili Moskale; sarn według urzędowego wykazu w r. 1857 było tylko 60 do 80 sztuk, zajęcy najwięcéj do pół trzecia sta, a kuropatw zgoła j no dwadzieścia. Otóż mi bogaty zwierzyniec obejmujący 20,000 morgów lasu! Co do łosiów, ostatniego zabito u nas 1760 r.; niewiele jest ich w lasach królewskich koło Kłajpedy w wschodnich Prusiech, zresztą trzebaby ich szukać dopiero daléj na wschód i na północ w Norwegii, Szwecyi i t. d. W Tatrach jeszcze przed

niewielu laty dosyć było kozic i świstaków; dziś kozic i świstaków mimo ustawy ochronnéj jest niewiele. Możnaby bardzo wiele wymienić zwierząt, albo już całkiem wytępionych, albo nadzwyczaj przerzedzonych, których dawniéj i u nas było podostatkiem. Namienimy to tylko, że w niektórych okolicach Francyi południowéj zając jest dziś prawie nieznany, a ptactwo nawet najdrobniejsze niemal zupełnie wyniszczone. I u nas już niejedno możnaby wymienić miejsce, niejedno miasto, niejednę wieś, w pobliżu któréj zając także już poczyna być rzadkością. Ale cóż tu gadać o turach, żubrach i łosiach, o bobrach i świstakach, kozicach i koziorożcach, kiedy u nas już pijawek lekarskich prawie nie staje, których dawniéj wszędzie było dosyć!

Tymczasem w krajach jeszcze całkiem niezaludnionych albo bardzo mało zaludnionych w Azyi, Afryce i Ameryce obok i mimo wielu bardzo drapieżnych zwierząt przecież jest dosyć innego zwierza i ptactwa najrozmaitszego, a ubywa go dopiero w miarę zbliżania się człowieka. Zatym nie zwierzęta drapieżne, ale człowiek sam i jego mądre gospodarowanie, a raczéj łupieżenie po tym świecie Bożym, jest przyczyną coraz większego ubytku, a wreszcie zupełnego wytępienia bardzo wielu najużyteczniejszych zwierząt. Na zwierzęta drapieżne wcale nie ma co zganiać winy.

I cóżby téż człowieka, najrozumniejszą na ziemi istotę, mogło skłaniać do takiego wcale nierozumnego gospodastwa? Co? Otóż naprzód chciwość i łakomstwo bez granic, bez względu na rzeczywistą potrzebę, bez oglądania się na przyszłość, bez porównania z sobą chwilowéj korzyści i przyszłych szkód. Miéj np. coś takiego, czego nie można zamknąć do skrzyni, czym właśnie jest zwierzyna i ryba w wodzie płynącéj, niechaj się jeno nawinie sposobność sprzedania, choćby za bezcen, w to już się nie wchodzi, a łapie się i bije bez upamiętania, bo to niby dziś jest, a jutro nie będzie, bo pójdzie, poleci, popłynie precz i dostanie się sąsiadowi o dziesiątą ścianę. Ci, co tak rozumują, są zupełnie podobni do tych, co sprzedają cielę, nim przyszło na świat, lub plony polne na pniu, co wycinają do szczętu lasy, nawet młode, boć to przecież pewniejsza wziąć dziś sto złotych, aniżeli po żniwie dwieście, a co do lasu, to już wcale długo trzebaby czekać, nimby drzewa wyrosły. O przyszłość nikt się nie troszczy, bo i na cóż? Syny, wnuki niech sobie potym radzą, jak będą chcieli. A choćby ich téż tam wreszcie myszy zjadły,

jak księcia Popiela, dziad lub pradziad nic na tym nie ucierpi, bo wonczas przecież już nie będzie więcej żył. Tak tedy w okolicach obfitujących w ptactwo wodne w czasie lęgu wybierają mu wszystkie jaja, nie przypuszczając też i starym; o tym zaś, że z każdego jaja miał być ptak, a za niego, gdyby wyrósł, przecież więcejby się wzięło, niż za jaje, któżby też tak daleko myślą sięgał, albo któżby w to wchodził, że wybiwszy stare, mianowicie samice, wybrawszy ptakom jaja, młodych z tego lęgu więcej nie będzie, a gdy tak bezustannie rok w rok będzie się robiło, że wreszcie braknie to tego, to owego zwierzęcia, bo skądże się wreszcie ma brać, gdy się wyniszcza młode i stare, nie oszczędzając nic dla przychowku i rozpłodku? Więc pora czy niepora, lęg nie lęg, niszczy się wszystko, nie zważając nic, iż za co dziś bierze się grosz, za to za kwartał wzięłoby się dziesięć. Ale któżby tam czekał aż kwartał? Otóż czy to nieładne gospodarstwo?

Inne źródełko, mącące człowiekowi porządnie rozum, jest próżność, przepadanie za zbytkami i łakociami i małpiarstwo. Za króla Stefana Batorego nastał u nas zwyczaj noszenia u czapek kit z piór czapli siwej. Za króla Henryka Walezyjusza zwyczaj ten rozciągnął się i do niewiast. Był to towar nadzwyczaj drogi i dał się dobrze we znaki tym ptakom. Szczęściem nie są one pożyteczne, owszem przez wyławianie ryb i ikry stają się szkodliwymi. Ale gdyby były pożytecznymi, więc dla dogodzenia próżności byłoby się je i tak tępiło. Tymczasem rośnie na Węgrzech i w Ojcowie trawa zwana *ostnicą*, która gdy okwitnie, może służyć za bardzo ładne ubranie kapeluszów, a Węgrzyni rzeczywiście ją noszą. Wprawdzie uprzedzonemu o wyborności czaplich kit, kita z ostnicy mogłaby się łatwo nie podobać. To też kto łajna bekasie wraz z znajdującymi się w nich robakami uważa za specyjał i jada je z upodobaniem, temu napróżno gadać, że to łajna. Inna czapla zwana bąkiem czyli hukiem nie daje wprawdzie piór ozdobnych, lecz w niektórych miejscach długich i ostrych pazurów tego ptaka używają do kłucia zębów. Wprawdzie i on szkodnik; wszakże czy go dlatego Pan Bóg stworzył, aby pazurami jego kłuto zęby, o tym już bardzo wątpimy. Istnie dziwny użytek robi nieraz człowiek z dzieł Bożych!

Inny przykład wytępiania bez potrzeby bardzo pięknego zwierzęcia z powyżej namienionych pobudek mamy na biednych bobrach. Gdyby już nie było innych zwierząt na ziemi dostarczających

Nr. 10. Październik 1890. **Rok IV.**

Wychodzi w Krakowie co miesiąc. Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.: dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Dolnych Młynów, l. 5. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

„Kto dla zwierząt litość budzi,
będzie dobrym i dla ludzi":

Józef Chmielewski.

Odpowiedzialny redaktor:
Bronisław Gustawicz.



Dr. MAKSYMILIJAN Siła NOWICKI.

* 9. października 1826, † 30. października 1890.

Ciężką stratę poniósł kraj cały przez śmierć nieodżałowanej pamięci dra Maksymilijana Nowickiego, profesora zoologii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Cichy a sumienny pracownik wytworzył szkołę przyrodoznawstwa, wykształcił w kraju naszym cały zastęp badaczów przyrody, w których przedewszystkim umiał tchnąć ducha, jaki jego samego ożywiał: zamiłowanie do podjętych studyjów i ukochanie przyrody naszéj, polskiéj. Nie ograniczył się też zmarły profesor wszechnicy Jagiellońskiéj do prac teoretycznych, lecz ożywiony miłością kraju i ojczyzny, dążył i wszelkich dokładał sił dla podniesienia jéj bogactwa rodzimego. Działalność jego w ostatnim lat dziesiątku na polu gospodarstwa rybnego zapisała imię jego w księdze zasłużonych dla ekonomii krajowéj mężów.

Cichy i skromny, bez pretensyi do zaszczytów, zatopiony w badaniach, którym się całą oddawał duszą, ofiarował się cały na rzecz nauki polskiéj, poświęcił wszystkie swe siły dla dobra ogółu, zapominając o sobie samym. Na pozór szorstki i nieprzystępny, pociągał przecież nieskazitelną uczciwością i zacnością charakteru, a młodzież lgnęła do zasłużonego profesora badacza, odczuwając w nim szlachetny grunt polski i szeroką wiedzę. Typ uczonego badacza przyrody, czuł się ś. p. Maksymilijan Nowicki obywatelem kraju i synem ojczyzny swojéj. To też wieść o stracie bolesnéj, jaką przez śmierć jego ponosimy, rozległa się bolesnym po ziemiach polskich echem.

Urodzony 9. października 1826 r. w Jabłonkowie w Galicyi, ukończywszy w r. 1846 gimnazyjum we Lwowie i na tamtejszym uniwersytecie dwulecie filozoficzne, zapisał się ś. p. Maksymilijan na lwowski wydział prawny. Wypadki roku 1848 spowodowały go do przeniesienia się do Stanisławowa, a reforma wprowa-

jak księcia Popiela, dziad lub pradziad nic na tym nie ucierpi, bo wonczas przecież już nie będzie więcéj żył. Tak tedy w okolicach obfitujących w ptactwo wodne w czasie lęgu wybierają mu wszystkie jaja, nie przypuszczając też i starym; o tym zaś, że z każdego jaja miał być ptak, a za niego, gdyby wyrósł, przecież więcéjby się wzięło, niż za jaje, któżby też tak daleko myślą sięgał, albo któżby w to wchodził, że wybiwszy stare, mianowicie samice, wybrawszy ptakom jaja, młodych z tego lęgu więcéj nie będzie, a gdy tak bezustannie rok w rok będzie się robiło, że wreszcie braknie to tego, to owego zwierzęcia, bo skądże się wreszcie ma brać, gdy się wyniszcza młode i stare, nie oszczędzając nic dla przychowku i rozpłodku? Więc pora czy niepora, lęg nie lęg, niszczy się wszystko, nie zważając nic, iż za co dziś bierze się grosz, za to za kwartał wzięłoby się dziesięć. Ale któżby tam czekał aż kwartał? Otóż czy to nieładne gospodarstwo?

Inne źródełko, mącące człowiekowi porządnie rozum, jest próżność, przepadanie za zbytkami i łakociami i małpiarstwo. Za króla Stefana Batorego nastał u nas zwyczaj noszenia u czapek kit z piór czapli siwéj. Za króla Henryka Walezyjusza zwyczaj ten rozciągnął się i do niewiast. Był to towar nadzwyczaj drogi i dał się dobrze we znaki tym ptakom. Szczęściem nie są one pożyteczne, owszem przez wyławianie ryb i ikry stają się szkodliwymi. Ale gdyby były pożytecznymi, więc dla dogodzenia próżności byłoby się je i tak tępiło. Tymczasem rośnie na Węgrzech i w Ojcowie trawa zwana *ostnicą*, która gdy okwitnie, może służyć za bardzo ładne ubranie kapeluszów, a Węgrzyni rzeczywiście ją noszą. Wprawdzie uprzedzonemu o wyborności czaplich kit, kita z ostnicy mogłaby się łatwo nie podobać. To też kto łajna bekasie wraz z znajdującymi się w nich robakami uważa za specyjał i jada je z upodobaniem, temu napróżno gadać, że to łajna. Inna czapla zwana bąkiem czyli hukiem nie daje wprawdzie piór ozdobnych, lecz w niektórych miejscach długich i ostrych pazurów tego ptaka używają do kłucia zębów. Wprawdzie i on szkodnik; wszakże czy go dlatego Pan Bóg stworzył, aby pazurami jego kłuto zęby, o tym już bardzo wątpimy. Istnie dziwny użytek robi nieraz człowiek z dzieł Bożych!

Inny przykład wytępiania bez potrzeby bardzo pięknego zwierzęcia z powyżéj namienionych pobudek mamy na biednych bobrach. Gdyby już nie było innych zwierząt na ziemi dostarczających

Nr. 10. Październik 1890. **Rok IV.**

Wychodzi w Krakowie **co miesiąc.** Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.: dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT
DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN
KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA
OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Dolnych Młynów, l. 5. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

„Kto dla zwierząt litość budzi, będzie dobrym i dla ludzi!"
Józef Chmielewski.

Odpowiedzialny redaktor:
Bronisław Gustawicz.



Dr. MAKSYMILIJAN Siła NOWICKI.

* 9. października 1826, † 30. października 1890.

Ciężką stratę poniósł kraj cały przez śmierć nieodżałowanej pamięci dra Maksymilijana Nowickiego, profesora zoologii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Cichy a sumienny pracownik wytworzył szkołę przyrodoznawstwa, wykształcił w kraju naszym cały zastęp badaczów przyrody, w których przedewszystkim umiał tchnąć ducha, jaki jego samego ożywiał: zamiłowanie do podjętych studyjów i ukochanie przyrody naszej, polskiej. Nie ograniczył się też zmarły profesor wszechnicy Jagiellońskiej do prac teoretycznych, lecz ożywiony miłością kraju i ojczyzny, dążył i wszelkich dokładał sił dla podniesienia jej bogactwa rodzimego. Działalność jego w ostatnim lat dziesiątku na polu gospodarstwa rybnego zapisała imię jego w księdze zasłużonych dla ekonomii krajowej mężów.

Cichy i skromny, bez pretensyi do zaszczytów, zatopiony w badaniach, którym się całą oddawał duszą, ofiarował się cały na rzecz nauki polskiej, poświęcił wszystkie swe siły dla dobra ogółu, zapominając o sobie samym. Na pozór szorstki i nieprzystępny, pociągał przecież nieskazitelną uczciwością i zacnością charakteru, a młodzież lgnęła do zasłużonego profesora badacza, odczuwając w nim szlachetny grunt polski i szeroką wiedzę. Typ uczonego badacza przyrody, czuł się ś. p. Maksymilijan Nowicki obywatelem kraju i synem ojczyzny swojej. To też wieść o stracie bolesnej, jaką przez śmierć jego ponosimy, rozległa się bolesnym po ziemiach polskich echem.

Urodzony 9. października 1826 r. w Jabłonkowie w Galicyi, ukończywszy w r. 1846 gimnazyjum we Lwowie i na tamtejszym uniwersytecie dwulecie filozoficzne, zapisał się ś. p. Maksymilijan na lwowski wydział prawny. Wypadki roku 1848 spowodowały go do przeniesienia się do Stanisławowa, a reforma wprowa-

dzająca nauki przyrodnicze do szkół, otwarła mu drogę do dalszéj karyjery. Brak jednak środków zmusił go zdać egzamin na nauczyciela szkół ludowych; na tym stanowisku spędził jakiś czas w Brodach, a następnie w Płotyczy. Zwrócił na siebie uwagę zbiorami naukowymi, które ofiarowywał gimnazyjom i w r. 1852 został mianowany zastępcą nauczyciela przy gimnazyjum samborskim, po zdaniu zaś egzaminu na niższe gimnazyjum w r. 1854 nauczycielem rzeczywistym.

W r. 1857 zdał w Wiedniu egzamin na całe gimnazyjum, poczym przeniesiono go z Sambora do Lwowa; w roku 1863 otrzymał stopień doktora filozofii i został w kwietniu tegoż roku powołany przez uniwersytet Jagielloński na profesora nadzwyczajnego zoologii. W trzy lata potym ofiarowano mu katedrę profesora zwyczajnego. W r. 1869 odbył podróż naukową po Niemczech; w r. 1871 udał się nad Adryjatyk. Od czasu założenia krakowskiéj Akademii umiejętności był czynnym jéj członkiem; na godność tę zaprosiły go także liczne Towarzystwa naukowe w Austryi, Niemczech i Rosyi, tudzież Towarzystwo nauk ścisłych w Paryżu.

Badał on Galicyją od r. 1850 naprzód pod względem flory, potym fauny. Zakładał przytym zbiory, którymi w latach 1852—1853 obdzielił gimnazyja w Samborze, Stanisławowie, Tarnopolu, we Lwowie, św. Anny w Krakowie, a więc w czasach, kiedy muzea tych zakładów naukowych były jeszcze puste. Ofiarował cenne zbiory zoologiczne także obu uniwersytetom we Lwowie (1853) i w Krakowie (1867) i zasilał téż nimi muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie. Brał czynny udział w pracach komisyi fizyjograficznéj b. Towarzystwa naukowego krakowskiego, utrzymywał stosunki z zagranicznymi uczonymi na polu zoologii i wykształcił zastęp młodych badaczy ze swych uczniów, którzy, rozmiłowani w przyrodzie ojczystéj, towarzyszyli mu w wycieczkach wzdłuż i wszerz kraju.

Cenne prace ś. p. profesora doznały poważnych odznaczeń i rozeszły się szeroko. Towarzystwo naukowe krakowskie przyznało mu w r. 1870 za szereg prac pięciolecia 1865—1869 nagrodę 500 złr. z fundacyi naukowéj ks. J. R. Lubomirskiego. Uczeni badacze nadali od niego nazwiska nowo odkrytym gatunkom, jak: *Phytocoris Nowickii* Fieber, *Chilosia Nowickii* Löw, *Tetragnatha Nowickii* L. Koch i inne.

Wodzicki, nestor krajowych badaczy fauny, dedykował mu swe dzieło: „*Historyja naturalna i hodowla ptaków*“ (Lwów, 1864 r.), a hr. Wł. Dzieduszycki dzieło: „*Muzeum imienia Dzieduszyckich*“ (Lwów, 1868). Za pożyteczne i skuteczne prace w przedmiocie rybactwa otrzymał liczne odznaczenia, a mianowicie: uznania listowne w r. 1883 od austryjackiego i pruskiego następców tronu, jako protektorów rybactwa; medale: srebrny królowéj Wiktoryi z wystawy rybackiéj w Londynie r. 1883; dyplomowany złoty z wystawy w Wieliczce 1883; wielki srebrny od Towarzystwa aklimatyzacyjnego w Paryżu 1884; bronzowy

z wystawy w Redl w Górnéj Austryi 1885; srebrny z wystawy rybackiéj w Moskwie 1887; dyplomy honorowe od niemieckiego towarzystwa rybackiego w Berlinie 1881; węg. w Aranyos-Maroth 1882; z wystawy rybackiéj w Londynie 1883; od rosyjskiego towarzystwa aklimatycznego w Moskwie 1886 i pruskiego towarzystwa rybackiego w Gdańsku 1886.

Wyrazem uznania dla wszechstronnéj jego działalności był obchód 25-letniego jubileuszu, jaki odbył się w Krakowie 24. paźdź. 1888, w którym nasze Stowarzyszenie brało udział, ofiarując mu dyplom członka honorowego.

Prace jego wychodziły w języku polskim i niemieckim. Składały się one z całego szeregu dzieł naukowych, broszur, rozpraw, artykułów w zakresie zoologii. Niezmordowanym był śp. prof. Nowicki w badaniu fauny krajowéj. Przytaczamy ważniejsze prace zmarłego:

1. *Projekt polskiéj nomenklatury motylów krajowych.* (Rocznik tow. nauk. krak. T. VIII). 1864.
2. *Motyle Galicyi.* Lwów. 1865.
3. *Przegląd prac dotychczasowych o kręgowcach galicyjskich.* (Rocznik tow. nauk. krak. T. IX). 1866.
4. *Zapiski z fauny tatrzańskiéj.* Część I. (Sprawozd. kom. fizyjogr. T. I). Kraków. 1867. — Część II. (Sprawozd. kom. fizyjogr. T. II). Kraków. 1868.
5. *Wykaz pluskówek galicyjskich.* (Tamże).
6. *Wykaz motylów tatrzańskich według pionowego rozsiedlenia.* (Tamże).
7. *Zur Fauna der Tatra.* 1869.
8. *O świstaku.* (Rocznik towarz. naukow. krak. T. X.) Kraków. 1867.
9. *Kozica.* Kraków. 1868.
10. *O Pleniu kopalińskim i lęgnącéj się z niego pleniówce.* (Rocz. tow. nauk. krak. T. XXXVII). Kraków. 1868.
11. *Zapiski fauniczne.* Część I. (Sprawozd. kom. fizyjogr. T. III). Kraków. 1869. — Część II. (Sprawozd. kom. fizyjogr. T. IV). Kraków. 1870.
12. *O szkodach wyrządzonych w r. 1869 w plonach polnych przez zwierzęta szkodliwe.* (Tamże).
13. *Dodatek do wykazu pluskwiaków.* (Tamże).
14. *Dodatek do fauny pajęczaków w Galicyi.* (Spraw. kom. fizyjogr. T. VIII). Kraków. 1874.
15. *Nieco o naszych wodach i rybach, oraz kulturze rybnéj.* Lwów. 1879.
16. *Ryby i wody w Galicyi.* Kraków. 1880.
17. *Przegląd rozsiedlenia ryb w wodach Galicyi według dorzeczy i krain rybnych.* Wiedeń. 1883. Mapa.
18. *Zoologija dla klas niższych szkół średnich.* Kraków, (1868—1881); *dla klas wyższych* 1876; *dla szkół wydziałowych* 1879.

Wyliczanie wszystkich prac niezmordowanego pracownika w dziedzinie przyrody przechodzi zakres naszego pisemka. Po-

wiemy atoli, że śp. profesor Nowicki zyskał sobie piórem zasłużoną sławę męża uczonego i w kraju i zagranicą; nadto należał on do tego rzędu wyjątkowych uczonych, którzy nietylko z katedry rozsiewają światło, lecz i twardą, praktyczną pracą zdobywają sobie hołd i imię zacnego obywatela. Nie dzieła cenne są jego pomnikiem, ale zasługi, jakie położył około ochrony zwierząt pożytecznych i rozwoju rybactwa krajowego, a pomnik to tym wybitniejszy, że on jeden sobie go wznosił, ale wznosił długoletnim, wytrwałym, pełnym poświęcenia trudem. Obywatele wiejscy i włościanie ze czcią wspominają imię śp. prof. Nowickiego; on to ich uczył, zachęcał do hodowli ryb, on wykazał, że rozsądnie i umiejętnie prowadzona hodowla taka jest jedną z ważniejszych pod każdym względem gałęzi przemysłu krajowego. Cios więc nietylko ugodził w Wszechnicę Jagiellońską, lecz kraj cały ciężko odczuł świeżą stratę a żalu tego echo po dalekiéj rozbiegnie się obczyźnie.

Dnia 1. listopada złożono do grobu zwłoki śp. Maksymilijana. Cały świat inteligentny Krakowa, począwszy od prezesa Akademii krakowskiéj, dra Majera, oraz profesorów Uniwersytetu niemal w komplecie, przedstawiciele władz rządowych i autonomicznych, obywatelstwo i mieszczaństwo — wszyscy pospieszyli oddać ostatnią przysługę znakomitemu mężowi.

Na czele konduktu postępowały reprezentacyje młodzieży akademickiéj z wieńcami, między nimi wspaniały wieniec od „Czytelni akademickiéj“, Bratniéj pomocy uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego“, „Hromady ruskiéj“, od farmaceutów, 3 wieńce od słuchaczów medycyny i t. d. Trumna nadto była zasypaną pięknymi wieńcami: „Od rodziny“, „Profesorów wydziału filozoficznego“, „Przyjaciół zmarłego“, „Tow. rybackiego“, które reprezentował pełny zarząd z wiceprezesem Kulczyckim na czele. Za delegacyjami szedł chór akademicki, który śpiewał żałobne pieśni. Za chórem postępowali przedstawiciele cechu rybackiego, niosąc chorągiew swego cechu. Daléj szedł liczny zastęp duchowieństwa. Kondukt prowadził X. kanonik prof. Pelczar. Około trumny niesiono berła akademickie. Za trumną szła osierocona rodzina; za nią poprzedzony berłami rektor Uniwersytetu z senatem akademickim i profesorami, prezes Akademii Dr. Majer z jéj członkami, a daléj w olbrzymim orszaku przedstawiciele wszystkich sfer społecznych. I tak byli obecni: prezydent miasta Dr. Szlachtowski, JE. prezydent Zborowski, prezydent Jasiński, posłowie sejmowi i do Rady państwa, hr. Andrzéj Potocki, radca Dr. Kaiser, wiceprezydent Dr. Schmidt, reprezentanci Towarzystwa tatrzańskiego, Towarzystwa rolniczego, Towarzystwa rybackiego i Towarzystwa ochrony zwierząt, profesorowie szkół średnich i ludowych, przedstawiciele cechu rybackiego ze starszym p. Wojciechowskim, oraz kilku górali zakopiańskich.

Olbrzymi ten orszak postępował z ulicy Krowoderskiéj, przez Sławkowską, Rynek, Floryjańską i Lubicz. Od wrót

cmentarnych aż do grobu nieśli drogie szczątki profesora akademicy. Po odśpiewaniu pieśni przez chór akademicki i odprawieniu ceremonii religijnéj przez duchowieństwo, przemówił nad grobem imieniem Uniwersytetu i Akademii Umiejętności prof. Dr. Rostafiński następującymi słowy:

Jeszcze raz, ostatni raz, otacza go życzliwe grono znajomych, ale jakże inaczéj niż przed dwoma laty. Wówczas był to może najmilszy dzień w jego życiu. Wówczas, w wielkiéj auli uniwersyteckiéj, zebrało się godowe koło: uczniów, profesorów, przedstawicieli i delegatów różnych Towarzystw. Cisza zaległa salę, a skoro wprowadzono jubilata, odezwał się grzmot oklasków, którego przeciągłe echo zdawało się mówić: „Szczęśliwy, komu w życiu dano doczekać plonu swojéj pracy!“

On nietylko był szczęśliwy, ale i prawdziwie zasłużony, bo nie z soli ani z roli, ale ciężką i wytrwałą pracą wyrósł ponad mierny poziom codziennych pracowników.

I dziś walka o byt jest trudną, ale młodzież ma ułatwiony wstęp do dobrych szkół, w których rozbrzmiewa ojczysty język, a w uniwersytetach znajduje pracownie, seminaryja i zachętę, co wszystko ułatwia jéj dalszą pracę, a już co zdolniejszym jednostkom to pozwala wstępnym bojem wydostać się z czasem na wybitne stanowisko. — Jakże inaczéj niegdyś! Jakże inaczéj było temu, którego tu żegnamy. O głodzie i chłodzie, jako prosty żołnierz, szedł ten przyszły hetman faunistycznéj w kraju wiedzy przez szkolne ławy, bez opieki, bez ułatwień, bez zachęty profesorów obcych krajowi językiem i sercem. Złamałoby to niejednego. On się jednak nie złamał.

Urodzony 1826 r. w Jabłonkowie, mając lat 22, musiał dla braku środków opuścić lwowski uniwersytet i przyjąć skromną posadę ludowego nauczyciela naprzód w Brodach, a następnie w Płotyczy. Na tym stanowisku tak jednak pracował nad sobą samym i tak się zajmował szerzeniem nauki daléj, przez zbiory przyrodnicze, które składał w darze gimnazyjom, że zwrócił tym uwagę władz i po czterech latach bakalarstwa, przeszedł do szkół wyższych, zrazu jako zastępca, a następnie jako rzeczywisty nauczyciel. Dla niego byłto tylko stopień do wyższych stanowisk. W r. 1863 powołał go nasz uniwersytet na katedrę zoologii, w dziesięć lat potym Akademija Umiejętności na czynnego członka a w ćwierć wieku późniéj nietylko uczniowie, koledzy i towarzystwa krajowe, ale i zagraniczne składają mu hołd uznania.

Był to z pewnością najmilszy mu dzień w życiu.

Rzewnie przemawiali doń wówczas dawni uczniowie, — a dziś koledzy w uniwersytecie lub gimnazyjach, nieraz uczeni głośnego już imienia. Przypominali sobie zapewne nawzajem, jak się to niegdyś pracowało razem, bezinterosownie, z przejęciem tylko dla czystéj nauki od rana nieraz i do ciemnéj nocy, to nad powiększeniem i porządkowaniem zbiorów, to nad ich dokładnym oznaczeniem. Przypominali sobie tego wodza, który stał na ich czele, ale pracował z nimi sam z zaparciem się siebie i może

najwięcéj z nich, bo to leżało już we krwi, w temperamencie i w całéj naturze tego człowieka, że nie umiał inaczéj i jeżeli się brał do czego, to się brał całą mocą woli, całą wytrwałością silnego charakteru.

A prócz tych najbliższych miał on uczniów legijony, bo od szkół wydziałowych począwszy aż do wyższych klas gimnazyjalnych dla wszystkich maluczkich wydawał podręczniki: jasne, zwięzłe, treściwe, bogate w doskonałe i przy każdym wydaniu bodaj coraz lepsze ryciny. Przyczyniało mu to kosztów, lecz wcale na to nie zważał, bo wydawał książki nie dla zysków, ale dla szerzenia nauki, która mu była ulubioną.

Koledzy z uniwersytetu i Akademii podnosili najlepsze koleżeństwo, dbałość o zbiory muzealne i wytrwałą naukową pracę. W jakimkolwiek pisał języku, w każdym celował jasnością i ścisłością przedstawiania; zawsze był wyczerpujący, ale nie rozwlekły. Do roku 1875 ogłosił cały szereg rozpraw lub monografij naukowych; przeważna ich część odnosi się do fauny krajowéj. Na tym polu po Pietruskim i Łobarzewskim, pierwszych pionierach w Galicyi, on najbardziéj posunął rzecz naprzód. Posunął sam i przez swoich uczniów, a komisyja fizyjograficzna zawdzięcza swój rozwój w zoologicznym dziale przedewszystkim jego pracy i jego wpływom.

Zwiedzając kraj we wszystkich kierunkach, zwiedzał i Tatry w czasach, kiedy prawie nikt ich nie znał. Ukochawszy ten górski świat, przebiegszy jego doliny i obejrzawszy je z wyniosłych szczytów, widząc jak mało jest zbadany pod naukowym względem, pragnął, aby zadanie to, przechodzące siły jednego człowieka, objęło odpowiednie towarzystwo. Stało się po jego myśli. Można też po prawdzie powiedzieć, że był jednym z trzech rzeczywistych założycieli tatrzańskiego Towarzystwa; można zaznaczyć, że z jego inicyjatywy położono w statutach na czele zdanie: badania naukowe. Można twierdzić, że jeżeli Towarzystwo stanęło na silnych podstawach już we dwa lata po swém założeniu w roku 1874, to w znacznéj części jego to zasługa. On zasilał je swym piórem i poświęcał mu się tak długo, dopóki i naukowy kierunek był po jego myśli pielęgnowany. Złożono mu też w dniu jubileuszu należyte za to uznanie.

Obok Towarzystwa tatrzańskiego stanęły w auli: rolnicze i rybackie.

Trzeba to powiedzieć, bo jest prawdą, a ujmy to nie czyni, że po latach pracy nad fauną krajową spostrzegł, iż są nowe kierunki w zoologii, za którymi niepodobna mu było podążyć, więc nie mogąc iść za nimi tak, żeby im współprzewodniczyć, zwrócił się do stosowania swéj wiedzy na praktycznych polach.

Powiedział gdzieś werulamski Baco, że wiedza, jeżeli nie jest praktyczną, jest płonną. Mylne to zapatrywanie, bo wiedza tylko przez ścisłe badania i oparte na nich teoryje toruje drogę i otwiera nowe wrota zastosowaniom. Ale to prawda, że świat naukowy musi nieraz zstępować z wyżyn hipotez na realną drogę

życia, żeby zbierać stokrotny plon głękokich natchnień umysłowych. A jeżeli gdzie, to u nas praca taka jest wdzięczna i niemała to zasługa profesora, jeżeli ma wzrok otwarty poza stół katedry, na niedomagania skołatanego narodu, na klęski grożące lub dolegające krajowi, na braki w jego kulturze pod wszelakim względem. On na to wszystko ze stanowiska swéj umiejętności miał wzrok zupełnie otwarty.

Od roku 1868 pojawiają się jego pierwsze prace nad szkodnikami leśnymi i polnymi. Zebrał znakomity ich zbiór, rzucił cały szereg monografij, opartych na ścisłych badaniach, a niektórymi rozprawami, jak zwłaszcza o Niezmiarce, oddał wielkie usługi rolnictwu. Podniosło to należycie Towarzystwo rolnicze, wręczając mu za długoletnią pracę dyplom honorowego członka.

Towarzystwo rybackie witało w nim swego ojca z krwi i kości, a może być zawsze dumne, że miało go na swym czele. Sztuczne wylęganie ryb było znane oddawna, zarybianie wód jest odwieczną kulturą, ale w Polsce — która już w XV. wieku ma na tym polu takich pisarzy, jak Dubravius i Strumiński — w Polsce ono rozkwitło, wzrosło i rozeszło się po całéj Europie, tylko że późniéj u nas samych zamarło. On wskrzesił znów nasze przodownictwo na tym polu w całéj Europie. Zbadawszy, że ryby zamieszkują tylko pewne części długich rzek, które nazwał krainami rybnymi, wykrywszy, że jest takich 4 w polskich wodach — uzasadnił, iż każdą z nich można i należy zarybiać tylko właściwymi jéj gatunkami, jeżeli praca nie ma być chybioną. Oznaczył granice tych krain dla wód galicyjskich, wydał odpowiednią kartę, był ojcem ustawodawstwa krajowego na tym polu, a śmierć wytrąciła mu rylec, którym kreślił granice rewirów, koniecznych dla należytego wykonywania ustawy.

Mapa jego zjednała mu odznaczeń i medalów bez liku, ale słodszą nagrodą dla polskiego serca było to, że do Polski udawano się o rady w rybnym gospodarstwie z innych krajów Europy, że z polskiego uniwersytetu wyszły praktyczne wskazówki, oparte na niezmordowanéj badawczéj pracy, z których cały świat korzysta, że pod tym względem znów zajęliśmy stanowisko, stracone przez niedbalstwo ostatnich wieków.

Wiedzę dla wiedzy i pracę dla pracy gorąco ukochało to serce, które zawcześnie bić przestało. Ta miłość dodawała mu sił do znoszenia ciężkich nieraz ciosów, które je dotykały, dodawała mu wytrwałości w pracy cichéj, mrówczéj, niezawsze głośnéj, ale zawsze skutecznéj.

Ze zmarłym schodzi jeden z ostatnich członków staréj generacyi naszego uniwersytetu, jeden z tych, których ta stara szkoła i ta Akademija — w których imieniu przemawiam — szczerze żałują i żałować będą, którego imię jako dobrze zasłużonego syna Polski żyć będzie długo w pamięci narodu, a którego posiew pracy jeszcze przyszłym pokoleniom da plon obfity. Bodajby każdemu świeciła taka droga".

Imieniem krakowskiéj „*Czytelni akademickiéj*“ przemawiał akademik p. *Stanisław Grzybowski*. Młodzież w głębokim smutku patrzy na ustępującego zpośród niéj profesora i ukochanego kierownika.

Imieniem uczniów farmaceutów, przemówił p. *Józef Pieniążek*, a zakończył tymi słowy: „Żegnamy poraz ostatni tę powłokę cielesną tylko, którą składamy w łonie matki ziemi, bo duch Twój w nas żyje, odradza się i płomienieć będzie na sławę Twoję i cześć zasłużoną, bodaj wiecznotrwałą“.

Ostatni z mowców adwokat Dr. *Ferdynand Wilkosz* imieniem Wydziału „*Towarzystwa rybackiego*“ podniósł specyjalnie zasługi nieboszczyka około rozwoju ichtyjologii wogóle, a głównie jego płodną działalność w krakowskim towarzystwie rybackim. Ono odczuwa świeżą stratę boleśnie i oby się znalazł wkrótce człowiek, któryby mógł dzieło mistrza godnie daléj prowadzić.

Cześć nieśmiertelnéj pamięci Jego!

HEKTOR.

Ranek był śliczny: jasny, pogodny,
harmonija ciepła i woni;
liśćmi poruszał zefir łagodny,
i muskał fale wód toni.

A tuż jezioro w wianku zieleni
srebrzyło się w słońca promieniach
i połyskało barwy tęczowemi,
mieniąc się w różnych odcieniach.

Nad jego brzegiem — w cichéj ustroni, —
splatając w wieniec powoje,
jakby w ogrodzie kwiatów, zieleni,
siedziało rodzeństwa dwoje.

Dziewczynka piękna, jak anioł miła,
braciszek niby Apollo;
z polnych kwiateczków wianuszek wiła,
nie uważając, że kolą. —

Obok dziewczęcia u nóg jéj prawie,
leżąc w promieniach słońca,
spoczywał sobie na miękkiéj trawie,
Hektor — pies wierny — obrońca.

Drzémał spokojnie — i tylko czasem
spoglądał na śliczną parę,

że gotów — chciał im powiedzieć nawiasem, —
znieść dla nich każdą ofiarę.

Braciszek kwiaty rosnące zrywał
i Zosi swojéj podawał,
dziewczynka wiła, wieniec przybywał,
braciszek w pracy nie stawał.

Wtym spostrzegł jeszcze w wodzie rosnący,
mały, błękitny, drobniutki,
piękny, niebieski, choć nie pachnący,
kwiat niezabudki.

A więc się schyla, sięga po niego,
by potym podać go Zosi,
gdy wtym chłopczynę nierozważnego
rwący wir wody unosi.

Przelękła Zosia, drżąca i blada,
stoi nad brzegiem jeziora,
w niemėj rozpaczy rączęta składa,
na pomoc woła Hektora.

Poczciwe psisko — słysząc swe imię, —
skoczył w szalonym biegu. —
Z uratowanym chłopczykiem płynie,
z tryjumfem kładzie na brzegu.

Łasi się dziecku, ciesząc przymila,
wreszcie się przy nim położył —
lecz upłynęła dość długą chwila,
nim chłopczyk oczka otworzył.

A gdy do domu przyszło rodzeństwo,
opowiadając przygodę,
dostał Hektorek za swoje męstwo
złotą obróżę w nagrodę. —

Ile psy wierne, ludziom dogodne,
na dowód ten przykład posłuży. —
Ktoby je dręczył, ten niezawodnie
na karę niebios zasłuży.

Płaszów, 18. września 1890.

Leokadyja Salawówna.

OPOWIADANIA
O ZWIERZĘTACH POŻYTECZNYCH.

Ciąg dalszy.

III. Gady.

Do działu zwierząt, które nazywamy *gadami*, należą **żółwie, jaszczurki** i **węże**.

W kraju naszym żyje tylko jeden gatunek **żółwi**, a mianowicie **gwizdek** albo **sąsiecznik**, na Rusi **czerepachą** zwany. Żyje on tylko w słodkich wodach stojących, jak bagnach, stawach i sadzawkach i żywi się robakami, dżdżownicami, owadami, ślimakami. Niekiedy poluje także na ryby. Jest to zwierzątko niewinne i pożyteczne i z tego też względu zasługuje na oszczędzanie, gdziekolwiek się znachodzi.

Co się tyczy **jaszczurek**, są to zwierzątka zupełnie nieszkodliwe i niewinne. Nie należy się ich obawiać, bo nie są jadowite; mają one tak maleńkie ząbki, iż je trudno zobaczyć, i z tego powodu ledwie mogą uszczypnąć, rozumie się wcale nieszkodliwie, a ugryść nie mogą. Można je obłaskawić; wnet się oswajają z człowiekiem, przychodzą na jego zawołanie, biorą mu pożywienie z ręki, dadzą się brać i są wcale zabawne. Żywią się tylko owadami, muchami, konikami polnymi, świerszczami, robakami, dżdżownicami, ślimakami, a nawet małymi żabkami i wskutek tego stają się one bardzo użyteczne dla pól i ogrodów. Dlatego nie należy ich zabijać ani kaleczyć, tym bardziéj, że te zwierzątka prócz nierozsądnych ludzi mają jeszcze zbyt wiele innych nieprzyjaciół, mianowicie węża. zwanego **gniewoszem**, kunę, tchórza, jeża, kreta, kruka, sojkę, dzierżbę i boćka. Kury nawet i kaczki lubią zjadać młode jaszczurki. Niektóre z jaszczurek są wszędzie pospolite, inne zaś znachodzą się tylko w niektórych okolicach kraju naszego. Jedne rodzą żywe młode, drugie składają jaja, najchętniéj pod wilgotnym mchem blisko mrowisk, z których pod wpływem słońca wykluwają się po krótszym lub dłuższym czasie młode jaszczurczęta. Trzymają się one najchętniéj miejsc suchych, słonecznych i tam są one w bezustannym ruchu, uwijając się za owadami, które łowią z nadzwyczajną zręcznością. Za najmniejszym szelestem lub w razie jakiego niebezpieczeństwa kryją się w dziury, szpary lub przyczajają się w trawie, skąd za przejściem niebezpieczeństwa napowrót wyłażą i daléj prowadzą swoje gonitwy.

Kraj nasz posiada cztery gatunki jaszczurek, które wszystkie są bardzo pożyteczne; a zwłaszcza **jaszczurkę zwinkę, zieloną, szafrankę** i **padalca**. Najpospolitszą jest jaszczurka zwinka i padalec. Życie zwinek jest nader wątłe; ciało mają zbyt kruche; za lekkim uderzeniem lub niezgrabnym uchwyceniem kruszą się ich ogonki; dlatego widzieć je można z ułamanymi ogonkami. Odrastają one wprawdzie, jednak nigdy nie dochodzą pierwotnéj wielkości i postaci. Jad zwierzęcy zabija je w okamgnieniu; na trucizny mineralne są nieco wytrwalsze. Z jadów roślinnych jest im najszkodliwszą nikotyna; kilka kropli soku tytuniowego wpuszczonych im do pyszczka zabija je natychmiast. W niewoli trzyma się je w drucianéj klatce mchem wysłanéj. Gdy słońce je dobrze ogrzewa„ zaczynają igrać zabawnie; uważają bystro na każdy ruch, poznają swego pana, bawią się jego palcami; nie lubią, aby je po wierzchu głowy palcem drapać; wtedy rozgniewane skaczą z roztwartym pyszczkiem do ręki i chwytają ją ząbkami, rozumie się wcale nieszkodliwie, bo nawet skóry na ręce nie mogą przeciąć. Nie ma się zatym ich co obawiać, a tymsamym zabijać lub kaleczyć.

Padalec uważany powszechnie mylnie za węża, jest jaszczurką. Pozór, zwłaszcza brak nóg, jest przyczyną, iż nieświadomi, a lud wogóle, uważają go bezwzględnie za węża. Padalcem zowie się z tego powodu, iż lekkie uderzenie lub naciśnienie przetrąca go, a zwłaszcza ogon jego. Pochodzi to stąd, że to biedne, wogóle słabo zbudowane zwierzątko, nie mogąc szybko umknąć, gdy się widzi w niebezpieczeństwie, od strachu i z natężenia, aby uciec, trętwieje. Oderwany ogon zachowuje drażliwość mięśni, drga, zwija się i rzuca przez czas dłuższy, niekiedy przeszło dwie godziny. Te objawy życia w utrąconym kawałku ogona nabawiają przesądzonych przestrachu i przyczyniły się do rozlicznych baśni ludowych o padalcu. Zwierzątko to na oko podobne do węża, jest jeszcze niewinniejsze, aniżeli jaszczurki, wcale nieszkodliwe, słabe, nie mogące się nawet bronić. Uszczypnienie jego jest jeszcze słabsze, aniżeli jaszczurki. Po twardéj, gładkiéj ziemi pełza on niezgrabnie, rączéj i zwinniéj przesuwa się po mchu i trawie. Na drzewa nie włazi, lecz wpadszy do wody, znakomicie pływa. Żywi się tylko robakami, owadami, dżdżownicami, mianowicie gołymi ślimakami, a przez to staje się zwierzątkiem dla pól i ogrodów nader pożytecznym. Jest to więc niegodziwością,

zabijać i kaleczyć zwierzęta, tak pożyteczne, jakimi są jaszczurki i padalec. Jeżeli z jednéj strony brak znajomości obyczajów i sposobu życia tych zwierząt, które niemal codziennie widzieć można, nie przynosi nam najmniejszego zaszczytu, toć prawdziwie trudno pojąć, skąd i jak się wylęgły takie biednie, że padalec ustami włazi w człowieka śpiącego, że przesunąwszy się mu po twarzy, mianowicie po oczach, sprawia ociemnienie, że kto uchwyci przypadkiem padalca w wodzie, temu rękę przewierci, że kto przystąpi padalca bosą nogą, temu skóra na niéj pęka i utworzą się rany, że strzelba padalcem nabita i wystrzelona daléj niesie i silniéj bije, i t. d. i t. d. Trudno także pojąć i to, że ludzie tak uporczywie trzymają się tych głupstw i błazeństw.

Co do **wężów**, to kraj nasz posiada trzy gatunki niejadowite, tj. **zaskrońca, gniewosza** i **gryżliwca**, a jeden gatunek jadowity tj. **żmiję**. Pierwsze trzy węże są wcale niejadowite; więc téż ani dla człowieka ani dla żadnego z zwierząt użytecznych nie są niebezpieczne. Nie napastowane nigdy nie gryzą, a gdy ugryzą, to nieznacznie i nieszkodliwie. **Zaskroniec** przebywa w lesistych nizinach, w miejscach mokrawych, ale także i w górzystych okolicach. Poza skroniami ma on żółtą lub białą plamę z czarną obwódką, po któréj łatwo go poznać i dla któréj go téż zaskrońcem nazwano. Wierzch ciała jego jest siwawozielonawy, niebieskawy, siwobrunatny, a nawet czarnawy; spód zaś biały z niebieskawoczarnymi plamami, albo na odwrót niebieskawoczarny z białymi plamami. Przebywając częstokroć koło domostw w ogrodach, podchodzi czasami i do chałup, a stąd urosła bajka, że wysysa krowom mleko. A urosła ona stąd, że krowa zobaczywszy pełzającego gadu, zaryczy, jak to zwykła czynić na widok każdego nieznanego jéj przedmiotu. Otóż stąd cała osnowa do tak rozpowszechnionego przesądu, o którym nawet ludzie wykształceńsi z zupełną pewnością opowiadają. Głębsza znajomość nauk przyrodniczych jest nam niezbędnie potrzebną i tylko na podstawie tych nauk lud z ciemnoty i umysłowego zaniedbania wyprowadzić będzie można. Lud bowiem żyje wśród przyrody, styka się z nią na każdym kroku. Wszelkie zjawiska przyrody działają silnie na jego ducha i do myślenia pobudziłyby go mogły, gdyby go zręcznie prowadzono, na wszystko uwagę jego zwracano, przesądy usuwano, zabobony wykorzeniano a rozbudzano uczucie i religijne zapatrywanie się na przyrodę jako dzieło najwyższéj mądrości Bożéj.

Daleko mniejszym od zaskrońca jest **gniewosz**, dlatego tak nazwany, iż jest rzeczywiście gniewliwy a napastowany kąsa, wprawdzie wcale nieszkodliwie. Jest on daleko rzadszy od zaskrońca; najchętniej przebywa w miejscach suchych i wapnistych. Leży zwyczajnie w pierścień zwinięty, w środku którego sterczy w górę maleńka główka; w razie niebezpieczeństwa rozwija się i ucieka szybko do kryjówki. Jest on brunatno-żółty; na tyle głowy ma brunatną plamę w kształcie podkowy, przez oczy ku pyszczkowi pasek ciemnobrunatny. Za tą plamą na tyle głowy są dwie inne, także brunatne, od których po bokach ciała idą paski. Spód ciała jest ciemnobrunatny, niekiedy czerwonawy, żółtawy lub białawy z czarnymi i siwymi plamkami i prążkami.

Wreszcie **gryźliwiec**, najrzadszy z wszystkich wężów krajowych, przebywa w krzakach, blisko płotów, w opuszczonych budynkach, w kupach kamieni. Jest on najpiękniejszy, ale i najgryźliwszy wąż. Trzymany w niewoli oswaja się, atoli i wtedy ufać mu nie można, bo przy każdéj sposobności jest gotów ugryść pana swego.

Te trzy gatunki wężów żywią się żabami, ropuchami, myszami, jaszczurkami i padalcami. Prócz myszy reszta tych zwierząt nietylko nie jest szkodliwą, owszem pożyteczną, gdyż wyłącznie owadami i robactwem się żywi. Węże nie przynoszą żadnéj widocznéj korzyści, ale téż żadnéj nie wyrządzają szkody. Zjadaniem żab, ropuch, jaszczurek przyczyniają się one jedynie do utrzymania onéj równowagi w przyrodzie, którą człowiek przez nierozsądek swój tak lekkomyślnie psuje, oczywiście tylko na własną szkodę. Prócz tego służą one same wielu innym zwierzętom pożytecznym za pożywienie, np. borsukom, tchórzom, jeżom, myszołowom, orlikom, boćkom i t. p. Dobrą i rozsądną rzeczą będzie, nie troszczyć się wcale o węże, a zabijać i kaleczyć również nie ma potrzeby.

Zupełnie inaczéj ma się rzecz ze **żmiją**. Jest to jedyny u nas wąż jadowity, tak dla człowieka, jak dla zwierząt niebezpieczny. Jest ona 63—80 cm. długa. Poznać ją można łatwo po ciemnym, niekiedy czarnym pasie zygzakowatym przez grzbiet i po rzędzie takichże plam po każdéj stronie tego pasa. Nie ściga ona nigdy przemiotu, co ją rozgniewał, nawet głodna nie goni za żerem, lecz czeka cierpliwie, aż się zbliży mysz lub jaszczurka jaka, a wtedy jednym ukąszeniem dostaje w moc swą nieszczęśliwą ofiarę. Ma ona swoich nieprzyjaciół,

które się nią karmią i z tego powodu wielką ich ilość wytępiają. Tu należą przedewszystkim jeż, tchórz, borsuk, myszołów i bociek, jakotéż sojka. Kto nie chodzi boso po lesie i wyrębiskach, albo gołymi rękami nie zbliża się do ziemi, nie ma się jéj co bać. Wszakże ktokolwiek ją zobaczy, powinien ją zabić jednym ciosem, tak aby się nie męczyła; lecz i z zabitą trzeba być ostrożnym, mianowicie z głową, bo się przekonano, że zęby żmii, chociaż starannie opłukane, zawsze były jeszcze jadowite. Gdyby kto został ukąszony od żmii, powinien natychmiast ranę rozciąć, zrobić ją większą, krew wycisnąć lub wyssać, czego się wcale nie trzeba bać, bo jad żmii tylko wtedy jest szkodliwym, gdy złączy się wprost z krwią, i powyżéj rany ukąszoną część ciała silnie przewiązać, aby wstrzymać obieg krwi, a potym ranę wyciąć lub wypalić. Reszta jest rzeczą lekarza.

D. c. n.

PTAKI W KLATCE.

Trzymanie ptaków w klatkach jest częstokroć powodem bardzo srogiego ich dręczenia, o czym nawet miłośnicy ptaków zdają się nie wiedzieć. Miłośnicy ptaków grzeszą najbardziéj przeciw ptakom dzikim, tj. takim, które nie urodziły się i nie wychowały w klatce. Ptaki leśne i gajowe, jak słowiki, pokrzywki, drozdy, kosy i t. p. ptaki owadożerne, dostają się do klatki, która dla kanarka byłaby może odpowiednią, a z którą ptak dziki nie może się oswoić. Ptak owadożerny powinien mieć klatkę podłużną, przynajmniéj na pół metra długą. W takiéj tylko klatce może on swobodnie przeskakiwać z szczebelka na szczebelek i poruszać się jak na wolności. Szczebelki drewniane lub trzcinowe nie powinny być jednakowéj grubości. Nie trzeba bowiem zapominać, że ptak na wolności przeskakuje z cienkich gałązek na grubsze i nawzajem; ptak dziki trzymany w klatce nie mając takiego urządzenia, traci siłę w nóżkach, bo mu sztywnieją. Szczególniéj uważać należy na to, aby szczebelki były czyste; w przeciwnym razie ptak ścierając sobie o nie nogi, dostaje bolesnych nabrzmień, w skutek których wkrótce ginie. W klatce nie należy umieszczać za wiele szczebelków, bo wtedy ptak nie może swobodnie się w niéj poruszać. Dla takiéj klatki, jaką wyżéj wskazaliśmy, wystarczą dwa szczeble poprzeczne. Nader ważną jest woda do kąpania

w klatce. Niektórym ptakom jest to warunek do utrzymania zdrowia niezbędny. W tym celu wstawia się do klatki naczyńko tak obszerne, aby w nim ptak wygodnie pomieścić się i wypluskać mógł. Kto tego wszystkiego dopełni, będzie miał ptaki wesołe i zdrowe, rozumie się, gdy im da odpowiednie pożywienie i dbać będzie o czystość klatki. Wreszcie nie należy nigdy pozbawiać ptaka świeżego powietrza i światła słonecznego; nie trzeba jednak wystawiać go na ciągły upał słoneczny, ani też trzymać w ustawicznym cieniu lub w ciemnym, dusznym kąciku. Z braku powietrza i słońca ginie roślina, a cóż dopiero mówić o ptaku.

Z Towarzystwa rybackiego.

Dnia 2. listopada br. odbyło się w krakowskim Muzeum techniczno-przemysłowym walne zgromadzenie członków Towarzystwa rybackiego, poświęcone wyłącznie uczczeniu pamięci śp. Maksymilijana Nowickiego. Wiceprezes Towarzystwa p. Stanisław Kluczycki przedstawił prace naukowe zmarłego, oraz zasługi jego na polu rybactwa krajowego i odnośnego ustawodawstwa. Mowca zaznaczył, iż sztuczny sposób wylęgania ryb był wprawdzie dawniéj znany, lecz z biegiem czasu zupełnie zapomniany, a śp. Nowicki wydobył go z zapomnienia i pierwszy wprowadził u nas w zastosowanie, można go więc śmiało uważać za twórcę téj metody w kraju naszym. Zgromadzeni wysłuchali stojąc całego przemówienia wiceprezesa, poczym przewodniczący na znak żałoby zamknął posiedzenie, i zwołał na 16. listopada ponowne walne zebranie z porządkiem dziennym, jaki był wyznaczony na 2. listopada. P. dr. Adryjan Baraniecki wręczył przewodniczącemu kwotę 15 złr., złożoną przez uczennice muzeum techniczno-przemysłowego zamiast wieńca na trumnę, z przeznaczeniem na wystawienie pomnika dla Nowickiego.

W sprawie psów.

Najwyższa Rada sanitarna w Wiedniu z uwagi na niedostateczne wyniki dotychczasowych zarządzeń przeciw wściekliźnie, przedstawiła ministerstwu spraw wewnętrznych cały szereg wniosków, mających na celu zapobieganie rozszerzaniu się téj choroby. Ministeryjum spraw wewnętrznych rozesłało więc z tego powodu do wszystkich władz politycznych cyrkularz, zawierający pytania co do liczby wypadków wścieklizny w ostatnim dziesiątku lat, sposobów badania i rozpoznawania choroby utrzymywania ewidencyi psów i podatku za niego pobieranego. Dalsze pytania odnoszą się do marek, kagańców itp.

We Lwowie wychodzi pismo klerykalne „*Bonus Pastor*“, organ towarzystwa „*Bonus Pastor*“, pod redakcyją ks. Zygmunta Gorazdowskiego. W numerze 16. z sierpnia 1889 roku jest recenzyja broszury wydanéj nakładem naszego Stowarzyszenia pod tytułem „Skowronek“, która tak opiewa:

„*Skowronek*“, *obrazek z historyi naturalnéj, skreślił Mikołaj Rybowski, kierownik szkoły ludowéj we Lwowie. Kraków 1888.* Do czytelń ludowych należy wybierać tylko dobre dziełka, któreby stylem łatwym pouczały i podnosiły moralnie i duchowo. Do takich zaliczamy zacytowaną broszurę. Jestto nader piękna monografija o skowronku, tym „śpiewaku Maryi“, jak go lud nasz pospolicie nazywa, napisana piórem barwnym a najlepszą natchniona tendencyją. Zawiera ogółem opis życia, zatrudnienia, i różnych przymiotów skowronka, z zastosowaniem rzewnym do ziemi polskiéj i do tradycyi ludu polskiego, jakie tenże w swych legendach ma i przywiązuje do téj miłéj ptaszyny. Wdzięczni serdecznie jesteśmy autorowi za to zestawienie w téj broszurze szczegółów o skowronku, a radzibyśmy go widzieć pracującego daléj w obranym przez siebie kierunku, zwłaszcza, że antor przejęty widocznie najlepszymi chęciami, oprócz znajomości matki natury i poetów swojskich, których pilnie cytuje, odznacza się także miłością ludu polskiego, z którego ust i podań czerpie materyjał do swéj monografii. W następnych tedy monografijach radzibyśmy widzieć opisy także innych naszych ptaków śpiewających“.

ODEZWA.

Walne Zgromadzenie krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt odbędzie się w ostatnim tygodniu grudnia br. Upraszamy zatym usilnie wszystkich Szanownych Członków, którzy nie uiścili jeszcze wkładki za rok 1890, aby to raczyli uczynić w jak najkrótszym czasie; miejscowi członkowie raczą złożyć takową na ręce kursora Stowarzyszenia p. Wincentego Luberdy; zamiejscowym przesyłamy z bieżącym numerem *Opiekuna* przekazy pocztowe już wypełnione. Spodziewamy się, że Szanowni Członkowie zamiejscowi uczynią zadosyć życzeniu Wydziału i przeszlą niezwłocznie wkładki wprost do biura Stowarzyszenia: *Kraków, ul. Dolnych Młynów, 5.*

KALENDARZ MYŚLIWSKI.

W listopadzie wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, jarząbki, cietrzewie i głuszce koguty, słomki, bażanty, kuropatwy, dropie, pardwy, ptactwo wodne i błotne, wreszcie na lisy.

Zakazane jest łowienie zwierzyny na sidła, żelaza, łapki i inne tym podobne przyrządy.

Zakaz ubijania dzikich kóz czyli kozic i świstaków w okolicach gór tatrzańskich zawiera ustawa krajowa z 19. lipca 1869. Nr. 25. Dz. u. kr.

Redakcyją numeru zamknięto 15. listopada 1890 r.

Nakładem krak. Stow. ochr. zwierząt. — Drukiem A. Koziańskiego w Krakowie.

Nr. 11 i 12. Listopad i Grudzień 1890. **Rok IV.**

Wychodzi w Krakowie co miesiąc. Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.: dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Dolnych Młynów, l. 5. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

„Kto dla zwierząt litość budzi, będzie dobrym i dla ludzi!

Józef Chmielewski.

Odpowiedzialny redaktor: **Bronisław Gustawicz.**

Do członków.

Szanownych Członków Krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt upraszamy uprzejmie o jak najrychlejsze uiszczenie wkładek za rok 1889 i 1890, miejscowych na ręce kursora, zamiejscowych zaś przekazem, który załączyliśmy do Nru 10, wprost do biura Stowarzyszenia. Nieuiszczenie wkładek przez członków, którzy „*Opiekuna zwierząt*“ przez cały rok pobierali, naraża Stowarzyszenie na niepowetowane straty, albowiem wkładki te stanowią jedyny jego fundusz. Oświadczyć musimy, że zaległości Szanownych Członków, przedewszystkim zamiejscowych, wynoszą poważną sumę. Spodziewamy się, że Szan. Członkowie nie zechcą przynieść Stowarzyszeniu niczym niedającéj się wynagrodzić szkody i tamować go w pomyślnym rozwoju. Wkładka jest bardzo mała, bo miesięcznie wynosi dla jednych $12^1/_2$ ct., dla drugich $8^1/_4$ ct., za co każdy członek otrzymuje czasopismo miesięczne w objętości arkusza. Są członkowie tak w Krakowie jak na prowincyi, którzy serdeczne utrzymują stosunki ze Stowarzyszeniem i najregularniéj uiszczają swe wkładki, a będąc członkami Stowarzyszenia od lat czterech, wyrobili sobie to przekonanie, że dążności, praca i skutki pracy Stowarzyszenia są godne ich poparcia, dlatego téż godnie je wspierają. Ale — niestety — są członkowie, którzy zapisawszy się do Stowarzyszenia i otrzymawszy kartę legitymacyjną, odbierają rok jeden i drugi — 12 razy do roku — *Opiekuna* — „*franko*“ do domu, nic atoli nie płacąc. Pozwalają oni przesyłać sobie od czasu do czasu przypomnienia po kilka razy . . . ., lecz nie poczuwają się nawet do grzeczności, by odpowiedzieć! Zdarzały się i takie przypadki, że gdy się upominano o złożenie wkładki, otrzymywało Stowarzyszenie pod koniec roku przy zwrocie ostatniego numeru *Opiekuna* odpowiedź: „*Ja już do towarzystwa nie chcę należeć, proszę mię wykreślić*“. Czemuż nie oświadczył tego członek na początku roku w styczniu, zwracając numer 1. gazetki naszéj? Dlaczegóż to nie zawiadomić korespondentką zaraz w pierwszym miesiącu nowe-

go roku: „*Występuję*“. Takie postępowanie jest niesumienne, a taka niesumienność zasługuje na napiętnowanie publiczne. W skutek takich członków Stowarzyszenie zamiast naprzód postępować i realniejszymi zarządzeniami nazewnątrz zamanifestować, musi kuleć i w czynnościach swoich doznawać bardzo niemiłych przeszkód.

PTASZEK W ZIMIE.

Mróz ostry, wiatr wieje, śniegiem wkoło miecie,
a wszędzie tam zaspy, gdzie bywałem w lecie.
Gęsta suknia z piórek wprawdzie mię ubiera,
lecz ona nie grzeje, gdy mi głód doskwiera.
Drżąc siedzę na drzewie i patrzę w okienko,
czy mi kto z litości nie sypnie co ręką.
Małym ja towarzysz i smutną mam minkę,
z wdzięcznością przyjmuję każdą okruszynkę.
Gdy wiosna zawita, wtedy dzięki czynię,
tnę pieśni wesela w zielonéj gęstwinie.
A w lecie — héj, w lecie! — gdym szczęśliw bez miary,
z procentem odpłacam wasze szczodre dary.
Zjadam mnóstwo chrząszczów, zjadam gąsienice,
co tak niszczą sady, całą okolicę.
A teraz mróz wielki, śnieg zbliska, daleka....
ludzie miejcie litość! Głód strasznie dopieka!
Inaczéj — to z głodu zginie biedne ptaszę,
a z wiosną smutniejsze będą sady wasze.

Józef Chmielewski.

Żywienie ptactwa w zimie.

Zima śnieżysta i mroźna przejmuje smutnie wszystkich, nawet tych, którym przynosi pewne przyjemności i rozkosze. Ubodzy szukają ocalenia w litości, a miłosierdzie ludzkie otwiera swe ramiona. Otwierają się domy przytułków, ogrzewalnie i tym podobne urządzenia dla ludzi! Najnieszczęśliwszymi atoli istotami na ziemi są ptaki, nieopuszczające nas w zimie. Minęły dla nich piękne słoneczne dni lata. Śpiew zamarł, a nastała troska o życie. Ptactwo nie znosi długo téj troski. Kilkudniowy głód i mróz, — to dla nich śmierć spokojna, lecz okropna. Ptactwo rozweselające nas śpiewem, oczyszczające sady, ogrody, gaje i pola z szkodliwych owadów, nie żebrze jałmużny, choć miałoby prawo do naszéj wdzięczności. Osowiałe, o napuszonych piórkach siedzi spokojnie, milcząco a tylko serca czułe, litościwe zrozumią te prośby nieme. Każdy, kto może, niech spieszy z pomocą. Każda okruszyna chleba, każde ziarnko rzucone ręką litościwą w miejsce dostępne, od śniegu wolne, ratuje życie wiernych naszych przyjaciół.

Ojcowie, matki, nauczyciele! nie zapominajcież więc o biednych ptakach wśród srogiéj zimy, a zalecajcie dzieciom tę miłą troskę o ptaki, uszlachetniającą ich młode serduszka!

OPOWIADANIA
O ZWIERZĘTACH POŻYTECZNYCH.

Dokończenie.

IV. Płazy.

Do działu zwierząt, które **płazami** nazywamy, należą **żaby, traszki i salamandry**.

Co do **żab** prócz pięknéj zielonéj żabki zwanéj **rzekotką**, zmieniającéj wraz z skórą barwę swą na niebieskawosiwą, którą się nikt nie brzydzi, żyją u nas jeszcze trzy inne gatunki, tj. **żaba zielona** (*jadalna*), **kumak** i **ropucha**. Żaby są zwierzęta żywiące się wyłącznie owadami, ślimakami, dżdżownicami i innym robactwem, nie przepuszczając nawet osom i szerszeniom, choć je znowu wypluwają. Młode żabki czyli głowacze żywią się roślinami wodnymi. Żaby są zatym zwierzętami dla pól i ogrodów bardzo pożytecznymi i byłoby do życzenia, aby pastuchów i innych nie lepszych od nich swywolników przecież raz nauczono nie kaleczyć i zabijać tych zwierząt. Z jednego gatunku, tj. **żaby zielonéj**, jak wiadomo, jedzą uda. Ten przysmak możnaby zostawić Włochom i innym. Jednak cobądź, ohydną to rzeczą, biednym tym zwierzętom ucinać żywcem tylne nogi, a tak pokaleczone rzucać precz, jak gdyby ich w takim razie nie można poprzednio zabić.

Ropuch jest u nas pięć gatunków. Nie są to zwierzęta powabne, owszem dla odrażającéj woni i nieprzyjemnych wypocin wstręt wzniecają. Mimo to są one zarówno pożyteczne, jak inne żaby, od których lepszy mają żołądek, bo nawet osy i szerszenie zjadają; mrówek tylko strawić nie mogą, a gdy którą przypadkiem połkną, znowu ją wyplują. Śmieszny jest przesąd ludu, jakoby żaby lub ropuchy znajdujące się często pod zbożem na pokosach lub pod stogami zjadały zboże, a na pniu je podcinały, mianowicie proso. Nie zboża, lecz owadów i robaków szukają żaby i ropuchy pod pokosami lub stogami i nie one, lecz robaki i owady podcinają zboże. Nie jest to więc wcale dowodem głębokiéj znajomości przyrodzonych własności tych zwierząt, że tu i owdzie w kraju naszym właściciele dóbr każą pastuchom zabijać ropuchy, płacąc za nie po 2 i więcéj centów. Ci, co tak znają historyją naturalną, niech sobie wezmą za przykład tych Anglików, co wytępiwszy u siebie te zwierzęta, potym skąd inąd je skupywali i do siebie wieźli, rozpuszczając je gło-

wnie po rośliniarniach i ogrodach. Zresztą prócz nierozumu ludzkiego, mają te pożyteczne zwierzęta, mianowicie żaby, aż nadto wiele nieprzyjaciół wytępiających je; są nimi jeż, kret i ryjówki; zpomiędzy orłów włochacz, krzykacz i gadożer; zpomiędzy sokolów pustułka, kania, myszołowy, błotniak zbożowy; wreszcie bociek. I to nie prawda, że ropuchy wzrokiem swoim myszy, ptaszki i inne małe zwierzątka potrafią zaczarować i niejako do ziemi przykuć, aby je tym łatwiej pożreć, albo że między ropuchą a pająkiem krzyżakiem śmiertelna jest zawiść i że ropucha na sam widok jego pęka, i ile tam jeszcze jest podobnych głupstw.

Ropuchy jako zwierzęta po większéj części nocne dla nieprzyjemnéj woni i wypocin nie wiele mają nieprzyjaciół między zwierzętami, oprócz jednego jeża, który je zjada. Zatym zaś, że one nie są piękne, przecież nie powinno iść to, aby je zabijać, skoro nietylko nie są szkodliwymi, ale owszem pożytecznymi zwierzętami.

Wreszcie z trzech gatunków **salamander** żyjących w kraju naszym jeden przebywa w górach w Tatrach koło tak zwanéj Jaszczurówki, o tym gatunku podajemy poniżéj dokładniejszy opis; dwa inne **traszkami** zwane znajdują się wszędzie w wodach stojących, stawach, rowach i kałużach. Zwierzęta te żywią się owadami, ślimakami, dżdżownicami i innym robactwem i są zarówno pożyteczne, jak jaszczurki, żaby i ropuchy.

Do onych brzydkich zabaw rozpustnych dzieci należy także męczenie i zabijanie wszystkich dotąd wymienionych gadów i płazów, a rodzice, choć się to w ich przytomności dzieje, albo zresztą dobrze o tym wiedzą, najczęściéj nie widzą nawet potrzeby zganienia dzieciom swoim tak szkaradnéj zabawy.

V. Ryby.

Jak znacznym kiedyś w kraju naszym było gospodarstwo rybne, najlepszym tego dowodem, że nie było wsi, nie było dworu, nie było plebanii, coby nie posiadały po kilka większych lub mniejszych stawów i rybników. Jak rybołostwo w rzekach, tak prawo zakładania stawów i rybników nadawali królowie. Jedno i drugie przynosiło zatym niepoślednie zyski i przynosi je dotąd, częstokroć pewniejsze od uprawy roli. W krajach nadmorskich obfitujących w dobrą rybę znaczna część dochodów i bogactwa mieszkańców z tego płynie źródła Tam nawet, gdzie przez złe gospodarstwo pozbyto się tych korzyści, zapomocą sztucznego rozmnażania ryb usiłują nanowo zapewnić je sobie. U nas niestety raczéj o złym, niż o dobrym gospodarstwie rybnym po rzekach prawić trzeba, a starsi i rozumniejsi rybacy już od lat kilku użalają się na ubytek ryb w rzekach. Skąd to pochodzi? Nie zinąd, jeno skąd ubytek zwierzyny. Dziś czy się ryby

trą, czy nie trą, czy dorosły, czy nie, żadnéj nie ma na to uwagi. Miejscami całe gminy jak zwierzęta drapieżne czasu tarła rzucają się na przybyłą rybę i wszystko ze szczętem niszczą. Tak np. bywało, że na święta wielkanocne nad Skawą w pewnéj wsi, gdy się świnka tarła, wyległa cała wieś, chłopy, baby i dzieci, i nie zostawiono ani jednéj ryby. Nieckami wyrzucano ją na brzeg. Jeden tylko chłop nałapał 40 kóp i wziął za każdą od żyda po reńskiemu, a zatym za jednę rybę nawet nie spełna 2 centy. Bardzo wiele zmarniało, mianowicie wszelki drobiazg, resztę sprzedawano w Krakowie kopę po 4 zł. Ryby wyniszczono, a lud oszukano. Tymczasem w Krakowie trzeba zapłacić za porządną świnkę do 40 centów. Nie lepiéj dzieje się z sumami, węgorzami i innymi drobnymi rybami w Bugu, z łososiem i pstrągiem we wszystkich rzekach naszych,gdzie się poławia. Soła, Skawa, Dunajec były dawniéj rybne rzeki, a o łososia nie było w nich wcale trudno. We wschodniéj części kraju we wszystkich strumieniach górskich wyławiają drobniutkie pstrążki i inne ryby, i suszone na patyczkach sprzedają po kilka centów kopę! Na targach żydowskich można taki drobiazg korcami widzieć. Ile przez takie pustoszenie odejmuje się krajowi dobrego pożywienia, ile przepada dochodu pieniężnego, każdy pojmie z łatwością, gdy sobie obliczy, ileto takich węgorzyków, jak palec wlezie do litra, a ileby za nie wzięto, gdyby im dano doróść, skoro po sklepach kilogram marynowanego węgorza sprzedają po 2 złr., kilogram łososia po 3 złr., a wyrosły węgórz waży 1 do $1^1/_2$ kilogr., łosoś zaś 5—8 klgr.

Nie ma też wcale co chwalić, że gminy miejskie i wiejskie położone nad rzekami wypuszczają rybołostwo żydom. Powyżéj przytoczone przykłady o Sole i Skawie uczą, że ci dzierżawcy są jedną z głównych przyczyn zupełnego wyrybienia rzek naszych, bo jużcić cóż takim ludziom może zależeć na utrzymaniu przyrodzonego bogactwa kraju naszego? Aleć i powierzanie go takim głowom i takim sumieniom nie świadczy o dobrym rozumieniu własnéj korzyści ze strony właścicieli. W księstwie austryjackim ustawy rybackie z lat 1583, 1720, 1728, 1771 zapobiegały wyłapywaniu narybku tak przez rybaków, jakoteż przez kogobądź innego, niemniéj używaniu zabronionych gęstych sieci, gdyż jedno i drugie nieocenione przynosiło szkody gospodarstwu rybnemu. A u nas cóż? Mamy dobrą ustawę rybacką, ale któż dba o jéj wykonanie? — Po brzegach wpobliżu miast pełno próżniaków z wędami, gdzie woda tworzy spokojne zatoki, tam używa się trutki, wreszcie na rzekach mniejszych co kawałek to kamienna tamka, a co noc więcierz. Skądże się więc mają brać ryby? Chybaby musiały spadać z światłem księżycowym. Zaś co do wędek, toć tym nie wielka zrobi się szkoda rybołostwu, ale się podsyca próżniactwo, a co przez kilka godzin straconych ułowiono, tym się nikt nie nasyci, wreszcie wyjmowanie, a raczéj wydzieranie zaczepionego ha-

czyka z ust biednéj rybki jest istotnym barbarzyństwem. I tu znowu wypada pochwalić tych rodziców, co dzieciom kupują wędki dla zabawy. Ani słowa, że i to zabawa wcale niewinna.

Tak na tym kończymy opowiadania nasze o zwierzętach pożytecznych i potrzebie ochraniania ich[1]. Oby kilka tych słów przyczyniło się do głębszego zastanowienia się nad tworami bożymi pod względem ich rzeczywistéj pożyteczności lub szkodliwości, do szanowania i oszczędzania tego, co jest pożyteczne, do zaniechania dręczenia zwierząt, a prześladowania i tępienia pożytecznych.

Br. G.

SALAMANDRA PLAMISTA

czyli

Krzeczek plamisty.

Na północnym stoku Tatr, godzinę drogi od kościoła zakopiańskiego na wschód, a o połowę mniéj od kuźnic zakopiańskich, w ciasnym ujściu doliny Olczyska, między pomiernymi wierzchami, Nosalem od Zachodu a Małym Reglem od wschodu, 909 metrów nad powierzchnią morza tryszczy jedyna cieplica w obrębie ziem polskich dotąd znana. Lud miejscowy zwie tę cieplicę Jaszczurówką od znajdującéj się koło niéj salamandry.

Zwierzątko to powinowate jest z jaszczurkami, a postacią ciała zupełnie do nich podobne. Więc téż nietylko lud prosty, ale wszyscy, co nieprzywykli przypatrywać się dokładnie, uważnie okiem badawczym tworom przyrody, biorą salamandrę za jaszczurkę.

Jaszczurki są zwierzątka żywe, zwinne, wesołe, salamandry ociężałe, powolne i niezgrabne. Stosunek jaszczurek do salamander jest prawie tensam, jak zwinnych, skocznych żab do pękatych ropuch. Salamandry mają skórkę gładziutką jak aksamit, połyskująco czarną, z wielkimi pięknymi plamami pomarańczowo-żółtymi, tworzącymi po obu stronach grzbietu pas przerywany, niekiedy i nieprzerwany. Plamy te są bardzo rozmaite co do wielkości, kształtu i rozmieszczenia. Od nich wzięła salamadra nazwę plamistéj, po nich téż na pierwszy rzut oka zwierzątko to poznać można. Jaszczurki zaś są pokryte łuskami.

Ponieważ salamandra jest zimna i wilgotna, więc téż dotknięcie się jéj może być dla niejednego nieprzyjemne. Oczy ma piękne, duże, czarne, ale wyraz oblicza świadczy o głupowatości raczéj, niż o jakiéjbądź złośliwości. Nogi są u niéj krótkie

---

[1]) Ob. *Opiekun zwierząt.* R. II., 1888., str. 8, 18, 97, 132, 149, 175, 189; R. III., 1889., str. 27, 35, 60, 78, 115; R. IV., 1890., str. 9, 18, 41, 67, 95, 111, 126, 162.

i grube; u nóg przednich ma po cztéry, u tylnych po pięć palców bez pazurków i pletwówki, podczas gdy jaszczurki u wszystkich czterech nóg mają po pięć palców. Żeber nie ma. W obu szczękach i na podniebieniu ma maleńkie ząbki. Ucho nie jest nazewnątrz widoczne. Po bokach ciała ma salamandra szereg brodawek dziureczkowatych, a poza uszami w skórze gruczołki także dziureczkowate, wydzielające wraz z pomienionymi brodawkami, gdy się je podrażni lub ściśnie, płyn barwy mlecznéj, gorzki i mocno woniejący, niebezpieczny dla małych zwierząt, jako to ptasząt, żab, jaszczurek, ale wcale nieszkodliwy dla zwierząt większych i dla człowieka. Jedyna to broń tego zwierzątka, które się zasłania od zaczepek innych zwierząt, mianowicie psów. Kury i indyczki jedzą bez szkody pokrajaną salamandrę, psy dostają niekiedy wymiotów.

Przyrodnik niemiecki Jäger, chcąc się przekonać o mniemanéj szkodliwości tego płynu, brał go kilka razy na język, nie spostrzegł wszakże nigdy żadnych pryszczów, lecz uczuł jedynie swiędzenie i pieczenie. Na błonie śluzowéj nosa płyn ten sprawia świędzenie, pieczenie i bardzo słabe zapalenie, niemniéj silne kichanie. Na skórze dłoni lub jakiegobądź innego miejsca ciała żadnego nie sprawia wrażenia. Więc téż bez żadnéj obawy salamandrę można brać do ręki i najmniejszéj nie ma przyczyny, aby na jéj widok drżeć, mdleć, odskakiwać i Bóg wie, jakie tam jeszcze wyprawiać grymasy, albowiem oprócz jedynéj żmii wszystkie gady i płazy żyjące u nas, jakoto żółwie, jaszczurki, węże, żaby, ropuchy i salamandry, są zwierzętami dla człowieka nietylko wcale nieszkodliwymi, ale owszem pożytecznymi; zatym téż wstręt do nich polega na przywidzeniach, urojeniach i przesądach, podczas gdy pożyteczność ich powinnaby nas oswajać z nimi i od wszelkiego zasłaniać je prześladowania.

Widziałem dzieci z lepszych, jak to mówią, domów, rozcinające prętem żaby. O téj zabawie wiedzieli rodzice, ale jéj nie zabraniali. Rozumiałem, że nie rozbudzanie, lecz przytłumienie uczucia uważali za potrzebne do przyszłéj pomyślności swych aniołków. I w rzeczy saméj, dla kogo jedynym celem życia jest lub ma być dobrze zjeść, dobrze wypić, zrobić majątek, temu serce nietylko niepotrzebne, lecz owszem nieraz będzie zawadzało. Dobrze więc pozbyć się go zawczasu. To więc myślałem sobie, widząc dzieci z lepszych domów, rozcinające prętem żaby. Na czym w tym wypadku polega ta lepszość, nie wiem.

Lepiéj podobało mi się kilku pastuszków w Szczawnicach. Bawiąc tam jednego roku, wybrałem się raz z dwoma uczniami gimnazyjalnymi do Pienin. Z zamku św. Kunegundy spłoszyła nas burza ciągnąca od Tatr. Schroniliśmy się od ulewy pod dwie olbrzymie jodły czy smreki, już tego nie pamiętam, pasterz bowiem, co z nami szedł od szczytu Pienin polecił nam schronić się pod jedne z nich, a unikać drugich.[1] Czekaliśmy prze-

[1]) W Jasielskim utrzymuje lud, że w leszczynę piorun nigdy nie uderza.

szło godzinę, nim ustała ulewa. Zajmujący był huk grzmotów rozlegający się między skałami i plusk deszczu siekącego po skalistych ścianach i drzewach. Gdyśmy zeszli ku mostowi między Krościenkiem a Szczawnicą niżnią, Dunajec, zrana czyściutki, ciemnozielony na głębi, był mętny, wezbrany, spieniony prawie w jednéj trzeciéj części pokryty suchymi i zielonymi gałązkami i trzaskami, naniesionymi od potoku Leśnickiego. Na nie wydobywały się pływające po wodzie chrząszcze i inne owady, tu i owdzie także salamandry. Przygarnywałem je ku brzegowi i zabrałem z sobą, niosąc je na gołéj dłoni. Że tu i owdzie ze zgrozą pozierano na mnie, rozumie się samo przez się. Nim atoli doszedłem do wsi, spotkałem dwóch czy trzech pastuszków pasących bydło nad drogą. Czy znacie te zwierzątka? zapytałem ich, pokazując leżące na dłoni salamandry. — Znamy, odrzekli. — A czy im robicie co złego, gdy je znajdziecie? zapytałem daléj; może je zabijacie? — Nie, odparli pasterze, tym nic nie robimy. — Ponieważ widok salamander nie zadziwił pasterzy, wniosłem, że im te zwierzęta rzeczywiście nie były obce, i że to co mówili, było prawdą. Czy téż to, co im jeszcze powiedziałem, dlaczego nie należy zabijać salamandry, dotąd pamiętają, nie wiem; wszakże pasterze ci lepiéj mnie się podobali od onych dobrze wychowanych dzieci z lepszych domów, rozcinających prętem żaby, wydzierających chrząszczom nogi, męczących je zapalonymi siarniczkami i t. p.

Salamandra żyje wszędzie w górach naszych. Największą część życia przepędza na lądzie w miejscach ponurych i wilgotnych, w zapadłych dolinach i gęstych lasach, w dziurach w ziemi lub w murach, pod wielkimi kamieniami, starymi ściętymi lub zgniłymi pniami drzew. Wszędzie atoli potrzebna jest jéj wilgoć i bez niéj żyć nie może. Światła słonecznego nie lubi. Nie napotyka się jéj téż w czasie pogody ani w miejscach słonecznych. Podczas dłuższéj posuchy i pogody okazuje się chudą i mdłą, po deszczu gładziutką, okrągłą, czerstwą.

Namieniony przyrodnik Jäger opowiada, że salamandra, którą miał długi czas u siebie, zawsze leżała pod kamieniem okrytym mchem wilgotnym; gdy wyjęto kamień, a salamandrę wystawiono na słońce, biegała niespokojnie, szukając kryjówki, a gdy ją tak dłużéj zostawiono, zaczęła wypuszczać z siebie już wspomniany płyn, co wyraźnie dowodziło, jak niemiłe było dla niéj światło słoneczne. Gdy raz podczas dłuższéj jego niebytności ziemia w skrzyneczce będącéj mieszkaniem salamandry nie została zwilżoną, salamandra żyć przestała.

Kryjówkę swoję opuszcza salamandra tylko w nocy, gdy rosa osiada i po deszczu dla poszukania żywności, składającéj się przeważnie z dżdżownic, wyłażących także pospolicie tylko w nocy z ziemi, z ślimaków i owadów. Na tym polega pożyteczność salamandry; szkody nie wyrządza żadnéj. Twardych pokryw skrzydeł i nóg chrząszczów nie zdoła strawić. Zabawnym

się to wydaje, jak salamandra połyka dżdżownicę. Przypatruje się chwilę pełzającej przed sobą dżdżownicy, wreszcie ją chwyta; jeżeli jéj atoli nie uchwyci za koniec, lecz w środku, puszcza ją i znowu chwyta, aż ją wreszcie dopadnie za koniec. Potym ją zwolna połyka, kiwając przytym głową ku ziemi. Ta robota trwa dosyć długo, albowiem jak tylko salamandra na chwilę spocznie, dżdżownica usiłuje wydobyć się jéj z pyszczka, a że salamandra, jak widać, nie ma wielkiéj siły w mięśniach połyku, przeto téż za każdą przerwą w połykaniu dżdżownica wysuwa się nieco napowrót. A gdy już tak dalece jest połkniętą, że nie wystaje więcéj z pyszczka salamandry, połykanie trwa jeszcze z jakie pół kwadransa. Głód wytrzymują salamandry długo, kilka tygodni nawet.

Skoro w jesieni zaczną się niepogoda i przymrozki, skoro zaczyna się mieć ku zimie, niekiedy już we wrześniu, czasem dopiero w październiku lub nawet w listopadzie, salamandra nie opuszcza już więcéj swoich kryjówek, owszem wyszukuje sobie jeszcze dogodniejsze, gdzieby jéj nie tak bardzo dojmowały mrozy i układa się do snu zimowego.

Czy salamandry, gdy ciepłota ich otoczenia jest już tak niska, że woda marznie, w skutek zamarzania giną, jak węże, albo czy pozostają przy życiu, jak żaby i ropuchy, tego dotąd jeszcze nie docieczono. O traszkach wiadomo w tym względzie, co następuje. Przyrodnik Jäger zostawił raz przez noc szklankę z traszkami za oknem. Woda zamarzła wraz z znajdującymi się w niéj traszkami. Gdy lód odtajał, traszki w krótkim czasie przyszły do siebie. Wiadomo atoli, że traszka nie wytrzyma dłużéj pod wodą bez oddychania, jak 6 do 8 godzin. Z tego wnoszono, że traszki, a zatym téż salamandry, giną, skoro wskutek zamarznięcia oddychanie staje się niemożebne Niewiadomo zaś, czyby ginęły, gdyby mimo niskiéj ciepłoty czyli mimo zmarznięcia pozostała im możność oddychania.

Salamandra rodzi, jak się zdaje, dwa razy do roku od maja do września, żywe młode, tj. młode lęgną się zaraz po zniesieniu jaja, są zatym już w jaju zupełnie wykształcone. Parzenie salamander odbywa się w wodzie i niezawodnie przed ich zapadaniem w sen zimowy, albowiem już we wrześniu i styczniu znaleziono w salamandrach młode, a niektóre trzymane przez pół roku w niewoli, wydawały jeszcze młode na świat. Liczba młodych jednego porodu jest dosyć znaczna, obejmuje bowiem 30 do 40 sztuk Przychodzą one na świat wszystkie od razu albo częściami w krótkich przerwach czasu. W wnętrzu samic znajdowano już do 100 młodych. Zdarzało się, że w niewoli samica rodziła zarazem młode i jajka w równéj liczbie. Młode leżą w nader cieniutkiéj błonce tak zwinięte, że ogonek okrywa zewnątrz głowę. Po przyjściu na świat młode poruszeniem ogonka rozrywają tę błonkę i wydobywają się z niéj. Samica mająca rodzić udaje się do wody, w któréj po dnie biega, salamandry bowiem nie umieją pływać, a przynajmniéj nie pływają dobrze,

Nowo urodzone młode są bardzo małe, barwy jasno-żółtawo-zielonkowatéj, mają już cztery nóżki, a na głowie i za nią trzy pierzaste listeczki oskrzelowe; ogon mają spłaszczony, który w miarę znikania oskrzel zwolna się zaokrągla; ruchy młodych salamanderek są też żywsze, aniżeli starych, jakkolwiek nie wyrównają traszkom. Urodzone na wiosnę mają w czerwcu do 4 cm. długości i zaczynają przeobrażać się w zwierzęta oddychające płucami. Co do sposobu życia i namienionego przeobrażenia, młode salamandry wiele mają podobieństwa do głowaczów żab.

Wspomniany przyrodnik Jäger uważał to przeobrażenie na salamandrze, którą u siebie chował. Z początku leżała ona zawsze nieruchoma na dnie naczynia, ukryta między korzeniami trawy, polując czasami na żywiątka znajdujące się w wodzie. Z wody nie wychodziła nigdy. Gdy się rozpoczęło jéj przeobrażenie, siadała na wystających z wody pęczkach trawy, nozdrzami wystrzykiwała wodę napełniającą takowe; tym sposobem stawały się nozdrza wolnymi i przystępnymi dla powietrza; skrzela zmniejszały się od dnia do dnia; powietrze wdychane wychodziło napowrót małymi bąbelkami rozporkiem oskrzelowym a nie pyszczkiem, jak to ma miejsce przy końcu przeobrażenia i po nim. Zpoczątku ta salamandra tylko krótki czas bawiła poza wodą i zawsze wracała do niéj. Często siedziała tak, że tylko przednia część głowy wystawała z wody, oskrzela zaś były pod wodą. Wówczasto bardzo dokładnie było można widzieć wydobywające się oskrzelami bąbelki wdychanego powietrza. Po czternastu dniach oskrzela zmniejszyły się prawie o połowę, bąbelki powietrza wydobywały się nimi coraz rzadziéj, a wreszcie zupełnie to ustało. Salamandra opuszczała wodę na dłuższy czas, ogon zaokrąglał się w tym czasie coraz więcéj, salamandra nie pływała już tyle i tak chętnie, jak przedtym, lecz biegała po dnie wody. Trwało to jeszcze dni ośm; w miejscu oskrzel pozostała tylko brodawkowata wypukłość, a rozporek oskrzelowy był prawie zupełnie zawarty W październiku nie widać już téj wypukłości, a otworek oskrzelowy jest zupełnie zawarty. Wówczas salamandry są 8 cm. dlugie; gruczolki karkowe i po obu stronach grzbietu są już wyraźne. salamandry nie idą już więcéj do wody, lecz szukają kryjówek do przespania w nich zimy. Czas ginienia oskrzel nie jest u wszystkich salamander tensam, albowiem u żyjących w wodach czystych oskrzela jeszcze w sierpniu, a nawet we wrześniu są zupełnie rozwinięte; czasem pozostają nawet jeszcze do następującéj jesieni. Salamandra dorosła ma 12 do 17 cm. długości.

Skoro atoli salamandry w tak wielkiéj mnożą się liczbie, jak powiedziano, czemuż ich nigdzie nie ma wiele? Niebezpiecznymi nieprzyjaciółmi salamander w ich pierwszéj młodości są wielkie chrząszcze wodne (pływak żółtobrzeżek, kałużnica czarna), tudzież wielkie pluskwiaki wodne i ich poczwarki, niemniéj poczwarki ważek, zjadające je w wielkiéj liczbie. Stare nawet

salamandry, gdy są głodne, zjadają młode. Zupełnie dorosła Salamandra między zwierzętami nie ma wielu nieprzyjaciół, i zdaje się, że prócz węża zaskrońca żadne inne zwierzę nie ima się jéj. Bociany, któreby najprędzéj o to posądzić można, traszek nie lubią, a ropuch ani się tkną. Wątpić zatym należy, aby jadły salamandry. Niektórzy utrzymują, jakoby lisy od biedy brały się do salamander; atoli wiedząc, że psy pochwyciwszy i rozgryzłszy salamandrę, natychmiast ją wypluwają z widocznymi oznakami boleści, sprawianéj im w gębie przez płyn piekący, wydzielający się z gruczołów podskórnych salamandry, słusznie powątpiewaćby można, ażeby lisy jadły salamandry. Najgłówniejszym nieprzyjacielem salamandry jest nierozum i zuchwalstwo człowieka czyli głupota i złośliwość jego. Salamandra, tudzież traszki solą posypane, giną w 2 do 3 minutach. wijąc się boleśnie. Doświadczenia takie, pozbawiające wśród męczarń zwierzę życia, są bezeceństwem. Czy się salamandry linią, niewiadomo; w niewoli chowane nie czyniły tego; traszki zaś liniły się.

Prócz plamistéj salamandry jest jeszcze czarna, dlatego tak nazwana, że jest rzeczywiście zupełnie czarna, a zatym bez plam; przytym jest ona daleko mniejsza od plamistéj a ogon ma nieco spłaszczony. Żyje tylko w okolicach górzystych, u nas w północno-wschodniéj części Tatr. Ojczyzną salamandry plamistéj jest cała Europa od południowéj Szwecyi aż do Hiszpanii, Włoch i Grecyi. Znajduje się także w północno-zachodniéj Afryce. W niewoli można ją lat kilka utrzymać, żywiąc ją dżdżownicami, nagimi ślimakami, pliszkami mącznika młynarka i innymi owadami, W klatce, w któréj się ją trzyma, należy urządzić sadzaweczkę, a z kamieni i mchu wilgotnego kryjówki. Wspomnieć tu jeszcze wypada. iż autor Obrazów z życia i natury, spostrzegł raz przy Jaszczurówce, że salamandry pełzły we wszystkich kierunkach ku wyższym skałom, opuszczając gniazdo swoje. Góral zapytany, coby to znaczyło, odrzekł, że będzie psota i to długa, jaszczczury przeczuwając ją i bojąc się, żeby ich woda nie zabrała z sobą, pełzną ku skałom. Jakoż nastąpiły rzeczywiście nawalne deszcze i powodzie.

Plinius, pisarz rzymski, niestworzonych naplótł głupstw o salamandrze. Według niego jest ona tak zimna, że jak lód samym dotknięciem gasi ogień Śluz podobny do mleka, ciekący jéj z pyszczka jest tak gorący, że włosy na całym ciele ludzkim od niego giną, jakiekolwiekby miejsce ciała zwilżono nim. Miejsce to traci zarazem barwę i zmienia się w bliznę. Między zwierzętami jadowitymi salamandra jest najzłośliwsza, gdyż całe wytępia ludy, jeżeli się nie mają na baczności, podczas gdy inne zwierzęta jadowite zraniwszy człowieka, same giną i nie zostają przyjęte od ziemi. Salamandra wlazłszy na drzewo zatruwa na nim wszystkie owoce a ktoby je jadł, umarznie. Wpadłszy do studni zatruwa wodę, a chleb upieczony przy drzewie, którego się salamandra dotknęła choćby stopą tylko, jest

także zatruty. Otóż, co popisał **Plinius** o salamandrze. Że ona ogień zdoła zagasić, w to wierzyli nawet już mędrcy babilońscy (magowie). Rzucano ją więc do ognia w czasie pożarów. U rzymian wszakże, jak **Plinius** świadczy, niektórzy byli tak rozsądni, iż nie wierzyli téj bredni. Byli jednak tacy, co utrzymywali, że spożycie wypatroszonéj i w miodzie przechowanéj salamandry, któréj ucięto głowę i nogi, działa podniecająco. Kto innemu zadał kawałek salamandry, tego prawo rzymskie uważało za truciciela i śmiercią karało. Wiara ta istniała w Niemczech jeszcze przy końcu zeszłego wieku. Alchemicy na zwęglone salamandry lali rtęć i mniemali, że to będzie sposób do otrzymania złota. Wszakże postępowanie to uważali za bardzo niebezpieczne.

Niedorzeczności Pliniusowe, starsze od niego i przez niego tylko zebrane lub skąd inąd wypisane, przetrwały wieki i niemała ich część dotąd jeszcze u ludu prostego uchodzi za prawdę. Dziwić się temu trudno. Szkoły ludowe wieleby tu dobrego zdziałać mogły, gdyby w nich obznajamiano uczniów z przyrodnictwem krajowym. O potrzebie udzielania u nas tych wiadomości w szkołach początkowych snać nie wielu wątpi, i nauczyciele światlejsi nie są obojętni dla nauk przyrodniczych, kupują obrazki przedstawiające zwierzęta i rośliny, rozwieszają je w szkole, zakładają nawet małe zbiorki. Usiłowania te, zasługujące na uznanie i popieranie, odniosą pożądany skutek, skoro tylko wiadomości przyrodnicze udzielane uczniom w szkołach ludowych i średnich nie będą się ograniczały do nazwania przedmiotu, albowiem znajomość nazwy jakiegobądź przedmiotu nie jest jeszcze znajomością jego, lub do pobieżnego i niedokładnego opisu, lecz gdy się rozciąga do życia zwierząt, ich przymiotów i obyczajów, ażeby uczniowie nauczyli się szanować i cenić twory przyrody. Przy prawdziwie epidemicznym szerzeniu się błędnych pojęć drogą tradycyi, przy łatwości, z jaką się na téj drodze nabywają wiadomości, przy niewygodzie, jaką sprawia u nas niejednemu jeszcze czytanie czegobądź prócz gazety, nikt wprawdzie nie zadziwi się, gdy się spotka z wyobrażeniami Pliniusowymi, wszakże życzyć wypada z niejednéj przyczyny, ażeby z brakiem wiadomości przyrodniczych nie spotykano się tam gdzie są najpotrzebniejsze. *Inter agrorum nostrorum indefessam culturam datur non parva naturae oeconomia*, rzekł *Gabryjel Rzączyński* sto siedmdziesiąt lat temu. Co tu powtarzając, dodam i te jego słowa: *Si quae perspexeris, adverteris, noveris singularia, rara, mira in regno nostro, exposcenti enixe gratiam mihi suppedita nutu, voce vel literis.*

W sprawie męczarni bydła rzeźnego.

Berlińskie towarzystwo ochrony zwierząt rozesłało do wszystkich czasopism niemieckich, jakoteż do wszystkich ich towarzystw ochrony zwierząt następującą „**odezwę i prośbę**.“

„Uobyczajenie ludzi i prawdziwa ich religijność odbija się zawsze w litościwym obchodzeniu się z zwierzętami Zasady towarzystw ochrony zwierząt pozostają w ścisłym związku z wszelkimi innymi dążnościami humanitarnymi naszych czasów.

„Te towarzystwa zwracały już od wielu lat uwagę publiczności na straszne dręczenie zwierząt masami, które niestety do dnia dziesiejszego w większéj części Niemiec się utrzymało a które głębokim współczuciem przejąć musi każdego niezatwardziałego człowieka.

„Mamy tu na myśli zupełnie niepotrzebne męczarnie, którym w całym Państwie niemieckim podlega codziennie przeszło 100.000 sztuk bydła rzeźnego.

„Męczarnie te można łatwo uchylić przez odurzanie czyli znieczulanie zwierząt rzeźnych, małych i wielkich, zapomocą odpowiednich przyrządów.

„Jeżeli już nie gwoli litości nad dręczonymi zwierzętami, to przynajmniéj ze względu na uobyczajenie ludzi należy się starać o wprowadzenie humanitarnego postępowania przy zabijaniu bydła; niezaprzeczoną jest bowiem rzeczą, że między okrucieństwami wobec zwierząt a brutalstwem i zbrodniami wobec ludzi istnieje ścisły związek.

„Wszelkie usiłowania niemieckich towarzystw ochrony zwierząt o prawne zarządzenia w rzeźniach co do odurzania i mniejszych zwierząt — w niektórych rzeźniach już dobrowolnie zaprowadzone — nie odniosły dotąd pożądanego skutku.

„W tym celu należy rozbudzić serca ludzi i przekonać, że niepotrzebne męczenie bydła rzeźnego aż do ostatniego jego tchu jest w ogólności niegodziwością i nieprawością, chociaż prawem jeszcze nie zakazane. Należy przeto w tym kierunku działać, aby jak największa liczba władz gminnych i powiatowych z mocy przysługującego im prawa policyjnego zarządzały u siebie odurzanie zwierząt przed ich zabiciem.

„Jesteśmy przekonani, że takie dręczenie zwierząt rzeźnych masami musi srodze drażnić uczucie wszystkich dobrych i uobyczajonych ludzi, przeto prosimy ich, aby dążności towarzystw, ochrony zwierząt co do uchylenia tego złego w każdy możliwy sposób popierali. W szczególności upraszamy o to **zarządy gmin i powiatów, duchowieństwo, nauczycieli, literatów i redaktorów dzienników.**“ —

Następuje 200 podpisów najznakomitszych osób w Niemczech, między tymi najwyższych urzędników, ministrów, prezydentów rządu, daléj wojskowych najwyższych stopni, marszałków polnych, profesorów uniwersyteckich, najwyższych dostojników duchowieństwa (prymasów, arcybiskupów i biskupów), bardzo wielu deputowanych do Rady Państwa, członków Izby panów i t. d.

Do wyjaśnienia téj sprawy dodać winniśmy, że chodzi tu głównie o *rzeźnie rytualne*, żydowskie, rzeźnie na prowincyi i po domach prywatnych, gdyż po większych miastach używają prawie wszędzie masek i innych przyrządów do odurzania,

a wiele krajów niemieckich ma dla rzeźni publicznych szczegółowe zarządzenia rządowe, o których już często wspominaliśmy w naszym czasopiśmie. We Lwowie używają rzeźnicy maski rzeźniczéj systemu p. Brunneau, wprowadzonéj jeszcze r. 1881 przez magistrat za inicyjatywą tamtejszego towarzystwa. W Krakowie nic podobnego nie ma jeszcze mimo starań towarzystwa, a o prowincyjach przy obecnych stosunkach nie ma co myśleć, gdzie magistratura spoczywa w rękach żydów lub żydowskich chrześcijan. W Krakowie i we Lwowie nie można o dręczeniu przy rytualnym zarzynaniu nawet głosu podnieść, gdyż okrzyczanoby nas antysemitami — Musimy więc czekać na skutek powyższéj odezwy, a wtedy i my weźmiemy się do dzieła energiczniéj. —

Wół i paw.

Wół do wozu zaprzężony
ciągnął w pole pług i brony.
Widząc pawia na płocie, w tak ozdobnéj szacie,
pozdrowił go uprzejmie: — Jak się macie, bracie! —
— Co?! — krzyknął paw wrzaskliwie — bratem mnie nazywa
ten prostak, co to siano i słomę spożywa,
i stoi na łańcuchu jak więzień, przy żłobie.
Poczekaj kanalio! dam ja, dam ja tobie.
Czy ty nie wiesz, żem ja pan! wszyscy mnie tu znają,
gęsi, kury, indyczki, wciąż mi się kłaniają —
nawet sroki, gawrony, przez uszanowanie
tytułują mnie zawsze: Jaśnie Wny Panie! —
Tak, tak, tak, — rzecze kaczka — jesteś pięknym ptakiem
on wołem pracowitym, a ty co? — próżniakiem! —

X. Y. Z.

Pijawka barometrem.

W broszurze wydanéj w roku 1880 pod tytułem: „*Zwiastuny zmian powietrza*“ napisał Mikołaj Rybowski według spostrzeżeń ludu polskiego co następuje: „Pijawka jest bardzo czułą na zmiany powietrza i daleko pewniéj je przepowiada niż barometr. W tym celu wkładają zdrową pijawkę do szklanego słoika, napełnionego $^3/_4$ wodą, dają na spód piasku rzecznego, a otwór zawiązują rzadkim płótnem. Deszcz rychło nastąpi, gdy pijawka pod sam wierzch wody wypłynie. W czasie słoty przebywa stale w szyjce słoika. Na wiatry śmiga się (pływa) nieustannie w wodzie, a na burzę wychodzi na brzeg, gdzie wije się niespokojnie. Na pogodę i mróz leży spokojnie w kłębek zwinięta na dnie naczynia. Na śnieg taksamo z wody wypływa, jak na deszcz. Woda rzeczna jest dla niéj lepszą od studziennéj, którą w lecie co ośm dni zmieniać należy, a w zimie rzadziéj“.

WŚCIEKLIZNA.

Dr. Bell-Taylor, członek towarzystwa lekarskiego w Londynie, miał tamże wobec bardzo licznie zebranych lekarzy odczyt o wściekliźnie, który jako dla nas bardzo ważny w dosłownym tłómaczeniu przytaczamy.

„Dawniéj widzieć można było psa wściekłego tak rzadko jak łabędzia czarnego. Stare podanie mówi, żeśmy w Anglii całéj nigdy więcéj, nad jednego psa wściekłego nie mieli równocześnie, a mijały lata, żeśmy o żadnym nie słyszeli. *Mr. Pavitt*, dozorca schroniska dla psów, w ciągu lat 17 nie widział ani jednego. Dziś zaś pod wpływem wrzekomo cudownego odkrycia Pasteura i hałasów, jakie o tym robią dzienniki, wścieklizna stała się tak zwyczajną jak ospa, gdyż każda wieś wykazuje corocznie jeden lub dwa wypadki, a każdy posiadacz psa patrzy na swego pudla niedowierzająco, ażali on jutro nie będzie wściekłym. W krótkim stosunkowo czasie zabito w Londynie 60.000 psów. Prawie każdego dnia zabito kilka psów na ulicach, gdyż miano je za wściekłe, a liczba zabitych była tak wielką, że nie wiedziano innego sposobu uprzątnięcia trupów, jak palenie. Siedm tysięcy funtów szterlingów przepadło podatku od psów, a wartość zniszczonych psów wynosi także znaczną sumę. Tymczasem, pośród tego mordowania, komisyja od wścieklizny nie dała znaku życia A dlaczego? Bo nie mogła dostać ani jednego psa wściekłego do experymentu!

Cóż jest wścieklizna? Gdy zapytam moich uczonych przyjaciół, co jest wścieklizna, odpowiadają mi: „jest to wścieklizna“; a gdy dla bliższego obznajomienia się, przewracam odnośne pisma, nie znachodzę nic prócz samych wątpliwości, niepewności i sprzeczności. I tak *Dr. Banham*, autor znakomitego artykułu o tym przedmiocie w Quain'a słowniku dla medycyny, powiada: „*Wścieklizna u psa jest to choroba bez febry, która objawia się pewnymi, nerwowymi symptomatami, szybkim schudnięciem i śmiercią w kilku dniach.*“ *Mayhew*, znakomity weterynarz, którego dzieło o psie zalecam waszéj uwadze i którego zdanie podziela także profesor *Youat* i *Sir Thomas Watson*, mówi: „*Wścieklizna jest to choroba febryczna, psa rzeczywiście trawi febra. Każda nitka jego ciała jest zapaloną, a oczy, które w pierwszym stadyjum jego choroby świecą jak węgle żarzące, stają się zielone i krwią podeszłe, występują z jam, aż śmierć skończy tę okropność.*“ *Dr. Stockwell*, znakomitość doświadczona, powiada nam, że „*prawdziwa wścieklizna okazuje się wielorakimi i rozmaitymi objawami, z których ani jeden nie jest jednakowym: a skonstatowanie jéj jest nawet najbardziéj doświadczonemu bardzo trudne. I rzeczywiście, jéj rozwinięcie się, jéj symptomata i jéj zewnętrzne objawy są tak błędne, zwodnicze, że powstaje kwestyja sporna, czy takowa wogóle jako osobna choroba istnieje. Psia choroba, ból zębów, ból uszów, rak, choroba jelit, choroba żołądka, febra, choroba szyi i płuc, epilepsyja, menin-*

gitis i cały szereg cierpień nerwowych, którym psy podlegają, zawsze bywają z nią przemieniane. Co się mnie dotyczy — dodaje tenże — *to w ciągu mojéj 30-letniéj praktyki jako lekarz, jako posiadacz psów i badacz, nie natrafiłem ani na jeden rzeczywisty wypadek wścieklizny, a co się tyczy takich kilku psów, których mi jakoby wściekłe dostarczono, to skonstatowałem, że wszystkie one cierpiały na inne, stosunkowo nawet nieszkodliwe choroby. Rzeczywiście nie ma żadnych pewnych oznak, ani za życia, ani po śmierci, po którychby wściekliznę z pewnością poznać mógł, a to nawet bardzo doświadczony lekarz lub weterynarz.*"

Sądzę, że na podstawie takich orzeczeń i prawd łatwo możemy wnioskować, że prawdziwa wścieklizna, jaką nam *Mayhew* opisuje, dziś tak jest rzadką, jak i dawniéj, lecz że my dziś dyjagnozę zbnadto rozszerzamy i że według idei modnych dzisiejszych lekarzy, każdy pies ekscentryczny, drażliwy, gryźliwy, za wściekłego bywa uznawany. Rozumie się, że w wypadkach wątpliwych należy zarządzić środki ostrożności, ale co do kwestyi naukowéj nie mogą takie świadectwa mieć żadnéj wartości, gdy nie opierają się na ściślejszym badaniu po śmierci i to nie gwałtownéj, a które nadto przez kompetentną komisyją zbadane i potwierdzone być muszą.

Wodostręt u ludzi, tylko jako symptomat i najrzadszy z chorób, wydarza się tak rzadko, że trudno jest znaleść lekarza, któryby taki wypadek widział; tak rzadką jest ta choroba, że nasze wielkie szpitale po prowincyjach przez 20 a nawet 30 lat, żadnego podobnego wypadku nie miały; — tak rzadką, że według wszelkiego prawdopodobieństwa, człowiek więcéj jest narażonym na śmierć pod kopytem końskim, jak przez ukąszenie psa, — prędzéj paść może z ręki mordercy, niż na wodowstręt; — tak rzadką, że p. *Holmes Coote* w czasie swéj 35-letniéj praktyki widział tylko dwa wypadki w olbrzymim szpitalu św. Bartłomieja; tak rzadką, że na milijon wypadków śmierci, tylko jeden przypisany być mógł wściekliźnie i to jeszcze wątpliwie.

Jakież niebezpieczeństwo zagraża człowiekowi, który przez psa rzeczywiście wściekłego został ukąszony? Niebezpieczeństwo to jest o wiele mniejsze, abyśmy się go tak bardzo obawiać mieli. Wydawca „*Medical Times and Gazette*" z 31. października 1886 mówi: „95 na 100 pokąsanych przez psy wściekłe, zostaje zdrowych". W departamencie Sekwany w roku 1881, 1882 i 1883 było 268 osób pokąsanych przez psy wściekłe, a z tych umarło 34 na wodostręt. *John Hunter* mówi: „z 28 pokąsanych przez zwierzęta wściekłe, zachorował tylko jeden", a prof. *Dick*, dyrektor edynburskiéj szkoły weterynaryjnéj, uznaje wodowstręt za cierpienie nerwowe, spowodowane przestrachem. On sam był często pokąsany przez psy wściekłe, które miał obserwować i nie obawiał się tego wcale, aby znowu tyleż razy nie był ukąszonym. *Profesor Youat* był siedm razy ukąszony przez psy wściekłe pod jego dozorem będące, a nie doznał żadnych złych

skutków. W zakładzie słynnego weterynarza *Bourrela* było 11 osób pokąsanych przez psy, wszystkie zostały zdrowe, chociaż psy poumierały na wściekliznę. Również twierdzi *Dr. Stockwell*, że 98 procent ludzi pozostaje zdrowych. Amerykanin *Stephens* nie zaniedbuje żadnéj sposobności, aby być przez psa wściekłego ukąszonym, chcąc udowodnić, że wścieklizna istnieje tylko w wyobraźni ludzi. On sam był już 47 razy, a jego uczeń *Fischer* 19 razy ukąszony. Ogromna większość pokąsanych ludzi pozostala zdrową, a nie dotyczy to tylko ludzi, o których wnosić można, że przedsiębrali różne środki zapobiegawcze, jak wymycie, wyssanie i żniszczenie jadu, — lecz zwierząt, które takich środków nie używały. To dowodzi, że jadu wścieklizny nie ma. Słynny patolog *Hartvig* miał pudla, który 9 razy był pokąsany przez psy wściekłe, a nadto zaszczepiono mu jad wścieklizny. Czynił on wszystko, aby u pudla wściekliznę wywołać, lecz wszystko napróżno. *Dr. Stockwell* mówi, że w zakładach weterynaryjnych dawano psy po 3 do 11 razy psom wściekłym do pokąsania a przecież się nie powściekały. *Growe* twierdzi, że na 20 psów pokąsanych przez psy wściekłe, zaledwie jeden się wściekł. *John Hunter* mówi, że: 1 na 21; *Hamilton* 1 na 25; *Niemann* 1 na 35, a *Fahr* na podstawie swoich bardzo rozległych badań orzekł, że tylko 31 na 802 psów pokąsanych się wścieka. Tu leży właśnie tajemnica wielkiéj odporności, którą *Pasteur* przez swoje szachrajskie szczepienie wyzyskuje."

USTAWY I ROZPORZĄDZENIA.

Rozporządzenie ministra oświaty we Francyi.

1) Poleca się wszystkim prefektom, aby ustawę Grammont'a po wszystkich szkołach ogłoszono, na ścianach przybito, aby nauczyciele takową uczniom objaśniali i tym sposobem dzikość i okrucieństwo u uczniów zwalczali i tychże pouczali, że przekraczający to prawo surowéj ulegną karze;

2) nauczyciele, którzy się tym szczególniéj odznaczą, otrzymają wynagrodzenie 100 fr.;

3) burmistrzom po miastach i wsiach nakazuje się, aby o ścisłe wykonanie téj ustawy dbali i aby urządzających walki byków i kogutów i inne podobne okrucieństwa bezwzględnie karali;

4) przeciw haniebnemu mordowaniu masami ptaków przelotnych należy wystąpić z całą energiją i surowością.

Kosztem rządu rozdzieliło ministerstwo około 30 000 egzemplarzy ustawy o ochronie zwierząt.

Najgłówniejsze dręczenia zwierząt, podpadające téj ustawie są: rozmyślne okaleczenie, nadmierne bicie, używanie do pracy zwierząt poranionych, przeciążenie, przeładowanie wozów do transportu zwierząt, zabawy, przy których zwierzęta bywają dręczone, jak walki byków, kogutów i t. p., wreszcie te sposoby zabijania, które zwierzętom niepotrzebnie cierpienia sprawiają.

Ministerstwo oświaty zakupiło dzieło premijowane przez paryskie towarzystwo ochrony zwierząt p. t. «*Męczennicy pracy*: koń, osieł, muł, wół, z notatkami o chorobach zwierząt, o leczeniu tychże i o zwierzętach pożytecznych i szkodliwych», z 244 ilustracyjami przez *Edwarda Roche de Sinas* (Paris, Libraire Ch. Delagrave) dla biblijotek szkół ludowych i poleciło je jako książkę do czytania i na nagrody dla uczniów.

Obowiązujące przepisy w Hamburgu.

Transportowane zwierzęta nie śmią być katowane, dręczone lub pędzone; mniejszych zwierząt rzeźnych niewolno podczas transportu krępować. Gdy świnie i cielęta na jednym wozie są transportowane, muszą w osobnych przedziałach być umieszczone.

Przy ładowaniu i wyładowaniu należy zwierzęta podnosić, albo po pomostach sprowadzać; rzucać ich niewolno.

Wozy do transportu zwierząt muszą być tak obszerne, aby zwierzęta swobodnie obok siebie stać lub leżeć mogły.

Drób wszelakiego rodzaju należy transportować tylko w klatkach lub kojcach przewiewnych, które odpowiednio muszą być obszerne. Transport we wozach jest zabroniony, również jak wiązanie jednych z drugimi, lub też noszenie za nogi (*Hamburg*, *Strassenordnung*, 1881, §. 42.)

O rzeźniach.

Rozporządzeniem ministerstwa szlezwicko-holsztyńskiego polecono wszystkim urzędnikom powiatowym i okręgowym, aby:

1) zwracali uwagę rzeźników i ich pomocników na materyjalne korzyści, wynikające z zabijania bydła po poprzednim odurzeniu tegoż;

2) zalecali gminom, korporacyjom, cechom i t. p. poprawne do tego odurzenia służące przyrządy;

3) ostro i pilnie kontrolowali wszystkie rzeźnie i wszelkie dręczenia i inne nadużycia surowo karali.

Rozkaz dzienny policmajstra w Rydze
z dnia 8. sierpnia 1890.

Zwracam uwagę prystawów okręgowych na to, że konie, uprząż i ubiór woźniców dorożkarskich i wozów ciężarowych nie jest w odpowiednim porządku, i że pierwsi szczególnie porą nocną wyjeżdżają na stanowiska z końmi słabymi, a woźnicy wozów ciężarowych używają do pracy koni chorych i wynędzniałych, które nie są w stanie uciągnąć ciężarów na nich nałożonych. W celu usunięcia tych nieporządków polecam pp. prystawom nie dopuszczać do wykonywania owego przedsiębiorstwa wszystkich tych furmanów, którzy wydanych przepisów w tym kierunku nie zachowują, i pociągać wszystkich przekraczających wydane przepisy, do odpowiedzialności.

Także niewolno woźnicom wstępować do szynkowni i pozostawiać koni bez nadzoru.

Nowa ustawa o opłacie od psów.

Na IX. posiedzeniu dnia 4. listopada 1890 uchwalił Sejm następującą ustawę:

§. 1. Gminy mające osobny statut gminny, jakotéż gminy, w których obowiązuje ustawa z 13. marca 1889, mogą nakładać opłaty od psów w obrębie gminy utrzymywanych, do wysokości 5 złr. rocznie od każdego psa.

§. 2. Uchwała Rady miejskiéj powzięta w téj mierze wymaga zatwierdzenia przez Wydział krajowy. Uchwała ta określi bliżéj postanowienia wykonawcze, oraz wskaże wypadki, w których zwolnienie od opłaty dozwolone będzie.

§. 4. Do nałożenia wyższéj opłaty ponad złr. 5 rocznie potrzebną jest uchwała Sejmu krajowego.

§. 5 Ustawa niniejsza wchodzi w życie zaraz po jéj ogłoszeniu.

Przedstawił ją sejmowi poseł włościański *Merunowicz,* który odłożywszy ulubioną a niezałatwioną swą sprawę co do żydów, postanowił uszczęśliwić lud wiejski ustawą o psach. Popierał on ją bardzo gorliwie w sejmie i tym razem doznał nawet poparcia od wyższych sfer. Nie przypuszczał on, aby tak proste, naturalne i dla ludu bardzo pożyteczne postanowienie mogło natrafić na opozycyją. Wystąpili jednak przeciwko temu projektowi posłowie włościańscy, *Huryk* i *Okuniewski,* upatrując w tym niebezpieczeństwo dla gmin i małych miasteczek, gdzieby żydzi mogli uchwalać takie opłaty uciążliwe dla gospodarzy wiejskich, którzy bez psów obejść się nie mogą i tylko tym najwierniejszym, najczujniejszym i najtańszym stróżom zawdzięczają bezpieczeństwo swego mienia i życia przed podpalaczami i złodziejami. Tym tylko dwom posłom zawdzięczyć należy, że mimo gorących perswazyj p. *Merunowicza* ograniczono ustawę tę tylko do miasta Lwowa i Krakowa, tudzież do 30 miast większych. A może ograniczenie to zawdzięczyć należy także i posłom *Abrahamowiczowi* i *Edw. Jędrzejowiczowi,* reprezentantem obszarów dworskich, którzy domagali się uwolnienia psów dworskich. Tu już nieprzeparta logika nakazywała uwolnić także psy chłopskie, które na zagrodach chłopskich spełniają tesame funkcyje co i na dworach pańskich, bo nawet trudno dopatrzyć różnicy między tymi dwoma kategoryjami psów. Że obawy posłów *Huryka i Okuniewskiego* nie były płonne, potwierdza ta okoliczność, że w Buczaczu, gdzie burmistrzem jest żyd, który patrząc okiem nieprzychylnym na nowo zawiązujący się Oddział gal. Towarzystwa ochr. zwierząt w tym mieście, natychmiast postarał się o zaprowadzenie opłaty od psów w Buczaczu. Że nieprzychylność jego dla Towarz. ma pewne uzasadnienie, okazuje się stąd, że niedawno temu dwaj członkowie Tow. zajrzawszy do porządków w rzeźni tamtejszéj, uchronili mieszkańców tego miasta od spożycia dwóch krów padłych, gdy już z jednéj przeznaczonéj do zakopania i polanéj naftą, mieszkańcy mięso skonsumowali, niemogąc dociec, dlaczego tak trąciło naftą. Słusznie tedy p. burmistrz ma żal do Towarzystwa, którego członkowie ośmielają się czasem wglądnąć w gospodarkę miejską.

Jeżeliby kto mniemał, że przewodnią myślą ustawy o opłacie od psów jest uporządkowanie téj sprawy ze względów na bezpieczeństwo

publiczne, ten jest w błędzie. Opłatą nic więcéj się nie osiągnie, tylko kilka guldenów do kasy gminnéj. Wiemy to z doświadczenia, że od czasu, gdy opłatę od psów we Lwowie i Krakowie czym raz w górę wyśrubowywano, wprowadzano tymsamym coraz większe nieporządki z psami. Kto nie może podołać tak wysokiéj opłacie, wyrzeka się psa i puszcza go na włóczęgostwo, a ponieważ psy zawsze się mnożą, więc złemu temu nie będzie tak długo końca, aż wreszcie po smutnych doświadczeniach sprawa ta doczeka się rozumnego załatwienia, gdy raz prawdziwi przyjaciele psów i ludzi wypowiedzą słowo decydujące.

Nie było w sejmie naszym Windhorsta, który przed laty, gdy w sejmie pruskim pojawił się podobny wniosek, powiedział: „Pies zrósł i zespolił się z rodziną wieśniaka i nikt więcéj go nie ceni od niego. Sprawa ta jest sprawą socyjalną, i ja nie radzę wtykać kija w to gniazdo. Zabrać chłopu przemocą psa, to znaczy tyle, co zamach na jego życie rodzinne. Ja panów ostrzegam przed tą niebezpieczną zabawką“.

I Sejm odrzucił projekt jednogłośnie.

My uważamy opłatę od psów tylko jako nową śrubę do wyciągnięcia podatku i nic więcéj. Jakie ona wyda skutki, to niedaleka przyszłość okaże.

Jeszcze do Szanownych Członków!

Członkowie różnych towarzystw mają ten chwalebny zwyczaj, że poczuwają się do pewnéj łączności, uważają towarzystwo, do którego należą, za dzieło swoje własne, cieszą się jego rozwojem a smucą jego niedolą. W naszym Stowarzyszeniu inaczéj się dzieje; brak większego zainteresowania się sprawami towarzystwa; brak czynów okazujących, że dążności towarzystwa leżą członkom na sercu, a dążnościom tym należy wyznaczyć odpowiednie i poszanowania godne stanowisko. — Przyznajemy, że nie każdy ma odwagę wystąpić do walki z brutalnością i narażać się na nieprzyjemności. — Do każdéj walki potrzeba wielu ludzi a to odważnych, z poświęceniem. — Gdyby każdy z Szan. Członków raczył przysporzyć Stowarzyszeniu przynajmniéj jednego członka, możeby między tymi znalazło się więcéj członków walczących. Stanęlibyśmy silniéj a rozumie się i odważniéj i nie słyszelibyśmy zarzutu, że się mało robi. Zechcą tedy Szanowni Członkowie nie zapominać o towarzystwie, a zjednać mu w roku następnym przynajmniéj po jednym członku, co wszakże nie będzie tak trudne, a spełni się przez to jeden z najważniejszych obowiązków.

Sekretarz.

Redakcyją numeru zamknięto 31. grudnia 1890.

Nakładem krak. Stow. ochr. zwierząt. — Drukiem A. Koziańskiego w Krakowie.